

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE
W POLSCE
PO ROZBIORACH.



III-308141

STOSUNKI SPOLCZNE I EKONOMICZNE

W POLSCE

PO HONORARIACH

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000325960

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE W KRÓLESTWIE POLSKIM.

I. Ustrój rolniczy Królestwa Polskiego.

Podstawą obecnego ustroju rolniczego Królestwa Polskiego jest prawodawstwo z r. 1864.; wtedy to włościanie zostali właścicielami gruntów, które przedtem już były w ich ręku, lecz z których odrabiali pańszczyznę lub opłacali czynsz.

Wolność osobistą włościanin w Królestwie Polskiem miał już od r. 1807., kiedy ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego, utworzonego przez Napoleona I., ogłoszoną została równość wszystkich obywateli wobec prawa i zniesiona zależność osobista włościanina od dworu. Równocześnie nadanem zostało prawo swobodnego przechodzenia z miejsca na miejsce, t. j. prawo opuszczania gruntów z tem jednak, że włościanin zostawić musiał na gruncie cały inwentarz, narzędzia, budynki — słowem cały dobytek pracy życia swego, a jeszcze nadto i ziarno na zasiew. W tych warunkach włościanie mało korzystać mogli z przyznanej im swobody, bo w razie opuszczenia gruntów cóż miał począć rolnik ogołocony z wszelkich środków pracy na roli. Siedzieli więc nadal w dawnych siedzibach, przyjmując warunki, jakie im stawiali dziedzice, odrabiając ciężką nieraz pańszczyznę.

Jednocześnie jednak właściciele czyli dziedzice dla powiększenia i okrąglenia obszaru gruntów folwarcznych rugowali nieraz włościan z zajmowanej przez nich ziemi i dopiero prawo z r. 1846. zapobiegło tym rugom,

stanowiąc, że włościanie posiadający nie mniej 3 morgów gruntu nie mogą być ani wydalani ani obciążani nowemi powinnościami.

Stan ten trwał do r. 1864., w którym to czasie reforma włościańska, już przedtem w Rosyi dokonana, rozszerzoną została na Królestwo Polskie. Z mocy jej przeszło na własność włościan z górą 8 milionów morgów. Do gruntów tych zastosowane zostały pewne przepisy prawne, zabezpieczające włościanom posiadanie tych gruntów w przyszłości. Tak więc przedewszystkiem gruntów włościańskich z uwłaszczenia pochodzących nie mogą nabywać osoby innych stanów, t. j. szlachta, żydzi, kupcy i t. d., a tylko wyłącznie włościanie; nadto dla zapobieżenia rozdrabnianiu posiadłości prawo zabroniło dzielić osady włościańskie, jeżeli części z podziału powstające miałyby już mniej niż 6 morgów miary nowopolskiej; prawodawca wychodził z założenia, że drobne gospodarstwo na morgu lub dwóch nie przynosi rolnikowi korzyści, a tylko trzyma go na miejscu w wiecznej nędzy i kłopotach.

Od czasu reformy, t. j. w ciągu ostatnich lat 40 grunta włościańskie powiększyły się znacznie. Wielu gospodarzy, dorobiwszy się grosza, nabywało ziemie z majątków dworskich, które właściciele rozsprzedawali częściami. Nadto sporo gruntów dostali włościanie za zwolnienie gruntów i lasów dworskich od służebności i za zrzeczenie się prawa korzystania ze serwitutów. Wiadomo, że za czasów pańszczyzny, kiedy włościanin siedział na gruncie dworskim i odrabiał pańszczyznę, a ani lasu ani pastwiska swego nie miał — i jedno i drugie od dworu dostawać musiał. Wolno mu więc było w roku zebrać z lasu dworskiego pewną liczbę sztuk drzewa na naprawę budynków, oznaczonej długości i grubości, pewną ilość fur gałęzi na opał, liści na ściólkę dla bydła, wreszcie miał również prawo pasać na pastwiskach dworskich pewną liczbę sztuk bydła rogatego, koni, świń i owiec. Przy uwłaszczeniu w r. 1864. wszystkie te prawa włościan, z dawna istniejące i obyczajem uświęcone, spisane zostały i przyznane nadal włościanom, tak że właściciel, chcąc się uwolnić od obowiązku wydawania włościanom z lasu swego drzewa, gałęzi i ściółki i od puszczenia bydła włościańskiego na swoje pastwisko, zawrzeć musiał umowę z nimi, dając im w zamian za uwolnienie go od tego serwitutu wynagrodzenie, najczęściej w ziemi. Z tego więc źródła również sporo ziemi włościanom przybyło.

W chwili obecnej włościanie posiadają w Królestwie Polskiem $9\frac{1}{2}$ milionów morgów gruntu (9,505.996), a jeżeli doliczymy do tego z górą milion

morgów gruntu, będących własnością drobnej szlachty, gęsto w niektórych okolicach Królestwa Polskiego rozsianej (1,308,997), to razem wzięte te dwie kategorie własności drobnej stanowiąc będą prawie połowę przestrzeni ogólnej Królestwa.

Tak jest w całości ogólnej, ale w różnych okolicach kraju różne pod tym względem panują stosunki. Kiedy na przykład w takim powiecie łowickim gubernii warszawskiej włościanie dzierżą w swem ręku prawie $\frac{3}{4}$ (70%) wszystkich gruntów, to w powiecie kutnowskim tej samej gubernii mają mniej niż $\frac{1}{4}$ (22,2%). Wogóle powiedzieć można, że własność włościan większą jest w gorszych pod względem gatunku gruntów okolicach kraju. Gdzie grunta lepsze, żyzniejsze, urodzajniejsze, tam z dawien dawna rozsiadły się szeroko gospodarstwa folwarczne, rugując włościan do gorszych części kraju. Największą stosunkowo własność włościańską jest w części północnej gubernii suwalskiej, zamieszkałej przez Litwinów. Najmniejszą w Płockiem, na Kujawach, bo tu właśnie powstało najwcześniej i rozwinęło się najbardziej folwarczne gospodarstwo szlacheckie.

Jeżeli całą przestrzeń gruntów, należących do włościan, podzielimy przez liczbę ogólną gospodarstw włościańskich, to wypadnie nam przeciętnie na jedno gospodarstwo 13 morgów. I byłoby to jeszcze niezłe — gdyby takich gospodarstw było najwięcej: lecz o wiele większą jest liczba gospodarstw drobnych, w których ziemia nie wystarcza do wyżywienia rodziny włościańskiej, i szukać ona musi zarobków pobocznych dla powiększenia swego dochodu.

Najlepiej uposażeni są Litwini w gubernii suwalskiej. W powiatach litewskich przeciętna wielkość gospodarstwa włościańskiego dochodzi do 31,8 morga. Stosunkowo dużo ziemi, ale lichej, mają Kurpie w Ostrołęckiem (19 morgów na gospodarstwo), Księżacy w Łowickiem (17 morgów); najmniej zaś ziemi przypada na gospodarstwa włościańskie w Kaliskiem i Kieleckiem.

Jeżeli dla przykładu weźmiemy 100 gospodarstw włościańskich, to 40 będzie miało mniej niż 10 morgów, a tylko 2 więcej niż 40 morgów.

Własność ziemska włościan składa się przeważnie z gruntów ornych (z górą 6 mil. morgów), a tylko w dziesiątej części z łąk; lasów zaś włościanie nie mają prawie wcale. Tem się też tłumaczy przywiązanie włościan do serwitutów na lasach dworskich, które im dają możność zaopatrywania się w drzewo na budowle i na opał.

Stosownie do różnic w uposażeniu gruntowem i do urodzajności ziemi

w zamożności włościan olbrzymie zachodzą różnice. Gospodarz na dwóch lub trzech włóckach dobrej ziemi przy oszczędności i pracowitości dochodzi do znacznej zamożności, a gdzie i grunta są rodzajne, tam bogatym nazwać go można: bogaczem jest chłop sandomierski, który nieraz wypłaca córkom po kilka tysięcy rubli w posagu; zamożni są włościanie w księstwie łowickiem lub Litwini w gubernii suwalskiej. Lecz niestety są to wyjątki tylko, olbrzymia większość włościan na lichej ziemi i małych kilkumorgowych gospodarstwach nędzny i ciężki ma żywot, i dochód z roli nie wystarcza im na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Ogólnie rzecz biorąc, lud w Królestwie Polskiem odżywia się niesłychanie nędznie. Z pewnością niema w Europie drugiego takiego kraju, w którymby tak mało spotrzebowywano mięsa. Niedosć na tem. Znamy wioski całe, w których nawet chleb żytni należy do wyjątkowych przysmaków, rzadko pojawiających się na stole włościańskim, nie mówiąc już o mięsie, które widują zaledwie parę razy do roku: na Wielkanoc, w zapusty lub na święta Bożego Narodzenia. Ziemniaki, i to nie zawsze z okrasą — oto główny pokarm ludu w Królestwie. W okolicach ubogich — jak na Kurpiach, w niektórych częściach gubernii piotrkowskiej i płockiej — na przednowku głód często zagląda do chałup włościańskich.

Wspomnieliśmy już wyżej o szlachcie drobnej lub chodackowej, jak ją w niektórych okolicach nazywają. Stanowi ona w ludności rolniczej Królestwa odłam znaczny, bo blisko milion głów liczący. Sposobem życia i zamożnością mało się od włościan różni i gdyby nie pamięć o pochodzeniu, dawnoby już się z włościanami w jedno ciało zjednoczyła. Rozsiadli się oni na Mazowszu i Podlasiu, w dzisiejszych guberniach płockiej, łomżyńskiej i siedleckiej. Są powiaty, w których cała prawie własność drobna jest w ręku tej właśnie szlachty, tak np. w jednym z powiatów gubernii łomżyńskiej do szlachty należy więcej niż połowa, kiedy do włościan zaledwie $\frac{1}{10}$ część przestrzeni ogólnej, a gminy Pisznaty, Soboty, Celiny, Jakusze, Nakły, Jaczew, Pióry, Olszów i inne, wszystkie na Podlasiu, są całkowicie przez szlachtę drobną zamieszkałe.

Historycy dowodzą, że szlachta ta pochodzi od osadników, których królowie polscy na kresach osiedlali, darowując im wolność i nadając im ziemię na własność, pod obowiązkiem obrony kresów tych od częstych w tych stronach napadów Jadźwingów i Litwinów. Jest to w Polsce najdawniejsza własność ziemską drobną, przez samych właścicieli uprawiana. Znać to choćby na tej podzielności gruntów, która nigdzie u nas do

takiego niebywałego stopnia nie doszła, jak właśnie wśród szlachty na Podlasiu: od wielu pokoleń dzielili się na równe części synowie spuścizną po ojcu, a gdy gdzie grunt był różny, w jednej części lepszy, w drugiej gorszy, to każdy brał po zagonie w każdej z tych części; po synach to samo robili wnukowie, po nich prawnukowie — i dziś widzimy działki długie a tak wąskie, że, jak mówią, gdy pies na zagonie szlacheckim legnie, to mu ogon już o sąsiedzkie pole zawadza, a zdarza się, że jeden właściciel ma takich kawałków 50 i więcej, porozrzucanych w różnych częściach gruntów wioskowych, tak że mu je i wyliczyć i odnaleźć trudno. Stąd też ciągle spory sąsiedzkie, kłótnie i procesy byle o co, które w szlachcie zamiłowanie do pieniąctwa wyrobiły. Małym wózkiem o jednym nędznym koniku odwrócenie do siebie tyłem jadą panowie-sąsiedzi o kilka mil do sądu prawować się o szkodę, którą gęś lub kura jednego na polu drugiego wyrządziła.

Już w samych nazwach wsi i wiosek szlacheckich widać, jak się ludność ta rozradzała i rozdzielała. Gdy jest wieś Sikory stare na przykład, to obok znajdziemy późniejsze wioski przez synów, wnuków i prawnuków obok siedzib ojcowskich zakładane: Sikory Bartkowięta — od Bartka, Sikory Wojciechowięta — od Wojciecha, Sikory Tomkowięta — od Tomka, Sikory Pawłowięta — od Pawła, albo obok wsi Załęże będą Załęże Wypychy, Załęże Sędzięta, Załęże Tomki, Załęże Eliasze i t. d. po kilka lub kilkanaście — a mieszkają w nich sami panowie Sikorsecy lub Załęscy.

Takich gospodarstw szlacheckich jest obecnie w Królestwie ze 60.000 (z tego z górą 30.000 wypada na gubernię łomżyńską, a 15.000 na siedlecką), a przestrzeń ich gruntów wynosi milion trzykroć sto tysięcy morgów. Wypadałoby z tego na jedno gospodarstwo 24 morgi, t. j. więcej niż w gospodarstwach włościańskich, ale i tu różnice są w uposażeniu gruntów z pewnością nie mniejsze niż u włościan.

I wśród gruntów szlacheckich najwięcej jest gruntów ornych, łąk stosunkowo nawet mniej niż u włościan, lasów zato cokolwiek więcej (role — 59,4%, łąki — 7,5%, lasy 11,3%, reszta pod ogrodami lub też nieużytki).

Właściciele wielkiej własności, t. j. obszarów dworskich, posiadają w Królestwie bez mała 9 milionów morgów, t. j. o milion tylko mniej od włościan. W niektórych guberniach, jak w kaliskiej, lubelskiej, warszawskiej, płockiej własność ta stanowi połowę lub prawie połowę przestrzeni ogólnej, a tylko w guberniach suwalskiej i łomżyńskiej wynosi mniej niż $\frac{1}{4}$ część. Szczególnie na Kujawach, w ziemi dobrzyńskiej, w dawnych

województwach płockiem, łęczyckiem, w części w kaliskiem z jednej strony, a w Małopolsce w województwach lubelskiem i sandomierskiem, słowem w najżyźniejszych okolicach kraju, przeważa własność wielka, natomiast ubogie Podlasie oraz część litewska Królestwa posiadają folwarków szlacheckich najmniej. Wyjątkiem jest tu wspomniany już wyżej powiat łowicki, w którym rozsiadło się już z dawien dawna na dobrach arcybiskupich zamożne włościaństwo, tak zwani Księżacy.

Wśród tej własności spora część przypada na łąki i lasy, a skutkiem tego stosunkowo mniej jest gruntów ornych, niż u włościan i szlachty drobnej.

Z pozostałej przestrzeni część największą posiada skarb, bo około 1.300.000 morgów, reszta zaś w drobnych częściach dzieli się pomiędzy miasta 300.000 morgów, miasteczka 600.000, urzędy i szkoły gminne oraz kościoły niecałe 100.000, klasztory tylko 468 morgów.

Takim jest podział własności ziemskiej w Królestwie Polskiem obecnie. Trudno odgadnąć, jaką będzie przyszłość najbliższa. Gospodarstwo włościańskie zwłaszcza w niezmiernie ciężkich postawione jest warunkach: dość powiedzieć, że w tak dużym kraju nie posiadamy ani jednej szkoły rolniczej dla synów włościańskich, podczas gdy w Czechach na przykład na mniejszej przestrzeni jest ich aż 35, to też włościanin uczy się ulepszeń gospodarczych tylko patrząc na to, co się na wielkiej własności dzieje, a co nie zawsze do potrzeb jego gospodarstwa zastosować się daje. Niewolno nawet było u nas zakładać kółek włościańskich rolniczych takich jak te, którym Galicya, a szczególnie Poznańskie zawdzięczają postęp rolniczy. Słowem pozostawiony sam sobie bez oświaty i bezradny włościanin nasz tylko powolnym krokiem postępować może po drodze postępu i kultury. Nie mamy też żadnej instytucji kredytowej na większą skalę, któraby włościaninowi w pomoc przyjść mogła, gdy mu brak środków dla ulepszeń lub dla spłaty rodzeństwa lub wreszcie dla lepszego wychowania dzieci. Istniejące kasy gminne obracają kapitałem zbyt małym i służą zwykle tylko szczupłej liczbie osób, a zarząd tych kas spoczywa w ręku urzędników, których los włościan mało obchodzi, na tym więc gruncie wyrasta lichwa żydowska doprowadzająca nieraz włościan do nędzy i ruiny. Jedyne niesłychana pracowitość i zapobiegliwość polskiego chłopca sprawiły, iż w większości wypadków wybrnął z tych wszystkich trudności, gospodarstwo ulepszył, a nawet i grosza sporo uciułał, skoro — jak wiemy — rok rocznie przykupuje gruntu. Trzeba więc mieć nadzieję, że nie ugnie się on i nadal pod ciężarem przeciwności i zwycięsko z trudności wypłynie.

Na zakończenie powiedzmy jeszcze słów parę, co warsztat rolniczy Królestwa Polskiego rocznie produkuje i jakie gatunki zboża przeważnie uprawia. Najwięcej sieją i zbierają żyta, bo z całej przestrzeni zasiewanej więcej niż $\frac{1}{3}$ część (35,9%) na żyto przypada; po życie co do rozległości zajętej przestrzeni następuje owies: blisko $\frac{1}{5}$ część przestrzeni (18%), a po nim kartofle (14%). Pszenica zajmuje już tylko mniej niż $\frac{1}{10}$ (7,6%), a inne zboża jak jęczmień, rośliny pastewne, gryka, groch, buraki — mniej jeszcze. W takim samym porządku idą więc i zbiory: żyta wypadają na Królestwo około 100 milionów pudów, owsa z górami 40, pszenicy już tylko 30, owsa 22, grochu 7 i t. d.

Jak włościanin nasz gospodaruje, jakich sposobów trzyma się w tem swoim gospodarstwie — o tem w tej książce osobny rozdział opowie.

W grudniu 1902. r.

Adam Zakrzewski.

II. Rozwój stosunków wiejskich w Królestwie Polskiem.

Sto lat temu dwa czynniki stanowiły treść bytu ludności rolniczej: poddaństwo osobiste włościan i pańszczyzna, czyli obowiązek odrabiania z posiadanych przez włościan gruntów określonej robocizny na rzecz właścicieli ziemskich. Wiemy już, że w r. 1807. wraz z utworzeniem przez Napoleona Księstwa Warszawskiego ogłoszonym zostało zniesienie poddaństwa; ale pańszczyzna prawem pozostała nietkniętą; wskutek tego wytworzyły się stosunki dla włościan bardzo uciążliwe: wolno im było robić z sobą, co im się podobało, ale nie mieli ani własności, ani nawet zabezpieczonych praw posiadania gruntów, wskutek czego pozostawali nadal w zupełnej zależności od właścicieli ziemskich. Właściciel miał prawo z końcem roku bądź podwyższyć pańszczyznę, bądź wprost wyrzucić włościanina z gospodarki, włościaninowi zaś przysługiwało jedynie prawo iść, gdzie go oczy poniosą. Póki stosunki gospodarcze były oparte na starodawnym trybie gospodarowania, to jest trójpolowce i produkcji zbożowej, dopóty byt włościan

znajdował zabezpieczenie w tem, że w interesie każdego właściciela ziemskiego było mieć większą ilość gospodarzy pańszczyźnianych, a zatem dbać o nich. Ale od początków XIX. stulecia datuje się postęp ekonomiczny w dziedzinie rolnictwa. Pierwsi wprowadzili go Niemcy, którzy po rozbiorach Polski, w końcu XVIII. w., liczne ziemie w swe ręce zagarnęli, na nich osadzali kolonistów i wprowadzali zarazem lepsze systemy gospodarowania. Później zaś po r. 1815. dawni napoleońscy wojacy, powróciwszy do zajęć rolniczych, starali się naśladować u siebie te postępowe urządzenia, jakie w czasie odbywanych wojen za granicą widzieli. Wreszcie postęp rolniczy przenikał do Królestwa drogą naturalnego rozwoju ekonomicznego, ogarniającego coraz szersze kręgi od Zachodu na Wschód. Ówczesny postęp rolniczy polegał na upowszechnieniu uprawy kartofli w polu i urządzaniu gorzelnii, pomnażaniu stad owiec i ulepszaniu ich gatunku w kierunku cienkowiełnistym, upowszechnianiu uprawy koniczyzny, zaprowadzaniu obór dochodowych, oddawanych w dzierżawę. Jednocześnie z tem, jako warunek powodzenia powyższych postępowych urządzeń, zaprowadzano gospodarstwa parobczyńskie, które polegały na tem, że folwark główne czynności gospodarze dokonywał własnym sprzężajem i parobkami na służbie zostającymi. Okoliczność powyższa, będąca wynikiem postępu rolniczego, stała się źródłem znacznego pogorszenia bytu włościan. Włościanie bowiem pańszczyźniani przestali być niezbędnymi dla właścicieli ziemskich przy uprawie folwarków, natomiast potrzebnem się stało dla folwarków powiększanie przestrzeni uprawnych i zaokrąglenie pól dla umożliwienia lepszej gospodarki, dla pasania owiec i t. p. Stąd powstały tak zwane rugi, to jest wymawianie przez właścicieli ziemskich włościanom dalszego posiadania gospodarki pańszczyźnianej i wcielanie gruntów włościańskich do obszaru folwarcznego. Najczęściej działo się to jednocześnie z oddzieleniem włościan, przy czem część ich biedniejsza przechodziła do stanu służących parobków, część zaś zamożniejszych osiadała na nowych czynszowych prawach i tworzyła kolonie na ziemiach na krańcu dóbr leżących, przeważnie poleśnych. Polesia często kolonizowane były niezależnie od oddzielenia i regulacji wsi i wtedy sprowadzano przeważnie Niemców kolonistów.

Od początku wieku do 1846. r. zmiana stosunków rolniczych odbywała się szybkim krokiem. Polegała ona na wytwarzaniu się proletaryatu rolnego i na mnożeniu się osad czynszowych. Pozostałe zaś osady pań-

szczyźniane znajdowały się w coraz gorszym położeniu; posiadłości włościańskie stawały się coraz mniejsze, bo właściciele przedewszystkiem większe osady włączali do folwarków, gdyż pańszczyzna ciągła była dla nich przy gospodarstwie parobczyńskim zbyt ciężką; mniejsze osady pozostawiali głównie dla pańszczyzny pieszej. Włościanie zaś obawiając się ruin, godzili się na wszelkie utrudnienia i obciążenia, jakie na nich przy pańszczyźnie nieustannie nakładano. W ten sposób postęp ekonomiczny w Królestwie szedł w parze z niezmiernie szybkim i znacznym pogorszeniem bytu ogółu ludności wiejskiej: trzecia część tej ludności zeszła niespełna w pół wieku do rzędu proletaryatu, z pozostałej części połowa tylko znajdowała znośne warunki bytu w osadach czynszowych, reszta zaś wpadała w coraz uciążliwsze warunki pańszczyźniane.

Wytworzył się w ten sposób stan społeczny nienaturalny, w którym tkwiły zarodki niebezpiecznych walk klasowych. Obowiązkiem władz krajowych było zapomocą odpowiedniego prawodawstwa uregulować te stosunki.

Gdy w dobrach rządowych za czasów Królestwa Kongresowego przed 1830. rokiem uczyniono przygotowania do oczynszowania włościan i gdy oczynszowanie to w r. 1831. przez rząd polskiego powstania ogłoszone zostało, w r. 1833. rząd wziął się do ostatecznego przeprowadzenia oczynszowania najpierw w dobrach donacyjnych, następnie w r. 1841. i w rządowych. Jednocześnie za przykładem ordynacji Zamoyskiej wielu innych magnatów przeprowadzało oczynszowanie włościan nie połączone z rugami i wynikłe nie tyle z rachunku ekonomicznego, ile z poczucia potrzeby kraju i dobra społecznego. Jednak te korzystne dla kraju usiłowania lepszych jednostek nie mogły zrównoważyć zła ogólnie panującego. Włościanie zaczęli się burzyć i gdy w 1846. r. w Galicyi zaszły znane wypadki rzezi, cesarz Mikołaj I. wydał dla Królestwa w tymże 1846. roku w interesie porządku publicznego ukaz, mający w pewnej mierze zabezpieczać te prawa włościan, o które im najwięcej chodziło. Na zasadzie tego aktu dodatkowe obciążenia pańszczyźniane zostały zniesione, a co najważniejsza, przyznane zostało włościanom prawo bezpiecznego posiadania gruntów i osad, o ile odrabiać oni będą dawniej określoną i w tabelach zapisaną pańszczyznę. Ale ukaz 1846. r. nie będąc wynikiem ewolucji krajowego prawodawstwa, lecz aktem odosobnionym, nie zdołał wyświadczyć włościanom tej ulgi, jaką powinien był im przynieść; natomiast wywołał nowe trudności i niedogodności. Mianowicie po ukazie r. 1846. zatamowane zostały wszelkie układy z właścicielami,

nawet i takie, które z wyraźną ich korzyścią następowały, jak czynszowanie całych wsi bez rugów. Włościanie bowiem spostrzegłszy po ukazie r. 1846., że ponad naszym społeczeństwem stoi władza wyższa, od której oni dla siebie mogą doznać korzyści, zamknęli się w biernym oporze przeciw wszelkim układom i propozycjom, jakie spotykały ich ze strony społeczeństwa; nie wierzyli ani właścicielom, ani wójtom, ani naczelnikom powiatu lub komisarzom ekonomicznym, ani księdzu ani żadnemu doradcy z inteligencji, tylko pokątnym wichrzycielom, wyrzutkom społeczeństwa, którzy z tego żyli, że utrzymywali we włościanach tę niewiarę do swoich; instynktownie zaś włościanie przeczuwali, że na wyczekiwaniu mogą tylko skorzystać, i mieli w głębi duszy nadzieję, że przyjdzie dla nich chwila, w której ziszczone zostaną ich najgłębsze pragnienia posiadania ziemi na własność.

Wobec tego też porozumienie między właścicielami, pragnącymi postępu rolniczego, a włościanami, strzegącymi przede wszystkim własnych interesów, nastąpić mogło dobrowolnie tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach, gdy właściciel zdobywał się na znaczną ofiarność, niezgodną z jego własnym interesem.

Oczywiście, że bezpośrednim obowiązkiem władz i wynikiem ukazu 1846. r. było uregulowanie stosunków włościańskich drogą państwowych rozporządzeń. Tymczasem dopiero w r. 1858. wydano przepisy, określające wymagania prawa przy dobrowolnych umowach z włościanami na zasadzie wieczystego czynszowania. Przepisy te jednak nie posuwały wcale sprawy naprzód, bo nie wprowadzały żadnych zobowiązań dla stron godzących się w razie niezgody, co było koniecznym w położeniu, jakie się po 1846. r. wytworzyło. W tym czasie istniejące Towarzystwo Rolnicze rozwinęło energiczną działalność w celu doprowadzenia do skutku ogólnego czynszowania włościan na zasadzie przepisów 1858. r. Obywatelstwo okazało dużo dobrej woli, Towarzystwo Rolnicze dużo umiejętności organizacyjnej i dużo podniosłej myśli, odwagi i stanowczości w kierownictwie opinią kraju i w oddziaływaniu na nią. Wszystkie jednak te wysiłki natrafiały na bierny opór włościan, wywołany ukazem r. 1846., któremu przepisy z r. 1858. wcale nie były zdolne przeciwdziałać. Ostatecznie w r. 1861. już pewną część umów czynszowych udało się Towarzystwu przeprowadzić, a znaczną część takich umów przygotować. Towarzystwo Rolnicze obmyśliło plan walnej kampanii w tej sprawie, a obywatelstwo gotowe było nawet już przystąpić do ogólnego i jednoczesnego czynszowania włościan w Królestwie wraz ze skupem tych czynszów, co równało się uwłaszczeniu włościan; w trak-

cie tego z woli Wielopolskiego Towarzystwo zostało rozwiązane. Władze, zwlekające od r. 1846. z uregulowaniem stosunków włościańskich, podczas gdy to uregulowanie drogą wzajemnego porozumienia miało już w łonie społeczeństwa naszego samo się uskuteczyć, zamiast ułatwić tak zbawienne dla społeczeństwa naszego przedsięwzięcie, nie dopuściły wówczas do niego. Po rozwiązaniu zaś Towarzystwa Rolniczego układy z włościanami oczywiście nie mogły przyjść do skutku; na drodze prywatnego porozumienia się, bez udziału przynajmniej władzy moralnej, jaką sobie Towarzystwo Rolnicze umiało wyrobić, rzecz ta była niemożliwą do przeprowadzenia.

Gdy Towarzystwo Rolnicze rozwiązaniem zostało, uregulowanie stosunków włościańskich przez władze państwowe stało się sprawą wprost nagłą. Należało je przytem przeprowadzić w ten sposób, by włościanie do własności doprowadzeni zostali, tak bowiem sprawę tę postawiło już Towarzystwo Rolnicze. Tymczasem prawa z roku 1861. o okupie pańszczyzny i z roku 1862. o czynszowaniu z urzędu, cofały rzecz wstecz zamiast ją naprzód posuwać. Czynszowanie z urzędu nie zabezpieczało włościanom ani dostatecznie niskiego czynszu, ani, co dla nich gorsze, należytego uwzględnienia ich dogodności służebnościowych. Warunki więc tego czynszowania urzędowego były dla włościan gorsze, niż te, jakie Towarzystwo rolnicze proponowało i wprowadzało w życie, a co najważniejsza, nie doprowadzało ono posiadania włościańskiego do praw pełnej własności, jakich włościanie w r. 1862. już jawnie żądali. Własność tę bowiem i Towarzystwo Rolnicze chciało im uprzystępnić i agitatorzy rewolucyjni zarówno jak wichrzyciele społeczni im obiecywali.

Wśród tych warunków wybuchło powstanie 1863. r. Włościanie nie stanęli w takiej mierze do udziału w powstaniu 1863. i 1864. r., jak byli powinni, ale dzięki usiłowaniom obywatelstwa naszego zarówno jak i duchowieństwa, które nieustannie i usilnie pracowały nad tem, by w ludzie wiejskim rozbudzić poczucie solidarności narodowej, włościanie, pomimo zaufania, jakie władzom rosyjskim okazywali, nie dopuszczali się na ogół postępów, któreby wymierzone były czynnie przeciw sprawie narodowej.

Wtedy wyszedł ukaz r. 1864., nadający włościanom posiadanie gruntów na własność. Pod względem prawnospołecznym ukaz ten wprowadzał zupełną reformę stosunków włościańskich, dawał chłopom zupełną niezależność i samodzielność, zabezpieczał w posiadaniu gruntów nie tylko włościan dawniej pańszczyźnianych i czynszowych, lecz i znaczną część proletaryatu

rolnego, dość liczebnego podówczas w kraju. Był on więc w tym względzie zbawiennym i tak go też nasze społeczeństwo przyjęło; odpowiadał bowiem dawno już uświadomionym pragnieniom wybitniejszych jednostek naszej inteligencji krajowej i żądaniom włościan. Pod względem ekonomiczno-kulturalnym błędził ukaz 1864. r. w tem, że nie zaprowadzał separacyi gruntów włościańskich i zamiany służebności; ale co główniejsze — to, że poza swoją właściwą treścią prawodawczą był ukaz z 1864. r. w motywach i wykonaniu przewrotny, antyspołeczny i antynarodowy. Na dowód tego niech służą niektóre wyjątki z samej treści ukazu: »Środki prawodawcze przyjęte przez nas w Rosyji przy błogosławieństwie Wszechmocnego pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, dzięki czynnej pomocy udzielonej nam w tem przedsięwzięciu przez szlachtę rosyjską i ofiarom, jakie ona chętnie poniosła dla dobra ogółu i uczucia prawdziwej ludzkości. Lecz w Królestwie Polskiem trzy akty i postanowienia 1858., 1861. i 1862. roku nie znalazły, z głębokim smutkiem naszym, u właścicieli ziemskich tego współdziałania, bez którego skutek przedsięwziętych środków widocznie był niepodobnym«. Tymczasem wiemy, że akty 1858., 1861. i 1862. w niczem położenia włościan nie poprawiały. Zła wola nie była w tej epoce po stronie obywateli, lecz po stronie rządu. W odezwie Namiestnika, oznajmiającej ludności o ukazie, znajdujemy tłumaczenie, że ustawy 1858., 1861. i 1862. r. miały na celu poprawę bytu włościan, obywatele jednak nie chcieli popierać rządu w pieczy o włościan i »wtedy to ludzie niekontenci z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń, podnieśli otwarty rokosz. Buntownicy powstali... a że otwartą siłą i wojną nie zdołali niczego dokazać, uciekli się do nikczemnego podstępu: usiłowali oszukać Was płonemi przyrzeczeniami, obiecywali bezpłatnie nadać Wam grunta«. »Włościanie Kr. P.! Wy nie usłuchaliście buntowników, pozostaliście wierni Monarsze. Nadeszła chwila urzeczywistnienia waszych oczekiwań i spełnienia ich w ten sposób, aby na przyszłość panowie, którzy Was uciemiężali, nie mieli ani okazji ani możności uciskania Was i oszukiwania Rządu«. Nic też dziwnego, że wobec tak wyraźnie zaznaczonych pobudek Ukazu, przy wykonaniu jego mniej zważano na ścisłe przestrzeganie prawa i sprawiedliwe rozstrzygnięcie sporu społeczno-ekonomicznego, a więcej na wpływ polityczny na włościan. To też, ponieważ prawo 1864. r. nakazywało dochodzenie gruntów posiadanych przez włościan w r. 1846., czego na drodze ścisłych wyrachowań niepodobna było dokonać, skorzystano z tego, aby dowolnie, w miarę większych lub mniejszych oznak wierności wło-

ścian dla Tronu, przyznawać im mniej lub więcej gruntu poza tym, jaki posiadali. W tych stronach kraju, gdzie większość włościan była już dawniej oczynszowaną, tam nadawano grunta parobkom i służącym dworskim pod pozorem kompensaty za włączone niegdyś do folwarku pustki. Właściwie całe wykonanie Ukazu miało na celu wpoić we włościan przekonanie, że dostają oni ziemię na własność nie z prawa im przysługującego, ale z łaski Monarchy, choć łaska ta polegała na dodawaniu włościanom do tego, co im się słusznie należało, tego, co słusznie stanowiło własność większych właścicieli.

Jednocześnie z nadaniem własności włościanom, urządzone zostały gminy wiejskie w ten sposób, by włościanie w nich odgradzeni zostali od wszelkich wpływów społecznych, a postawieni w ścisłej łączności i zależności od władz rządowych. Tłumne zebrania ogólne włościan są tylko pozorem samorządu, właściciel większy, mający takiż głos, co włościanin, pozbawiony jest wpływu; rządzą w gminie wójt i pisarz; pierwszego wybiera gmina, ale jest on właściwie podwładnym naczelnika powiatu.

Formalnie udało się Ukazowi i późniejszym rozporządzeniom wyodrębnić włościan od reszty społeczeństwa, ale nie stało się możliwym dla rządu powstrzymać ogólnego postępu społecznego, jaki i włościan ogarnął. Wkrótce włościanie spostrzegli, że dobrodziejstwa, jakie im rząd wyświadczał, nie były robione z dobrego serca, a tylko z politycznego wyrachowania i przeto sami oni jęli wobec rządu uprawiać swego rodzaju politykę. Natomiast silnie wzrosło wśród włościan starodawne przywiązanie ich do kościoła, stanowiące główny łącznik między ludem a ogółem naszego społeczeństwa. Duchowieństwo ze swej strony okazuje więcej dbałości o włościan niż dawniej. Dawne uprzedzenia włościan względem obywateli znacznie osłabły i zdają się być mniejsze, niż obojętność obywateli względem włościan. Zato włościanin podlega więcej niż dawniej wpływom ludności miast. Obecnie odosobnienie włościan od reszty społeczeństwa, które rząd starał się utrzymać i nawet spotęgować, zdaje się być już mocno zachwiane, a w każdym razie jest łatwym do usunięcia. Współczesne warunki bytu nie wytwarzają sprzeczności interesów między włościanami a obywatelstwem i inteligencją, młodsze więc pokolenia zarówno włościan jak i inteligencji nie czują dawnej nieufności, wyrosłej na gruncie wypadków 1863. i 1864. r. i gotowe są do zbliżenia się wzajemnego.

Pod względem ekonomiczno-wytwórczym okres czasu od r. 1864. do naszych dni wykazał ogromną żywotność gospodarczą naszych włościan.

Choć słabo obdzieleni gruntem, zdołali się oni nie tylko utrzymać na roli, ale i wzmódz niezmiernie. Szybki wzrost ludności włościańskiej od r. 1864. stał się przyczyną, że niezadługo odczuli włościanie potrzebę dokupywania gruntów. Zrazu zaczęli oni wykupywać kolonie niemieckie, oraz pojedynczo oddzielne części folwarków. Było to jednak niewystarczające; dążność do kupowania ziemi była silna, możność ograniczona. Istniejący od r. 1883. Bank włościański udzielał kredytu włościanom na kupno gruntów, ale dopiero od r. 1895., dzięki rozszerzeniu jego ustawy, zdołał on większe włościanom przynieść ułatwienia w nabywaniu gruntów i rozbudził w Królestwie znaczny ruch parcelacyjny.

Gospodarstwa folwarczne do r. 1884. znajdowały podporę materialnego rozwoju w stosunkowo wysokich cenach wytworów rolnych. Ale cła na nasze zboże do Prus idące i konkurencya zboża i bydła rosyjskiego wpłynęły, począwszy od 1884. r., na obniżenie cen produktów rolnych u nas do tego stopnia, że uniemożliwiły czynienie większych nakładów w rolnictwie i prowadzenie gospodarstwa postępowego. Brak zaś stowarzyszeń i towarzystw rolniczych oraz brak szkół rolniczych sprawiły, że i do roku 1884., przy wyższych cenach, zamiast o produkcyjnych nakładach i pracy dla przyszłości, więcej o chwilowem i osobistem używaniu lub gromadzeniu pieniędzy myślano. Wskutek tego w Królestwie silniej niż w innych krajach, dotknęło naszą większą własność przesilenie rolnicze. Przesilenie to stało się przyczyną parcelacyi. Na majątki brak nabywców; kupują je głównie włościanie i rozdrabniają między sobą. W ten sposób 4,65% własności prywatnej większej przeszło do 1901. r. w ręce włościan. Znikają więc placówki właściwej inteligencji wiejskiej w kraju, rosną zaś w siłę podstawy materialne włościanie. Wytwarza to konieczność dla społeczeństwa, by opuszczone placówki zastępować nowymi źródłami wpływu i oddziaływania na włościan. Temi nowymi źródłami winny się stać towarzystwa rolnicze, które w Królestwie rozpoczęły swą działalność. Na razie władze krajowe silnie tę działalność skrzępowały, nie pozwalając na powstawanie towarzystw powiatowych, najbardziej potrzebnych obywatelstwu, a szczególnie włościanom, a pozwalając jedynie na towarzystwa gubernialne.

Nad całym rolnictwem krajowem, zarówno folwarcznem, jak włościańskiem cięży konkurencya zboża i bydła rosyjskiego. Ona to nie dozwala na należyty rozwój postępu rolnictwa. Folwarki w tym względzie prędeziej sobie nawet radzą od włościan: w uprawie buraków, w gorzelnictwie,

w krochmalnictwie znajdują folwarki źródło przemysłowej intensywnej wytwórczości, w odstawie mleka do większych miast lub w przerobie go na centryfugach źródło dochodu z inwentarza. Gdy więc mniej odporne ekonomicznie folwarki upadają, ulegając parcelacyi, inne, siłą konieczności i wewnętrznego parcia zdążają w ostatnich czasach wyraźnie w kierunku postępu. Wszystkich tych dobrodziejstw postępu rolniczego włościanie są pozbawieni: z odstawy mleka, centryfug, krochmalni, gorzelnii — z tego wszystkiego oni nie korzystają; główny ich dochód stanowią przychówek i zboże, a jedno i drugie jest u nas w niskiej cenie wskutek konkurencyi rosyjskiej. Włościanin w Królestwie trzyma się ziemi i nawet dokupuje jej jeszcze, ale tylko dzięki pracowitości i przywiązaniu do ziemi »żywi-
cielki«, głównie zaś dzięki niezmiernemu ograniczeniu swych potrzeb: włościanin odżywia się, odziewa i mieszka prawie tak samo, jak pół wieku temu, za czasów pańszczyzny, żałuje sobie na wszelki wydatek, na pismo lub książkę, boi się wszelkich podatków, nawet na szkołę. Zmusza go do tego głównie słaby dochód z gospodarstwa. Kapitały włościańskie, idące na kupno gruntów, są w znacznej części zarobione bądź w miastach na wyrobku, bądź w Ameryce i Prusach. Zresztą kupują ziemię włościanie, często nie mając wcale dostatecznej na to gotówki, i wtedy pierwsze lata przeżywają na swych parcelach prawdziwie jak ludzie pierwotni, w lichych budkach o chłdzie i głodzie. Pomimo więc parcelacyi, która jest koniecznym wynikiem wzrostu ludności włościańskiej i dążeń jej do zabezpieczenia sobie bytu drogą posiadania gruntu, należy stwierdzić smutny stan gospodarstw włościańskich w Królestwie i słabe zasoby ich dobrobytu ekonomicznego.

Ciężkie położenie ekonomiczne rolnictwa w kraju wogóle daje się szczególnie we znaki ludności bezrolnej, zarówno jak i małorolnej, z zarobku żyjącej. Ukaz 1864. r. zmniejszył znacznie liczbę ludności bezrolnej, ale przeważnie sztucznie i pozornie tylko, wytworzył bowiem dla dawnych służących i komorników osady tak małe, że starczyć one mogły ledwo na życie dla jednostek, ale nie dla wyżywienia rodzin włościańskich. To też po 1864. r. ilość ludności bezrolnej zaczęła znów szybko wzrastać. Wynosi ona obecnie blisko milion, a drugie tyle stanowią włościanie małorolni, którzy bądź sami służą, bądź stale z wyrobków żyją jako plantierzy, morgownicy, akordnicy, robotnicy dzienni i t. p. Cała ta rzesza ludności rolniczej od r. 1864. nie doznała prawie żadnego podniesienia zarobków, gdyż na to nie pozwalało z jednej strony silne zaofiarowanie rąk roboczych, z drugiej

zaś to, że gospodarstwa folwarczne, nie mogąc dążyć drogą postępu, nie wprowadzały intensywnego systemu gospodarowania, a ekstenzywny system zadawał się gorszą, byle tańszą pracą.

Dopiero w ostatnich latach pod wpływem emigracji ludności robotniczej wiejskiej na czasowe zarobki do Prus, nastąpiła konieczność podniesienia wynagrodzeń służby wiejskiej i zarobków robotników rolnych; to też stało się to z widocznym uszczerbkiem gospodarstw folwarcznych, bynajmniej jednak nie z podniesionej wartości pracy ludzkiej.

Tak więc stosunki rolnicze w Królestwie Polskim przedstawiają wyjątkowy obraz zastoju gospodarczego, podczas gdy w sąsiednich Niemczech tak znaczny widzimy postęp. Uwzględnić jednak należy tę okoliczność, że do r. 1860. postęp ściśle ekonomiczny rolnictwa w Królestwie był wyraźny i silny; dowodzi on podatności społeczeństwa do postępu wogóle. Brak tego postępu w czasach obecnych jest więc wynikiem krepujących praw i urzędzeń. Dawniej ważnym źródłem korzystnego dla kraju i włościan powiększania intensywności uprawy rolnej było oddawanie dalszych ziem folwarków w dzierżawę włościanom. Po r. 1864. wszelkie wydzielanie ziem w dzierżawę włościanom ustało, bo sposób przeprowadzenia ukazu wpajał przekonanie wśród włościan, że posiadanie gruntu choćby dzierżawne nadaje już prawo własności. Ze względu na uprawę rolną najkorzystniejszemby było, by w obecnych czasach folwarki sprzedawały włościanom odleglejsze grunty, a bliższe zabudowań sobie zostawiały. Brak jednak zasobów materialnych u włościan sprawia, że oni gołej ziemi nie będącej w uprawie nie chcą i nie mogą kupować; wymaga ona bowiem nakładów, na które ich nie stać. Gorsze więc ziemie pozostają licho uprawianymi, parceluje się zaś często folwarki dobrze już zagospodarowane, które nieraz, przeszedłszy w ręce mało zasobnych włościan, cofają się w kulturze. Tak więc parcelacja nie jest w stanie wynagrodzić tego zła, jakie zakorzenił Ukaz r. 1864. To zło polega na tem, że nie może przyjąć się u nas system dzierżaw na wzór zachodnio-europejskich ferm włościańskich, które są najdzielniejszym środkiem podnoszenia kultury rolnej tam, gdzie istnieje parcie ekspanzywne drobnej uprawy, i najwłaściwszym sposobem podniesienia bytu ludności bezrolnej, dla której kupno gruntu nie jest dostępnem.

Tylko dzięki wielkiej pracowitości i gospodarności włościan i wielkiemu przywiązaniu ich do roli, obok wyrzeczenia się wielu potrzeb ponad najskromniejszą niezbędną normę z jednej strony, a również dzięki umiejętności przystosowania się większych właścicieli do swego położenia z dru-

giej strony, obecne stosunki rolnicze w Królestwie przedstawiają względny obraz równowagi ekonomicznej i społecznej. Żywotność samego społeczeństwa łagodzi złe skutki ciężkiego położenia rzeczy, tamującego postępowy rozwój rolnictwa, w ostatnich zaś latach żywotność ta dąży do przełamania tam i rozbudzenia bardziej intensywnego życia gospodarczego i społecznego.

Na zakończenie podajemy tablicę, wykazującą względny wzrost intensywności gospodarczej przed i po 1864. roku.

Rok	Ilość korey przypadających z produkcji Królestwa brutto mniej zasiew na jednego mieszkańca wsi			Ilość sztuk inwentarza przypadająca na 1000 mieszkańców wsi			Ilość sztuk inwentarza przypadająca na 1000 mieszkańców kraju (specyalne dane Komitetu statystycznego)			
	oziminy	jarzyny	kartofli	koni	bydła	owiec	koni	bydła	owiec	świń
1822	1	0,84	0,77	91	350	440				
1848	1,62	1,97	2,43							
1857—58	2,21	1,85	3,61	130	410	720				
1870							124	367	680	181
1883—92	1,8	1,7	3,87	143	371	462				
1894—98	2,25	2	5,5							
1899	2,39	2,3	5,24	126	301	341	147	319	299	129

W grudniu 1902. r.

*
* *

III. Przemysł w Królestwie Polskiem.

W życiu zarówno dawnej, jak i dzisiejszej Polski, widzimy bardzo wiele cech wspólnych z życiem zachodnio-europejskiem. Należy jednak zauważyć, że Polska stanowiła jeden z najbardziej wysuniętych na Wschód krajów, ulegała przeto dwom sprzecznym prądom: jednemu, idącemu z Zachodu, którego stanowiła placówkę kresową, drugiemu — wschodniemu lub północno-wschodniemu, niosącemu za sobą niby groźny i mroźny wiatr, to nawałę turecką, to zawieruchę kozacką, to huragan tatarsko-mongolski... Ale wobec tych ostatnich prądów stanowisko kraju było zawsze przewa-

źnie odporne, silny zaś węzeł łączył Polskę zawsze z Zachodem, z jego oświatą i życiem gospodarczem. Ścisła zależność i wzajemność handlowo-wymienna z zachodnią Europą, ta sama gospodarka rolna, takie same stosunki poddańczo-pańszczyźniane, ten sam ustrój cechowy w miastach są tego dowodem na polu ekonomicznem.

Zdawałoby się, że fakt tak doniosły, jak utrata samodzielności politycznej, podział kraju i poddanie jego dzielnic poszczególnych bardzo rozmaitym wpływom i oddziaływaniom, a zwłaszcza przyłączenie znacznej jego części do Rosyi, powinny były poszarpać i zerwać ów węzeł z Europą zachodnią przynajmniej w sferze ekonomicznej. Ale łożysko, którem płyną nurty rozwoju gospodarczego jest głębszem od tych wyżłobień powierzchniowych, choć rzucających się w oczy, które są następstwem zmian w układzie stosunków politycznych. To też podobieństwo w rozwoju naszych warunków ekonomicznych z odpowiednimi stosunkami w życiu zachodnio-europejskiem w XIX. stuleciu nie tylko się nie przerwało, ale nawet uwydatniło się silniej niż dawniej. Stulecie to, którego najlepszą charakterystyką jest nazwa »stulecia kapitalizmu«¹⁾, było epoką olbrzymiego rozwoju przemysłowego, spowodowanego wynalazkami i zastosowaniami mechanicznymi do produkcji i komunikacyi, epoką olbrzymiego rozwoju handlu międzynarodowego, roztoczenia skrzydeł kapitalizmu nad całym życiem społecznem. Rozwój handlu wszechświatowego wciągnął w tryby kapitalizmu niemal wszystkie kraje na całej kuli ziemskiej, a w Europie i jedno z najbardziej zacofanych ekonomicznie państw: Rosyę. Bardzo zrozumiałe, że Królestwo Polskie tem bardziej nie pozostało poza obrębem kapitalistycznego oddziaływania, jakkolwiek — dodajmy — napięcie odpowiednich przejawów w naszym życiu gospodarczem jest nieraz o wiele słabsze niż na Zachodzie. Wpływowi jednak kapitalizmu uległy niemal wszystkie dziedziny życia ekonomicznego kraju, nie wyłączając rolnictwa, szczególnie zaś wpływ ten uwidoczniał się w rozwoju przemysłu wielkiego.

Stanowczą w tym kierunku rolę miała właściwie dopiero druga połowa XIX. w., zwłaszcza okres pomiędzy 1870—1900 r. Pierwsza połowa stulecia przygotowywała tylko i użyźniała grunt, wybierała zagony pod przyszłą uprawę, gromadziła ziarno i próbowała je siać tam, gdzie zdawało się mieć najlepsze warunki dla swego rozwoju. Zabiegi rządów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, cała działalność Banku

¹⁾ Przez kapitalizm rozumie się takie stosunki, w których najwięcej zarabia ten, kto posiada kapitał czyli pieniądze.

Polskiego, wreszcie praca i usiłowania jednostek wpływowych lub przedsiębiorczych, jak Staszic, ks. Lubecki, hr. Łubieński, Steinkeller i wielu innych, miały te cechy. Nie wszystkie próby i starania udawały się, nie wszystkie doprowadzały do bezpośredniego celu, jakim być mogło prowadzenie doraźne danego przedsiębiorstwa lub natychmiastowy rozwój pewnej gałęzi produkcji, wiele usiłowań jednostek spotkało się z obojętnością lub wrogą postawą ogółu, ale żadno z nich nie przepadło bez śladu, wszystkie przydały się jako posiew przyszłości, jako przepowiednia kierunku, w którym szlakiem powszechnego pędu ewolucji społecznej podążać miało wkrótce życie gospodarcze kraju. Takim siewcą »pracy organicznej«, prorokiem uprzemysłowienia kraju, jednym z wodzów, prowadzących »lud swój« do ziemi obiecanej kapitału, do której sam wejść nie miał, był Piotr Steinkeller. Wichura niepowodzeń osobistych — po chwilach tryumfów — zmiotła ziarno, rozsypane ręką Steinkellera po jego własnym polu, i rozniosła je szeroko po świecie. Steinkeller zginął, jak przed nim zginął Tyzenhauz w Polsce w końcu XVIII. w., jak po nich zginął Szczepanowski w Galicyi, ale posiew padł wreszcie na glebę przyjazną i spotkawszy się z bardziej sprzyjającymi warunkami, wydał plon obfity — o parę dziesiątków lat później.

Na rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem, na jego wznoszenie się lub cofanie i wreszcie na doprowadzenie go do tych znacznych rozmiarów, w jakich zastał go koniec XIX. i początek XX. stulecia, składało się wiele warunków, które oddziaływały kolejno lub jednocześnie.

Najogólniejsze, przyrodzone warunki rozwoju przemysłowego w kraju możemy nazwać bardzo pomyślnymi. Należą tu: klimat umiarkowany, grunt urodzajny, nadający się, poza szerokim gospodarstwem zbożowym, pod uprawę buraków, lnu, licznych innych roślin przemysłowych, duże lasy,

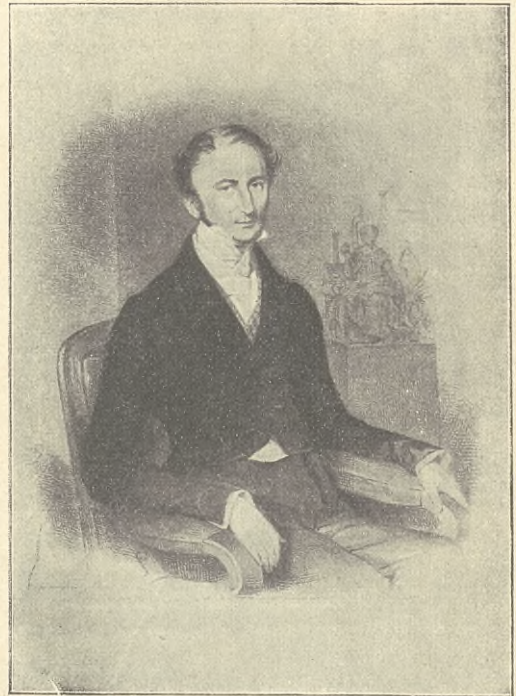


Fig. 309. Piotr Steinkeller.

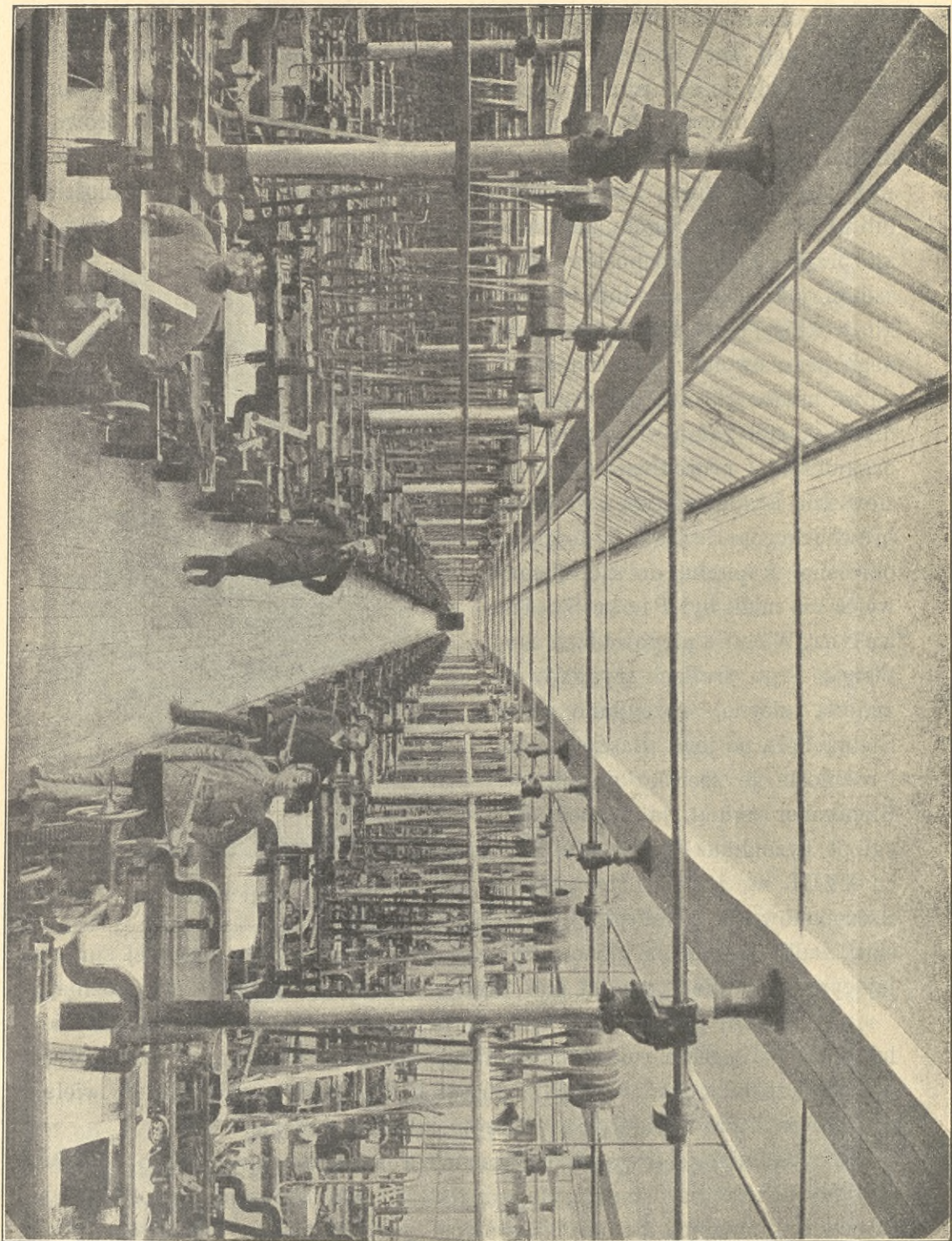


Fig. 310. Wnętrze fabryki wyrobów bawełnianych Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznański w Łodzi.

obfitość bogactw kopalnych, a mianowicie rozmaite gatunki glin, nadających się do szerokiego rozwoju różnych gałęzi przemysłu ceramicznego, piaskowiec, wapień, gips, siarka, cynk, torf, nawet miedź, ołów, sól, a przede wszystkim żelazo, jako warunek rozwoju przemysłu metalurgicznego i mechanicznego, wreszcie węgiel, stanowiący żywiol niezbędny dla istnienia i wzrostu niemal wszystkich gałęzi przemysłu przetwórczego. Dodajmy brak naturalnych przeszkód w komunikacji (jak gór wysokich, błot) i zauważmy, że ogólne położenie geograficzne kraju pomiędzy Europą zachodnią a wschodnią, na drodze handlowej do Rosji i Azji, przedstawia się nader dodatnio pod względem handlowym. Istniał więc podatny grunt naturalny, na którym można było szczepić i pielęgnować życie przemysłowe. Nie odrazu jednak były i odpowiednie ku temu warunki społeczno-ekonomiczne. Pierwsze kroki kapitalizmu są zazwyczaj drobne i lękliwe, z czasem dopiero nabiera on pędu olbrzymia w »siedmiomilowych« butach. Przemysł Królestwa, mimo łączności moralnej z usiłowaniami XVIII. stulecia, musiał odradzać się, a raczej rodzić w XIX-stym na nowo. Jego twórcy winni byli pracować nad tem, aby dlań zdobyć kapitały, ręce do pracy, oraz rynki zbytu. W tych kierunkach biegły wszystkie ich usiłowania. Po pierwsze zwrócili się oni na Zachód i stamtąd w następstwie płynęły wciąż kapitały, w ciągu całego stulecia stwarzając i rozwijając znaczniejsze gałęzie przemysłu, jak tkactwo, metalurgia, górnictwo. Po siły robocze początkowo również sięgnięto zagranicę, dopiero z czasem gdy z ludności włościańskiej w kraju poczęły przerzucać się liczne rzesze pracujących ze wsi do miast, a rzemieślnicy zamieniać się na robotników fabrycznych — utworzyła się liczna klasa krajowego proletariatu przemysłowego. Trzecie wreszcie — rynki zbytu — upatrywano na Wschodzie bliższym i dalszym, o ich zapewnienie dbano nader gorliwie i istotnie w całym rozwoju przemysłu Królestwa grały one i do dziś grają rolę nader ważną. To też najogólniej można powiedzieć, iż: przemysł Królestwa Polskiego kapitałami zachodnio-europejskimi, rękami krajowemi pracuje dla rynków wschodnich. Wprawdzie i kapitały »krajowe« odegrały pewną, choć niezbyt znaczną rolę w produkcji przemysłowej, wprawdzie obok »rąk krajowych« pracowało i pracuje nieraz sporo »rąk napływowych« ze stron różnych, wprawdzie rynki krajowe lub sąsiednich gubernii Cesarstwa rosyjskiego stanowią ważne rynki zbytu dla miejscowej wytwórczości przemysłowej, — ale po ostatecznym obrachunku okazuje się, iż główne źródła kapitałów były z zagranicy, praca

była najbardziej rodzimą, krajową, a przeważne ujście zbytu — to rynki wschodnie.

Rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem w w. XIX. podzielić można na trzy główne okresy: okres pierwszy, przygotowawczy (produkcja rękodzielnicza) od początku do połowy stulecia, t. j. do chwili powstania pierwszej kolei żelaznej w kraju, warszawsko-wiedeńskiej, zaprowadzenia pierwszych maszyn parowych, a zwłaszcza zniesienia granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem; okres drugi, przejściowy, w którym



Fig. 311. Fabryka wyrobów bawełnianych Towarzystwa akcyjnego K. Scheibler w Łodzi.

formuje się przemysł kapitalistyczny, fabryczny, do 1870—77 r., pod wpływem wyliczonych wyżej czynników. Rozwój komunikacji kolejowej i system protekcji celnej, uwydatnione w końcu tego okresu, wywołują szybki na szeroką skalę zakrojony rozwój przemysłu fabrycznego w okresie trzecim, ciągnącym się do czasów ostatnich.

Związek życia przemysłowego w kraju zawdzięczać należy gorliwej opiece rządu Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego, oraz staraniom energiczniejszych lub wpływowych jednostek, wyżej już wymienionych (porównaj str. 703). Starali się oni przyciągnąć z zagranicy kapitały i ludzi, fachowych kierowników i robotników,

oraz zapewnić kielkującemu przemysłowi pomyślne warunki celno-taryfowe wobec zagranicy i Cesarstwa. Do 1830. roku warunki te były naogół dogodne dla kraju; pod ich wpływem rozwijał się przemysł sukienniczy i bawełniany. Na scenę występują jako środowiska powstającego przemysłu Łódź, Pabianice, Zduńska Wola, Ozorków, Tomaszów i t. p. Ale po powstaniu 1830/31 roku następuje, jako reprasya, zamknię-



Fig. 312. Robotnice przy pracy w fabryce Meyerhoffa w Zgierzu pod Łodzią.

cie rynków Cesarstwa dla towarów z Królestwa, wywóz naraz się zmniejsza, przemysł szybko upada. Od ostatecznego upadku ratuje go i przechowuje dla przyszłości — działalność Banku Polskiego. Instytucja ta, która niezatartymi głoskami zapisała się w życiu kraju, w normalnych warunkach jego bytu stwarzała nowe życie, w chwilach krytycznych ratowała, co się uratować dało, roztaczając szeroką akcję na wszystkich niemal polach życia ekonomicznego. Bank popierał życie przemysłowe, udzielając fabrykom kredytu, przejmując na siebie zarząd nad temi, które szły go-

rzej, powołując do życia nowe gałęzie produkcji, ulepszając i przeprowadzając komunikacje i t. d. Płodna działalność tej instytucji ciągnęła się przez cały czas jej istnienia, od 1828. do 1885. r., t. j. do chwili, gdy Bank Polski przekształcony został na oddział Banku Państwa, czyli z centralnej instytucji krajowej na lokalną filię centralnej instytucji państwowej ze zmienionymi zadaniami i zakresem działania. Jednocześnie z popieraniem przemysłu przez Bank Polski po 1830. r. skierowano usiłowania do zniesienia lub złagodzenia taryfy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, która tamowała dostęp do rynków wschodnich. Względy polityczne wobec przewidywanych powikłań, które wkrótce doprowadziły do wojny krymskiej, skłoniły Rosyę do zniesienia tej taryfy w 1850. r., co wpłynęło na znaczne ożywienie przemysłu bezpośrednio i w następstwie zapewniło jego rozwój. W tymże czasie (1848. r.) otwarta została pierwsza w kraju kolej: warszawsko-wiedeńska, która połączyła liczne już naówczas miejscowości fabryczne pomiędzy Dąbrową a Warszawą, ułatwiła przewóz węgla kamiennego z zagranicy i z zagłębia dąbrowskiego, dostawę maszyn i materiału surowego do fabryk, pociągając w następstwie rozwój przemysłowy Dąbrowy, Łodzi, Częstochowy, Żyrardowa, Zawiercia, Będzina i t. d.

Zabiegi około szczepienia i hodowania przemysłu w pierwszej połowie XIX. w. sprawiły, iż około 1850. r. istniało 59 zakładów bawełnianych nieco większych, $2\frac{1}{2}$ tysiąca drobnych, z 14.000 robotników i produkcją wartości 2,7 mil. rubli; 19 większych i parę tysięcy małych przedsiębiorstw wełnianych z 10.000 robotników i 2,6 mil. rb. produkcji; kilka tysięcy drobnych zakładów płóciennych z 7,500 robotników i produkcją około 1 mil. rubli i parę zakładów większych, wśród nich potężniejszy Żyrardów. Dalej w 36 cukrowniach pracowało 3.000 robotników, istniało kilka większych papierni, mnóstwo drobnych i kilkadziesiąt znaczniejszych garbarni, nie mówiąc o rozsypanych po całym kraju po gospodarstwach rolnych browarach, gorzelniach i t. p.

Przemysł górniczy przechodził rozmaite koleje, dostając się z rąk skarbu w dobre ręce Banku Polskiego (który założył między innymi Hutę Bankową), to znów w ręce prywatne. Około połowy stulecia wartość produkcji górniczo-hutniczej obliczano na 3 mil. rb., ilość robotników na 10.500; prócz tego fabryki przerabiające metale miały parę tysięcy robotników, dając produkcję około 1 mil. rubli. Cały przemysł krajowy w kilkunastu tysiącach drobnych lub większych przedsiębiorstw przy udziale 50.000 pracujących wytwarzał za kilkanaście milionów rubli.



Fig. 313. Oddział tkacki w Żyrardowie. Czesalnia_przędzy.

Były to początki, które w niedalekiej przyszłości rozwinąć się miały bardzo znacznie. Rozwój miał iść utartym torem kapitalistycznej produkcji w kierunku wzrostu ogólnej wytwórczości przez specjalizowanie się gałęzi wytwarzania oraz ześrodkowanie sił wytwórczych — kapitału i pracy w większych fabrykach, rozrastających się kosztem zanikania i upadku drobnej produkcji. Podniętę ku temu dało otwarcie szerokich rynków zbytu, dokonane »w zasadzie« przez zniesienie granicy celnej w 1850. r., a w praktyce urzeczywistnione czy dopełnione przez rozwój komunikacji

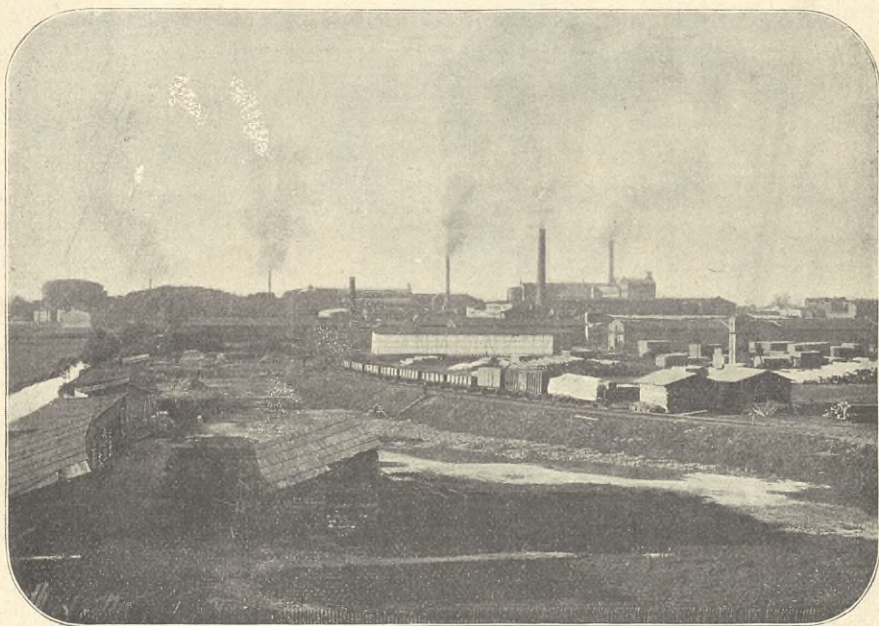


Fig. 314. Ogólny widok fabryki w Żyrardowie.

kolejowych w Cesarstwie i połączenie go z Królestwem szeregiem linii kolejowych (Warszawsko-Petersburska 1862. roku, Warszawsko-Terespolska i Moskiewsko-Brzeska 1860—70. r., Nadwiślańska 1877. r., Łódzka 1866. r.). Wyrazem rozwijającego się w coraz szerszych kapitalistycznych ramach przemysłu był rozwój zastosowania w produkcji maszyn, uwydatniający się coraz bardziej w okresie lat 1850—1877. Maszyny, wymagające znacznych kapitałów, znajdowały zastosowanie tylko w większych przedsiębiorstwach. To też przed 1850. r. spotykamy je wyjątkowo tylko w nielicznych fabrykach; po 1850. r. upowszechniają się coraz bardziej, świadcząc o rozrastaniu się przedsiębiorstw i wywołując coraz większy ich rozrost.

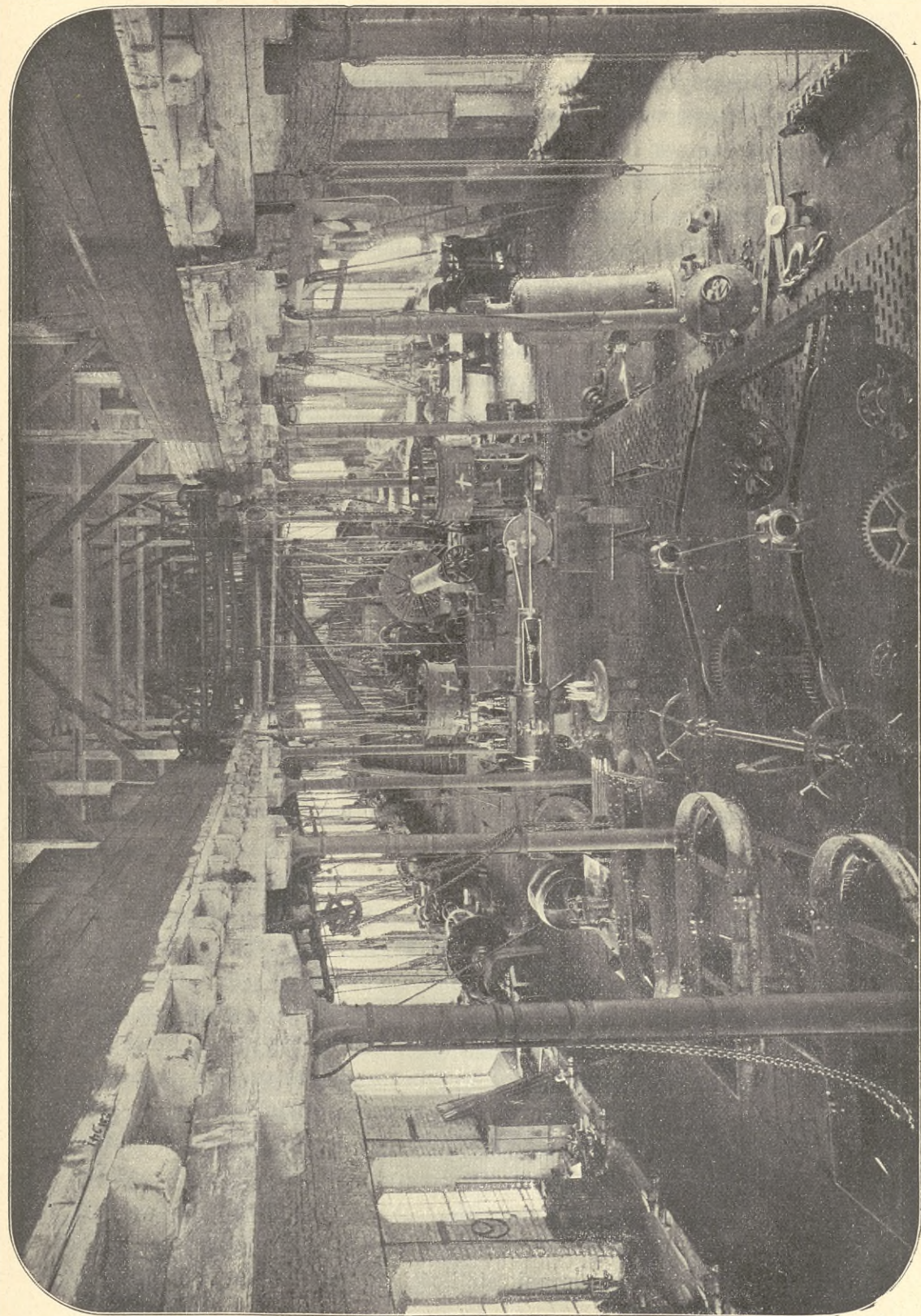


Fig. 315. Oddział mechaniczny fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie.

Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan w 1864. r. miało na przemysł wpływ dwustronny: z jednej strony zatamowało chwilowo napływ rąk roboczych ze wsi do miast wskutek zamiany znacznej ilości bezrolnych na właścicieli ziemi, z drugiej strony stanowiło ono bodziec rozwoju przemysłu, gdyż rozszerzyło kontyngens spożywców: więksi posiadacze rolni musieli nabywać liczne produkty fabryczne, pozbawieni dawnych pańszczyźnianych, a włościanstwo, otrzymawszy z czasem do rąk zasoby gotówki, wystąpiło również w roli nabywcy wytworów przemysłowych. Wraz z przyrostem ludności włościańskiej i rozdrabnianiem jej własności rolnej, wieś poczęła wyłaniać z pośród siebie całe masy bezrolnych, którzy opuszczając ziemię, nienależącą już do nich, masowo przenoszą się do miast i osad fabrycznych i zasilają przemysł tanią siłą roboczą przez ostatnie dziesięciolecie XIX. wieku.

Wyliczone wyżej czynniki, popierane przez zarysowujący się zrazu lekko, a potem coraz wyraźniej system państwowej protekcji celnej, doprowadziły przemysł Królestwa Polskiego do stopnia względnie znacznego rozwoju około 1870. r. Obok tysięcy drobnych przedsiębiorstw tkackich widzimy blisko 520 większych; produkcję wszystkich obliczano na 18 mil. rubli, ilość robotników na 28.000. Blisko 40 cukrowni z 12.500 robotników produkowało za 8 $\frac{1}{2}$ mil. rb. Rozwinał się znacznie przemysł garbarski, podnosił chemiczny, poczynął rozwijać szybciej górniczy i hutniczy, koncentrował metalowy przetwórczy, a cały przemysł fabryczny pracujący w 6 $\frac{1}{2}$ tys. przedsiębiorstw, przy udziale 64.000 robotników, wytwarzał za 64 mil. rubli.

Środowisko przemysłu tkackiego Łódź — polski Manchester — w r. 1820. liczyła tylko 800 mieszkańców, w 1840. r. już 20.000, w 1860. r. 32.000, a w r. 1872. już 50.000. Wartość jej produkcji z 1 mil. rb. w 1840. r. podniosła się do 26 mil. w 1878. r. Warszawa wyróżniała się głównie jako ognisko przemysłu metalowego wogóle, a mechanicznego w szczególności. U schyłku więc okresu przejściowego (1850—70 r.) Królestwo Polskie posiadało już sporo większych zakładów fabrycznych ze znaczną produkcją, skupiających dość znaczne liczby robotników, po kilkudziesięciu do kilkuset, a nawet (jak Żyrardów) z górą 1000, i rozwijało się coraz bardziej w kierunku wielkoprzemysłowym. Jednak z owych 6 $\frac{1}{2}$ tysięcy przedsiębiorstw, istotnie »większych« było z paręset, a obok nich mnóstwo średnich, wreszcie cała masa fabryczek i pracowni bardzo drobnych. Już przed 1870. r. widzimy stałe zmniejszanie się ilości przedsiębiorstw małych, a roz-

wój większych w wielu gałęziach produkcji. Jednak dopiero po 1870. r. rozpoczyna się walka na dobre, a raczej zaboreczy pochód przemysłu wielkiego. Pod wpływem rozwoju sieci kolejowych w kraju i w Cesarstwie polityki państwowej ściśle protekcyjnej (od 1877. r.), napływu nowych kapitałów z zagranicy, ubożenia i wywłaszczenia licznych warstw ludowych w mieście i na wsi, rozwoju kredytu i t. d., przemysł wielki w wielu gałęziach produkcji nabiera sił, rozrasta się i olbrzymieje, a wobec jego wzrostu giną, wiodą żywot suchotniczy lub ledwo żyją (z nielicznymi wyjątkami) jego słabsi współzawodnicy: przemysł drobny i rzemieślniczy. Na czele innych gałęzi przemysłu fabrycznego idą w rozwoju: tkactwo (bawełniane i wełniane), przemysł górniczo-hutniczy (żelazny i węglowy), metalowy przetwórczy, cukrowniczy i t. d.

Ogólna wartość produkcji tkackiej sięgała w 1897. r. 250 mil. rb. przy 1000 zakładów i 115.000 robotników, wśród których 55% mężczyzn i 45% kobiet. Główne centrum tego przemysłu stanowi Łódź, inne znaczne jego ogniska to Zgierz, Pabianice, Tomaszów, Ozorków, Sosnowice, Częstochowa, Zawiercie, Żyrardów, Zduńska Wola i t. d. Przemysł, oparty na surowym materiale roślinnym, a więc spożywczy (cukrownie, młyny, gorzelnie, browary), drzewny i papierowy ma wartości około 80 mil. rb., około 50.000 robotników i blisko 2000 przedsiębiorstw. Przemysł górniczo-hutniczy wytwarza za 56 mil. rb. w blisko 200 przedsiębiorstwach przy udziale 32.000 robotników; przemysł metalowy i mechaniczny za 73 mil. rubli w 500 fabrykach, zatrudniających 24.000 robotników. Prócz tego wartość produkcji w przemyśle ceramicznym wynosi 16 mil. rb., w opracowującym produkty zwierzęce 15 mil. rb., w chemicznym 13 mil. rb. Ogółem wartość całej produkcji przemysłowej wynosi z górą 500 mil. rb., ilość zakładów 4.890, a robotników 244.000. W porównaniu z danymi dla 1870. r. (64 mil. rb., i 64.000 robotników) rozwój to uderzający. Ze wzrostem wytwórczości widzimy i ogromne zmiany w kierunku koncentracji wielkoprzemysłowej: gdy w 1870. r. na jedną fabrykę przeciętnie przypada 10.000 rb. produkcji i 10 robotników, w 1897. r. 103.000 rb. i 50 robotników. Dodajmy, że ilość robotników przemysłowych wzrastała znacznie prędzej, niż ogólna ludność kraju. W 1870. r. jeden robotnik pracujący przypadał na 95 mieszkańców, w 1897. r. na 38 mieszkańców. Dziś cały ogół ludności miejskiej i fabrycznej, zaliczanej do proletariatu wynosi 1½ do 2 mil. osób (1/6 do 1/5 ogółu ludności). Z 500 mil. rb., stanowiących wartość całej produkcji przemysłowej kraju, 7/8 skupia się w dwóch guberniach:

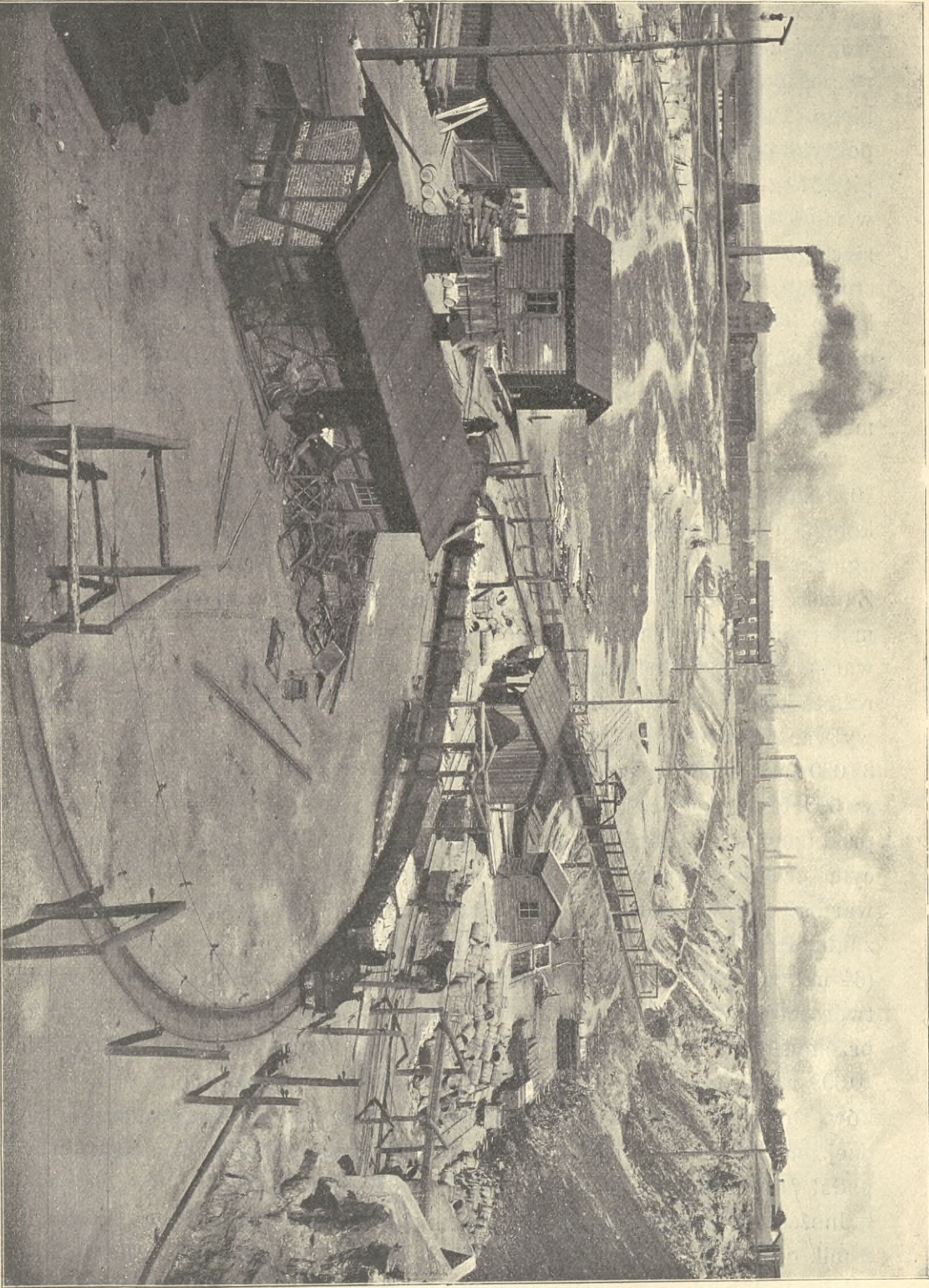


Fig. 316. Odkrywki kopalni Koszelew w Dąbrowie Górniczej.

piotrkowskiej i warszawskiej, a $\frac{2}{3}$ w samej piotrkowskiej (300 mil. rb.). Również przeszło połowa robotników zajęta jest w przemyśle gub. piotrkowskiej (132.000), a blisko 70.000 w warszawskiej. Nie miejsce na wyliczanie wszystkich tych głębokich zmian, jakie w życiu społeczno-ekonomicznem kraju wywołał jego rozwój przemysłowy. Zauważmy jednak, że poza zjawiskami, bezpośrednio z nim związanymi, jak zrzeszenie w sferze kapitału (rozwój wielkiej produkcji maszynowej, towarzystw akcyjnych, syndykatów) i w sferze pracy (koncentracja rąk roboczych w fabrykach, rozwój stowarzyszeń, związków, strejki, ruch robotniczy), rozwój przemysłu wpłynął i wpływa stale na kapitalizację produkcji rolnej, wywołuje zmiany w stosunkowym rozkładzie ludności miejskiej i wiejskiej, przez przyciąganie ostatniej do fabryk, oddziaływa na stosunki handlowe i t. d.

W grudniu 1902. r.

St. Koszutski.

IV. Przemysł górniczo-hutniczy.

W krajach dawnej Rzeczypospolitej, wchodzących obecnie w skład cesarstwa rosyjskiego, przemysł górniczo-hutniczy rozwija się głównie w dwóch miejscowościach: 1) na pograniczu ze Śląskiem i Galicyą, w gub. piotrkowskiej i kieleckiej i 2) u podnóża gór świętokrzyskich w gub. radomskiej i kieleckiej.

Pierwsza ze wskazanych miejscowości stanowi należącą do Rosyi część tak zwanego Morawo-śląsko-polskiego Zagłębia i pod względem przyrodniczym przedstawia jedną całość z sąsiednim Górnym Śląskiem i Galicyą. Znajdują się tu we wnętrzach ziemi liczne i grube pokłady węgla kamiennego i brunatnego, obfite złoża rud żelaznych i cynkowych, a więc istnieją wszystkie warunki dla pomyślnego rozwoju przemysłu górniczo-hutniczego. Rzeczywiście przemysł ten powstał tu bardzo dawno; już w XIV. wieku wydobywano w okolicach Olkusza rudę ołowianą, zawierającą srebro (kruszec srebronośny) i wytapiano z niej ołów i srebro; w XVI. w. była w Olkuszu czynną mennica dla bicia srebrnej monety. Kopalnie olkuskie opłacały stale pewien podatek (olborę) do skarbcia królewskiego; właściciele kopalń nosili nazwę »gwarków«, a prawa ich i obowiązki były określone ustawami górnictwami, z których pierwsza była wy-

daną w r. 1874. Największego rozwoju dosięgły kopalnie olkuskie w wieku XVI.; niszczące wojny szwedzkie spowodowały wkrótce ich upadek i dopiero dzięki usiłowaniom Stanisława Augusta i następnie ks. Staszica zaczęły się na nowo rozwijać od początku wieku XIX: wtedy rozpoczęto tu wydobywanie rudy cynkowej (galmanu) i wytapianie z niej cynku, poprzednio zupełnie nieznanego. Obecnie w okolicach Olkusza i Sławkowa są



Fig. 317. Widok kopalni galmanu »Towarzystwa Franko-Rosyjskiego« pod Olkuszem.

czynne kopalnie galmanu, należące do dwóch akcyjnych zagranicznych towarzystw; z wydobytej rudy wytapia się cynk w ilości około 6.000 tonn rocznie i następnie wyrabia się blachę i biel cynkową; rudę ołowianą w obecnych kopalniach spotyka się w nieznacznych ilościach.

Pierwsze kopalnie węgla kamiennego i brunatnego w granicach teraźniejszej gubernii piotrkowskiej powstały w końcu XVIII. wieku na ziemiach byłego księstwa siewierskiego, które stanowiło własność biskupów krakowskich. Naturalnie były to początkowo kopalnie niegłębokie



Fig. 318. Wnętrze kopalni galmanu »Towarzystwa Franko-Rosyjskiego« pod Olkuszem.

i niewielkie; często po prostu kopano węgiel tam, gdzie pokład jego wychodził na powierzchnię ziemi; stopniowo jednak w ciągu XIX. wieku kopalnictwo węglowe się rozwijało i obecnie kopalnie Królestwa Polskiego ześrodkowane na stosunkowo nieznacznej przestrzeni przy granicach pruskiej i austriackiej nie ustępują tak pod względem swoich rozmiarów, jak i pod względem urządzeń technicznych, kopalniom sąsiedniego Śląska. Posiadają one potężne maszyny parowe i elektryczne, służące do wydobywania węgla ze znacznej głębokości (do 400 metr. pod powierzchnią), do



Fig. 318. Grupa górników z kopalni węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem.

pompowania wody, nagromadzającej się w chodnikach podziemnych, do odświeżania powietrza, do przewozu pod ziemią pociągów z wózkami węgla i t. p. Byt kopalń na długie lata jest zapewnionym, albowiem zapasy węgla są znaczne; grubość jednego z licznych pokładów dochodzi do 20 metrów. Kopalnie stanowią przeważnie własność cudzoziemskich towarzystw przemysłowych (francuskich i niemieckich); ogólna ilość wydobywanego węgla przenosi 4 miliony tonn rocznie; węgiel zużywa się nie tylko w granicach Królestwa, ale wysyłany jest w znacznych ilościach drogami żelaznymi na Litwę, Ukrainę, Podole, dochodzi nawet do takich oddalonych miejscowości, jak Moskwa i Odessa.

Wobec istnienia kopalń węgla kamiennego kopalnie węgla brunatnego, przedstawiającego gorszy materiał opałowy, nie mogły się rozwinąć, i obecnie wydobywa się tego minerału zaledwie 50.000 tonn na potrzeby miejscowej ludności.

Obok przemysłu węglowego rozwinął się na pograniczu Prus i Austrii także przemysł żelazny, dzięki obfitości złóż rud żelaznych. Pierwszą hutę żelazną założył w 30-tych latach ubiegłego stulecia w Dąbrowie Górniczej były Bank Polski, którego działalność wogóle była wielce pożyte-

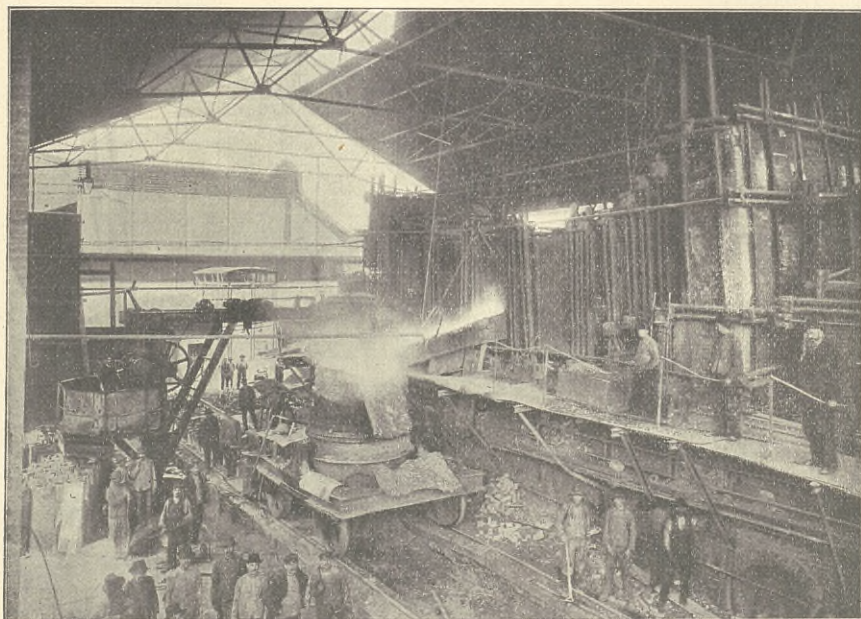


Fig. 319. Spust żelaza z pieców Martenowskich, Huta Milowice, w Zagłębiu Dąbrowskiem.

czną dla krajowego górnictwa i hutnictwa. Huta ta, istniejąca do dnia dzisiejszego pod nazwą »Huty Bankowej«, jest największym zakładem metalurgicznym w kraju; stanowi obecnie własność prywatną i jest dzierżawioną przez francuskie towarzystwo akcyjne. Oprócz Huty Bankowej powstały w późniejszych czasach w tej samej okolicy (Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Częstochowa) inne huty żelazne, należące również do rozmaitych towarzystw przemysłowych zagranicznych, przeważnie niemieckich. Wyroby swe, jak żelazo handlowe, blachy żelazne i stalowe, rozmaite odlewy, szyny i różne przedmioty stalowe dla dróg żelaznych, huty sprzedają nie tylko w granicach Królestwa Polskiego, ale wysyłają jeszcze dalej

na wschód na rynki Cesarstwa i konkurują tam z wyrobami hut Południowej Rosji i Uralu.

U podnóża Gór Świętokrzyskich przemysł górniczy jest również starym, jak i w zachodnio-południowej części Królestwa Polskiego. Już w w. XVI. w okolicach Chęcin i Miedzianogóry istniały gwarectwa górnicze, wydobywano rudy miedziane i ołowiane, za panowania Stanisława Augusta była czynną huta do wytapiania miedzi, z której w warszawskiej men-



Fig. 320. Kopalnia marmuru w Kielcach.

nicy bito monetę zdawkową. W wieku XIX. z powodu ogólnych klęsk krajowych i wyczerpania rud bogatszych upadł tu zupełnie przemysł miedziany; natomiast rozwinął się pobudzony do życia przez biskupów krakowskich w końcu XVIII. wieku przemysł żelazny. Obecnie w dzisiejszych guberniach radomskiej i kieleckiej, są czynne liczne zakłady metalurgiczne (huty) wielkie i małe, wyrabiające rozmaite gatunki żelaza i stali, jak zakłady w Ostrowcu, w Starachowicach, Bodzechowie i t. d.; niektóre z nich, założone jeszcze przez byłą Bank Polski, należą do rządu

drugie stanowią własność osób prywatnych (cudzoziemców i krajowców). W ogólnej sumie wszystkie huty Królestwa Polskiego produkują rocznie przeszło 300.000 tonn żelaza i stali.

Wspomnieć jeszcze należy o kopalniach marmurów, znanych od dawna w okolicach Kiele i Chęcin; marmurów tych używano w Polsce na pomniki (np. kolumna Zygmunta w Warszawie) i przy budowie kościołów (np. w Krakowie). W tych samych stronach (okolice Szydłowca) czynne



Fig. 321. Kopalnia »Zelejowa Góra« koło Chęcin (marmuru koloru różowego).

są łomy piaskowca rozmaitych gatunków; dostarczają one doskonałego materiału budowlanego, wywożonego nawet za granice kraju.

Oprócz wymienionych już płodów ziemnych znane są jeszcze w Królestwie Polskiem źródła słone w dwóch miejscowościach: na granicy z Prusami, nad brzegiem Wisły w Ciechocinku i na Granicy z Galicyą w okolicy Buska i Solca. W Ciechocinku, obok zakładu leczniczego, czynną jest warzelnia, dająca rocznie do 4500 tonn soli; w Busku jest tylko zakład leczniczy, warzenie zaś soli trwało bardzo krótko w końcu XVIII. w. i zostało zaniechanem wskutek małej zawartości soli w solance.

Siarka znaną jest w Królestwie Polskiem w okolicy wsi Czarkowa w gub. kieleckiej; ruda jednak jest biedną i wytapianie z niej siarki mało się opłaca, tak, że kopalnię parokrotnie w ciągu XIX. wieku odnawiano i znowu zatrzymywano.

Torf, kamień wapienny, gliny rozmaitych gatunków spotykają się w znacznych ilościach w rozmaitych punktach kraju; najwięcej torfu wydobywa się w guberniach kaliskiej i płockiej i używa jako opału tam, gdzie dowóz węgla jest drogim. Kamień wapienny służy w wielu

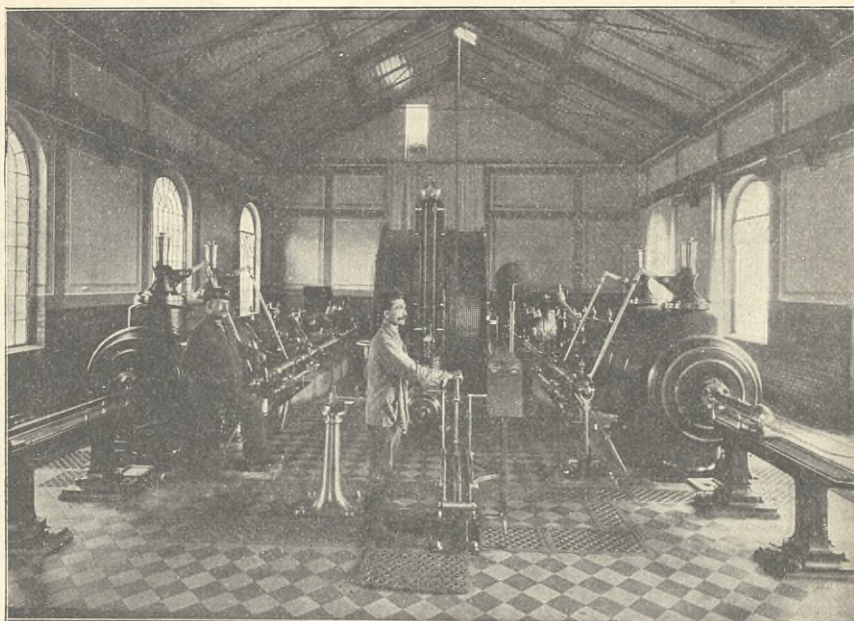


Fig. 322. Maszyna do wydobywania węgla w kopalni Saturn w Sosnowcu.

miejsowościach za materiał budowlany; w licznych, rozrzuconych po kraju piecach, wypala się z niego także wapno, które bywa wywożonem za granice Królestwa Polskiego. Pokłady glin są w kraju bardzo obfite i rozmaitych gatunków, zaczynając od gliny, służącej do wyrobu zwyczajnej cegły, i kończąc gliną ogniotrwałą; przemysł jednak ceramiczny jest stosunkowo mało rozwiniętym.

Ogólna liczba ludzi, pracujących w przemyśle górniczo-hutniczym w Królestwie Polskiem, dochodzi do 50.000; ogólna roczna wartość produktów tego przemysłu wynosi przeszło 50 milionów rubli.

Na Litwie przemysł górniczy nie istnieje zupełnie, gdyż wewnątrz ziemi

równin litewskich nie zawierają pożytecznych ciał kopalnych; jedynie spotyka się tu rudy żelazne błotne i darniowe, ale zawierają one tak mało żelaza, że wszelkie próby ich zużytkowania skończyły się niepomyślnie

Na Wołyniu znane są w okolicach Krzemieńca pokłady węgla brunatnego; próbowano go wydobywać, ale przemysł ten się nie rozwinął; upadł także zapoczątkowany tu w XVIII. wieku przemysł ceramiczny

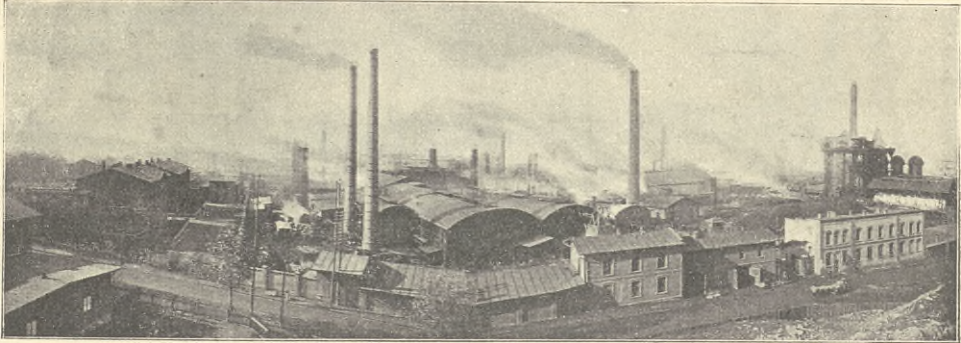


Fig. 323. Widok Huty Katarzyny w Sielcu.

(w Koreu wyroby porcelanowe i fajansowe); w końcu ubiegłego stulecia postawiono na Wołyniu hutę żelazną, ale teraz jest ona nieczynna.

Na Ukrainie i Podolu istnieją kopalnie węgla brunatnego, wydobywanego na miejscowe potrzeby (dla licznych cukrowni); oprócz tego w kilku miejscowościach są czynne łomy granitu i labradoru.

W grudniu 1902. r.

Michał Łempicki.

V. Handel w Królestwie Polskiem.

Od czasu, gdy część ziem polskich, stanowiąca obecnie Królestwo, przybrała pod zaborem rosyjskim ustrój prowincyi, politycznie złączonej z całym państwem rosyjskim, handel nasz oczywiście stracił charakter ściśle samodzielny. Drogi jego złączyły się z kierunkami handlu Rosyi. Granicę celną między Królestwem a Cesarstwem zniesiono w r. 1850. i od tej chwili kraj wchodzi w ogólny prąd rosyjskiej polityki ekonomicznej. Przyznać trzeba, że wynikły stąd niektóre, acz przypadkowe, lecz znaczne

nawet korzyści gospodarcze. Ale zarazem powstała niemożność samoistnego kierowania swoimi losami ekonomicznymi i wytworzyły się warunki, nie poręczające trwałego powodzenia handlowego na dłuższą metę.

Mimo wszystko, ruch ekonomiczny Królestwa pod względem rozmiarów i ożywienia stoi na czele handlu całej Polski. Rozwój ten jest niewątpliwie znaczny, ilościowo poważny i jakościowo wielostronny.

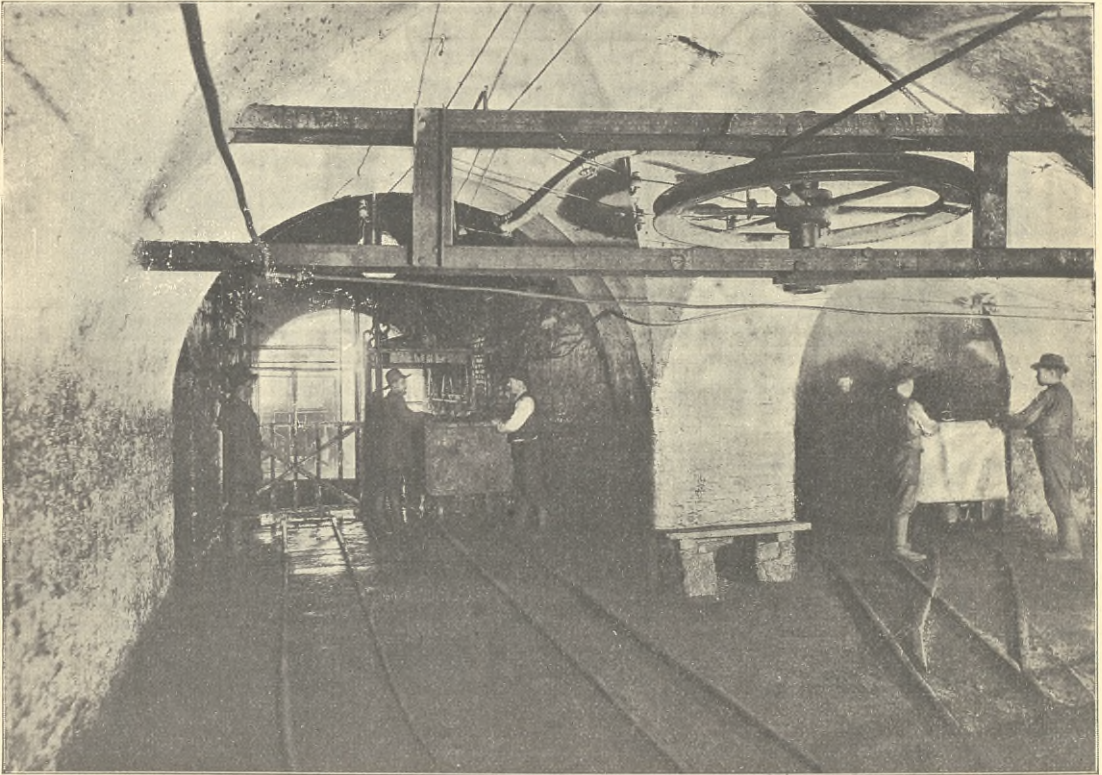


Fig. 324. Kopalnia hr. Renarda w Sielcu.

Ze względu na swe położenie, łączące Zachód europejski z Rosją, Królestwo ma po części charakter rynku przewozowego i składowego we wzajemnej wymianie płodów między zagranicą a cesarstwem rosyjskiem. Tutejsi kupcy są pośrednikami w wywozie towarów z Niemiec, Francji, Anglii i t. p. do Rosji, oraz w eksporcie towarów rosyjskich na targi zagraniczne. Kupiectwo krajowe gra więc rolę tak zwanych komisyjonerów, czyli tych ogniw pośrednich, które na rynku przewozowym łączą obcokrajowych wytwórców ze spożywcami. Co do towarów zagranicznych rola

taka przypada Królestwu w zakresie różnych fabrykatów, machin, narzędzi, chemikaliów, galanteryi i t. p.; co do towarów rosyjskich — w zakresie zboża oraz innych surowych płodów rolnych cesarstwa rosyjskiego.

Ale ten charakter przewozowy kraju coraz słabnie w miarę, jak wogóle handel szuka dróg bezpośredniego zbliżenia między rynkami. Zarówno zagranica coraz częściej bez naszego udziału dociera na targi rosyjskie, jak Rosya bez wszelkiego pośrednictwa przenika ze swymi pło-



Fig. 325. Handel zbożem na Pradze w Warszawie.

dami do krajów Zachodu. Postępy w sposobach przewozu i rozwój inicjatywy kupca miejscowego zmianę tę coraz przyspieszają.

W jednym zwłaszcza kierunku powstaje stąd dla Królestwa następstwo bardzo ujemne. Dziedziną tą jest handel z b o ż o w y. Na rynki polskie napływa w olbrzymich ilościach zboże rosyjskie, po części przeznaczone za granicę, po części współzawodniczące swą taniością z polskimi płodami rolnymi. Te ilości, które już wskutek pierwotnego przeznaczenia wywozi się za granicę, przeważnie wymykają się z pod wszelkiego pośrednictwa kupców krajowych, tak, że co do nich Królestwo przestało być na prawdę rynkiem przewozowym, a jest tylko miejscem, przez które kolej bezpośrednio na targi niemieckie dostarcza ładunków zboża. Te zaś dowozy zboża rosyj-

skiego, które zatrzymują się tu na miejscu, wyczekując stosownych konjunktur¹⁾ najczęściej sprzedawane są na potrzeby naszych konsumentów, wypierając ze spożycia zboże krajowe. Co prawda, Królestwo Polskie nie tylko nie wytwarza już zboża w nadmiarze, lecz nawet ma niedobory, które trzeba pokrywać przywozem z Cesarstwa. (Niedobory te obliczono na około 18 mil. pudów zboża). Nacisk jednak przywozu rosyjskiego w istocie przekracza nasze potrzeby, obniża ceny i spycha wartość płodów rolnych poniżej ich kosztów produkcji. Dzieje się to pod wpływem taryf przewozowych różnicowych, czyli bardzo niskich na wielkie odległości. Takie stawki kolejowe sprzyjają dopływowi zboża z gubernii stepowych dalekiego Wschodu, gdzie ziemia jest bardzo tania, a praca rąk ludzkich nie ma ceny prawie. Z kosztami wytwórczymi takich okolic nie może iść skutecznie w zawody nasza kultura rolna. Tym sposobem renta z ziemi w zakresie wytwórczości zbożowej spada niemal do poziomu renty gruntów dziewiczych.

Handel zbożem Królestwa znacznie podupadł. Wywóz, stąd uskuteczniany, albo jest bezpośrednim wywozem zboża rosyjskiego, a na ten ruch handlowy kupcy tutejsi nie mają żadnego wpływu, albo jest bardzo przypadkowym eksportem, bądź uwarunkowanym doraźnymi korzyściami, bądź też obejmującym te przewyżki, które z krajowego spożycia wyparte zostały nadmiarami dowozu z Rosyi.

Tak więc Królestwo powoli traci swoje dawne drogi handlowe, historycznie wytknięte dla wywozu zboża. Przestało ono być tem, czem była dawna Polska: spichlerzem Europy, a stało się słabem ekonomicznem ogniwem w systemie rosyjskich okręgów rolniczych. A stan taki jest tem bardziej niekorzystny, że w naszym ustroju nie odbył się w ścisłym znaczeniu przełom ku przewadze przemysłowej, bo praca rolna stanowi ilościowo jeszcze największą i najrdzenniejszą pod względem narodowym dziedzinę gospodarczą.

Eksport zboża, który w miarę konjunktur uskutecznia się z naszego kraju, ciąży jeszcze do Gdańska, do Prus Zachodnich i na Śląsk. Są to utarte tradycyjnie szlaki handlowe, lecz bardzo już skurczone. Naturalna droga wywozu — Wisła, rozdarta politycznie na trzy części, a zatamowana w swoim biegu rogatkami celnymi, nie może, jak dawniej, sprzyjać rozwojowi handlu. Wywóz odbywa się głównie przez komory w Aleksandrowie, Sosnowcu i Mławie, oraz przez komory wodne. Wygórowane cło niemieckie stanowi też ważną zaporę dla handlu.

¹⁾ Zob. objaśnienie T. II. str. 666.

Największym ogniskiem wewnętrznego handlu zbożowego w Królestwie jest Warszawa. Tutaj zaopatrują się w płody rolne, zwożone na dwa wielkie targi, komisjonerzy, eksporterzy, młynarze, dostawy dla wojska i t. p. Hurtowny handel odbywa się na Pradze, na stacyi kolei teres-polskiej i w t. zw. magazynach tranzytowych, należących do tej samej drogi żelaznej. Uskuteczniają się tu zakupy wagonami. Dowozy krajowego ziarna gromadzą się na placu Witkowskiego, gdzie zaspakajane są mniejsze potrzeby młynów wiatracznych, krochmalni, drobnych handlarzy i t. p.

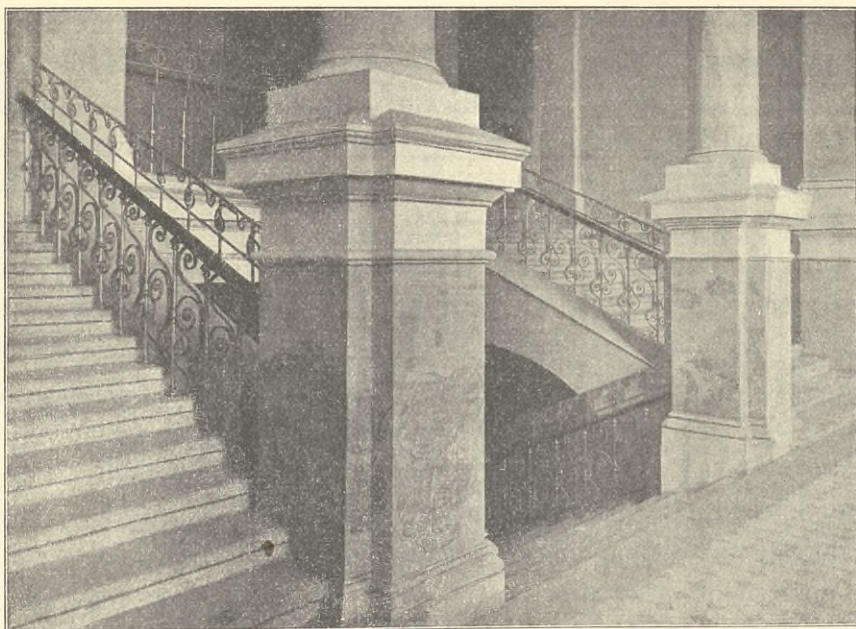


Fig. 326. Wejście do szkoły handlowej kupców warszawskich.

Pomimo względnie okazałych rozmiarów handel zbożowy Warszawy nie jest uporządkowany. Niema też giełdy zbożowej, urzędowych notowań cen, handlu terminowego, prawidłowego pośrednictwa, ustalonych zwyczajów, sprzedaży podług wagi gatunkowej i innych podobnych urządzeń, od których zależy ład w tym handlu. Usiłowania, aby wytworzyć giełdę zbożową, datujące się od lat wielu, nie dały dotychczas pomyślnego wyniku. Skutkiem tego jest tu brak większych domów handlowych i ograniczenie obrotów do sprzedaży komisowej. Oczywiście handel zbożem na prowincyi znajduje się w warunkach jeszcze bardziej pierwotnych.

Nadzieje poprawy tego handlu związane są z rozwojem syndykatów

i towarzystw rolniczych, które powstały we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa i skutecznie pracują nad podźwignięciem rolnictwa, oraz nad uporządkowaniem handlu płodami jego. Między innymi wypierają one często nieuczciwe, a prawie zawsze nieudolne pośrednictwo mało-miejskich handlarzy-bankierów i faktorów, zmniejszając haracz pośredniczy, który ciążył na rolnikach.

Z handlem zbożowym ściśle się w Królestwie łączy handel wełną. Znaczne obroty wełną odbywają się w Warszawie na jarmarku czerwcowym, który jest głównym targowiskiem tego produktu. Dawniej duże ilości polskiej wełny wyborowej wychodziły za granicę, głównie do Niemiec. Obecnie produkcję tę spotrzebowywa przeważnie polski i rosyjski przemysł. Zaznaczyć przytem należy, że hodowla wełny u nas nie rozwija się należycie i że na własne potrzeby fabryk wełnianych posiłkować się musimy przywozem z zewnątrz, z zagranicy i Rosyi. Za wełnę, przywożoną do kraju, płacimy rocznie około 27¹/₂ mil. rubli.

Do przedmiotów rozległego handlu wewnętrznego i zagranicznego należy drzewo. Ale i w tej wymianie stosunki nie są uporządkowane. Stanowi to szczególną anomalię, że główną giełdą drzewną dla Królestwa jest Gdańsk, a po części Toruń i Królewiec, gdzie kupcy niemieccy dyktują ceny tutejszym rolnikom i pośrednikom. Oczywiście w tych warunkach główne korzyści są udziałem zagranicy. Powodem niemożności zogniskowania tego handlu w kraju, tudzież ujęcia go w karby prawidłowe jest brak dobrych portów po naszej stronie na Wiśle. Stąd więc wywożone drzewo dociera do przystani niemieckich i zbyt jego jest już tam zależny od miejscowego zapotrzebowania, zmonopolizowanego i wywierającego nacisk na ceny.

Handel cukrem w Królestwie ogniskuje się w Warszawie. Nie ma on tu ściśle organizacyi giełdowej, ale w każdym razie podczas zebrań giełdy pieniężnej załatwiane są główne obroty. Stan handlu zależny jest od tak zwanego »unormowania rządowego«, t. j. od ustroju, jaki handlowi nadano w drodze rozporządzeń ministra finansów. Jest to rodzaj syndykatu, urzędownie uświęconego i kontrolowanego, który ogranicza sprzedaż wewnętrzną ponad ilości, odpowiadające obliczonym z góry potrzebom spożycia; resztę więc wywozi się za granicę po cenach bardzo niskich.

Giełda warszawska jest giełdą przeważnie pieniężną. Zawierają się tu obroty weksłami zagranicznymi, papierami procentowymi i akcyami. Znaczenie giełdy tej jest czysto lokalne i uzależnione bądź od Berlina,

bądź od Petersburga. Dawniej obroty wekslowe były większe; zmniejszyły się one skutkiem tego, że rosyjski Bank państwowy prawie zmonopolizował sprzedaż weksli zagranicznych. W wyjątkowych więc tylko obrotach większego wywozu powstaje materiał weksli na różne place zagraniczne i wtedy sprzedaż ich odbywa się na giełdzie po kursach tańszych od cen, które oznacza Bank państwa. Tratty na zagranicę, a głównie na place niemieckie powstają też od czasu do czasu z kredytowych stosunków bankierów tutejszych z zagranicznymi, zwłaszcza w chwilach, gdy różnice stopy procentu obrotom takim sprzyjają. Z papierów procentowych główny

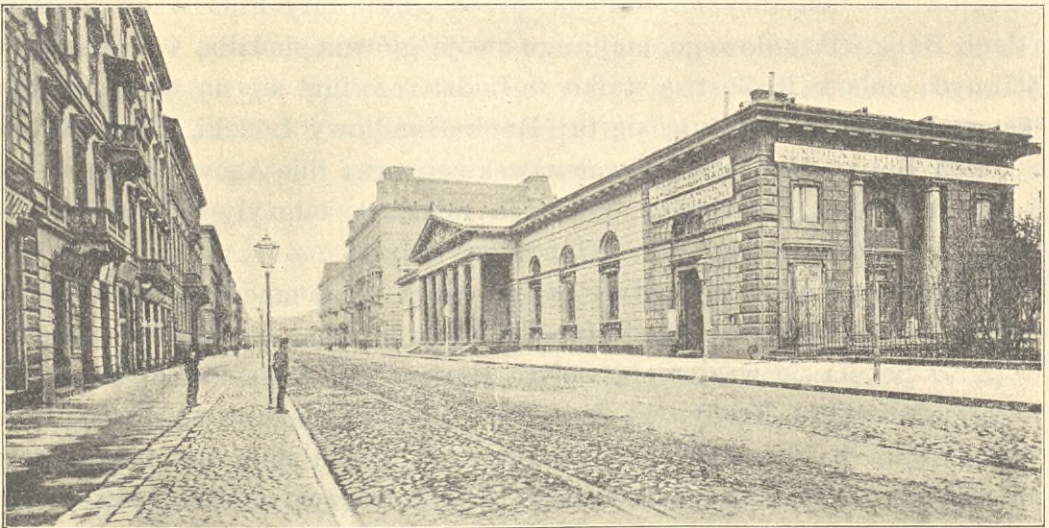


Fig. 327. Giełda warszawska.

obieg na giełdzie warszawskiej mają listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego Królestwa Polskiego oraz Towarzystwa Kredytowego miast Warszawy, Łodzi i innych miast prowincjonalnych. Obroty akcyami upowszechniły się na giełdzie warszawskiej dopiero od r. 1894., gdy wybuchła za przykładem giełd rosyjskich gorączka spekulacyjna. Rozwinął się wtedy zgubny i niemoralny hazard — gra ażyotażowa, która też w następstwie zgotowała zawody bolesne. W przedsiębiorczości akcyjnej zaplanowało potem (od r. 1899.) przesilenie i spekulacja giełdowa doznała dotkliwego pogromu. Ale handel akcyami, choć na mniejszą skalę, utrzymał się już i chwilami, wśród konjunktur wyjątkowych, pobudza jeszcze do żywej spekulacji.

Ustrój kredytowy Królestwa Polskiego jest znacznie rozwinięty. Wprawdzie głównymi ośrodkami kredytu, ze względu na swe formy monopolistyczne, stały się filie petersburskiego Banku państwa z t. zw. kantorem warszawskim Banku państwa na czele, lecz są też poważne instytucje akcyjne wzajemne i prywatne. Największym zakładem kredytowym akcyjnym jest Bank Handlowy w Warszawie, założony w r. 1870. Rozporządza kapitałem zakładowym 9 mil. rubli. Bank Dyskontowy warszawski założony został w r. 1871. i ma obecnie kapitału 7 mil. rubli. W r. 1897. przeniósł się na grunt warszawski istniejący w Łodzi od r. 1872. Bank Handlowy Łódzki, mający kapitału $7\frac{1}{2}$ mil. rubli. Do współzawodnictwa z krajowymi instytucjami stanęła przed kilku laty Filia Azowsko-Dońskiego Banku Handlowego, mającego swoją główną siedzibę w Taganrogu. Z innych miast Królestwa tylko w Łodzi rozwinął się na większą skalę system bankowy. Znajdują się tu: Bank Handlowy Łódzki, Bank Kupiecki, filia Banku Handlowego warszawskiego, oraz filie Azowsko-Dońskiego Banku i Banku Rygskiego. W innych miastach założyły oddziały: Bank Handlowy warszawski i Bank Handlowy łódzki.

Nadto są w Warszawie dwa Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, z których pierwsze, założone przed kilkadziesiąt laty, ma bardzo wydatny rozwój. Na podstawie wzajemnej opiera się jeszcze »Kasa Przemysłowców«.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zostało zawiązane w r. 1825., a prawem z dnia 12. lipca 1869. r. zamienione zostało na stałą instytucję, która obecnie rządzi się nową ustawą od r. 1888. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie jest stowarzyszeniem dłużników, na wzajemności opartem. Pożyczki w listach zastawnych wydawane udzielają się na hipoteki dóbr ziemskich. Dbając szczerze o korzyści swoich stowarzyszonych, Towarzystwo skonwertowało przed kilku laty 5% listy na $4\frac{1}{2}$ %, a obecnie przystąpiło do nowej reformy, t. j. do emisji listów 4%, czem wprowadza jeszcze większą ulgę kredytową dla swoich dłużników.

Potrzebom kredytu hipotecznego na nieruchomości wiejskie czynią dotąd zadość: Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, istniejące od r. 1869., Towarzystwo m. Lublina od r. 1885, Towarzystwo m. Kalisza od r. 1885., Towarzystwo m. Płocka od r. 1886. Przed kilku laty zorganizowano Towarzystwa miast Piotrkowa, Częstochowy, Siedlec, Suwałek i Łomży.

W ostatnich czasach poczęły się rozwijać i mnożyć małe zakłady kredytowe, oparte na wzajemności, które noszą nazwę kas pożyczkowo-oszczędnościowych i towarzystw kredytowych. Tworzą się one na podstawie nor-

malnej ustawy, opracowanej przez ministerium finansów w Petersburgu. Mają sprzyjać kredytowi dla drobnego przemysłu, rękodziel i wogóle dla ludności produkcyjnej, lecz uboższej. Rozwój tych instytucyj byłby jeszcze większy, gdyby nie pewna zaporą. Władze lokalne opierają się zatwierdzeniu takich instytucyj po wsiach. To też tylko parę podobnych zakładów wiejskich powstało.

Handel towarami zagranicznymi w Królestwie ma jeszcze znaczne bardzo rozmiary, pomimo, iż ochrona celna przyczyniła się do rozwoju przemysłu miejscowego i do zbytu towarów rosyjskich w kraju.

Część przywozu, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, przechodzi tranzyto przez Królestwo i ma na celu wywóz do cesarstwa rosyjskiego, dużo jednak pozostaje w miejscu na pokrycie naszych własnych potrzeb. Ruch ten obejmuje najróżnorodniejsze artykuły handlu, jako to: żelazo w różnych formach, maszyny, narzędzia rolnicze, artykuły techniczne, chemikalia, farby, towary kolonialne, galanterye, skóry, towary wełniane, jedwab, konfekcyę, porcelanę i t. p. Handel ten ma różną organizacyę stosownie do przedmiotu, lecz najpoważniejszą postacią są t. zw. komisje i agentury udzielane przez fabrykantów i kupców zagranicznych tutejszym domom handlowym. Domy te są tylko przedstawicielami przedsiębiorstw zagranicznych, zajmują się sprzedażą komisową powierzonych prób, rozszerzaniem wzorów i katalogów. Rzadszą jest forma hurtowych składów wytworów zagranicznych. W ostatnich czasach powstała w Królestwie dążność do wyzwolenia się z pod tej zależności ekonomicznej od zagranicznych rynków, a w szczególności od Niemców. Szeroko też zakwitła już w Królestwie dziedzina handlu hurtowego krajowymi i przywożonymi z cesarstwa artykułami przemysłu. Tu należy bardzo rozległy dział t. zw. »manufaktury«, czyli tkanin bawełnianych, płóciennych i wełnianych. W tej mierze ważną rolę gra przemysł fabryk łódzkich, zgierskich, tomaszowskich i t. p., a obok niego fabrykaty zakładów tkackich cesarstwa rosyjskiego. Handel ten nadaje bardzo ruchliwą postać warszawskim składom w dzielnicy Nalewek (dzielnicy żydowskiej) oraz składom w Łodzi. Całe wielkie domy zapełnione są towarami od sutenen do poddaszy. Szczególnem znamieniem tego ruchu handlowego jest, że choć z Królestwa wywozimy olbrzymie ilości towarów do Rosyi, to jednak wzajem z Rosyi dowozi się również znaczne bardzo zasoby manufaktury do nas. Wynika to ze specjalizacyi przemysłu, którego pewne gałęzie odpowiadają ściślej tej czy innej potrzebie konsumcyjnej.

Pomyślność ekonomiczna Królestwa jest pozornie przynajmniej bardzo pokaźna. Ruch handlowy, choć co do form kulturalnych dużo do życzenia pozostawia, ma postać nader ożywioną i przyspieszone tętno. Opieka celna, rozmiary zbytu towarów w Rosyi, a szczególnie na kresach Cesarstwa, tranzytowy przewóz towarów zagranicznych do Rosyi, kredyt względnie uporządkowany i wcale obfity, dość duża ilość kapitałów ruchomych — wszystko to wznosi Królestwo na stanowisko ekonomiczne wyższe od innych dzielnic polskich. Lecz są tu także liczne strony ujemne, a wśród nich przede wszystkim brak istotnej samodzielności i ściśle narodowego charakteru przemysłu i handlu. Z jednej strony zależni jesteśmy od handlu niemieckiego, z którym związały nas dawne tradycye, nawyki i wpływ na stosunki gospodarcze Niemców u nas zamieszkałych. Celem wyzwolenia się od tej zawisłości podniesiono świeżo hasło głośne, lecz niedość jeszcze skuteczne. Z drugiej strony rozmiary naszego zbytu przemysłowego są w ścisłym związku z rozmiarami siły spożywczej różnych gubernij rosyjskich; gdy tam konsumpcya słabnie, powodzenie zawodzi nasze fabryki. Przytem trzeba mieć na uwadze, że w miarę wzrostu przemysłu rosyjskiego grozi krajowi utrata zdobytych już pól zbytu, jeśli swych kierunków przemysłowych nie przystosuje do miejscowych potrzeb, a o to wcale nie łatwo. Trzeba pracy nowej, pracy u podstaw, aby przeistoczyły formy produkcyi do zadań, mających zadawać własne spożycie, które tymczasem tylko częściowe zadośćuczynienie znajduje w tutejszej wytwórczości. Dalej i stan oświaty szerokich kół kupiectwa jest jeszcze dość niski. Przewaga w tem kupiectwie nieoświeconego żywiołu żydowskiego przyczynia się do panowania form pierwotnych, niedostosowanych do wymagań postępu.

Ale w końcu należy stwierdzić, że w każdym razie posuwamy się naprzód i że ogólne siły gospodarcze kraju krzepną.

W grudniu 1902. r.

St. A. Kempner.



STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE NA LITWIE I RUSI.

Litwa i Ruś dostały się pod panowanie Rosyi skutkiem trzech rozbiorów Polski i przyłączenia obwodu białostockiego w r. 1807. Dziś stanowią 9 gubernij cesarstwa rosyjskiego: grodzieńską, wileńską, kowieńską, mińską, witebską, mohilewską, podolską, wołyńską i kijowską. Przestrzeń ich wynosi 8559.68 mil \square , licząc wraz z obwodem kijowskim (35.23 mil \square) już w w. XVII. przez Rosyę zajęтым.

Litwa i Ruś stanowią $\frac{3}{4}$ przeszło ($\frac{8}{13}$) terytoryum dawnej Rzplitej. Przestrzeń Galicyi wynosi 16.6% obszaru Litwy i Rusi, Królestwo 27.2%, zabór pruski około 17%. Te rozległe obszary dawnego Księstwa Litewskiego oraz województw ruskich Rzplitej były w ciągu stuleci naturalnym naszym obszarem kolonizacyjnym. Kolonizacya polska tych krajów to nie objaw przypadkowy, trwała bowiem 6 wieków przeszło, historia zaś nie zna sześciowiekowego przypadku. Była ona wywołaną przez jedność geograficzną krajów tych z ziemiami Polski etnograficznej i znacznie rzadszem ich zaludnieniem.

Ludność ziem, przyłączonych (po 3 rozbiorach) do Rosyi sięgała 8,418.000 zaledwie, gdy ludność reszty Polski 8 milionów blisko. Litwa i Ruś posiadały więc u schyłku wieku XVIII. przeciętnie 3 razy rzadszą ludność niż inne dzielnice Polski.

W r. 1861., w przełomowym dla Litwy i Rusi okresie, gdyż podczas zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, ludność wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej gubernii wynosiła 5.1000,000, sześć gubernij litewsko-białoruskich 5.400,000. Po odrzuceniu powiatów gubernii kijowskiej, nie wchodzących w r. 1772. w skład Rzplitej, na zabór rosyjski poza Królestwem przypa-

dało 10.400.000 mieszkańców. Ludność zatem Litwy i Rusi w ciągu lat sześćdziesięciu kilku zwiększyła się tylko o dwa miliony czyli 24·8%. W okresie znacznie krótszym Królestwo, zaludnione daleko gęściej, a liczące już w 1815. r. przeszło 2.600.000, podwoiło swą ludność. Jest to rzecz zrozumiała, Litwa i Ruś nie przechodziły w ciągu w. XIX. okresów samodzielności państwowej, jak Królestwo w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1815—1830).

Konstytucya Księstwa dała chłopom wolność osobistą, na którą włościanie Litwy i Rusi czekali do r. 1861. Królestwo Kongresowe spotęgowało rozwój gospodarczy narodu przez umiejętną politykę uprzemysłowienia, stwarzało warsztat do pracy zapewniającej byt dorastającemu pokoleniu, stąd nie tylko spotęgowało przyrost naturalny, ale i przypływ wychodźców na swe terytorium. W okresie od r. 1803—1823, gdy kuratorem wileńskiego okręgu naukowego był Czartoryski, sprawy oświatowe pozostawiono w rękach krajowców, nie posiadał kraj jednak autonomii gospodarczej.

Polityka zaś ekonomiczna Rosyi względem Litwy i Rusi albo uwsteczniała ich stosunki gospodarcze, upodobniając je do rosyjskich, albo skierowana do walki z polskością, niszczyła kulturę kraju przez wzgląd na jej polskie pierwiastki.

Napróżno ziemianie powiatu dynaburskiego w 1819. r., a później gubernii grodzieńskiej i wileńskiej domagali się od rządu rosyjskiego uwolnienia włościan, dla Rosyi była ta reforma wciąż jeszcze »przedwczesną«.

Poddaństwo włościan i pańszczyzna daleko bardziej i wcześniej znalazły się w sprzeczności z warunkami rozwoju gospodarczego na Litwie i Rusi niż w Rosyi, gdyż Litwa i Ruś posiadały w wielu okręgach znacznie gęstsze zaludnienie od Rosyi centralnej i lepsze warunki zbytu; płynęła stąd większa łatwość o najemnika, większa dążność do bardziej nateżonej gospodarki, wymagającej wolnego robotnika. Gdy więc rząd rosyjski zmuszony był pomyśleć o reformie stosunków włościańskich, pierwszymi obolicyonistami wśród ziemian carstwa rosyjskiego byli ziemianie litewscy. Oni to w 1859 r. wystąpili z inicjatywą zniesienia pańszczyzny.

Na reformę włościańską w zaborze rosyjskim dodatni wpływ wywarło powstanie 1863. r. Rząd rosyjski pragnął pozyskać chłopów polskich, uwłaszczył więc ich na lepszych warunkach niż włościan rdzennej Rosyi, gdzie się zbyt rachował z interesami szlachty rosyjskiej.

Gdy w Rosyi spłata nadanych gruntów zależała od ugody dobro-

wolnej między właścicielami ziemskimi a chłopami lub była dla tych ostatnich przymusową na żądanie właściciela, na Litwie i Rusi obowiązywała.

Na mocy ustawy z marca 1863. roku oddawano na Litwie i Rusi włościanom dawne ich działki. Na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w guberniach wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej włościanie otrzymali przy usamodzielnieniu więcej gruntu, niż posiadali za czasów pańszczyźnianych, w gub. mińskiej np. po 8 dziesięcin (8,74 ha), gdy uprzednio mieli po 5,7 czyli więcej o 40%. W gub. witebskiej i mohylewskiej pozostały dawne działki.

Ale rząd miał bardziej cele polityczne niż gospodarcze na względzie i pragnął rozniecenia nieprzyjaźni między dworem a chatą, pozostawił serwituty, nie skomasował gruntów włościańskich, nie urządził ich jako osady zwarte czyli kolonialne. Wszystko to było czynnikiem ujemnym w rozwoju sił wytwórczych kraju.

Nie prawie nie zrobiono również dla rozwoju dróg i wogóle dla komunikacji. Litwa i Ruś obfitują w znaczne rzeki: Niemen, Dźwina, Dniepr, Dniestr, Berezyna, Prypeć, Desna. Połączenie ich kanałami między sobą i z Wisłą, usplawnienie, regulacja mogły być podstawą rozwoju gospodarczego kraju. Rządy polskie u schyłku

Rzpltej zrozumiały doniosłość dróg wodnych: przekopano kanały Ogińskiego między Jasiołką, wpadającą do Prypeci (dopływ Dniepru) i Szczorą dopływem Niemna, kanał królewski między Piną (dopływ Prypeci) i Muchowcem (dopływ Bugu).

Za panowania rosyjskiego powstał tylko kanał Berezowski, łączący dopływ Berezyny z Ułą, wpadającą do Dźwiny Zachodniej. Budowę jego rozpoczęto w r. 1798. podług wskazówki znalezionej w papierach po Czackim, budowano nieudolnie, przerabiając wielokrotnie, do 1823. r.

Rozwój dróg wodnych, łączących dwa morza a połączonych z Europą środkową byłby potężną dźwignią tak zjednoczenia gospodarczego krajów, dzielących te morza, jak ich rozwoju.

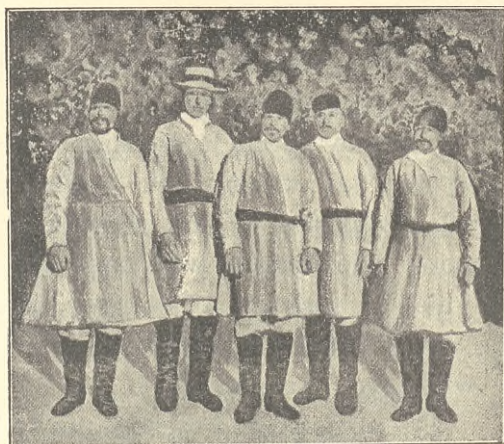


Fig. 328. Z wystawy rolniczej w Pińsku.
Grupa włościan wystawców.

Kanały posiadałyby olbrzymią doniosłość gospodarczą dla Litwy i Rusi wobec ich charakteru rolniczego, wobec braku węgla kamiennego, który jest niezbędny dla rozwoju przemysłu.

Nie mają również Litwa i Ruś rozwiniętej sieci kolejowej, chociaż jako pasmo, łączące Zachód ze Wschodem, mają jak najodpowiedniejsze położenie geograficzne. Sześć gubernij litewsko-białoruskich na obszarze 267.976 wiorst □ (3,049.668·8 ha) liczy tylko 4.844 w. (5.134·64 klm.) linii kolejowej czyli 23·3 w. na tysiąc w. □. W stosunku do przestrzeni Litwa i Ruś posiadają więc mniej rozwiniętą sieć kolejową od Królestwa, które miało w 1904 r. 26·2 w. na tysiąc w. □. Królestwo zaś pozostaje znacznie w tyle za Galicyą i Poznańskiem. Ostatnie już w r. 1900. posiadało na każdy tysiąc klm. □ 74·4 klm. kolei, wobec ogólnej długości linii 3069·4 klm.; Galicya zaś 35 klm. na tysiąc klm. □ przestrzeni.

Nawet względnie znaczne miasta, np. Kamieniec Podolski, pozbawione są komunikacji kolejowej. Ten brak dróg nie dozwalał, aby na Litwę i Ruś dostawały się w większej ilości towary, wytwarzane przez przemysł fabryczny tak własny jak krajów ościennych. Stąd w wielu miejscowościach, zwłaszcza w gub. mińskiej i witebskiej zachował się tam przemysł domowy włościański, wyłącznie dla miejscowego użytku, najczęściej nawet jedynie dla rodziny wytwórców. Brak komunikacji nie daje mu przeobrazić się w przemysł domowy rękodzielniczy, wytwarzający na sprzedaż w większych rozmiarach.

Nie posiadając urzędów nie tylko krajowego, ale miejscowego nawet, gubernialnego i powiatowego samorządu, kraje te cierpią dotkliwy brak dróg podjazdowych i bitych traktów. Gubernia wileńska płaci za przewóz po swych nędznych drogach gruntowych (obliczenia inżyniera Wulfarta) 4,620.000 rb., gdy w razie przeobrażenia ich na drogi bite transport jej produktów kosztowałby 2.486.448 rb., czyli wydaje zbytecznych 2,133.552 rb. Rosyjska taryfa kolejowa (t. j. opłata za przewóz), zmniejszająca się w miarę zwiększania się odległości, stwarza uciążliwe współzawodnictwo dla prowincyj o wyższym poziomie rolnictwa przez przerzucanie na ich rynki wewnętrzne zboża z prowincyj o bardziej rozciąglej uprawie rolnej. Odczuwa to boleśnie Królestwo Polskie, uskarża się też i Litwa. »Do Wilna, czytamy w referacie komitetu gubernialnego wileńskiego, przychodzi z gubernii naszej 200 pudów zboża, tymczasem gubernie innych stref dostarczają przeszło miliona pudów. To przepełnienie rynków miejscowych zbożem obcem — zjawisko ogólne dla całego naszego kraju — tłómaczy się

tem, że dzięki rozwojowi sieci kolei żelaznych i zniżonym taryfom na przewóz zboża do naszych gubernii, rozwinęło się ostatnimi czasy na kresach Rosyi wschodniej zaorywanie nowych pól, a produkcya odbywająca się w sposób najpierwotniejszy, a więc jak najtaniej, opłaca się dzięki naturalnej urodzajności gleby. U nas przeciwnie, ziemia jest gorsza, a wyższe pod względem kultury rolnej gospodarstwo wymaga znacznych nakładów. W kraju przemysł młynarski rozwija się nader słabo, gdyż szkodzą mu taryfy rosyjskie. Istniejąca taryfa przewozowa jednakowo wysoka dla zbóż w ziarnie, jak dla mąki, jest środkiem sztucznym, ustanawiającym premium (większe korzyści) dla poparcia młynów Rosyi Wschodniej. Przy zmieleniu żyta schodzi około 30%, przy zmieleniu pszenicy około 25% otrąb, dla których taryfa przewozowa obniżona jest o 2—3¼ kop. od puda, zależnie od przestrzeni. Przy porównywaniu więc przewozu zboża i mąki okazuje się, iż przewóz puda mąki kosztuje o 2/3—1½ kop. taniej niż puda ziarna. Ponieważ zaś za zmielenie puda pobiera się na Litwie 5—7 kop., premium młynarskie Rosyi wschodniej wynosi więc od 10—21% dochodu brutto młynów litewskich¹⁾.

Warunki gospodarczego rozwoju Litwy i Rusi nie są pomyślne.

Po pierwszym i drugim rozbiornie rozpoczęły się konfiskaty i rozdawnictwo ziemi koronnej generałom rosyjskim. To samo odbywało się po roku 1831. Ale nie odebrano jeszcze Polakom prawa kupowania ziemi, dobra więc nowych posiadaczy rosyjskich przechodziły z powrotem do rąk polskich; przed r. 1863. stosunek ziemi rosyjskiej do polskiej wynosił 1 do 70. Przyszły potem nowe konfiskaty, sekwestry, sprzedaż przymusowa — przyszło to, co nosi nazwę prawodawstwa Murawjewa.

Od 9. marca 1865. folwarki skarbowe wolno było oddawać w dzierżawę wyłącznie osobom pochodzenia nie polskiego, zwłaszcza popom prawosławnym, staroobrzędowcom (prześladowani w Rosyi za wiarę osiedlili się w Polsce, w r. 1863. rabowali i mordowali powstańców) i oddanym carowi chłopom. O dzierżawcach i proponowanych przez nich warunkach musieli gen. gubernatorowie donosić ministeryum.

Wcześniej (17. marca 1864.) wydano zasady ulg, przywilejów i zapomóg pieniężnych przy kupnie dóbr skarbowych i prywatnych na Litwie i Rusi. Z ulg tych korzystać mogli wszyscy mieszkańcy Cesarstwa nie polskiego pochodzenia oraz nie Żydzi. Na zapomogi rządowe stworzono

¹⁾ Prace komitetów miejscowych o potrzebach przemysłu rolnego. Gub. Wileńska w 1905 — w jęz. rosyjskim.

fundusz specjalny, oprócz zaś zapomogi i nader dogodnych warunków kupujący otrzymywali prawo pędzenia wódki, a nawet w razie pochodzenia ze stanu niższego rosyjski tytuł obywatelstwa dziedzicznego (potomstwiennyj poczotnyj grażdandin). Pozostałe po uwłaszczeniu włościan dobra skarbowe rozsprzedano bez licytacji za bezcen osobom pochodzenia rosyjskiego.

23. grudnia 1865. zakazano Polakom kupna ziemi w 9 guberniach »zachodnich«. Dalej w r. 1887., 1892. i 1895. wydano prawa skierowane przeciw własności ziemskiej obcych poddanych; ogromne dobra Hohenloheńskie (po-Radziwiłłowskie) przeszły wtedy w ręce rosyjskie.

Zaczęto utrudniać dzierżawienie ziemi przez Polaków, wreszcie (1884.) ogłoszono zakaz dzierżawy długoterminowej oraz zastawiania dóbr osobom pochodzenia polskiego.

Wszystkie te rozporządzenia skierowane ku tępieniu polskiej a wzmożeniu rosyjskiej własności ziemskiej musiały wytworzyć nakoniec własność rosyjską na ziemiach Polski historycznej, a zmniejszyć znacznie własność polską. Pomimo to jednak stosunek posiadłości polskich do rosyjskich przedstawiał się w czasach ostatnich, a jeszcze przed częściowem przywróceniem Polakom prawa kupna ziemi, jak następuje:

	Własność polska	Własność rosyjska
wykazuje ogólnej przestrzeni wielkiej własności		
gub. kowieńska	75%	14%
» wileńska	73%	20%
» grodzieńska	53·6%	40%
» mińska	49·7%	41%
» podolska	48·3%	49%
» wołyńska	47·9%	45·4%
» witebska	40·6%	42·3%
» mohylewska	33%	63·6%
» kijowska	—	59·3%

W r. 1897. pozwolono miejscowej ludności rolnej pochodzenia polskiego nabywać grunta nie wyżej 60 dzies.; w r. 1904. zaś dozwolono wogóle Polakom kupować dobra, od Polaków jednak wyłącznie. Obydwa te rozporządzenia prawodawcze są dotąd zbyt świeże, aby mogły wpływ wywrzeć na stosunki gospodarcze kraju.

Większa własność rosyjska, jako wytwór sztuczny, musiałaby zniknąć drogą parcelacji lub przejścia do rąk polskich, o ileby nastąpił w kraju zupełnie wolny obrót ziemią.

Wielka własność rosyjska nie odgrywa roli w życiu Litwy i Rusi. Właściciele dóbr Rosyanie mieszkają w stolicach rosyjskich lub za granicą, a gospodarkę prowadzą zarówno jak w dobrach magnatów polskich, Polacy lub niekiedy Niemcy.

Wielkich właścicieli ziemskich Polaków jest w gub. witebskiej, mińskiej, mohylewskiej, kijowskiej i wołyńskiej niemal 20 tysięcy; wraz więc z 10 blisko tysiącami wielkich właścicieli ziemskich w gub. kowieńskiej grodzieńskiej i wileńskiej cyfra większych właścicieli Polaków dochodzi na Litwie i Rusi do 30 tysięcy; są to liczby podane przez Komitet ministrów, więc raczej zmniejszające liczby Polaków.

Przeciętna własność polska jest większą od rosyjskiej.

	Właściciele ziemscy	
	prawosławni, starowiercy i protestanci	katolicy
Gub. witebska	6.669	2.564
» mińska	8.706	4.554
» mohylewska	11.305	2.722
» kijowska	5.776	1.054
» podolska	4.612	1.225
» wołyńska	13.741	3.414

Otóż stosunek obszaru polskiej własności ziemskiej do niepolskiej (własność katolików można w krajach tych przyjąć za polską, inne za niepolską) jest bardziej dla nas korzystną niż stosunek ilościowy właścicieli Polaków do nie-Polaków. Pochodzi to stąd, że największe dobra ziemskie są w posiadaniu polskim.

Przypadkowi posiadacze, Rosyanie, oficerowie i urzędnicy, nabywający za bezcen dobra, obdłużali je, wycinali lasy, nieraz ogrody i sady. Tak zniszczony majątek parcelowali później częstokroć między włościan miejscowych.

Bardziej niepożądaną była rosyjska kolonizacya włościańska. Podejmował ją rząd niejednokrotnie, np. w r. 1874. osadza rząd kolonistów rosyjskich na olbrzymich wyrębach leśnych w pow. poniewieskim. Była to kolonizacya nienaturalna, gdyż idąca z krajów niższej do krajów o wyższej kulturze rolnej, kosztowna dla skarbu państwa, a szkodliwa dla ludności miejscowej, bo pozbawiała ją gruntu do parcelacyi, nie dając wzamian wzorów kultury wyższej.

Bank włościański (założony przez rząd 1883. r.) spełniał częstokroć

zadanie rosyjskiego banku kolonizacyjnego. Chłopi katolicy byli przy kupnie gruntów przez bank ten zwykle pomijani. Pomimo to od uwłaszczenia nabyli właścianie litewsko-białoruscy 1,792.200 dzies. (195.797·85 ha) z trzech zaś południowych gubernij około 350 tysięcy dziesięcin (powyżej 382 ha), t. j. mniej niż uprzedni, lecz ziemi znacznie lepszej wobec wielkiej urodzajności gleby w tych guberniach.

Na Litwie i Rusi, zarówno jak na całym obszarze ziem dawnej Rzplitej odbywa się proces parcelacyi. Czyni on szybsze postępy na Białej Rusi

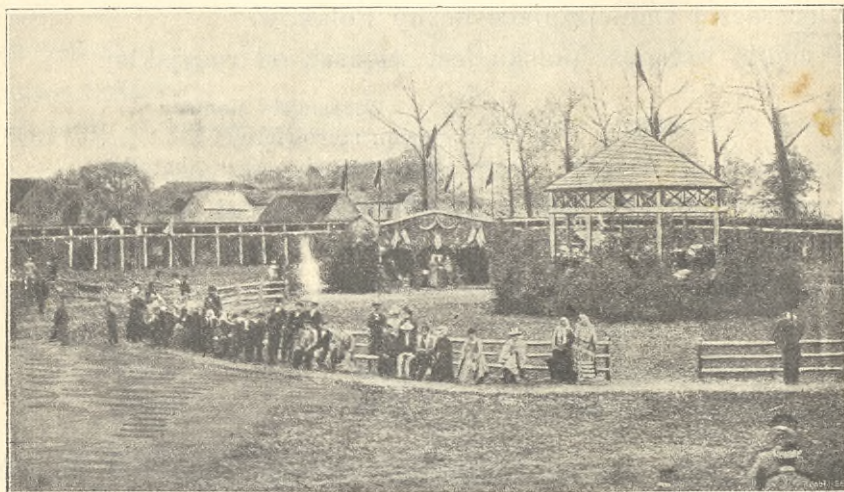


Fig. 329. Ogólny widok wystawy rolniczej w Poniewieżu.

i na Litwie, niż na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Dostrzegamy przytem, że pomimo wszelakich udogodnień kredytowych, dostarczanych przez bank szlachecki rosyjskim właścicielom ziemskim, dobra ich w daleko większym stopniu uległy parcelacyi niż dobra Polaków.

Przyrost ludności wiejskiej, wobec słabego rozwoju miast na Litwie i Rusi, był bardzo znaczny.

Ludność wiejska wzrosła od 1861—1900: Zbiory z dziesięciny (1·0925 ha) zwiększyły się:

w gub. wileńskiej	74%	54%
» » grodzieńskiej	60%	54%
» » kowieńskiej	61%	35%
» » witebskiej	85%	30%
» » mińskiej	97%	50%
» » mohylewskiej	87%	52%

Ludność wiejska wzrosła od 1861—1900: Zbiory z dziesięciny (1·0925 ha) zwiększyły się:

w gub. kijowskiej	73 ^o / _o	64 ^o / _o
» » wołyńskiej	77 ^o / _o	40 ^o / _o
» » podolskiej	61 ^o / _o	58 ^o / _o

Wogóle rozszerzenie obszaru gruntów chłopskich przy nie dość szybkim wzrastaniu wytwórczości rolnej, utrzymuje chłopów Litwy i Rusi na poziomie gospodarczym niewiele wyższym od osiągniętego wnet po wyjściu ze stosunków pańszczyźnianych.

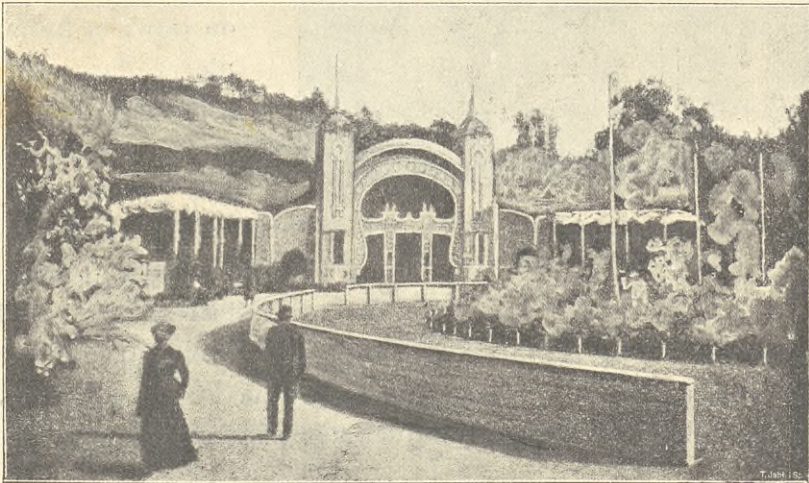


Fig. 330. Pawilon główny wystawy rolniczo-przemysłowej w Wilnie.

Przeciętnie na zagrodę włościańską wypada w gub. białoruskich po 10·5 dziesięcin gruntu, w litewskich 11, w ukraińskich 5·9 (dziesięcina = 1·0925 ha).

Dla oceny wartości gospodarki włościańskiej na Litwie i Rusi uwzględnić musimy tameczne ceny ziemi; dla porównania podajemy ceny w Królestwie.

	Rb. za dziesięcinę		Rb. za dziesięcinę		Rb. za dziesięcinę
Gub. wileńska	66	Gub. kijowska	128	Gub. siedlecka i łom-	
» grodzieńska	65	» podolska	183	żyńska	81
» kowieńska	83	» warszawska	138	» piotrkowska	104
» mińska	34	» kaliska	138	» plocka	119
» mohylewska	63	» kielecka	129	» radomska	94
» wołyńska	74	» lubelska	131	» suwalska	121

Cały szereg czynników wpływa na cenę ziemi. Nadzwyczajna urodzajność gleby Wołynia, Podola i Ukrainy oraz ich gęste zaludnienie (gub. podolska 92·7 na wiorstę □, kijowska 91, wołyńska 54·6, wiorsta □ = 113·8



Fig. 331. Z wystawy rolniczej w Poniewieżu. Koń rasy belgijskiej z Wysokiego Dworu.

ha) podniosły tam do znacznych rozmiarów ceny ziemi, jest ona jednak w gub. wołyńskiej i kijowskiej tańszą niż w gub. lubelskiej. Ostatnia posiada bowiem ludność rolną nie rzadszą jak Ukraina, a przytem ludność ta odznacza się większą energią gospodarczą, skierowaną na kupno ziemi. W wielu guberniach Królestwa, np. w kaliskiej,

cenę ziemi wyśrubowuje gęste zaludnienie (94·3 na w. □), oraz emigracja zarobkowa chłopów, dostarczająca pieniędzy na kupno gruntów. Wobec tego naturalną byłoby rzeczą przesiedlenie się ludności z Królestwa na Litwę i Ruś.

Jakkolwiek 3 gubernie południowe są półtora, 6 gubernij północnych 2½ razy większe od Królestwa, całkiem inaczej przedstawia się jednak stosunek pól uprawnych i zbiorów tych krajów.

Pola obsiane oziminą i zbożem jarem od r. 1894—1904:

W Królestwie	3,077.539	dziesięcin	187,892.700
w 6 gub. północnych	4,064.500	>	157,133.800
w 3 gub. południowych	4,431.300	>	274,474.300

Gubernie litewsko-białoruskie nie są naogół mniej urodzajne od Królestwa, na znacznie jednak większej przestrzeni uprawiają mniejszą ilość zbóż i mają gorsze zbiory. Zaludnieniem dorównywując niemal Królestwu, wytwarzają na głowę mniej zboża niż ostatnie. Gdy w Królestwie wypada na głowę 15 pudów (pud = 16.38 kilo), w 6 północnych tylko 13½. Potrzebnem jest dla Litwy i Rusi podniesienie ich uprawy rolnej przez nową płonkę kolonizacyi polskiej, wnoszącej wyższą kulturę rolną.

Na słaby rozwój rolnictwa Litwy i Rusi wpływa słaby rozwój prze-

mysłu. Przemysł dostarcza bowiem nie tylko zbytu na produkty rolne, ale oraz sił technicznych i handlowych, które następnie podnoszą rolnictwo.

Rozwój rolnictwa i przemysłu z niem związanego w trudnych na Litwie i Białej Rusi jest warunkach. Tylko dzięki nader urodzajnej glebie kresów południowych i wogóle ich warunkom przyrodzonym zajmują one tak w rolnictwie jak w przemyśle rolnym pierwszorzędne w całym państwie stanowisko.

Pomimo jednak wyjątkowo urodzajnej gleby dają kresy południowe mniejszy stosunkowo urodzaj buraków niż Królestwo.

Gub. kresów połudn.	pudów na dziesięcinę 1901 r.	1900
Wołyńska	850	980
Kijowska	920	730
Podolska	940	790
Gub. Królestwa		
Warszawska	1480	920
Kaliska	1840	1130
Kielecka	1240	1120
Łomżyńska	1540	1270
Lubelska	1240	1090
Piotrkowska	1000	750
Płocka	1600	1070
Radomska	1350	1210
Siedlecka	900	850

W r. 1901. zasiano buraków w gub. południowych 292.706 dziesięcin, niemal więc o $\frac{1}{3}$ mniej niż w Królestwie, gdzie pod burakami było 328 828 dziesięcin. Liczba cukrowni w guberniach południowych wynosiła 140 z produkcją cukru 33,263.000 pudów (rachując bez akcyzy po 4 ruble pud) wartości 133 mil. rb. W tym samym czasie 51 cukrowni Królestwa wyprodukowało pudów 11,108 000, czyli produkeya cukrownicza Królestwa wynosiła mniej więcej trzecią część produkeyi kresów południowych. O olbrzymim znaczeniu cukro-

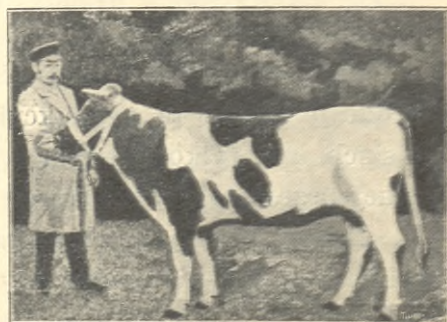


Fig. 332. Z wystawy rolniczej w Kownie. Krowa czystej rasy holenderskiej jako typ najbardziej rozpowszechniony we większych majątkach w Kowieńskiem.

wnictwa na kresach południowych stanowi jeszcze ta okoliczność, że jest ono przemysłem opartym na miejscowym materiale surowym. Uprawa buraków przedłuża sezon pracy rolnej i daje znaczne zarobki włościanom. Dziesięcina pod burakami, należąca do wielkiej własności, daje włościaninowi do 50 rubli, a więc znacznie więcej, niż dziesięcina jego własnego gruntu pod kulturą zbożową.



Fig. 333. Wystawa w Dziwisku w Witebskiem. Pawilony przemysłu i rękodzieł.

Cukrownictwo na kresach południowych posiada dla nas znaczenie narodowe, gałąź ta produkcji krajowej spoczywa przeważnie w rękach polskich, nie tylko bowiem większość cukrowni należy do Polaków, ale Polacy przeważają także wśród techników i ukwalifikowanych robotników.

Drugą ważną gałęzią przemysłu, związanego z rolnictwem, jest gorzelnictwo. Gdy nie spotykamy wcale cukrowni w 6 guberniach litewsko-białoruskich, gorzelnie i browary stanowią tam ze względu na rozmiary produkcji główną gałąź przemysłu. Odgrywają one również rolę wybitną w życiu gospodarczym kresów południowych.

Produkcja wódki r. 1903. wynosiła w całym państwie 72.893.670 wia-

der (wódki t. zw. 40-stopniowej). Z tego na produkcję 6 gub. litewsko-białoruskich przypadało 9.034.490 w., kresów południowych 8,847.752 w., a Królestwa 7,327.950 w.

Produkcya okowity przechodzi na Litwie i Rusi znacznie jej spożycie, znaczna zaś część idzie do Rosyi właściwej, trzymającej w państwie prym w konsumcyi wódki. Sprzedaż wysokoku stanowi w Rosyi monopol państwa, rząd więc rozstrzyga, gdzie i ile ma być wywiezione wódki, wywóz więc jej do poszczególnych miejscowości ulega znacznym wahaniom. Wywóz np. wódki z Litwy i Białej Rusi za granicę chwiał się w ciągu dzie-

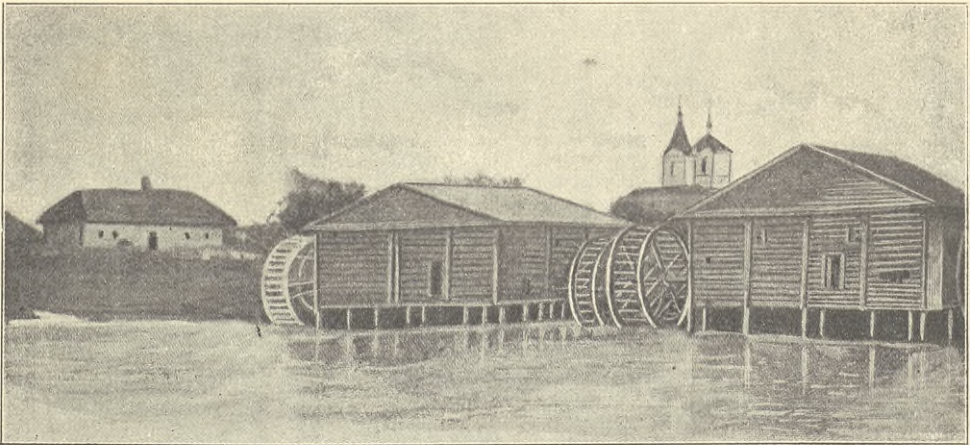


Fig. 334. Młyny na Rusi.

sięciolecia 1893—1903 r. między 102.000 wiader a zerem. Z gub. południowych od 580.500 (w 1893 r.) do 1,750.800 (w 1898 r.).

Wywóz wódki stanowi pierwszorzędną pozycję w gospodarstwie handlowem 6 gub. północnych, a ważną pozycję dla 3 gub. południowych. W r. 1902. sześć gubernij półn. liczyło 500 gorzelni (najmniej 16 kowieńska, najwięcej 113 mohylewska), w których pracowało 3901 robotników płci obojga. Trzy gubernie połudn. miały 251 gorzelni o 3198 robotnikach.

Przemysłu tego, tak bardzo zależnego od rządu, nie uznajemy za pewny, jest on nawet pod względem politycznym wobec monopolu państwowego niebezpieczny. Względny rozwój jego na Litwie i Rusi tłumaczyć się daje warunkami historycznymi. Doszedł on znacznych rozmiarów przed wprowadzeniem monopolu rządowego.

Produkcya piwa nie doszła na Litwie i Rusi do znacznych rozmiarów. Sześć gubernij półn. liczyło w 1902. r. 101, trzy południowe 72 bro-

warów, pierwsze zatrudniały 1059, drugie 1009 robotników, gdy Królestwo w 1902. r. liczyło 354 browarów o 2205 robotnikach.

Jak stosunkowo znaczną jest na Litwie i Rusi produkcya napojów wysokokowych, ocenić można przy zestawieniu: oto przeciętna produkcya fabryczna w gub. wileńskiej wynosiła od 1896—1906 rocznie 13,351,220, na produkcję zaś napojów wysokokowych przypadało z tego 2,904.176, przeszło więc 20%. Dawniej stosunek ten był jeszcze wyższy. W r. 1880. na 2,546.037 rb produkcji fabrycznej przypadało na produkcję wódczaną 990.740, piwną 570.473 czyli razem 1,561.213 rb. W gub. mińskiej w 1887. aż 71,5%.



Fig. 335. Tartaki i garbarnie w Łukiszkach pod Wilnem.

Młynarstwo, jedna z głównych gałęzi przemysłu, zapisana w statystyce rosyjskiej jako przetwory materiałów spożywczych, jest słabo rozwinięte w sześciu guberniach litewsko-białoruskich. Cały przemysł przetworów spożywczych, a więc prócz wyrobu mąki i kaszy produkcya krochmalu, makaronów, wypiek chleba i ciasta, produkcya serów, konserwy mięsne i owocowe w r. 1904. wyrażał się dla 9 gubernij półn. w sumie 4,698.700 rb. (najmniej gub. mińska 448.200, najwięcej kowieńska 1,225.500).

Względnie większy rozwój dostrzegamy w 3 guberniach połudn. — 12,814.900 rb., ale i tu przemysł ten jest nikły w porównaniu do produkcji nie tylko gub. saratowskiej, wynoszącej 34.6 mil. rb., lecz samarskiej z prze-

tworem produktów spożywczych za 14.9 mil. (jest to niemal wyłącznie produkcja mąki).

Wobec obfitości lasów na Litwie przemysł drzewny ma tam wiele szans powodzenia.

W r. 1904. istniało w 6 guberniach litewsko-białoruskich 127 zakładów, przerabiających drzewa za 5,196.680 rb. i zatrudniających 3966 robotników (najwyżej stała pod tym względem gub. mińska: 44 zakładów o 1755 robotnikach i 2,760.770 rb. produkcji, najniżej kowieńska: 22 zakładów, 330 robotników i 306.130 rb.

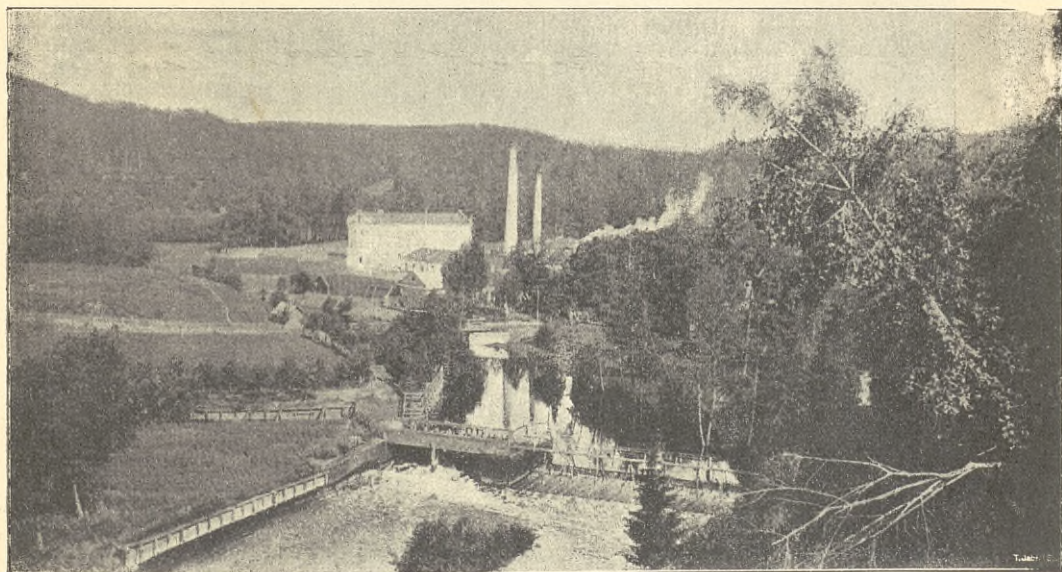


Fig. 336. Papiernia w Kuczuryszkach pod Wilnem.

Brak lasów uniemożliwia znaczny rozwój przemysłu drzewnego w kraju południowym, a jednak stoi on nie o wiele niżej na Ukrainie jak na Litwie, gubernie bowiem wołyńska i kijowska (każda powyżej 1 mil. rb.) przewyższają wszystkie północne oprócz gub. mińskiej, a samo tylko Podole daje cyfrę istotnie bardzo niską (84.830 rb. produkcji, 2 zakłady o 34 robotnikach).

W ścisłym pozostają związku z przemysłem drzewnym papiernie, oparte dziś na materiale drzewnym i są naturalnym towarzyszem tego przemysłu.

Cała Litwa i Ruś (9 gubernij) posiadają razem 146 papierni o 8096

robotników z produkcją w sumie 8,623.600 rb. Najwyższe cyfry spotykamy w gub. kijowskiej (2,476.700 rb. produkcji, 32 papierni i 3065 robotników),

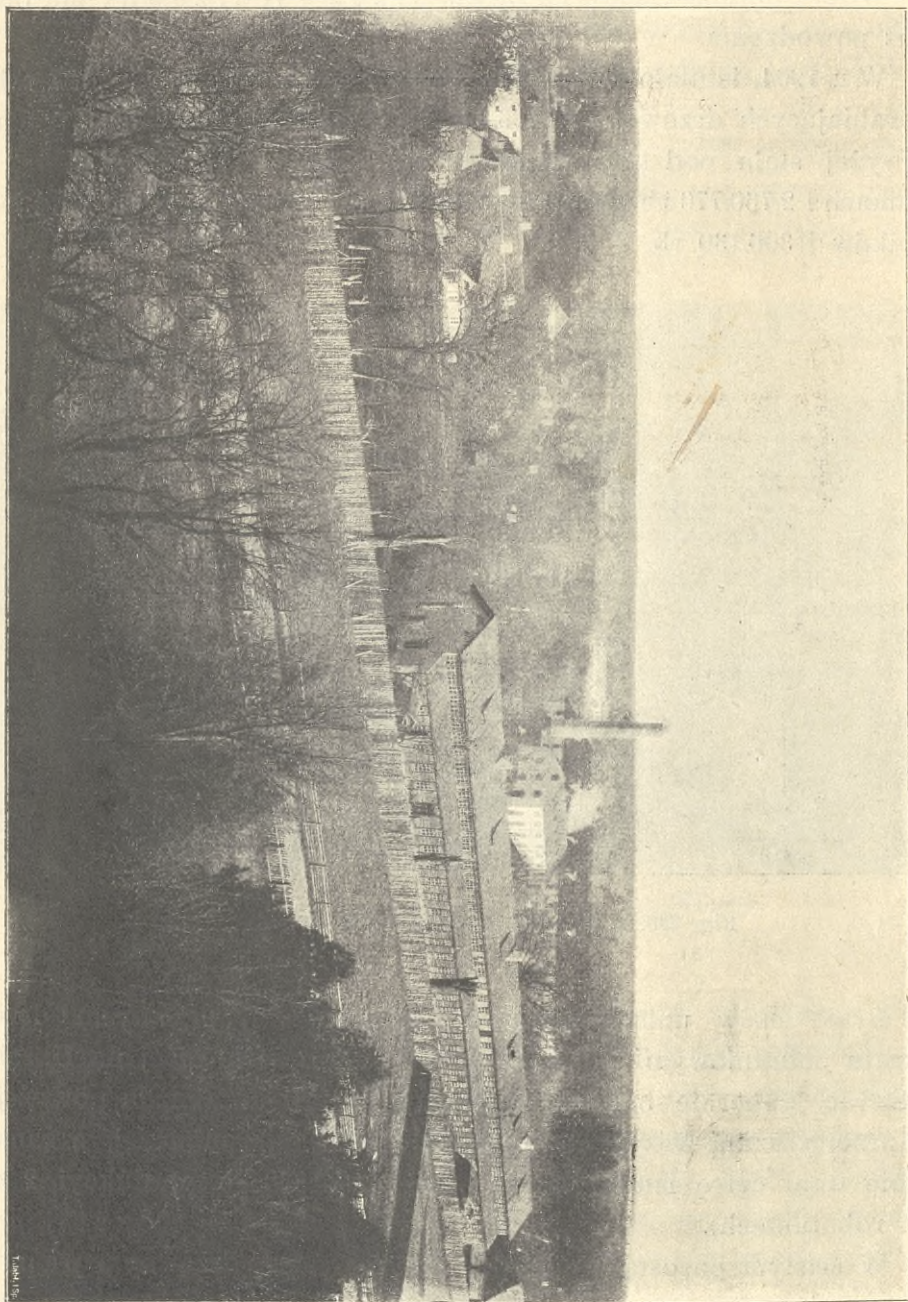


Fig. 337. Widok fabryki sukna ks. Sanguszy w Sławucie.

najniższe w podolskiej (36.000 rb., 1 papiernia, 56 robotników). W guberniach litewsko-białoruskich [cyfry wahają się między 68 tys rb. w gub.

kowieńskiej a 1,727.900 w mohylewskiej. Względnie znaczny rozwój papierni na Wołyniu i na Ukrainie daje się wytłómaczyć zapotrzebowaniem

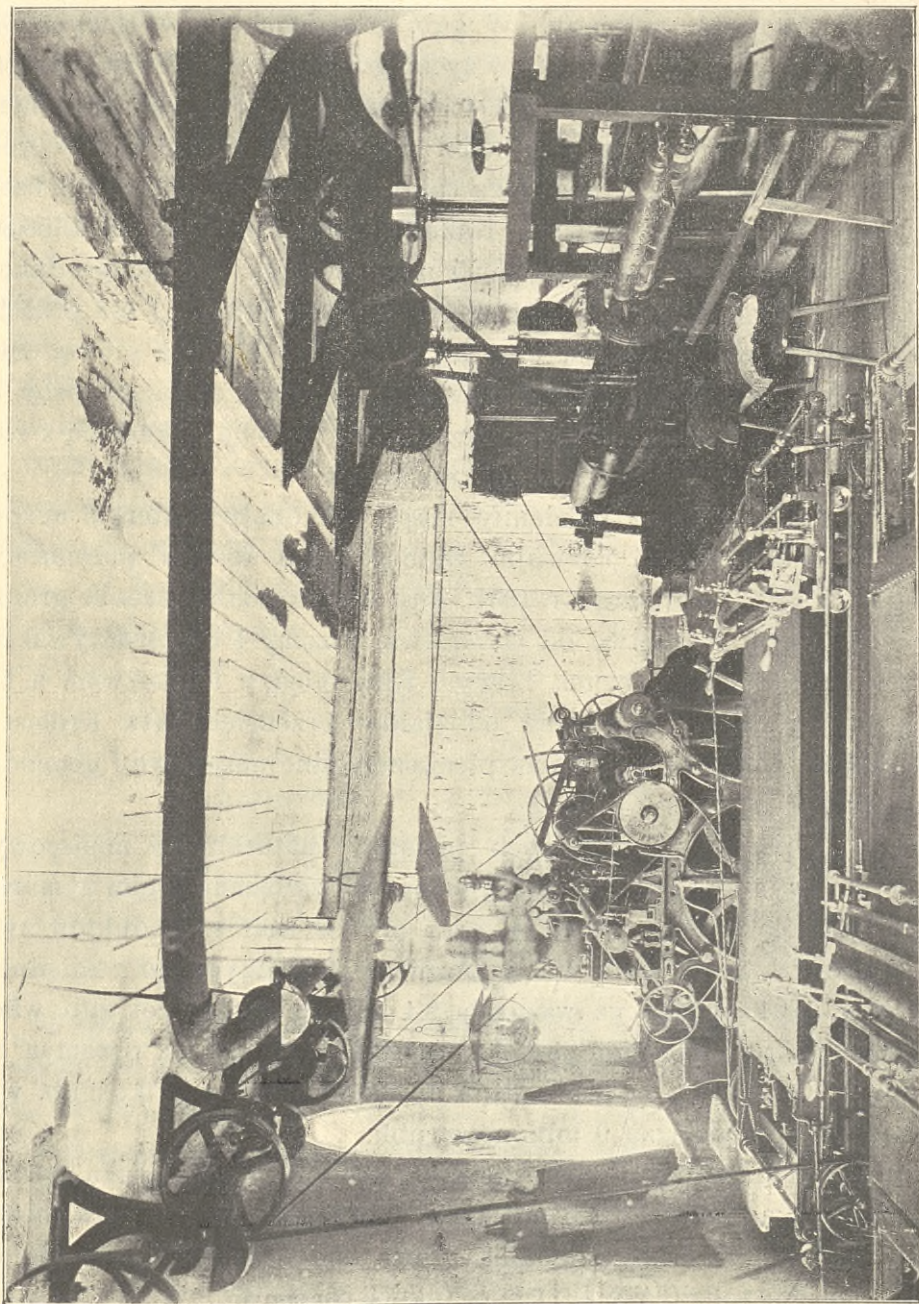


Fig. 338. Postrzygalnia w fabryce sukna ks. Sanguszki w Sławucie.

papieru w cukrowniach. Podole, nie posiadające niemal przemysłu drzewnego, nie mogło rozwinąć produkcji papieru.

Nie doszedł również znacznego rozwoju przemysł tkacki. Jego gałęź nowożytną, przemysł bawełniany, spotykamy tylko w bardzo nikłej produkcji w gub. wileńskiej (158.400 rb.) i witebskiej (5000 rb.). Daleko lepiej rozwinał się przemysł wełniany. W gub. grodzieńskiej, w Białymstoku zwłaszcza, odgrywa on główną rolę w życiu gospodarczym. Poza gub. grodzieńską jednak, produkującą za 5,494.900 rb., w pozostałych guberniach Litwy i Rusi produkcja roczna dochodzi razem do 6,667.900 rb. Wyroby lniane fabryk obu prowincji dochodzą sumy 2,935.448 rb. (r. 1904.), z czego 2,615.400 przypada na gub. mińską. Nakoniec wyroby mieszane 4,156.800, z czego przeszło 3 miliony przypada na gub. mińską. Ogółem produkcja tkacka Litwy i Rusi, kraju o 20 milionach ludności (1904. r.) nie przekroczyła 15 mil. rb. rocznie, wynosi więc przeciętnie 75 kop. na głowę. Stąd pomimo bardzo rozpowszechnionego tkactwa domowego, na potrzeby rodziny, kraje te muszą sprowadzać znaczną ilość wyrobów tkackich z ziem ościennych: z Królestwa i okręgu moskiewskiego.

Przemysł sukieniczy i płócienny mają doskonały materiał surowy w kraju i posiadają widoki rozwoju. Sukienictwo zostało przeniesione do Białegostoku z Królestwa po r. 1831., gdy wobec podwyższenia granicy celnej, oddzielającej Królestwo od Cesarstwa, przemysł ten przeżywał ciężkie przesilenie. Walka o rynek Litwy i Rusi między Królestwem a Moskwą sprowadzić może tworzenie oddziałów przedsiębiorstw Królestwa w tych krajach, co miałoby dla nas pierwszorzędne narodowe i gospodarcze znaczenie.

Do gałęzi przemysłu, mających podstawy naturalne w miejscowym materiale surowym, należy przemysł garbarski, związane z nim rymarski, siodlarski i wogóle wyroby ze skóry, oraz przetwarzanie produktów zwierzęcych. Przemysł ten doszedł w 6 guberniach północnych do względnego rozwoju, w r. 1904. produkcja wynosiła 9.4 mil. rb. (najwięcej gub. wileńska 3,877.300 rb., najmniej mohylewska 649.200). O ile jednak przemysł ten wyżej stoi w Królestwie, sądzić można z tego, że sama tylko gub. warszawska wyprodukowała za 9 milionów rubli.

W kraju południowym dość znaczną produkcję garbarską posiada gubernia kijowska (powyżej 1.6 mil. rb.), spotykamy tam w pow. berdyczowskim wielkie garbarnie Szlenkiera. Poza tem przemysł garbarski dostrzegamy na Wołyniu (347.500 rb. produkcji rocznej).

Przemysł garbarski Litwy i Rusi znajduje się w pewnym związku z przemysłem Królestwa. We wszystkich większych garbarniach chrześci-

jańskich przeważają robotnicy Polacy. Wśród majstrów jest wielu Królewiaków.

Musimy uwzględnić przemysł żelazny i wogóle metalowy, pomimo skromnych jego na Litwie i Rusi rozmiarów, gdyż istnienie jego i rozwój wiąże się nierozzerwalnie z innymi gałęziami przemysłu: muszą istnieć na miejscu warstwy reperacyjne, narzędzia, aparaty, mechanizmy do zmiany uszkodzonych części maszyn. Brak żelaza i węgla w kraju, będący wogóle przeszkodą zasadniczą w jego uprzemysłowieniu, stoi na zawadzie pomyślnemu rozwojowi tej gałęzi produkcji.

W najbardziej przemysłowych guberniach dochodzi on zaledwie do 3,520.000 rb. (gub. kijowska), 1.252.000 (wileńska), spada do 307,000 (grodzieńska) i do 193.700 rb. (Podole) w mniej przemysłowych. Jest więc bardzo niski w porównaniu do produkcji np. gub. piotrkowskiej (20,8 mil. rb.) lub warszawskiej (30,3 mil. rb.).

Statystyka rosyjska rozróżnia dwa działy przemysłu: obłożony podatkami pośrednimi, akcyzą, jak produkcja wódki, cukru, tytoniu, zapalek, i wolny od podatków pośrednich przemysł żelazny, tkacki, skórzany. Produkcja tej drugiej kategorii przedstawia się w 6 guberniach litewsko-białoruskich jak następuje:

	Rocznie rb.	Ludności
Gub. wileńska	10,563.330	1,770.000
» grodzieńska	9 597.840	1,768 000
» kowieńska	6,358.470	1,660.000
» mińska	5,358.470	2,492.000
» witebska	4,306,030	1,668.000
» mohylewska	4,358.480	1,954 000
Ogółem	40,542.620	11,312.000

Wypada więc produkcji przemysłowej w 6 guberniach litewsko-białoruskich po 2½ rb. na głowę (w gub. wileńskiej i grodzieńskiej dochodzi 5 rb. na głowę).

Gubernie południowe posiadają znaczniejszą produkcję:

	Rocznie rb.	Przy ludności
Gub. wołyńska	7,952.330	3,440.000
» kijowska	20,507.130	4,075.000
» podolska	5 008 140	3,424 000
Ogółem	33,467.600	10.939.000

Nie licząc więc przemysłu wódczanego i cukrownianego, produkcya przemysłowa w 3 guberniach połudn. wynosi na głowę 3 rb. Gdy zaś dodamy produkcję napojów wysokowych, otrzymamy około 60 mil. rb. na produkcję 6 gubernii północnych, a 70 blisko na 3 południowe.

Dostrzec można znaczny udział ludności polskiej w przemyśle Litwy i Rusi. Rzecz to zrozumiała: przeszło połowa wielkiej własności ziemskiej jest tam w rękach polskich, a ponieważ rosyjscy obywatele ziemscy przeważnie w kraju nie mieszkają i głównym przemysłem ich jest wyzyskanie i niszczenie tanio nabytych dóbr, przemysł więc, związany z rolnictwem, reprezentowany być musi przez Polaków najczęściej.

W 6 guberniach półn. Żydzi posiadają 51% przedsiębiorstw fabrycznych, ale produkcya ich wynosi 47·6% produkcji przemysłowej kraju. W guberniach południowych przedsiębiorstwa żydowskie są również względnie mniejsze od chrześcijańskich. Na Wołyniu Żydzi posiadają 45·9% ogółu przedsiębiorstw z produkcją wynoszącą 30·7% ogółu produkcji przemysłowej; na Ukrainie 35% i 34·1%, na Podolu 21·3% i 8·2%.

Podług dat z 1897. r. stosunek zakładów przemysłowych żydowskich do chrześcijańskich w 6 guberniach litewsko-białoruskich tak się przedstawia:

Rodzaj produkcji	Zakłady przemysłowe	
	chrześcijańskie	żydowskie
Przetwory ziarna	6,159.100	14,831.900
Przemysł włóknisty	7,984.400	7,264.700
Przetwory produktów zwierzęcych	1,609.800	5,097.900
Przemysł drzewny	1,755.600	4,439.300
» metalowy	3,999.000	1,070.200
» papierowy	2,643.600	1,266.400
Przetwory minerałów	2,333.500	1,431.800
Produkcya środków spożywczych	137.700	399,300

Powyższe przedstawienie rzeczy tyczy się przemysłu fabrycznego. Poza nim wiele rąk zatrudniają na Litwie i Rusi rzemiosła. Tu ilościowo górują Żydzi. W 6 guberniach północnych zarejestrowano 500.986 rzemieślników Żydów, z tego na majstrów przypada 259.396, na czeladników 140.528, na uczniów 101.062. Cyfry rzemieślników chrześcijan nie posiadamy dla całego kraju. W gub. mohylewskiej w 1880. r. pracowało w rzemiosłach 4290 Żydów czyli 78% ogółu 5509 majstrów, w witebskiej

2111 Żydów czyli także 78% 2972 majstrów, w grodzieńskiej w 1897. r pracowało 16.726 chrześcijan i 26.518 Żydów czyli 67%.

W rzemiosłach kraju południowego również przewagę liczebną posiadają Żydzi, Wołyń liczy 36.964, Ukraina 43.386, Podole 40.621 rzemieślników Żydów (stanowiło to 15.3%; 16.1%; 12.7%, w stosunku do żydowskiej ludności kraju, oraz 36%; 37%; 29% w stosunku do dorosłej męskiej ludności żydowskiej).

Zarówno chrześcijańskie jak żydowskie warstwy rzemieślnicze są na Litwie i Rusi nikłe, np. 70.4% warstatów żydowskich i 74% chrześcijańskich w gub. witebskiej obywateli się bez czeladników, 19% żydowskich i 15% chrześcijańskich miało po jednym czeladniku.

Olbrzymia większość tak żydowskich jak chrześcijańskich warstatów na Litwie i Rusi zawdzięcza istnienie swym właścicielom współczesnym. Warstwy przechodziły z rąk do rąk drogą dziedziczenia dość rzadko, częściej u chrześcijan niż u Żydów, jeszcze rzadziej drogą kupna (u chrześcijan 1.3%, u Żydów 0.3%). Niemal z reguły warstwy rzemieślnicze na Litwie i Rusi posiadają wartość zbyt nieznaczną, aby stać się mogły przedmiotem transakcji gospodarczej, t. j. przechodziły przez kupno w inne ręce.

Rzemieślnicy, zwłaszcza Żydzi, na Litwie i Rusi mają bardzo liche przygotowanie; w gub. witebskiej np. spotykamy wśród majstrów Żydów 6% samouków. Nie o wiele więcej umieją ci, co przechodzili okres terminowania. Na 3000 z górą majstrów i podmajstrzych w gub. witebskiej 3 tylko pobierało naukę w szkole rzemieślniczej. Nauka rzemiosł u Żydów jest gorzej zorganizowana i trwa krócej niż w warstwach chrześcijańskich (3—2 lat trwa w Witebskiem nauka ślusarzy u Żydów, 5 lat najmniej u tamecznych Niemców). Żydzi majstrowie biorą od ucznia 25 rb. za 2 lata, Niemcy po 25 rb. rocznie w ciągu lat 5, albo po 12 rb. mies., jeżeli uczniowie stołują się u nich.

Żydzi nie należeli do cechów, które były praktyczną szkołą rzemiosł, ich lichsza robota robiła konkurencyę rzemieślnikom polskim. Szlachta, która wskutek swej niezamożności nie mogła nabywać dobrych wyrobów cechowych, była naogół przeciwniczką cechów, tak wielokrotnie w Polsce znoszonych. Ułatwiało to rozpleniwanie się »partactwa żydowskiego«. Nizki poziom techniczny rzemiosł u Żydów obniżył naogół poziom rzemiosł w Polsce.

Na Białej Rusi dostrzegamy wielkie przeludnienie w rzemiosłach, zwłaszcza w krawiecczyźnie, w takim Połocku np. przypada 1 krawiec

(licząc czeladników, uczni oraz szwaczki) na 20 mieszkańców miłośnicy. Wogóle w miasteczkach jest ich względnie więcej niż w miastach o bardziej rozwiniętym handlu i przemyśle, w Dynaburgu np. widzimy 1 krawca na 60 mieszkańców. W małych miłościnach Żydzi krawcy, nie mogąc wyżyć ze swego rzemiosła, zajmują się przeważnie handlem.

Rzemieślnikom Litwy i Rusi, wytwarzającym liche wyroby masowego użytku, czynią znaczną konkurencyę warstwy mechaniczne lub rzemiosła, zorganizowane przez kapitalistę, dającego im zamówienia i poszukującego rozleglejszych rynków zbytu.

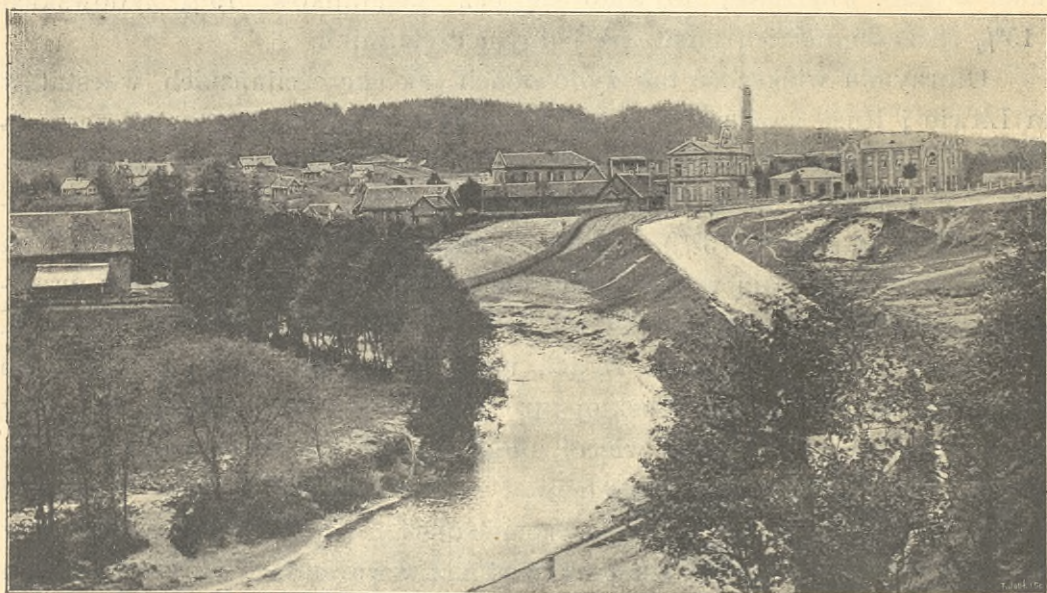


Fig. 339. Polska fabryka haftów (Mozera) w Wilejce pod Wilnem.

Słabe pod względem kapitalizmu Litwa i Ruś z trudnością dochodzą do większych zakładów przemysłowych, nie mogąc sprostać konkurencyi krajów bardziej rozwiniętych gospodarczo.

Wspomnieliśmy, że rzemiosła żydowskie stoją niżej od chrześcijańskich pod względem technicznym. A ponieważ w walce ekonomicznej jak wogóle w walce o byt zwyciężają nie formy doskonalsze, lecz te, które są najbardziej przystosowane do warunków zewnętrznych, lichesze więc, ale tańsze wyroby żydowskie wypychają częstokroć lepsze, ale drogie wyroby chrześcijańskie. W Witebsku np. Niemcy ślusarze musieli wyjechać lub przejść do innych gałęzi pracy, gdyż oprócz niebezpiecznej konkurencyi warsta-

tów mechanicznych uniemożliwiła im istnienie konkurencja warsztatów żydowskich, obniżających nieraz o połowę wynagrodzenie za pracę. Robotnik i rzemieślnik żydowski, jak kulisi w Ameryce, obniżają zarobki robotnikom chrześcijańskim. Występuje to z całą jaskrawością na Litwie i Rusi.

Agitacja socjalistycznego żydowskiego Bundu zjednoczyła w ostatnim 5-leciu robotników i czeladników żydowskich do walki o lepsze warunki bytu, ale zdobycie warunków istotnie ludzkiego bytu uniemożliwionem jest przez fatalny stan przemysłowy kraju; następuje więc znowu fala



Fig. 340. Żydzi garbarze w Witebskiem.

emigracji żydowskiej. Wobec takiego stanu palącą jest wprost dla Litwy i Rusi sprawa zniesienia granicy osiadłości żydowskiej¹⁾.

Potrzebom zamożniejszej publiczności w zakresie szewstwa, krawieczyzny, stolarstwa i t. d. czynią zadość rzemieślnicy bardziej ukwalifikowani, zwłaszcza po większych miastach. Wśród takich rzemieślników spotykamy przybyszy z Królestwa. Przynoszą oni wyższą kulturę rzemieślniczą i są jedynym czynnikiem, podnoszącym technicznie rzemiosła na Litwie i Rusi.

Złe warunki rozwoju rzemiosł w tych prowincjach uniemożliwiają

¹⁾ Rząd rosyjski po zaborze ziem polskich zakazał Żydom mieszkającym na obszarze b. Rzplitej przesiedlać się do Rosyi, wyjątek stanowiły kresy południowe państwa, choć było bowiem o ich zaludnienie. Obecnie wolno Żydom mieszkać w 10 guberniach Królestwa, w 9 gub. Litwy i Rusi oraz w 6 gub. czarnomorskich.

im wyłonienie z siebie form produkcji, będących ogniwem przejściowym między rzemiosłem a wielkim przemysłem.

Obok przeludnienia w rzemiosłach przy niskim ich stanie spotykamy na Litwie i Rusi zjawisko dobrze znane tak w Galicyi jak w Królestwie: przeludnienie w handlu, wobec tego, że jest on głównym zajęciem licznej tam bardzo ludności żydowskiej. Żydzi stanowią na Litwie i Rusi znacznie większy procent niż w Galicyi, a mianowicie:



Fig. 341. Jarmark w Smoleńsku.

Gub. grodzieńska	17.28 ⁰ / ₀	Gub. mohylewska	11.6 ⁰ / ₀
» mińska	15.77 ⁰ / ₀	» kijowska	15.77 ⁰ / ₀
» kowieńska	13.71 ⁰ / ₀	» wołyńska	13.3 ⁰ / ₀
» wileńska	12 ⁰ / ₀	» podolska	12.1 ⁰ / ₀
» witebska	11.8 ⁰ / ₀		

Znaczna część Żydów zajmuje się handlem. Stąd 6 gubernii półn. posiada 12.8 handlujących na tysiąc mieszkańców, 3 południowe 15.6, gdy

na tym samym poziomie stojące prowincye rosyjskie południowo-wołżańskie 5.9, północno-wołżańskie 8.9. Tylko Królestwo polskie ze swym znacznym procentem ludności żydowskiej (14⁰/₀) ma względnie liczniejszą cyfrę osób zatrudnionych w handlu, bo 16.6 na tysiąc. Ale Królestwo jako bardziej rozwinięte pod względem produkcji mniej jest przeludnione w handlu od gubernii południowych, a tem bardziej od północnych.



Fig. 342. Gmach Towarzystwa rolniczego w Mińsku.

Przeludnienie w handlu na ziemiach dawnej Rzplitej czyni to zajęcie mało zyskownem naogół. Domokrażca jest u nas proletaryuszem handlowym, szanse jego przejścia do wyższej kategorii handlowej — stania się sklepikarzem — niewielkie. Sklepikarz z trudnością stać się może kupcem, a kupiec grosistą-hurtownikiem. Wielki handel, znający dobrze rynek zbytu, wylania najwięcej kapitału przemysłowego. U nas zaś kapitał handlowy słabo przeobraża się w kapitał przemysłowy. Przemysł Królestwa rozwinął się w znacznej mierze na obcych kapitałach. Przemysł, związany z rolnictwem na Litwie i Rusi, rozwinął się przeważnie ze skapitalizowanej renty gruntowej, inne gałęzi przemysłu z kapitału handlowego, przeważnie

miejscowego; ich słaby rozwój tłumaczy się słabym rozwojem kapitału handlowego w kraju.

Wprowadzenie kapitału z Królestwa, działającego dziś na Litwie i Rusi w formie kredytu towarowego, udzielanego kupcom tamecznym przez hurtowników i przemysłowców Królestwa już dziś dostrzedz się daje w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej. Sądzimy, że dojdzie znacznie większych rozmiarów w przyszłości.

Wprowadzenie kapitałów zagranicznych mogłoby być znacznem na Litwie i Rusi, gdyby nie ciążyło nad krajem prawo cywilne rosyjskie, nie znające współczesnych hipotek.

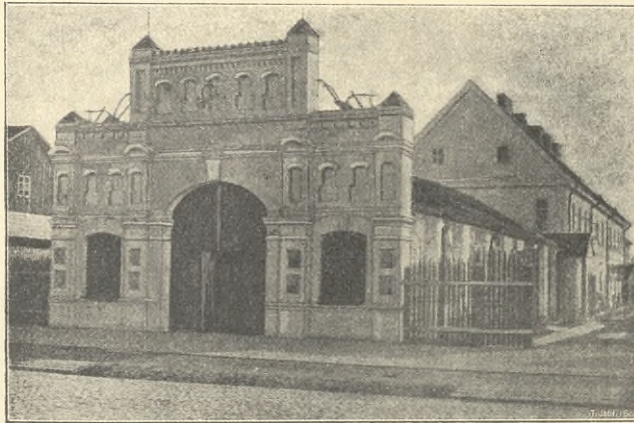


Fig. 343. Nowo wzniesiony gmach Spółki rolnej w Kownie.

Rozwój życia gospodarczego byłby szybszy, gdyby dwa najzasobniejsze w środki materialne żywiły miejscowe, Polacy i Żydzi, nie byli skrupowani prawami wyjątkowymi w nabywaniu nieruchomości na wsi. Żydzi są prawa tego pozbawieni po dziś dzień, Polacy byli go pozbawieni w ciągu lat 40, dziś mają prawo nabywania dóbr tylko od Polaków.

W rezultacie Litwa i Ruś pozostają krajami zacofanymi gospodarczo. Charakteryzują je względnie mały procent ludności miejskiej i brak wielkich miast. Największe z miast kraju południowego, Kijów, liczy 200 tys. mieszkańców, kraju północnego Wilno 160 tys. Sześć gubernii północnych liczy 12.9% ludności miejskiej, trzy południowe 10.5%, podczas gdy Królestwo 30%.

Liczba osób pobierających z domu w mieście powyżej tysiąca rb. rocznie wynosi w guberniach półn. 2667, dochód przeciętny na osobę 2569

W 3 południowych jest takich właścicieli 3614 z dochodem przeciętnym 3000 rb., w Królestwie natomiast 7523 z dochodem przeciętnym 4652 rb. Cyfry te dowodzą, że miasta litewsko-białoruskie są znacznie uboższe nie tylko od miast Królestwa, lecz i kraju południowego.

Dochód z przemysłu i handlu od przedsiębiorstw, dających powyżej 1000 rb., wynosi w 6 guberniach północnych 22.3 mil., w południowych 42.8 mil., w Królestwie 65.1 mil. Dla 50 gubernii Rosyi europejskiej z ludnością 100 mil. dochód ten wynosi 531.3 mil., przeszło więc 20 razy więcej, niż w 6 guberniach półn., jakkolwiek ludnością nie przewyższa Rosya kraju tego nawet dziesięciokrotnie.

W 6 guberniach północnych własność ziemska poza ziemią chłopską wynosi 12.7 mil. dziesięcin z dochodem 42.4 mil. rb., w 3 południowych ziemi takiej jest 6.6 mil. dziesięcin z dochodem 46.6 mil. rb., w Królestwie 5.4 mil. dziesięcin z dochodem 37.2. Gdy więc w Królestwie dochód miejski (z domu i z przemysłu) przewyższa dochody wiejskie, na Litwie i Rusi ziemia daje przeszło połowę dochodu kapitalistycznego. Więcej niż połowa tej ziemi pozostała mimo burz i nawałnic w rękach polskich. Ten fakt nadaje Litwie i Rusi ważne znaczenie w naszej gospodarce narodowej. Wspominaliśmy już, że uprzemysłowienie tych krajów przyjść może z Królestwa, jeżeli nie z polskim kapitałem, to z robotnikiem polskim. Jak przemysł Królestwa miał zaczyn i zabarwienie niemieckie, tak przemysł Litwy i Rusi może mieć zaczyn i zabarwienie polskie.

Rzemiosła tych krajów podnoszą już przedstawiciele wyższej kultury rękodzielniczej, rzemieślnicy z Królestwa.

Wreszcie kolonizacya rolna z Królestwa przyniosłaby do kraju wyższą uprawę, zaznajomiłaby mieszkańców z bardziej natężoną kulturą rolną, wzbogacając przez to ich ziemię.

W ciągu lat 40 Litwa i Ruś pozbawione były pracy polskiej, polskich stowarzyszeń naukowych i oświatowych. Gazetom polskim w Królestwie nie pozwalano pisać o współczesnej Litwie i Rusi. To wszystko zacierało w świadomości naszej interesy nasze, związane z tymi krajami, stawały się one dla nas niby obce.

Dokładne poznanie Litwy i Rusi ważnem jest dla naszej pracy gospodarczej i narodowej. Poznanie to jest tem trudniejsze, że dotąd nie posiadaliśmy ani jednej dobrej książki o stosunkach gospodarczych Litwy i Rusi.

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM.

Przy opisie całej Polski opis W. Ks. Poznańskiego niepoślednie zająć winien miejsce, skoro ma w sobie zawierać opis ziem, na których w przedhistorycznych czasach potężny szczep Polan się rozsiadł, na których wyrósł i zakwitł jako naród polski, z których zaczerpnął soki i siły żywotne na stworzenie tysiącletniej polskiej kultury i cywilizacji na wielkich obszarach aż po Wartę i Odrę a Dźwinę i Dniepr, — aż po Bałtyk i Morze Czarne!

Przedrozbiorowa Wielkopolska, składająca się z województw Poznańskiego i Kaliskiego, mieszcząca w sobie Kruszwicę i Gniezno — oto komórka, z której wyrosło potężne ciało królewskiej Rzeczypospolitej Polskiej Jagiellonów. Po dokonaniu ostatniego gwałtu na tem ciele w r. 1815. na kongresie wiedeńskim, odkrojono od Wielkopolski województwo Kaliskie, a pozostałe województwo Poznańskie z częścią dawnego województwa Kujawskiego przyczepiono do królestwa Pruskiego pod nazwą W. Księstwa Poznańskiego. Tak więc nowy ten sztuczny utwór częścią tylko jest historycznej Wielkopolski.

Niemniej jednak pomimo tego uszczuplenia dzisiejsze W. Ks. Poznańskie to samo ma posłannictwo, to samo zadanie dziejowe, jakie miała Wielkopolska w przeszłości — co mówię, jakie miała cała Rzeczypospolita Polska przez tysiąc lat ubiegłych, a mianowicie:

1-o Pośredniczenie w wymianie idei i zdobyczy kultury pomiędzy Zachodem i Wschodem Europy;

2-o zarazem obronę własnej kultury polsko-słowiańskiej od zalewu fali germańskiej.

Spełnienie podwójnego tego zadania, jeżeli trudnem i znojnem było w czasach niepodległości i potęgi narodowej — o ileż trudniejszym jest dzisiaj, gdy druga połowa historycznej tej misji polskiej: obrona słowiańska przed naporem germanizmu spoczywa prawie cała na barkach W. Ks. Poznańskiego z Prusami Zachodnimi i Śląskiem, jako skrzydłami głównej centralnej pozycyi obronnej Poznańskiego. Prawda! lecz tem szczytniejszem to zadanie. A czyż nie skuteczniejszą może być obrona oparta na tysiącletniem doświadczeniu i skierowana na jeden punkt, aniżeli akcja podwójna na dwa fronty, której Rzeczpospolita Polska sprostać nie zdołała? Niektórzy historycy twierdzą, że szczerp Polan, chociaż najpotężniejszy pomiędzy Słowianami zachodnimi, za słabym był, bo za mało licznym, by zarazem kolonizować wielkie obszary na wschodzie, na Rusi, i bronić dzierżaw swoich na dwa fronty: przeciwko Krzyżakom-Niemcom z jednej, a przeciwko Turkom, Tatarom i Moskwie z drugiej, z dodatkiem szwedzkich, wołoskich, węgierskich, nawet rakuskich najazdów z trzeciej i czwartej strony.

Zapewne, zadanie to było ponad siły szlacheckiej Rzeczypospolitej Polskiej, ale właśnie dlatego, że była tylko szlachecką!

Silna monarchia Piastów, Bolesławów stworzyła państwo polskie od Odry do Dniepru; Bolesław I. Chrobry z Gniezna szedł do Elby, a z drugiej strony pod Kijów; to samo Bolesław II. Śmiały — oni zakreślili państwo polskie na tak szerokie granice, odpowiednie ich geniuszowi; już jednak Bolesław II. Krzywousty całą energią swęj na wskrós wojowniczej duszy strawił na walce z Niemcami o Śląsk i o Pomorze — on ostatni rozumiał, że walka o przyszłość państwa polskiego głównie rozgrywać się musiała na wielkich nadodrzańskich płaszczynach, od śląskich Gór Olbrzymich aż do morza, do Bałtyku. Całe jego życie to jeden krwawy turniej na tem olbrzymiem boisku, a śmierć jego, testament, podział państwa pomiędzy synów — to tragiczny zwrot w dziejach tego państwa. Z wielkiej chwały, z wielkich szerokich zadań i przeznaczeń schodzi ono do pasowania się ciąglego z zadaniami przenoszącemi siły państwa, które wydzwignąwszy się z niemocy podziałów na pojedyncze słabe dzielnice pod Władysławem Łokietkiem — z Kazimierzem Wielkim stanowczo zwróciło się do zadań na wschodzie, na Rusi, pozostawiając zachodnie granice ścieśnione, cofnięte na całej linii. Śląsk i Pomorze — dostęp do morza —

stracone niepowrotnie, a wewnątrz, we własnym łonie jad, wrzód potwornych przywilejów panów i szlachty, wylęły w czasach podziałowych, a wydobyty na światło dzienne po śmierci Kazimierza Wielkiego w Koszycach, w paktach wymuszonych na Ludwiku węgierskim jako ohydna poczwarka, która toczyła organizm Rzeczypospolitej przez cały ciąg następnych wieków, aż go stoczyła do reszty.

Nie był więc zbyt szczupłym liczebnie naród polski, by ostać się jako pośrednik i łącznik kultury zachodniej ze wschodnią, lecz za słabym był politycznie organizm narodowy polski, bo rozwijał się społecznie w sposób nieprawidłowy.

Otóż doprowadzenie tego organizmu społecznego do prawidłowego stanu, dalszy więc ciąg pierwszej roboty podjętej konstytucją 3. maja, ale w warunkach nierównie trudniejszych, bo po utracie samodzielnego bytu politycznego i po klęskach powstań ogniem i mieczem stłumionych — oto zadanie wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, a szczególnie dzielnic pruskiej, której W. Ks. Poznańskie główną jest częścią. Jak bowiem w niezależnej Rzeczypospolitej Polskiej na polu ekonomicznym i społecznym zawsze Wielkopolska przodowała, tak i dzisiaj w porobiorowej Polsce W. Ks. Poznańskie wraz z Prusami Zachodnimi, a od wczoraj z prastarym piastowskim Śląskiem naprzód kroczyć winno w pochodzie ku odrodzeniu społeczno-ekonomicznemu całego narodu.

Pomimo bowiem, że Wielkopolska bynajmniej nie była najżyźniejszą częścią Polski — z wyjątkiem małych skrawków, które stanowią niziny nadwiślańskie, Żuławy i gleba kujawska, równać się ona nie mogła z obszarami czarnoziemów Podola, Ukrainy, Lubelskiego i Sandomierskiego — pomimo to rolnictwo zawsze wyżej stało w Wielkopolsce, niż w Małopolsce, nie mówiąc już wcale o Rusi. Historyk Korzon w dziele »Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta« (wydanie II. tom I. str. 329—332) stwierdza, że siła i wydatność gospodarstwa rolnego wzrastała w miarę posuwania się od wschodniej do zachodniej granicy... Świadczą o tem współcześni. I tak na Sejmie Czteroletnim poseł Rożnowski różnicę pomiędzy Wielko- a Małopolską tak oznacza: »W Wielkopolsce gospodarstwo tak wygórowało, że już podobno wyżej iść nie może, a w Małopolsce dopiero ekonomika do doskonałości przychodzi«. Świątosławski zaś, poseł wołyński, twierdził, że intratę 100.000 zł. p. ledwie ze 100 dymów osiągnąć można na Rusi, podczas gdy w Wielkopolsce 10 dymów intratę tę czynić

może«. Zapewne są to przesady i ozdoby krasomówcze; że się w nich jednak jądro prawdy mieściło, dowodem na to fakt przez tego historyka przytoczony, że w r. 1785. »zagon roli pod Rawiczem kosztował 4 czerwone złote, gdy pod Warszawą tylko 4 zł. polskie«. Przyczyna tej wielkiej różnicy w cenach ziemi ówczesnych łatwą jest do zrozumienia, gdy się zważy, że Wielkopolska zawsze miała odbyć na swoje płody rolne na zachód, pod Rawiczem na Śląsk; że przeważała w niej mniejsza i średnia własność szlachecka, że stąd gęściej była zaludnioną, że posiadała przemysł rękodzielniczy więcej rozwinięty i t. p., a tak pozostało dotąd w wielkich zarysach. Rolnictwo, pomimo mniej żyznej gleby, i dzisiaj wyżej stoi w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, niż w zaborach austriackim i rosyjskim i to nie tylko na wielkich obszarach dominialnych, lecz i na mniejszych włościąńskich, a i co do przemysłu, jeżeli chodzi o wielki przemysł fabryczny i górniczy, oczywiście W. Ks. Poznańskie, ani z Galicyą ani z Królestwem równać się nie może — prosto wielkiego przemysłu opartego na węglu i żelazie wcale nie posiada — zato mały przemysł rękodzielniczy w małych miasteczkach w W. Ks. Poznańskim rozwija się i staje się coraz więcej polskim, a coraz mniej niemieckim i żydowskim, pod którym to ostatnim względem góruje szczególnie nad miasteczkami Królestwa i Galicyi.

Aby jednak należycie wyświetlić dzisiejsze ekonomiczno-społeczne położenie W. Ks. Poznańskiego i zrozumieć ogrom zadania, jakie ma do spełnienia, by się ostać wobec olbrzymiego naporu germanizacyjnego, nie wystarcza porównanie z innemi dzielnicami dawnej Rzeczypospolitej, lecz raczej potrzeba porównać W. Ks. Poznańskie z innemi prowincjami monarchii pruskiej, a więc z Zachodem. Jest to odwrotna strona medalu, bo jak względnie do Wschodu naprzód kroczy W. Ks. Poznańskie, tak w stosunku do Zachodu ledwo zdąża za nim w postępie społeczno-ekonomicznym i cywilizacyjnym.

I.

Położenie dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego (oficyalnie już tylko prowincyi poznańskiej) pod względem geograficznym i ekonomiczno-społecznym — nie bacząc na razie całkiem na względy polityczne — bynajmniej nazwać nie można korzystnem. Wciśnięte bowiem klinem pomiędzy Brandenburgią na zachód, Pomorzem i Prusami Zachodniemi na północ,

a Śląskiem na południe — całą wschodnią granicą przytyka do Królestwa Polskiego (oficjalnie już tylko kraju prawiślańskiego), a więc do muru celnego cesarstwa rosyjskiego. O tyle w gorszych znajduje się warunkach od Bran-



Fig. 344. Fabryka wyrobów z miedzi i mosiądzu B. Ziolkowskiego w Poznaniu.

denburgii, ciężącej do wielkiego środowiska handlowego i przemysłowego Berlina, od Pomorza i Prus Zachodnich, przytykających do morza, i od Śląska, posiadającego dwie wielkie dźwignie przemysłu: węgiel i żelazo. Przytem posiada tylko dwie niedostatecznie uregulowane i stąd nie-

całkiem i niezawsze spławne rzeki Wartę i Noteć, nie wpadające do morza, lecz jedna przez drugą do Odry, która sama nieuregulowana w całej rozciągłości, tylko w pewnych porach roku pośredniczyć może w komunikacji wodnej, a więc najtańszej, z Berlinem, całym Zachodem i morzem.

Obszar W. Ks. Poznańskiego wynosi 2,895.770 hektarów, z których

roli ornej 1,760.899 hetkarów = 60,8% obszaru

łąk 237.686 » = 8,2% »

lasów 592.960 » = 20,5% »

Liczby te wyjęte są z t. zw. »Gemeindelexikon« na rok 1885¹⁾. Obszar ten podzielony jest na dwie rejencye, poznańską i bydgoską, z których poznańska, większa, 60% całości stanowi, a na 40 powiatów, z których 27 na poznańską, a 13 na bydgoską rejencyę przypada.

Oszacowanie, czyli tak zwana bonitacya ziemi nastąpiła w latach od 1860 do 1865 roku i to w celu uzyskania podstawy dla podatku gruntowego. Nie daje ona zupełnego obrazu żyzności ziemi i łąk i ich wartości ekonomicznych w stosunku do dzisiejszych cen nie tylko dlatego, że od 40 lat stosunki ekonomiczne wielce się zmieniły, ale już i dlatego, że zaraz przy bonitacyi jedni się starali o jak najniższą taksę z obawy przed wysokim podatkiem (Polacy na lepszych ziemiach), drudzy o jak najwyższą w celu uzyskania jak najwyższego i najtańszego kredytu (Niemcy na gorszych ziemiach). Stąd wogóle powiedzieć można, że gorsze ziemie przecenione, lepsze niedocenione zostały, na co dotąd cierpią wszelkie taksacye i sądów i towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Z całego jednak obrazu, jaki przedstawia W. Ks. Poznańskie w świetle bonitacyi z roku 1860—65, wynika niewątpliwie, że większa część obszaru jego składa się z piaszczystej glinki, przeplatanej z jednej strony szczyrym piaskiem nad Wartą, murszami nad Notecią i Obrą, lecz z drugiej strony napływowemi czarnoziemami nad Prosną i głębokim humusowym czarnoziemem na Kujawach. Zważywszy przytem, że już dzisiaj tylko 20,5% całego tego obszaru jest zalesioną, z lasów 66% w ręku prywatnem, niedającym gwarancyi trwałej przyszłości, że skutkiem tego, okrom dotkliwych nieraz wyjątków, susza w klimacie poznańskim przeważa²⁾ — wypada

¹⁾ Według statystyki pruskiej z r. 1906 obszar ten wynosi 2,898.318 Hekt. Skąd różnica prawie 3.000 Hekt. pochodzi, nie mogłem dociec.

²⁾ Opady atmosferyczne w przecięciu wynoszą w W. Ks. Poznańskim 513 mm., w Prusach Zachodnich 541 mm., w Prusach Wschodnich 600 mm., na Śląsku 680 mm., podług Hellmanna Regenbunde der Pr. Posen u. Westpreussen.

stąd, że W. Ks. Poznańskie bynajmniej do bogatych krain wogóle ani nawet do bogatych prowincyi królestwa pruskiego zaliczonym być nie może ¹⁾.

Dowodem także średniej tylko urodzajności ziemi jest statystyka uprawy poszczególnych ziemioplodów. I tak wynosiła w r. 1899. przestrzeń ziemi ornej ²⁾:

pod żyto	48%	
pod pszenicę	7%	
pod jęczmień i owies	19%	
pod kartofle	22%	
pod buraki cukrowe	4%	
Suma	100	ogólnej przestrzeni pod pługiem.

Produkcya buraków cukrowych, wymagających najwięcej pracy i kultury obok najlepszej ziemi z 1179 ha w roku 1878., wzniosła się do 47.140 ha w roku 1899., a więc dość szybko w ciągu 20 lat doszła do cyfry 4% całego obszaru, ale z nią zapewne niedaleko szczytu stanęła, chociażby już dla smutnych widoków, jakie otwiera konwencya brukselska i wzrost produkcyi trzciny cukrowej za morzem dla buraka cukrowego europejskiego.

Sprzęty z hektara zboża, które w pięcioleciu 1893—99 wynosiły:

Żyta	12,9%	metrycznych cent. z ha
Pszenicy	15,3%	» » »
Jęczmienia	15%	» » »
Owsa	12,7%	» » »
Kartofli	120,3%	» » »

niewiele się różniły od odnośnych sprzętów w innych wschodnich prowincjach pruskich; co do sprzętu kartofli przewyższały nawet Prusy Wschodnie, Zachodnie i Śląsk.

Również w chowie koni, bydła, owiec i trzody chlewnej W. Ks. Poznańskie niepoślednie zajmuje miejsce wśród wschodnich prowincyi, a nawet w stosunku do całej monarchii pruskiej. I tak w roku 1897. naliczono

koni	249.600 sztuk
bydła	836.900 »

¹⁾ Zob. Meitzen: Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhältnisse des preussischen Staates. 1868. Band I; jest to niezaprzeczenie najlepsze dzieło w tym przedmiocie.

²⁾ Statistisches Jahrbuch des deutschen Reiches. 1900.

owiec	695.000 sztuk
trzody	665.100 »

Powyższa liczba koni wynosi na km.□ 8,6 koni, podczas gdy w całej monarchii przeciętnie na 1 km.□ tylko 8,1 wypada. Bydła posiadało W. Ks. Poznańskie w tym czasie 28,9 na km.□, podczas gdy w całych Prusach 30,3 sztuki na km.□ naliczono; zato w Prusach Wschodnich tylko 27,6 sztuk, w Zachodnich 23,6 sztuk, na Pomorzu tylko 21,8 sztuk. Owiec coraz mniej na całym obszarze Prus się chowa — w przecięciu 22,5 sztuk na km.□; w Poznańskim nad przeciętną, bo 24 sztuki na km.□, co nie świadczy na



Fig. 345. Fabryka wódek, likierów i napoi bezalkoholowych Klóskowskiego i Sp. w Poznaniu.

korzyść intensywności rolniczej. Trzody chlewnej w W. Ks. Poznańskim było 23 sztuki na km.□, podczas gdy na Pomorzu 26 sztuk, w przecięciu całej monarchii 26,9 sztuk — zato w Prusach Wsch. tylko 21 sztuk, w Zachodnich 20,9 sztuk, a na Ślązku 19,6 sztuk na km.□ przypada.

Inaczej i wprawdzie korzystniej dla W. Ks. Poznańskiego przedstawia się chów inwentarza żywego w stosunku do ludności. I tak na 100 mieszkańców przypadało w roku 1897

W W. Ks. Poznańskim, podczas gdy w całym państwie pruskim tylko :

koni	13,6 sztuk		8,8 sztuk
bydła	45,8 »		33,1 »
owiec	38,0 »		24,7 »
trzody	36,4 »		29,5 »

Że im mniejsza własność, tem więcej stosunkowo inwentarza się chowa, wprawdzie szczególnie trzody, o tem świadczy następująca tabela porównawcza z lat 1882—95, w której własność ziemska w trzech klasach jest ugrupowana. Na 100 ha areалу rolnego przypada:

	1882 roku	1895	1882 roku	1895	1882 roku	1895
I. niżej 2 ha	3 konie	5	142 sztuk bydła	135	172 sztuk trzody	328
II. od 2—20 ha	15 »	16	47 »	» 50	24 »	» 45
III. ponad 20 ha	8 »	10	20 »	» 26	7 »	» 14

Podpada tutaj nadzwyczajny wzrost chowu trzody chlewnej z 172 na 328 sztuk na 100 ha ornej przestrzeni w grupie parcel niżej 2 ha, który to wzrost w związku jest z wędrownkami ludu na robotę i większy zarobek do Saksonii i Westfalii i również przy średniej własności od 2 do 20 ha, z 24 na 45 sztuk na 100 ha. Natomiast ilość bydła zmniejsza się ze 142 na 135 sztuk w tejże drobnej własności, podczas gdy ilość bydła w średniej z 47 na 50, a w wielkiej własności z 20 na 26 sztuk się podnosi. Z obrazu tego statystycznego wynika, że głównym inwentarzem wielkiej własności jest bydło, podczas gdy średniej i drobnej własności jest trzoda chlewna; a ponieważ robotnika wiejskiego prawie wyłącznym inwentarzem jest trzoda, wynika stąd, że od ilości uchowanej i sprzedanej trzody zależy wprost cały dobrobyt drobnej własności ziemskiej i ludu roboczego wiejskiego. Zamknięcie granicy dla trzody chlewnej od Rosyi i Austrii i szczepienie czerwonki lymfą Lorenza sprawiły, że dobrobyt ludu roboczego w ostatnich latach znacznie się podniósł i że włościanin kupujący parcele za nader wysokie ceny, z wysokich procentów się wypłaca i jeszcze długi umarza, pomimo ostatnich dwóch lat (1901—02) nieurodzaju w W. Ks. Poznańskim, który wielką własność o dotkliwie straty przyprawił, a nawet po części doprowadził do upadku.

Wogóle W. Ks. Poznańskie niedomaga dotąd z powodu niewłaściwego stosunku wielkiej własności do średniej i drobnej. W roku 1895. jeszcze większa część, bo 52,29% całego areálu było w ręku wielkiej własności ziemskiej ponad 100 ha. Od tego czasu, jak poniżej wykażemy, przez kolonizację niemiecką, dobra rentowe i parcelację polską wiele drobnej wła-

sności przybyło, a wielkiej ubyło, ale względnie do innych prowincyi pruskich zawsze jeszcze W. Ks. Poznańskie tylko z Pomorzem równać się może, gdzie w roku 1895. nawet 55,13% areału w ręku wielkiej własności się znajdowało, podczas gdy w Prusach Zach. 43,60%, w Prusach Wsch. 39,47%; w Śląsku 33,86%, w całych Prusach 30,94% na większą, a zatem przeszło $\frac{2}{3}$ areału na mniejszą własność niżej 100 ha przypadało.

Z tej mniejszej własności ziemskiej w W. Ks. Poznańskim na 100 ha areału ogólnego tylko 20,49% większa własność włościańska (od 20 do 100 ha) ma w ręku; mniejsza własność włościańska (od 5 do 20 ha) posiadała 20,83%, drobna własność włościańska (od 2 do 5 ha) posiadała 3,67%; w ręku zaś parcelników (niżej dwóch ha) tylko 2,82% czyli absolutnie 58.898 ha całego areału Księstwa w r. 1895. się znajdowało.

Gdy porównamy ten podział ziemi w W. Ks. Poznańskim z cyframi odnośniami w całych Prusach, które w roku 1895.

w ręku drobnej włośc. własności	33,2%
» średniej » »	28,8%
» wielkiej » »	38,0%

wykazują¹⁾, łatwo nam zrozumieć, dlaczego W. Ks. Poznańskie należy do najmniej zaludnionych prowincyi pruskich; a gdy zważymy, że większa i mniejsza własność włościańska są formami własności, które wobec ogólnego przesilenia rolniczego są najodporniejszemi i wykazują najwyższy dochód czysty z morgi, o czem poniżej przy historii uwłaszczenia włościan obszerniej będzie mowa, równie łatwo zrozumieć, że W. Ks. Poznańskie zaliczonym być musi do najuboższych prowincyi pruskich.

Obok rozkładu własności ziemskiej na rozwój ekonomiczny kraju wielce wpływają środki komunikacyjne. Jak już wyżej powiedziano, posiada W. Ks. Poznańskie tylko dwie spławne rzeki Wartę i Noteć, z której druga większe ma znaczenie dlatego, że zapomocą kanału łączy Wisłę z Odram; przytem Warta tylko od Poznania ku ujściu do Odry jest spławną; powyżej Poznania głównie dlatego, że w obrębie obszaru rosyjskiego nie jest uregulowaną, tylko częściowo i w niektórych porach roku jest spławną.

Żwirówek i bruków posiadało W. Ks. Poznańskie w roku 1895. ogółem 3975. klm., t. j. 137 klm. na 1000 km. □ przestrzeni, podczas gdy Pomorze i Prusy Wsch. po 154, Prusy Zach. 175, Brandenburgia 176, a Śląsk aż 262 km. na 1000 km. □ przestrzeni wykazywały.

Lepiej uposażone było W. Ks. Poznańskie pod względem kolei żela-

¹⁾ Preussische Statistik, Band 146. I. Teil.

znych; do końca roku 1898. miało 2049 km., t. j. na 1000 km. \square 77,7 km., a na 100,000 mieszkańców 108 km. W stosunku do ludności żadna prowincya pruska nie posiadała tyle kolei żelaznych, a względnie do przestrzeni więcej, tylko Westfalia i Nadreńska prowincya. Od roku 1898. oprócz jeszcze kilku szerokotorowych cała sieć wązkotorowych kolejek powstała, w czym jednak Pomorze i Brandenburgia prześcignęły wszystkie inne prowincye pruskie. Ani jednak lepszy podział własności ziemskiej, ani lepsze środki komuni-

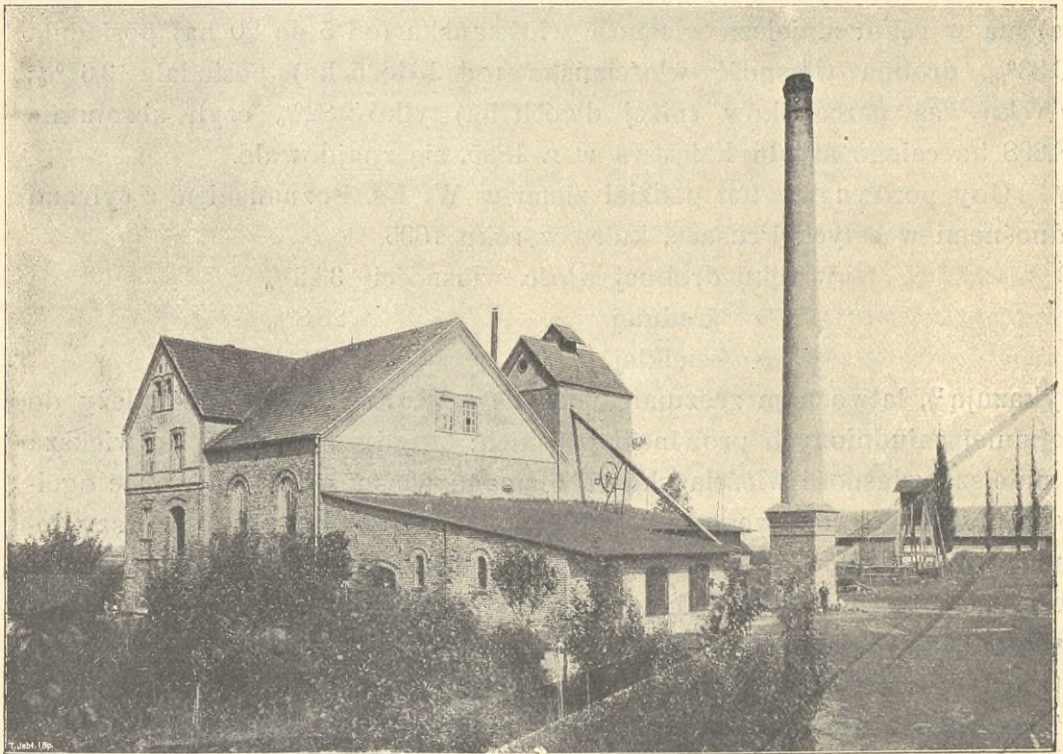


Fig. 346. Gorzelnia w Karminie w dobrach dra Witolda Skarżyńskiego.

kacyjne nigdy W. Ks. Poznańskiego na tak wysoki stopień kultury, dobrobytu i zaludnienia wznieść nie mogą, na jakich stanęły Śląsk i zachodnie prowincye pruskie dzięki wielkiemu przemysłowi opartemu na własnym węglu i żelazie.

W W. Ks. Poznańskim tylko wielki przemysł rolniczy zdołał się rozwinąć. Na czele tutaj stoją:

I. gorzelnie¹⁾. W roku 1899. z całej przestrzeni pod pługiem $\frac{1}{6}$ obsa-

¹⁾ Stat. Jahrbuch 1900.

dzoną była ziemniakami, z których 487 gorzelnii wypaliło 607.123 hl. alkoholu z najwyższym kontyngentem w Prusach, bo z 314.477 hl. kontyngentu

II. cukrownie. W kampanii na rok 1898/9 przerobiło 20 cukrowni 1,310,385 ton buraków cukrowych; więcej przerobił tylko Śląsk w 59 fabrykach 1,658.208 ton i Saksonia w 118 fabrykach 3,309.061 ton. Z hektaru sprzątnęło W. Ks. Poznańskie buraków cukrowych 278 metrycznych cent., Śląsk 285, Saksonia 303, Nadreńska prowincja 319 metr. cent.

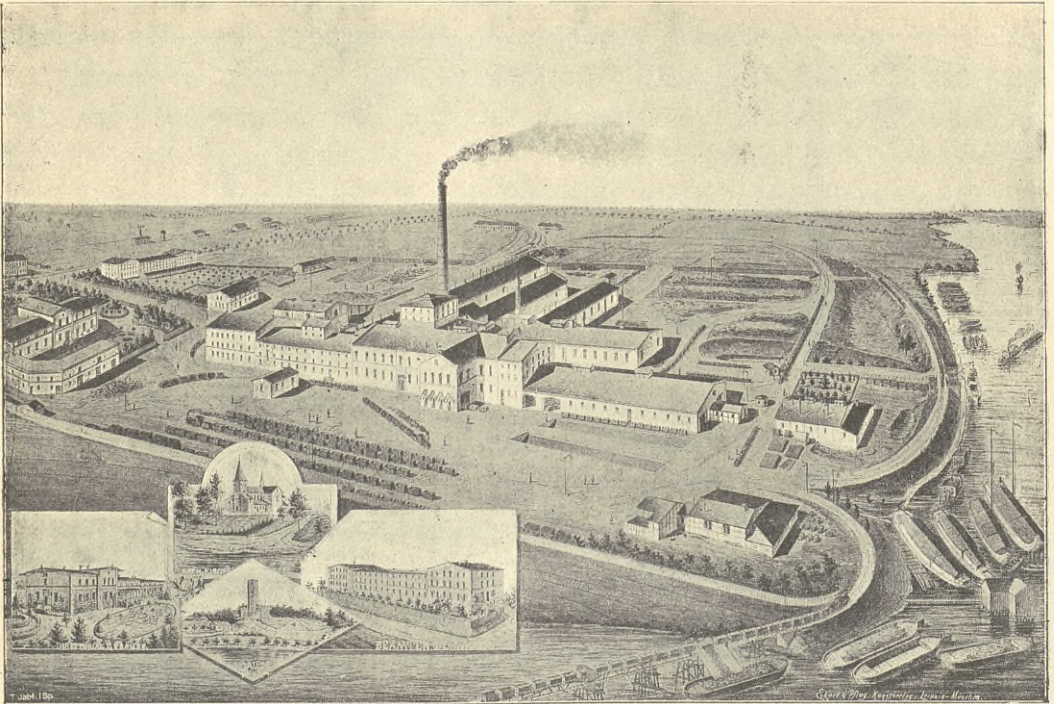


Fig. 347. Cukrownia w Kruszwicy.

III. browary. W roku 1898 było 141 browarów w biegu, względnie do ludności mało, co się tłumaczy zamiłowaniem do ciężkich piw i stąd znacznym importem piwa z Bawaryi, z Norymbergi i Kulmbachu.

Oprócz tych wielkich fabryk rolniczych istnieją jeszcze cegielnie pa rowe, młyny i tartaki, wszystkie w związku z rolnictwem, a przynajmniej z wielką własnością ziemską; reszta właściwego przemysłu fabrycznego znachodzi się w bardzo tylko skromnych rozmiarach i to głównie w re-jencyi bydgoskiej.

Wynika stąd, że znaczna część ludności jest rolniczą, a przynajmniej od rolnictwa zależną

W statystyce Rzeszy niem. z roku 1895. znajdujemy w grupie zawodowej A, obejmującej rolnictwo, ogrodnictwo, chów bydła i leśnictwo 57,7 na 100 osób pracujących w rozmaitych zawodach, a gdy się do nich doliczy nieczynnych zawodowo, lecz także żyjących z rolnictwa, wypada 59,4 osoby na 100 czerpiących swe utrzymanie w zawodzie rolniczym. Ludność ta pracujących w zawodzie rolniczym składa się przeważnie z robotników wiejskich. Znajdujemy bowiem w tej liczbie samodzielnych przed-

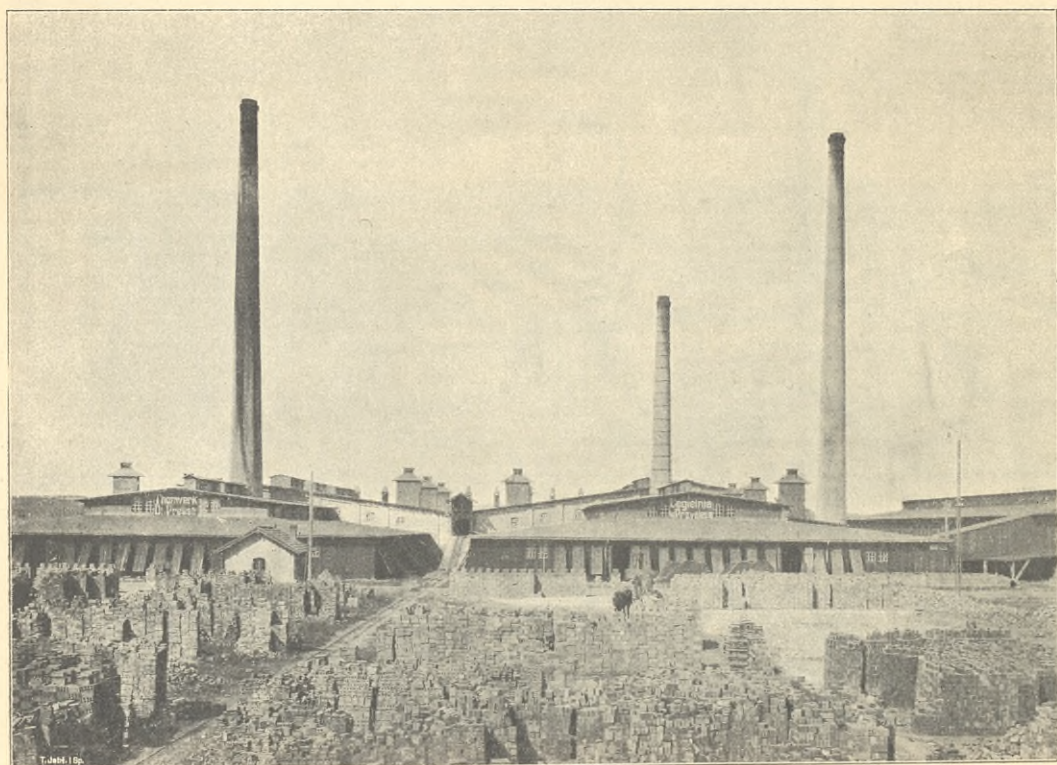


Fig. 348. Cegielnia w Przysiece w dobrach hr. Zygmunta Kurnatowskiego.

siębiorców rolniczych tylko 21,6%, urzędników i innych oficyalistów 2,1%, robotników zaś 76,8%; gdy doliczymy do tej ostatniej cyfry rodziny robotników wiejskich, wypada liczba ogólna robotników wiejskich wraz z ich rodzinami: 605,869 osób, czyli 34% ogólnej ludności W. Ks. Poznańskiego.

Większość też znaczna ludności mieszka na wsi pomimo licznych miast i miasteczek; na 1000 mieszkańców 725 mieszka na wsi, a 275 w miastach.

W grupie zawodowej B przemysłu i górnictwa wykazuje statystyka z roku 1895 z całej ludności 20,7% w stosunku $\frac{2}{3}$ w przemyśle, a $\frac{1}{3}$ w górnictwie; z pomiędzy zaś całej grupy przemysłowej przypada 57% na proceder przemysłowy o jednej osobie; większa zatem połowa przemysłu jest drobnem rzemiosłem o jednym rękodzielniku; 37% zatrudnia 2 do 5 osób jako czeladników i uczni; ponad 6 osób tylko 2730 warsztatów i fabryk z ogólną liczbą 60.237 robotników zatrudnia.

Do grupy zawodowej C należą osoby zatrudnione w handlu, w rozmaitych gałęziach zabezpieczeń, w zawodach hotelowym, restauracyjnym i szynkarskim naliczono osób do grupy tej należących wraz z rodzinami 7,4% całej ludności w roku 1895., a szczegółowo w handlu zatrudnionych na 1000 osób tylko 14,3 osoby.

W grupie zawodowej D, zawierającej służbę domową i rozmaitych ludzi najemnych, daje się uczuć tak w Poznańskim, jak w innych prowincjach pruskich znaczny ubytek w ostatnich latach. Roku 1895. liczba tej kategorii osób wynosiła już tylko 1,9%, podczas gdy w r. 1882. jeszcze 3,1% całej ludności wynosiła.

Zato w grupie zawodowej E, obejmujących urzędników cywilnych i wojskowych, nauczycieli i t. p. liczba osób zatrudnionych z rodzinami z 4,3% w roku 1882. skoczyła na 5,2% całej ludności w roku 1895., a liczba ta, jak w całych Prusach, tak i w W. Ks. Poznańskim wzrasta z rokiem każdym, a nawet tutaj szybciej skutkiem powiększania załóg wojskowych, szkół, komisji kolonizacyjnej i t. p. Do wzbogacenia ludności przyrost ten urzędników i wojskowych mało się przyczynia, grupa ta bowiem zawodowa po większej części rekrutuje się poza Księstwem, a po kilku latach, jak tylko może, z W. Ks. Poznańskiego się wynosi.

Cheć, chociaż w głównych tylko zarysach, dać wyobrażenie o stopniu dobrobytu ludności W. Ks. Poznańskiego względnie do innych prowincji monarchii pruskiej, przytoczyć wypada kilka liczb ze statystyki podatku dochodowego i majątkowego pruskiego¹⁾. Czytamy tam, że w roku podatkowym 1897/8 liczba ludności wynosiła 1,823.827 mieszkańców, z których 1,456,582 osób wcale podatku dochodowego nie płaciło, ponieważ dochód ich nie przerosł 900 marek rocznie. Reszta ludności złożyła cały podatek dochodowy w sumie 2,980.000 marek, co daje na głowę całej ludności 1,63 marki, podczas gdy w Prusach Zach. 1,76 mk., w Pru-

¹⁾ Mitteilungen der Verwaltung der directen Steuern. Berlin 1897.

sach Wsch. 1,79 mk., na Pomorzu 2,68 mk., na Śląsku 2,95 M. — w całym królestwie pruskim 4,24 mk. podatku dochodowego na głowę całej ludności przypada.

Podobny jest stosunek poszczególnych prowincyi w świetle podatku majątkowego (Ergänzungssteuer). Tylko 9,78% całej ludności w W. Ks. Poznańskim podlega podatkowi od majątku, mniej jeszcze tylko w Prusach Zach., bo 9,62%, w Prusach Wsch. 10,77%, na Śląsku 10,21%, na Pomorzu 12,71%, w Królestwie pruskim w przecięciu 13,93%.

Aby dopełnić obraz ten pod względem dobrobytu ekonomicznego całej masy niepłacącej ani dochodowego ani majątkowego podatku, podajemy w końcu kilka cyfr wykazujących, jaki udział ludność W. Ks. Poznańskiego brała w kasach oszczędności, w których głównie mała własność miejska i wiejska i ludność robocza zaoszczędzony grosz składa. Otóż w r. 1896¹⁾ na 100 marek złożonych w kasach oszczędności całego Królestwa pruskiego przypada na W. Ks. Poznańskie tylko 1,63 mk., na Prusy Zach. 1,80 mk., na Prusy Wsch. 1,91 mk., na Berlin 4,47 mk., na Pomorze 6,69 mk.; a na 100 mieszkańców przypada w W. Ks. Poznańskim 8,36 książek oszczędności, w Prusach Zach. 11,28, w Prusach Wsch. 9,41, na Pomorzu 22,47 książek oszczędności.

Przytoczone daty statystyczne wystarczyć muszą na określenie w głównych zarysach obrazu stosunków ekonomicznych i społecznych, w jakich znajdowała się cała ludność W. Ks. Poznańskiego przy końcu wieku XIX. Obraz ten bynajmniej nie jest wesołym. Względnie do innych prowincyi monarchii pruskiej bowiem W. Ks. Poznańskie jest mniej zamożne, a i pod względem społecznym nie przoduje, bo będąc przeważnie rolniczym, nie posiada dość licznego stanu tego, który w kraju rolniczym stanowi o jego dobrobycie i przyszłości, a mianowicie dość licznego i silnego, na własnej ziemi osiadłego stanu włościańskiego. Przeważa dotąd wielka własność ziemska t. zw. dominialna, która wobec wielkiego przesilenia rolniczego, srożącego się od przeszło 30 lat w Prusach, sama coraz bardziej zadłuża się i ubożeje²⁾. Spadek cen wszystkich niemal produktów rolniczych skutkiem przemożnej konkurencyi zagranicznej, spowodowanej taniością tychże produktów zagranicą i rozgałęzioną siecią komunikacji morskich i lądowych wprowadzających produkta te za bezcen do kraju, a przytem stałe

¹⁾ Meitzen u. Grossman, Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhältnisse des preuss. Staates. Bd. VI., S. 425 ff. Berlin 1901.

²⁾ Słowa te pisane w r. 1903.

podnoszenie się podatków i płacy robotnika sprawiły, że wielka własność tylko przy wielkiem ryzyku, t. j. przy wielkich nakładach na sztuczne nawozy, maszyny, kupną paszę, fabryczne zakłady, drenarkę, kupny inwentarz i t. p. wygospodarować jest w stanie wysokie procenta od długów hipotecznych zwykle na niej ciężących i od kapitału obrotowego. O rencie gruntowej ziemi lub chociaż tylko o zysku odpowiednim dla przedsiębiorcy

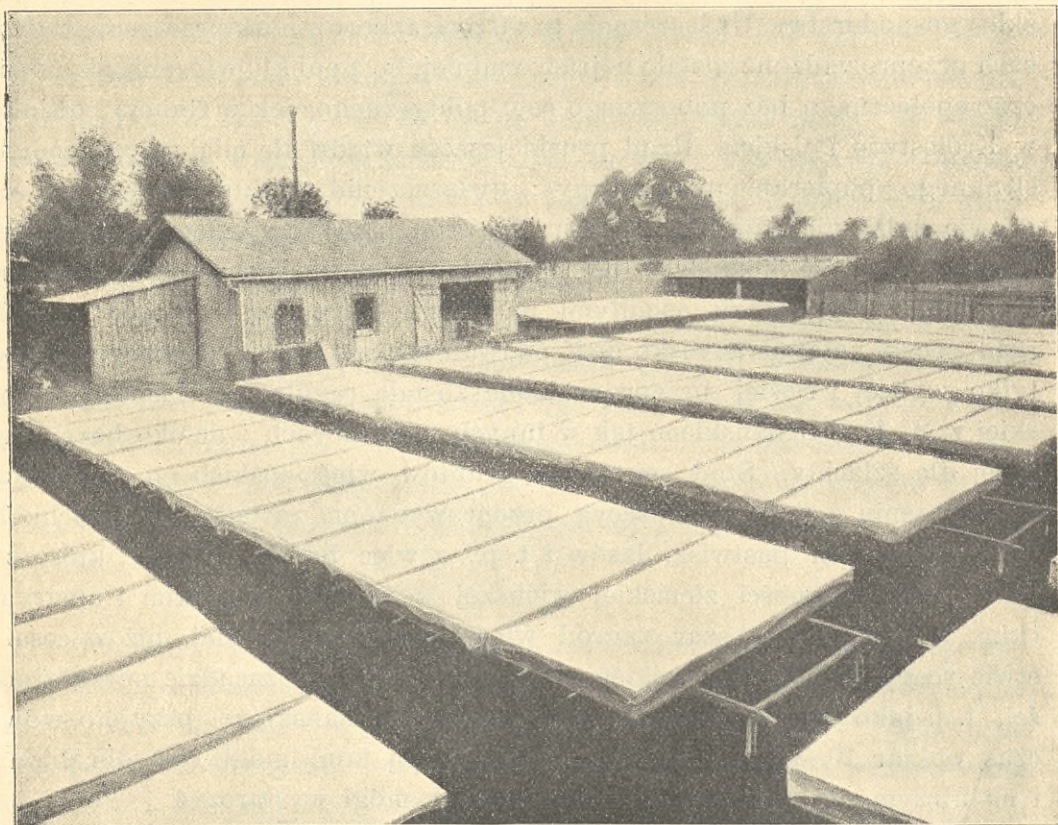


Fig. 934. Bielenie wosku w fabryce wyrobów z wosku pszczelego M. Sobeckiego w Poznaniu.

wielkiego rolniczego zwykle tylko na ziemiach o wielkiej kulturze i w dobrych latach może być mowa; lata zaś nieurodzajów, jak rok 1901. i 1902. przyprowadza do coraz większego zadłużenia i stąd wprost do ruiny wielką własność.

Jedynie mniejsza własność ziemska 10 do 25 ha przesileniu temu może stawić czoło, a to po prostu dlatego, że obrabiając z rodziną sam takie gospodarstwa, właścianin bez wielkich ryzykownych nakładów przy-

najmniej to dla siebie zdoła wygospodarować, co wielka własność w postaci zasług i najmu musi wypłacać.

Taką mniejszą własność 10—25 ha stworzyło w W. Ks. Poznańskim u włączenie chłopów prawem o regulacyi dla W. Ks. Poznańskiego z 8. kwietnia 1823. r. Powstało wtedy do r. 1848. zagród włościańskich 48.068 na 3,441.810 morgach obszaru i wprawdzie w W. Ks. Poznańskim przeciętnie 55,3 morgowe, w Prusach Zach. przeciętnie 82,4 morgowe t. zw. »gburskie« gospodarstwa. Uwłaszczenie to z trzech zaborów niezaprzeczenie w Prusach przeprowadzone zostało najracyonalniej, bo z punktu widzenia ekonomiczno-społecznego bez pobocznego celu politycznego, jak w Galicyi i później w Królestwie Polskiem. Rząd pruski jeszcze wtedy nie miał na celu jednostronnego »popierania niemczyzny«; uwłaszczenie zresztą rozgrywało się prawie wyłącznie pomiędzy polskim dworem a polskim ludem — koloniści niemieccy i t. zw. holendrzy po większej części w uwłaszczeniu nie uczestniczyli, będąc odrazu osiadłymi na prawie własności — wobec których rząd pruski zajął stanowisko dość neutralnego sędziego i rozjemcy. Daleko tylko szybciej i ściślej przeprowadzoną została regulacya własności ziemskiej w W. Ks. Poznańskim, jak w innych prowincjach i daleko bezwzględniej dla szlachty. Stąd separacya gruntów włościańskich od dworskich w połączeniu z t. zw. komasacyą przeprowadzona została bez jakichkolwiek wspólnych pastwisk, lasów i t. p., a więc bez serwitutów, które są kulą u nóg własności ziemskiej większej w zaborze rosyjskim i austryackim, a przytem i obszar zagród włościańskich właściwiej, niż w cesarstwie rosyjskiem i austryackiem określony został na zasadzie sprzężajności, t. j. jako typ zwykłego gospodarstwa włościańskiego przyjęto wówczas obszar 10—25 ha, który to obszar parą koni mógł być obrobiony i na utrzymanie pracującej na nim rodziny mógł wystarczyć.

Własność ta włościańska w pierwszej generacyi nie rozwijała się tak, jak w drugiej i obecnie trzeciej; raz dlatego, że zaraz po separacyi i dwór i włościanin znaleźli się w warunkach tak odmiennych od poprzednich, że długiego potrzebowali czasu, aby się opatrzyć i do nowych warunków gospodarczych przystosować; i wielki i mały właściciel zrazu licho gospodarowali, przytem skutkiem działań pomiędzy liczne zwykle dzieci, gospodarstwa sprzężajne się rozdrabniały. Już od roku 1823—59 stwierdzono utratę 129,743 mórg sprzężajnych gospodarstw na rzecz drobnych parcel, a gdy konjunktury ¹⁾ rolnicze stały się korzystnymi, w okresie od 1848—

¹⁾ Zob. objaśnienie T. II. str. 666.

1870. r., wielka własność, która pierwsza gospodarować się nauczyła umiejętniej, z dobrych tych konjunktur rolniczych korzystając, wiele gospodarstw wykupiła i przyłączyła do obszarów dworskich. Nie można jednak twierdzić, że własność włościańska taka, jak ją stworzyło uwłaszczenie, nie miała warunków istnienia, lub że ich niema w przyszłości; jeżeli bowiem gospodarstw sprzężajnych w roku 1880., a więc prawie 60 lat po separacyi, znachodzimy wprawdzie już tylko 39,389 na obszarze 3,292.993 mórg, to z drugiej strony ubytek ten własności większej włościańskiej nagrodzony został przybytkiem 44,470 gospodarstw niesprzężajnych, a zatem niżej 10 ha na obszarze 522.642 mórg. W ostatecznym rezultacie więc do r. 1880. w rękę włościan znajduje się o 400.000 mórg ziemi więcej, niż w r. 1823., a od czasu przesilenia rolniczego, które mniej więcej od r. 1880. się datuje, do r. 1892., a więcej jeszcze w ostatniem dziesięcioleciu skutkiem polskiej i niemieckiej kolonizacyi, obszar ziemi w rękę włościan małorolnych powiększył się znacznie. Niezawodnie korzystniejszem byłoby wstrzymanie i pomnażanie średniej własności włościańskiej, obok małorolnej, drobnej, która ciągle rośnie, lecz jest to tylko życzeniem dopóty, dopóki prawnie każde gospodarstwo na parcele rozbite być może, majoratów zaś chłopskich, ani rząd pruski przeważającym dzisiaj polskim włościanom narzucić nie myśli, ani też polscy włościanie nie życzą ich sobie.

Jakkolwiek bądź, czy gospodarz na zagrodzie 30—80 morgowej, czy małorolnik na kilkunastu, czy parcelnik na kilku morgach — wszyscy ci włościanie, właściciele ziemi, wielkie mają zadanie ekonomiczno-społeczne a jak poniżej zobaczymy, i narodowe do spełnienia. Wielka własność topnieje i coraz bardziej topnieć będzie — utrzyma się tylko o tyle, o ile na większej części swego obszaru włościan, jako dzierżawców, zdoła osadzić; nabywcy zaś parcel, czy na własność, czy na dzierżawę, z robotników większych się rekrutują, którzy w Saksonii, Westfalii, Hanowerze i t. d. miliony zarabiają i wprowadzają do W. Ks. Poznańskiego. Na tym więc ludzie polskim cała przyszłość narodu polskiego się opiera, bo im chłop polski więcej będzie miał ziemi i pieniędzy, tem więcej zarobku będzie miał rzemieślnik i przemysłowiec w polskich miasteczkach, a z nimi i adwokat i doktor i aptekarz; jakie zaś są widoki na przyszłość tego ludu polskiego, zobaczymy, gdy rozpatrzemy się w statystyce narodowościowej, chociażby tylko w głównych zarysach.

II.

Gdyby zadaniem naszym było opisanie W. Ks. Poznańskiego pod względem ekonomiczno-społecznym dla jakiego wydawnictwa międzynarodowego lub jako część opisu monarchii pruskiej, poprzestałbyśmy mogli na dopiero co zamkniętej I. części niniejszej rozprawy. Skoro jednak opis nasz W. Ks. Poznańskiego częścią ma być opisu całej Polski, przeto organiczną częścią II. naszego tematu jest przedstawienie, ile liczebnie i jako-

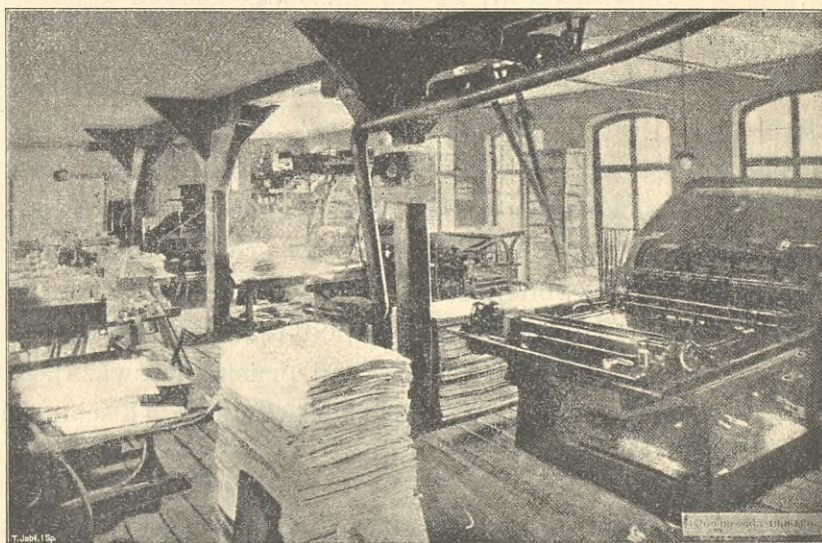


Fig. 350. Główna sala maszyn w fabryce wyrobów z papieru Pilczka i Putiatyckiego w Poznaniu.

ściowo narodu polskiego w W. Ks. Poznańskim dzisiaj się mieści i jakie ma odłam ten narodu polskiego widoki bytu i rozwoju w przyszłości?

Dla kogoś, coby nie znał naszej historii, takie postawienie sprawy — określenie takie zagadnienia — wydawałoby się mogło dziwnem! Jak to, czy już tak daleko rozkład narodu polskiego postąpił, że samo jądro Wielkopolski, a zatem główny korzeń, z którego cały pień narodu polskiego wyrósł, już tylko częściowo jest zdrowym w znaczeniu etnograficznym i politycznym, t. j. polskim?

Otóż na pytanie to odpowiedzieć można wręcz przeciwnie, zależnie od znaczenia, jakie się do pojęć narodu i narodowości przywiązuje. Chodzi o to, czy W. Ks. Poznańskie dotąd jest polkiem? Czy nie tylko histo-

rycznie i geograficznie, pomimo podziału politycznego, częścią jest jednej etnograficznej Polski, a ludność jej odłamem jednego narodu polskiego?

Otóż od tego, jakiego stopnia czystości etnograficznej się wymaga, by kraj jaki uznać za należący do pewnej narodowości, zależy, czy się W. Ks. Poznańskie uzna za należące do etnograficznej grupy słowiańsko-polskiej, czyli też do mieszanej germańsko-polskiej. Spór na ten temat przechodzi zakres niniejszej rozprawy i zresztą wydaje nam się zupełnie bezcelowym. Obojętnem jest, czy się w danej chwili, a więc np. obecnie W. Ks. Poznańskiemu charakter polskiego kraju przyzna, lub czy mu go się zaprzeczy. Jedyne interesującym, bo rozstrzygającym, zdaniem naszym, jest spór ten, o ile i jak rozgrywa się praktycznie i faktycznie; rozgrywa on się od początku historyi rasy germańskiej i słowiańskiej, więc od lat tysiąca, a zamienił się dzisiaj na walkę o każdą piędź ziemi, o każdy dźwięk głosu, o każde brzmienie mowy, o każde tchnienie piersi, o każdy tętent serca i pulsów!

Jest to losem wszystkich krajów kresowych, granicznych pomiędzy rasami i narodami, tak jak pasów ziemi nad brzegami morza, że chociaż granicę stanowią pomiędzy żywiołami, często podlegają wdzieraniu się jednego żywiołu w drugi, zalewom lub cofaniu się fal, i dlatego etnograficznie nigdy nie są tak czystymi, jak kraje od granic historycznych i etnograficznych oddalone, środkowe.

Wielkopolska, chociaż kolebka narodu polskiego, skutkiem jednostronnego rozwoju państwa polskiego ku wschodowi, już w XIV. wieku od Władysława Łokietka, który stolicę przeniósł do Krakowa, a bardziej jeszcze czasów od Kazimierza Wielkiego, który Ruś Czerwoną do państwa przyłączył, stała się prowincją kresową, graniczną, i jako taka wystawioną była przez cały czas naszej następnej, pięciowiekowej historyi na zalewy czy pokojowe, czy wojenne wielkiej fali germańskiej.

Pierwsza fala germańska pokojowa, cywilizacyjna, bo chrześcijańska, popłynęła do Wielkopolski zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieczysława I., męża chrześcijanki Dobrówki w r. 965. Chociaż bowiem Dobrówka była słowianką, czeszką; chociaż misyonarzem nie tylko Czech, lecz Wielkopolski, Pomorza i Prus był nie Niemiec, lecz Słowianin, św. Wojciech, pierwsze, biskupstwo w Poznaniu przydzielone zostało do metropolii w Magdeburgu i stąd całe niemal duchowieństwo świeckie i zakonne, pierwsze, jakie działało w Wielkopolsce, szerokiem korytem napłynęło z Niemiec. Tu się rozegrał pierwszy akt wielkiego dramatu germań-

sko-słowiańskiego; gdyby kościół w Wielkopolsce i nadal zależnym był pozostał od Magdeburga, Wielkopolska niechybnie wtedy byłaby została zgermanizowaną. Założenie niezależnego polskiego arcybiskupstwa w Gnieźnie w r. 1000. przez Bolesława Chrobrego za zgodą cesarza Ottona III., olśnionego potęgą i przepychem, z jakim go Bolesław przyjął, któremu to arcybiskupstwu nowo w tym czasie założone biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu (od Karpat po Odrę do Bałtyku) i dawniej założone w Poznaniu zostały podporządkowane — oto fakt historyczny, który stanowczo przechylił na dziesięć wieków następnych szalę na stronę słowiańsko-polską. Doniosłość faktu tego ten ocenić potrafi, kto sobie uprzytomni, czem był kościół w owych wiekach, a mianowicie nietylko dzierżycielem i krzewicielem światła wiary chrześcijańskiej i płynącego z niej moralnego podniesienia na pól dzikich pogańskich rzesz, lecz zarazem krzewicielem jedynej wtedy kultury umysłowej, a rozsadnikiem kultury ekonomicznej — wielkim uprawcą dzikich, zalesionych, zabagnionych, a mało zaludnionych przestrzeni.

Benedyktyni i Cystersi, oto najprzedniejsi siewcy kultury i cywilizacyi w nowym chrześcijańskim świecie po wędrówkach ludów na niezmiernych obszarach germańsko-słowiańskich. Od założenia pierwszego klasztoru Benedyktynów w Trzemesznie, gdzie ciało zamordowanego św. Wojciecha przez Bolesława Chrobrego najpierw zostało złożone, a po którym w r. 1065. powstały klasztory Benedyktynów w Mogilnie i Lubiniu, po przez klasztory Cystersów, sprowadzonych aż z Altenberga pod Kolońią do Łądu nad Wartą i do Łekna nad Wełną w r. 1103., dalej z Pfordty do Przementu nad Obrą w r. 1210. i do Ołoboku nad Prosną pod Kaliszem, po przez klasztory w Paradyżu w r. 1230., w Obrze w r. 1231., w Owińskach r. 1252., w Koronowie r. 1278. — jak nie czerwona ciągnie się działalność oświatowa i ekonomiczna kościoła, który politycznie i geograficznie był polskim, etnograficznie zaś pierwotnie niemieckim, a dopiero w czasach wzmocnienia się państwa polskiego po podziałach, za Łokietka i Kazimierza Wielkiego, stał się z krwi i kości polskim w swem duchowieństwie świeckim i zakonnem.

Z duchowieństwem niemieckim napłynęła cała fala niemieckich rolników i rękodzielników, z których pomocą biskupi i panowie zakładali osady wiejskie, a szczególnie miasta na wzór miast niemieckich z osobnem prawem niemieckiem, magdeburskiem; z Niemcami napłynęli Żydzi do miast a szczególnie za Kazimierza Wielkiego, który ich popierał, aby przeciw-

działać potężnemu wpływowi Niemców po miastach. W celu zapobieżenia germanizacji miast Kazimierz Wielki w Małopolsce najwyższy sąd ustanowił dla miast dotąd do Magdeburga apelujących, a gdy całe prawodawstwo Rzeczypospolitej później jednostronnie przywileje szlachty rozszerzyło, a przywileje miast ograniczyło — przez kilka wieków polonizacja, lecz zarazem i zżydowienie, przeważnie niemieckich dotąd miasteczek, nastąpiły na wielką skalę.

Równocześnie nastąpiła na Rusi i na Litwie kolonizacja polska, która tak dalece kraje polskie wycieńczyła i wyludniła, że gdy podczas wojny trzydziestoletniej w Niemczech skutkiem prześladowań religijnych emigrowało wielu Niemców i Żydów, za Władysława IV. rozlała się druga wielka fala germańska na wielkopolskie niwy. Powstały wtedy owe liczne osady »holendrów« w dobrach wielkich panów, którzy mieli za zadanie karczować lasy (stąd nazwa hauländer = holender) i ziemię z pod nich mało urodzajną, ale

też prawie darmo uprawiać; po miasteczkach zaś zakwitły rękodzieła, jako to sukiennictwo, tkactwo, garbarstwo i t. p. Fala ta germańska rękodzieł i przemysłu, mających swój odbyt do Królestwa Polskiego, po rozbiorach i po zamknięciu granicy rosyjskiej wysokimi cłami protekcyjnymi dla przemysłu, — po przez tamy te rozlała się na sąsiednie Królestwo Kongresowe, gdzie wówczas powstały wielkie przemysłowe zakłady niemieckie w Łodzi, Zgierzu i Pabianicach.

Do Wielkopolski zaś wyniszczonej i wyludnionej skutkiem wojen

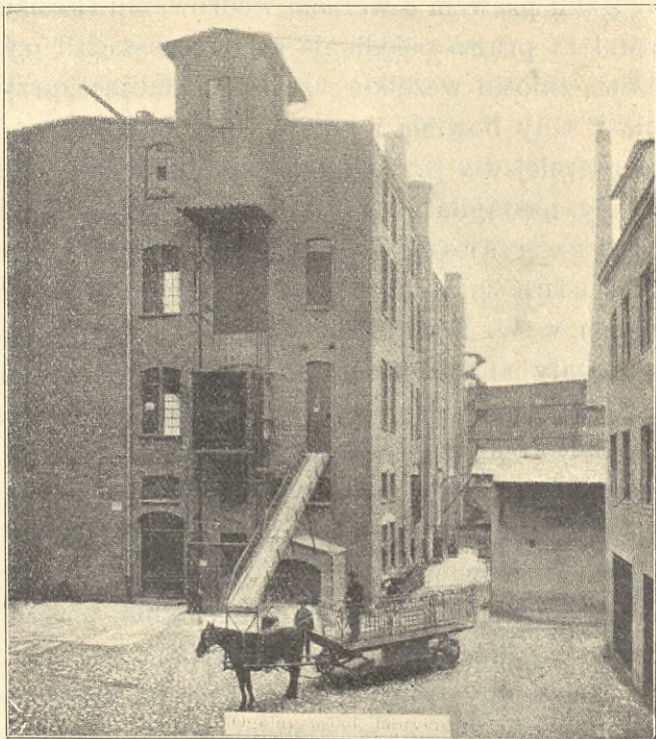


Fig. 351. Fabryka wyrobów z żelaza Markowskiego i Linka w Poznaniu.

szwedzkich, trzecia fala germańska po pierwszym rozbiore za Fryderyka II. napłynęła do okręgu noteckiego i do Prus królewskich; do samego okręgu nadnoteckiego Fryderyk II. wprowadził 2207 rodzin kolonistów niemieckich ¹⁾. Odtąd od rozbiorów, z małymi przestankami, w czasie wojen napoleońskich i za W. Ks. Warszawskiego, napływ fali germańskiej jest ciągły, to powolniejszy, to silniejszy, jak za czasów prezydentury Flottwella, aż do roku 1867., w którym prawodawstwo Północno-Niemieckiego Związku prawem o wolnem wędrowaniu (Freizügigkeitsgesetz), zniesieniem wpłat za prawo osiedlenia się w miastach i przymusu wstępowania do cechów, zniosło wszelkie szranki, tamujące przyływ ludności wiejskiej do miast. Gdy bowiem i konjunktury handlowe od francuskiej wojny r. 1870. korzystniej dla przemysłu i handlu miast, niżli dla rolnictwa, się ukształtowały, nastąpiła na odwrót wędrowka Niemców z Księstwa do wielkich środowisk przemysłowych Zachodu i Żydów do wielkich miast, na których miejsce żywił miejski polski w miasteczkach w W. Ks. Poznańskim zaczął się sadowić.

Daty statystyczne biją tu w oczy; w roku 1831. liczyło W. Ks. Poznańskie 302,763 ewangelików, a 674,036 katolików; w r. zaś 1867. ewangelików 503,094, a katolików 951,364. W 35 latach tych pomnożyli się więc ewangelicy o 66%, katolicy zaś tylko o 41%. Gdy się zaś wstawi w miejsce ewangelików Niemców i Żydów, a w miejsce katolików Polaków, co w przybliżeniu jest trafnem, okazuje się wtedy, na jak pochyłej drodze do germanizacji, do zupełnego zalania przez falę germańską znajdowało się W. Ks. Poznańskie temu lat 30.

Od wojny francuskiej, a więc od czasu największego tryumfu oręża niemiecko-pruskiego w wielkiej walce germańsko-słowiańskiej karta się odwraca na korzyść narodu polskiego, jak o tem świadczą następujące daty statystyczne:

Pierwsze liczenie ludności według języka odbyło się r. 1837. za rządów naczelnego prezesa Flottwella. Podzielono wtedy ludność Księstwa na 1-o mówiących po niemiecku, 2-o mówiących tylko po polsku. Przy tym podziale pozostało jednak zupełnie niewiadomem, ile Polaków do pierwszej kategorii zaliczono i o ile Polak mówić miał po niemiecku, aby go do pierwszej lub do drugiej kategorii zaliczono? Rozstrzygnięcie tego pytania pozostawione zostało władzom, które liczenie urządziły. Gdy wy-

¹⁾ Zob. Beheim-Schwarzbach: Friederich der Grosse als Gründer deutscher Colonien, Berlin 1864.

niki tego sposobu liczenia nie zadowolili nikogo, użyto innego, a mianowicie podzielono ludność na 1-o mówiących po niemiecku i po polsku i 2-o na mówiących albo po polsku, albo po niemiecku i to w okresie od 1840—50 roku. Przy tej metodzie przekonano się, że mniej więcej jedna piąta ludności mówiła i po niemiecku i po polsku, lecz ile pomiędzy tymi dwujęzycznymi do Polaków, a ilu do Niemców zaliczyć należało, pozostawiono znowu widzimisię władz, a jakie różnice zdań, nawet u statystyków, w tej mierze powstały, świadczą o tem: z jednej strony prezydent generalnej komisji w Bydgoszczy Klebs, który z tej jednej piątej, $\frac{4}{5}$ do Polaków, a z drugiej Beckh i Meitzen, który z tej piątej $\frac{2}{3}$ do Niemców a tylko $\frac{1}{3}$ do Polaków zaliczyli.

W r. 1858. próbowano nowego sposobu liczenia ludności według języka i wprawdzie kazano ojcom rodzin wpisywać narodowość według języka, którego ojciec rodziny używał w domu; oczywiście i ta statystyka pewnego rezultatu dać nie mogła, przy służbie bowiem przeważnie polskiej, ojcowie rodzin niemieckich i całą służbę pod rubrykę niemiecką zapisywali; przytem wszystkich nieobecnych wówczas wpisano, chociaż dłużej, niż od roku byli wywędrowali, i w końcu wojska nie wliczono. Podług tej bardzo stroniczej statystyki wyliczono, że od r. 1858—1861. ludność niemiecka podniosła się o $7\frac{4}{10}\%$, polska zaś tylko o $2\frac{1}{10}\%$.

Od roku 1861—1890, tak długo, dopóki książę Bismarck był prezesem ministrów pruskich, nie zarządzono żadnego spisu ludności w W. Ks. Poznańskim Bismarck w międzynarodowej polityce, polityk w całym tego słowa znaczeniu realny, w wewnętrznej polityce oddawał się złudzeniom. Dla niego sprawa polska w Prusach istniała tylko odnośnie do szlachty i duchowieństwa polskiego — lud polski zdaniem jego był na najlepszej drodze do germanizacji; równocześnie jednak do żywego dotknął ten lud polski przez kulturkampf¹⁾, wydalania gromadne, szkołę całkiem zniemczoną i kolonizację, wykluczającą chłopą polskiego od kupna ziemi. Wynik tej fałszywej polityki Bismarcka względem Polaków, nawet z stanowiska interesu państwa pruskiego i germanizacyjnego, nie mówiąc już o całej jej ohydzie ze stanowiska uczciwości — był całkiem przeciwny celowi zamierzonemu.

W roku 1890., gdy wzięto się do dokładniejszego spisu ludności i gdy każdemu wpisać pozwolono następujące daty: język ojczysty,

¹⁾ O t. zw. kulturkampfie, t. j. walce rządu pruskiego z kościołem katolickim czytaj w T. I. str. 921.

religię, płeć, wiek, stan, pochodzenie rodzinne, — a więc gdy użyto sposobu najwłaściwszego, — okazało się, że już od r. 1849. polska ludność szybciej wzrastała od niemieckiej. Pan Dr. Leo Wegner, autor książki »Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen um die Prov. Posen« (W Poznaniu 1903), przypisuje ten smutny w jego oczach objaw nadaniu konstytucyi w r. 1850. z wolnością stowarzyszenia się i prasy, a w końcu daleko liczniejszej emigracyi Niemców, a szczególnie Żydów, aniżeli Polaków z W. Ks. Poznańskiego na Zachód i do Ameryki. Większej płodności Po-

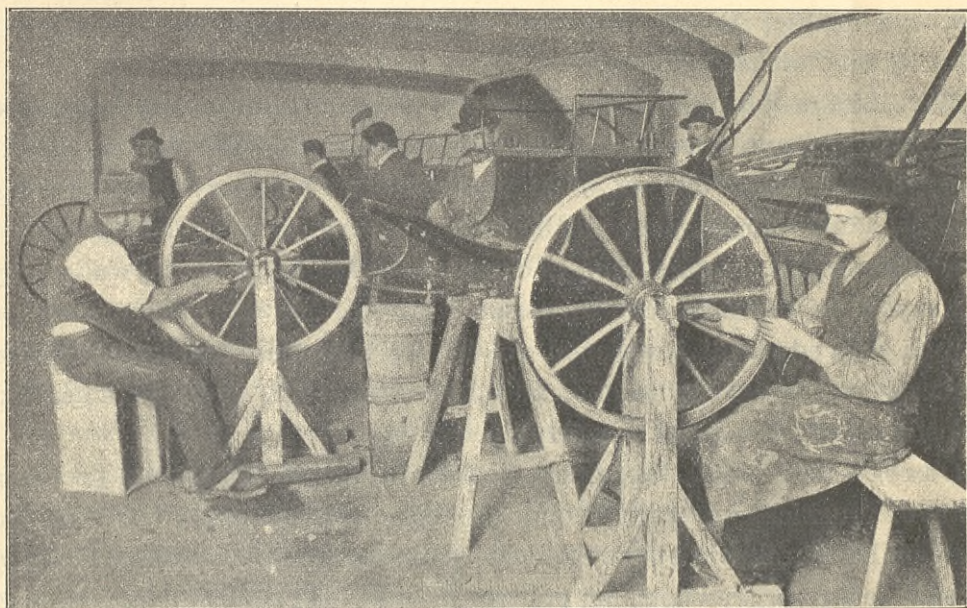


Fig. 352. Fabryki w Poznańskim.

(Lakiernicy przy pracy w fabryce powozów Degórskiego w Poznaniu).

laków, jako przyczyny wzmagania się ludności polskiej nie uznaje; autorstwo frazesu o królikach i zajęcach pozostawia nieuszczupłone kancelarzowi hr. Bülowowi; do roku 1867. Polacy wolniej od Niemców się rozmnażają, skądżeby naraz od r. 1867—1900. szybciej rozmnażać się mieli? Prawdą jedynie jest, że podczas, gdy w okresie od roku 1819—60. śmiertelność dzieci polskich znacznie obniżała przewyżkę urodzeń, wyłącznie stanowiącą wzmaganie się stałe ludności — od wojny r. 1870., a z nią na miliardach francuskich wzniesionego przemysłu niemieckiego, podniósł się zarazem dobrobyt robotnika polskiego, który fabrykom i kopalniom w Westfalii i nad Renem, rolnictwu w Saksonii i Hanowerze rąk dostawił za wy-

sokim zarobkiem, a wędrownkami swemi »w świat« zarazem płacę pozostałej ludności roboczej w domu podźwignął.

Od tego czasu dzieci stały się dla robotników bogactwem, żywiono i pielęgnowano je lepiej i wnet śmiertelność ich się obniżyła, a nadwyżka urodzeń podniosła; przytem chociaż wędrownka Polaków »w świat« była znaczną — świadczą o tem całe kolonie polskie w Westfalii i nad Renem — wielka część t. zw. »obieżysasów« rolnych i część robotników w fabrykach i kopalniach tylko czasowo wędrowała i albo z zarobkiem letnim na zimę do domu wracała, albo po kilku latach kapitalik uskładawszy i wróciwszy do kraju, parcele roli kupowała, dom z podwórkiem na niej budowała i tym sposobem dochodziła do własności i pewnego dobrobytu. Niemcy tymczasem i Żydzi na wielką skalę z W. Ks. Poznańskiego emigrowali i już napowrót nie wracali.

Obraz w przybliżeniu dokładny ruchu ludności pod względem wyznaniowym i narodowym przez cały przeciąg czasu od r. 1849—1900. daje tablica V. w książce wyżej przytoczonej Dr. Leona Wegnera na stronie 236. Uwidocznionym jest na niej liczbami fakt, nie dający się zaprzeczyć, że podczas gdy w W. Ks. Poznańskim do r. 1867. Niemcy protestanci szybciej wzrastali, niż Polacy katolicy, — od tego czasu, pomimo wydalań gromadnych i pomimo kolonizacyi osadzającej przeważnie Niemców protestantów, — ci ostatni wraz z Żydami topnieją. I tak:

	protestantów	katolików	żydów
w r. 1849. liczono na 1000 mieszk.	308	635	57
« » 1867. » » » »	331	626	43
» » 1900. » » » »	303	678	19

Z katolików mniej więcej 10% na Niemców katolików potrącić należy tak, że Polaków liczyć można 668.

Liczby te dodać chyba muszą otuchy walczącym dzisiaj z całym 50-milionowym z górą naporem germanizacyjnym, a zarazem rządowi pruskiemu dowieść powinny, że z polityką swoją gwałtownego wynaradawiania na fałszywej znajduje się drodze¹⁾.

III.

Pozostaje nam, przedstawwszy w poprzednim rozdziale, naturalny wzrost narodu polskiego w W. Ks. Poznańskim pomimo ucisku i naporu germani-

¹⁾ Według »Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat«, p. 293, wynosiła ludność polsko-mazursko-kaszubska w r. 1905.: 3,645,445 głów, t. j. 97,78 na 1000 mieszkańców całych Prus, podczas gdy w r. 1900 mniej, a mianowicie: 95,90 na 1000 mieszkańców.

zacyjnego, dać w krótkim zarysie obraz toczącej się walki na śmierć lub życie — obraz tak zaczepnej, jak odpornej broni używanej w tej walce. A jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że w przedstawieniu tej walki posługiwać się możemy datami, podanemi przez Niemca hakatystę. Nie będzie to więc samochwalba, lecz świadectwo oddane przez człowieka, który uważa naród polski, wogóle całą rasę słowiańską, za »minderwertig« (mniej wartościową) wobec prusaków-germanów.



Fig. 353. Wielkie przedsiębiorstwa kupieckie w Poznańskiem.
(Część podręcznego składu zapasów w drogueryi Czepczyńskiego w Poznaniu).

Polska akcja obronna sięga wstecz mniej więcej tych samych czasów, co pruska akcja zaczepna, t. j. lat od 1831. roku począwszy. Do tego czasu przez pierwsze 20 lat po okupacyi i 15 lat po kongresie wiedeńskim, w których to obydwóch aktach Polakom w W. Ks. Poznańskiem przez królów pruskich obiecanem było poszanowanie ich języka, religii i narodowości, akcja wprost i systematycznie germanizacyjna i obrona przeciwko niej, tak dobrze, jak nie istniały jeszcze. Przemoc objawiła się przy okupacyi jedynie haniebną frymarką dóbr koronnych i duchownych ze strony Kamaryli z Hoymem i Beichofswerderem na czele: namiestnik

ks. Radziwiłł, małżonek księżniczki pruskiej, był niejako uosobieniem stosunku, jaki chciał nadać kongres wiedeński W. Ks. Poznańskiemu względem monarchii pruskiej, i był dowodem, że dwór pruski pojmował zrazu stosunek ten w myśl traktatów wiedeńskich. Współczesne Królestwo polskie kongresowe w myśl traktatów wiedeńskich zażywało równoległe i w większej jeszcze mierze samorządu pewnego i narodowej odrębności Polaków. To też od r. 1815—31. W. Ks. Poznańskie pogrążone było w stanie gnuśnej rezygnacji, poniekąd zrozumiałej w pokoleniu, składającym się z ojców, którzy przeżyli napoleońskie tryumfy z bezbrzeżnymi nadziejami, a potem z rozpaczliwą ostateczną klęską, i synów zaprzątniętych wielkim przewrotem stosunków społeczno-ekonomicznych, skutkiem uwłaszczenia włościan. Nie mniej jednak wiadomość o wybuchu powstania listopadowego w Warszawie zabłysła i piorunem uderzyła wśród tej ciszy; cała niemal młodzież uniwersytecka polska we Wrocławiu i w Berlinie przerwała studia, przeszła granicę i stanęła do broni.

Wtedy to, obok licznych zastępów szlachty wielkopolskiej, stanął do szeregu młody lekarz poznański, Dr. Karol Marcinkowski¹⁾, mąż, który wśród walki i po niej — po strasznym pogromie, w którym wielu pogrzebało wszelkie nadzieje — począł i w czyn wprowadził w W. Ks. Poznańskiem wielką myśl: Odrodzenia narodowego na szerokiej ludowej podstawie! Marcinkowski z Memla na Anglię i Francję powróciwszy w r. 1834. do Księstwa, skazany na pół roku fortecy za przejście granicy w r. 1831., karę tę w r. 1837. w Świdnicy chciał odsiedzieć; gdy jednak w tym czasie cholera wybuchła w Poznaniu, naczelny prezes Flottwell postarał się o zwolnienie Marcinkowskiego od kary, aby zapewnić sobie znakomite jego lekarskie usługi. Spotkali się wtedy oko w oko dwaj ludzie, którzy niejako sygnał dali do podjęcia na nowo i prowadzenia dalej wiekowej walki germańsko-słowiańskiej na kresach. Marcinkowski bronił nie tylko ciała swych ziomeków od zarazy, lecz i ducha od wynarodowienia. Pierwszą akcją jego było założenie »bazaru«, przedsiębiorstwa przemysłowego, czynem jednak wielkim, w służbie wielkiej myśli, było stworzenie Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego dla młodzieży w W. Ks. Poznańskiem.

Dnia 19. kwietnia roku 1841. stanęli najwybitniejsi obywatele W. Ks. Poznańskiego na wezwanie w koło syna ludu — szlachta i duchowień-

¹⁾ Patrz »Polska« t. I. fig. 338.

stwo — i spisawszy statuty nowego Towarzystwa, podali je na ręce naczelnego prezesa Flottwella do zatwierdzenia rządowi.

»Flottwell nie miał przeciw temu«, powiada Dr. Leo Wagner, »ponieważ był głęboko przekonany, że Polacy, chłonec oświatę, będą równocześnie poddawali się wpływowi ducha niemieckiego; Marcinkowski zaś wręcz przeciwnie wierzył, że tylko w ten sposób zdoła zachować, a w przyszłości zbawić narodowość polską«. Który z dwóch był bystrzejszy i dalej w przyszłość patrzył, okazało się w ciągu następnych lat 60.; Flottwellowi zamglili oczy, jak to w ciągu całej historii bywało, zarozumiałość i buta germańska, wiecznie z góry patrząca na niższą rasę słowiańską, skąd niemożliwe porozumienie, niemożliwy pokojowy, jeżeli nie przyjacielski sposób pożycia pomiędzy dwoma sąsiednimi rasami.

»Towarzystwo pomocy naukowej« imienia Dr. K. Marcinkowskiego stworzyło wśród szlacheckiego i chłopskiego społeczeństwa wielkopolskiego, jakie pozostawiła po sobie szlachecka Rzeczpospolita Polska, stan średni (tiers — état) mieszczański, przemysłowy i inteligencyę, pracującą i zarabiającą, a tem samem posunęło społeczeństwo poznańskie na pierwszy stopień odrodzenia polskiego narodowego.

Od r. 1850. po ogłoszeniu konstytucyi pruskiej, akcyja obronna polska prawną zyskuje podstawę, lecz zrazu mało ją wyzyskuje, zwłaszcza że rządy Fryderyka Wilhelma IV. do i po roku 1848. w stosunku do flottwellowskich zaciekłych germanizacyjnych zapędów scharakteryzować można jako zwolnienie pewne nigdy zresztą nieustającej, systematycznej akcyi germanizacyjnej.

Od r. 1870. dopiero datuje się po zwycięskiej wojnie francuskiej i zjednoczeniu Niemiec w nowem cesarstwie niemieckiem, wznowienie walki prusko-polskiej zrazu przez kulturkampf, po przez prawa i orędzia o języku urzędowym w sądach i w szkołach, po przez wydalenie 40,000 Polaków poddanych rosyjskich i austriackich, po przez kolonizacyę, zaprowadzenie religii po niemiecku w szkołach i t. d., która to walka z rozszerzeniem towarzystwa H. K. T. w r. 1899. na całe Niemcy, jako »Ostmarkverein«, — zamieniła się na walkę rasową germańsko-słowiańską na całej linii.

Naprzeciwko tej walki germanizacyjnej nietylko ze strony rządu pruskiego, lecz i ze strony niestety znacznego odłamu narodu niemieckiego, społeczeństwo polskie w W. Ks. Poznańskiem na drodze ściśle legalnej, sypać zaczęło wały obronne jedne po drugich i tak w r. 1872. założonem

zostało »Tow. Pomocy naukowej dla dziewcząt polskich«, jako dopełnienie Tow. pomocy naukowej dla młodzieży męskiej. Równocześnie od 1871—73 r. zaczął się ruch na polu stowarzyszeń ekonomicznych polskich, a więc spółek pożyczkowych, które pod patronatem ks. Samarzewskiego w r. 1877. stanowczo w bieg wprowadzone zostały; w roku tym 43 spółki z 7660 członkami zostały zapisane; w ciągu 30 lat następnych liczba spółek z rokiem 1901. wzrosła do 134 z 30,727 członkami; suma udziałów członków urosła z 623,000 Marek w r. 1873. do 8,275,000 Marek w r. 1901; suma depozytów, złożona w nich w r. 1873. w liczbie 2,600,000 Marek, wzrosła do r. 1901. na 42,248,000 Marek. Obok tego najstarszą spółką polską jest »Bank Przemysłowców«, który w r. 1900. wykazuje 3000 członków z udziałami wynoszącymi 1,465,278 Marek, a depozytami dochodzącymi do 3,418,845 Marek. W r. 1875. patron spółek ks. Wawrzyniak, dzielny następca ks. Samarzewskiego, jeszcze jako wicepatron, przeprowadził założenie »Banku Związku Spółek Zarobkowych«, aby pieniądze w spółkach zbytnie w jednym miejscu zespolic i produktywnie umieszczać. Prócz tego w roku 1872. powstał »Bank Włościański«; później rozmaite spółki zarobkowe, jako to »Spółka szewska«, »Spółka krawiecka«, »Spółka stolarska«, »Spółka melioracyjna« i t. d., a obecnie wzięto się do zakładania »Związków zawodowych« polskich.

W odpowiedzi niejako na pierwsze 100 milionów komisji kolonizacyjnej, uchwalonych 26. kwietnia r. 1886., podwyższonych o drugie 100 mil. d. 20. kwietnia r. 1898., a w r. 1902. jeszcze o 250 mil. wzmocnionych, założony został dnia 14. września 1888. r. »Bank Ziemski« w Poznaniu, towarzystwo akcyjne, z pierwotnym kapitałem zakładowym 50,000 Marek, który to kapitał dopiero w r. 1902. dosięgł liczby 3. mil. Marek. Zaiste stosunek liczb, przypominający walkę Dawida z Goliatem. Pomimo to, 23,026 ha. ziemi zakupionej w celu parcelacji do r. 1901., z których 19,873 ha. już wtedy oddane zostały w posiadanie włościan polskich, świadczą chyba o tem, że porównanie z Dawidem niezupełnie pozbawionem jest podstawy.

Obok banku ziemskiego powstały »Spółki ziemskie« w Poznaniu, Toruniu, Pinczynie, Ołoboku i t. d., nadto »Spółka parcelacyjna« i »Bank Parcelacyjny« w Poznaniu, które mając również parcelację na oku, zajęły się rozbijaniem gospodarstw włościańskich na parcele; w ostatnim czasie jednak nabyły kilka większych majątków, w celu rozparcelowania ich między włościan. Podczas gdy powyższe instytucje utrzymanie ziemi polskiej przez średnią i drobną własność włościańską położyły sobie za cel, »Zwią-

zek Ziemian«, o ile możności utrzymać usiłuje ziemię w ręku większej własności polskiej i to zapomocą głównie częściowej parcelacyi wielkiej własności w formie dzierżawy ze strony włościan.

Obok tych banków, spółek, akcyjnych towarzystw i t. p., obrona interesów polskich duchowych i fizycznych, prowadzoną była przez cały szereg towarzystw, jako to: »Towarzystwo Przyjaciół nauk«, »Centralne Towarzystwo rolnicze« z całą siecią Towarzystw rolniczych filialnych, dla wielkiej własności ziemskiej; równoległe i pod opieką tegoż Centralnego towarzystwa rolniczego powstały w r. 1873. »Kółka rolnicze« dla średniej i drobnej własności ziemskiej włościańskiej, które pod 50-letnim patronatem Maksymiliana Jackowskiego, na całej przestrzeni W. Ks. Poznańskiego wielce przyczyniły się do oświaty i dobrobytu włościan polskich. Obok zaś tych towarzystw dla ziemian, powstały towarzystwa przemysłowców Starych i Młodych w Poznaniu; tamże katolickie towarzystwo rzemieślników polskich, a nadto towarzystwo przemysłowe i rzemieślnicze po wszystkich miasteczkach, nietylko Księstwa, lecz wszędzie, gdzie przemysłowcy polscy w większej liczbie na obczyźnie się znajdują; aby organizację tę dopełnić i wzmocnić, uchwalił wielki zjazd delegatów z całych Niemiec w Poznaniu r. 1895. założenie »Związku Towarzystw Przemysłowych« na całe Niemcy.

W ścisłym związku z towarzystwami przemysłowcami, które duchowe i ekonomiczne interesy swych członków mają na oku, powstały towarzystwa gimnastyczne »Sokołów«, aby »zdrową duszę w zdrowem ciele« uchować szerokim masom ludowym, aby Polaków »karności i dyscypliny nauczyć, których im tak bardzo nie dostawało«. Obok prasy, która w czasie tym znacznie wzrosła, szczególnie jako prasa ludowa, towarzystwo »Oświaty Ludowej«, które się później na »Towarzystwo Czytelni Ludowych« przekształciło, a w przeciągu 20 lat założyło 1590 biblioteczek i rocznie rozdało około 18,000 książek, zaspakaja potrzeby duchowe ludności polskiej.

Oto w głównych zarysach obraz W. Ks. Poznańskiego w dobie obecnej¹⁾ pod względem ekonomiczno-społecznym i narodowym. Jakie wśród opisu »Polski« współczesnej W. Ks. Poznańskiemu na mocy powyższych danych przypadnie miejsce? Odpowiedzi na to pytanie przesądzaćbyśmy nie chcieli. Staraliśmy się dać opis ściśle przedmiotowy, trzeźwy, na liczbach

¹⁾ Pisane w r. 1903.

i faktach oparty; to też nie braknie w obrazie cieni, obok światła. Z 800-letniej historii wyszedł ten kresowy kraj polski po rozbiorach, skutkiem osiedlania się Niemców i Żydów i dobrowolnej ze strony polskiej kolonizacji niemieckiej w $\frac{2}{3}$ tylko polski, a w $\frac{1}{3}$ niemiecki. Jeszcze w r. 1831. stosunek ten polskiej do niemieckiej ludności (około 600,000:300,000) mało się zmienił. Od roku 1831. do 1867. wzrasta żywiol niemiecki, a polski topnieje (w stosunku około 950,000 do 503,000), dopiero od tego czasu, po roku 1870, po wojnie francuskiej, na drodze naturalnego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, a z podniesieniem się samowiedzy narodowej w masach ludowych, skutkiem kulturkampfu i strasznego ucisku na każdym polu — ostatnie liczenie ludności w r. 1900. wykazuje przyrost żywiolu polskiego, a zanik niemieckiego. W ostatnich 10 latach z 59,8 w r. 1890. podniosła się liczba Polaków na 61,3 na 100 mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, pomimo ogromnej emigracji do Westfalii, Nadrenu i Hanoweru. Oprócz tych kolonii polskich ¹⁾ w Zachodnich Niemczech jest nas Polaków w trzech dość zwartych masach, w W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Śląsku, przeszło 3,000.000 głów, a co ważniejsza: nie cofamy się, lecz idziemy naprzód!

Prawie cztery lata minęły od czasu, jak powyższy opis W. Ks. Poznańskiego skreśliłem dla »Macierzy Polskiej«.

Obraz, jaki wówczas W. Ks. Poznańskie w stosunku do monarchii pruskiej i w stosunku do innych ziem polskich przedstawiało, tak co do statystycznych dat, jak i co do położenia politycznego nie wiele się zmieniło. Co do pierwszych, a więc co do ziemi, ludności, ilości posłów, wybranych do koła polskiego i t. d. położenie nasze się polepszyło ²⁾. Natomiast pod względem prawodawczo-politycznym znacznie się pogorszyło, a widoki na przyszłość pod tym względem tak są ponure, czarne, jak nimi nigdy nie były.

¹⁾ I tak w Gelsenkirchen urosli Polacy w tym czasie z 7,4 do 11,7 na 100 mieszkańców, w Recklinghausen z 5,9 do 13,8 na 100 mieszkańców. Jest to niezawodnie strata dla W. Ks. Poznańskiego, Prus i Śląska, lecz z drugiej strony im liczniejsze te kolonie i im więcej zwarte, tem łatwiej i pewniej narodowość swoją utrzymają i zachowają w późniejszych pokoleniach.

²⁾ Mamy w obecnej kadencji 20 posłów, z tych 5 ze Śląska, a pomimo kolonizacji niemieckiej i noweli osadniczej podług Statistisches Jahrbuch z r. 1906. zyskaliśmy 58,500 hekt. ziemi.

O ile statystyka Prus i Rzeszy Niemieckiej sięga poza rok 1900., w przypiskach do tekstu została dopełniona. Ziemi i ludności nam przybyło — również posłów polskich. W ostatnich wyborach r. 1907, koło polskie wzmocnione wyborem 4 posłów ze Śląska, liczby 20 członków dosięgło, a koło to rzeczywiście reprezentuje wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego w Zaborze pruskim.

Ponieważ zaś i szlachta w części nagrodziła, w czem była zawiniła, a lud pomimo baryery noweli osadniczej z r. 1905. nie ustawał w dokupywaniu ziemi — widoki utrzymania się naszej narodowości w Prusach pod tym względem się polepszyły.

Natomiast pogorszyło się znacznie położenie nasze prawno-polityczne, bo wzmaganie się żywiołu naszego, chociaż powolne i bądź co bądź nieznaczne w stosunku do strat i klęsk, jakieśmy w ciągu 100 lat ponieśli, stało się hasłem do nowych prześladowań, do dalszej przyspieszonej i zaostrożonej akcji germanizacyjnej. Etapami w tym kierunku była 1) nowela osadnicza z r. 1905., stawiająca zaporę przechodzeniu ziemi z rąk niemieckich w polskie — parcelacya i kolonizacya polska bowiem na zasadzie noweli tylko jeszcze tam możliwa, gdzie budowanie mieszkania niepotrzebne (stąd wóz na kółkach Drzymały), 2) zaprowadzenie nauki religii po niemiecku, nawet na najniższych stopniach szkoły elementarnej, które to rozporządzenie wywołało rozpaczliwy strajk, 3) zagrażające przymusowe wywłaszczenie i większe jeszcze utrudnienie, równające się uniemożliwieniu polskiej parcelacyi i kolonizacyi¹⁾.

Pomimo złowrogięgo tego ze wszech miar widoku na przyszłość, nie tracimy wiary w żywotność naszego narodu w Wielkopolsce — nie tracimy nadziei, że uzbrojeni w hart duszy, zyskany wśród ciężkich prześladowań w przeszłości, potrafimy iście po męsku stawić czoło dalszym, coraz zacieklejszym prześladowaniom także w przyszłości, przeświadczeni, że:

»Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy«

i że:

»większy Pan Bóg jak Pan Rymsza«.

W Spławiu, w styczniu r. 1908.

Dr. Witold Skarżyński.

¹⁾ Ustawa o przymusowym wywłaszczeniu Polaków już po napisaniu tych słów weszła w życie. (P. R.).

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE W PRUSIECH KRÓLEWSKICH.

Polska ludność w Prusiech Królewskich trudni się głównie rolnictwem. Czy to w powiatach kaszubskich, czy w borach tucholskich, czy na dawniejszej ziemi chełmińskiej i michałowskiej, czy w żyznych nizinach nad brzegami Wisły (o ile je Polacy zamieszkują), przeważa rolnictwo.

Wielkich majątków mało w polskim ręku i coraz więcej ich w ostatnich dwudziestu latach ubywało. Albo rozparcelowano je między włościan, albo przeszły w posiadanie Komisji kolonizacyjnej.

Przeważa natomiast własność mniejsza, między którą rozróżnić można większych gospodarzy, posiadających 100—300 mórg ziemi (zwa ich gburami — od niemieckiego Bauer), tudzież małych chałupników, posiadających 10—50 mórg, których zowią ketnerami (od niemieckiego Kathe — chałupa).

Jak wielkie majątki przez parcelację coraz więcej w ostatnich 30 latach się rozpadły, tak i w tym czasie bardzo wiele większych gospodarstw rozdrobiono przez parcelację. Właśnie teraz, kiedy przez uchwalenie nowego pruskiego prawa osadniczego parcelacja wielkich majątków między Polaków stała się niemożliwą, parcelują większe gospodarstwa w ten sposób, że chałupnicy dokupują do swej posiadłości po kilka lub kilkanaście mórg i zaokrąglają małe swe posiadłości.

Na ogół gospodarzą i gospodarze i chałupnicy Polacy racjonalnie i nie pozostają w sposobie uprawiania roli i gospodarzenia poza Niemcami. Lecz przypatrując się bliżej, zauważymy, że gospodarze mieszkający w Prusiech Królewskich, nie dorównują pod względem racjonalnego gospodarzenia gospodarzom (włościanom) w W. Księstwie Poznańskim. Włościanie w Poznańskim stoją pod względem racjonalnego gospodarzenia bez

wątpienia wyżej od włościan w Prusiech. Wyższość ich pod tym względem osiągnęli włościanie w Poznańskim przez liczne Kółka rolnicze, które w różny sposób wpływają na członków, ażeby właściwiej gospodarzyli i z ziemi i gospodarstwa coraz większe zyski osiągali.

O ile w Poznańskim Kółka rolnicze wzrosły do niebywalej liczby i z roku na rok ich liczba i przytem liczba członków wzrasta, o tyle tutaj pomimo wszelkich prób i starań Kółka rolnicze wiodą żywot suchotniczy.

Pierwsze towarzystwo rolnicze założono w r. 1850. dla ziemi chełmińskiej i michałowskiej we Wąbrzeźnie. Pomału przybywały nowe Kółka rolnicze w różnych stronach Prus Królewskich; w r. 1875. istniało ich 49, od tego czasu zaczęła ich liczba upadać, a obecnie liczymy ich około 20. Podczas gdy w r. 1875. było około 3000 członków, dzisiaj w Kółkach rolniczych naliczylibyśmy ich z biedą 1500. Różne przyczyny składają się na tak niepomyślne stosunki pod tym względem. Nie mamy przedewszystkiem dość inteligencji chętnej do pracy nad oświatą i dobrobytem ludu, zwłaszcza między duchowieństwem; dalej policya stawia wiele trudności, wreszcie brak lokali do posiedzeń. Główną jednak przyczyną jest odrębny charakter gospodarza naszego i jego usposobienie. Gospodarz nasz pod względem usposobienia powolniejszy, mniej rozumie siłę pracy zbiorowej i korzyści, jakich w towarzystwach nabyć można, i nie chce wierzyć, że Kółka rolnicze wpłynąć mogą na ulepszenie gospodarstwa i podniesienie dobrobytu. W ostatnim czasie powstała myśl stworzenia urzędu patrona dla Kółek rolniczych, któryby na wzór działalności patrona w Poznańskim pobudził Kółka do większej czynności i przyczynił się do powiększenia ich liczby. Wątpić jednakowoż należy w skuteczność środka tego, bo charakteru gospodarzy się nie zmieni.

Inaczejby było, gdyby Kółka rolnicze zakładano nie dla gospodarzy, lecz dla t. zw. chałupników, o których wyżej mówiłem. Chałupnicy ci, posiadający po 10—50 mórg roli, są o wiele chętniejsi i wyrozumialszy dla pracy zbiorowej niż gospodarze. Odznaczają się oni wielką zabiegliwością, większym zrozumieniem dla spraw narodowych i zarobkowych i tworzą w pracy narodowej i społecznej główną siłę, na której się opieramy.

Od rolnictwa do przemysłu krok tylko, bo w racjonalnem gospodarstwie bez przemysłu rolniczego się nie obejdzie. Nie mamy wprawdzie cukrowni wyłącznie polskiej, ale są gorzelnie, mleczarnie i młyny. Wprawdzie jest ich niewiele, lecz każdy prawie w i ę k s z y majątek ma gorzelnię własną i mleczarnię, albo należy do mleczarni spółkowej, którą zwykle kilku wła-

ścicieli ziemskich na własny koszt wybudowało i prowadzi na wspólny rachunek.

I włościanie również mają spółkowe mleczarnie, które dobrze prosperują i dają ładny zysk. Taka mleczarnia spółkowa włościańska istnieje n. p. niedaleko Tucholi w Gostycynie i świadczy o obrotności i sprężystości tamtejszych gospodarzy.



Fig. 354. Mleczarnia w Gostycynie.

Przemysłu większego (fabrycznego) jest bardzo mało w rękach polskich.

W ostatnich latach wieś Czersk, leżąca w Borach tucholskich niedaleko Chojnic, stała się środowiskiem przemysłu drzewnego, lecz przemysł ten pozostaje głównie w rękach żydowsko-niemieckich. Mała fabryka listew (do obrazów) należąca dawniej do Klińskiego, złąła się z wielką fabryką Schütta i zamieniono ją na fabrykę akcyjną, której akcyonaryuszami są w wielkiej części Polacy. W fabrykach drzewnych w Czersku zatrudnionych jest około 1000 robotników polskich.

Oprócz tego istnieje w Czersku fabryka narzędzi rolniczych »Victoria«, której właścicielami są Polacy. Fabryka ta, przed kilku laty założona, zatrudnia około 50 robotników.

Największym zakładem przemysłowym polskim jest fabryka cygar Pokory w Wejherowie niedaleko Gdańska. Fabryka ta, z małych początków powstała, rozrosła się dzięki sprężystości właściciela tak dalece, iż zatrudnia teraz 300 robotników (fig. 356). Oprócz tej wybudował Pokora drugą fabrykę cygar w Śliwicach (w Borach tucholskich), którą właśnie otworzył.

W Grudziądzu istnieje polska pralnia chemiczna Sterca, w Brusach (w Borach tucholskich) parowa piekarnia i tartak drzewny Wróblewskiego; w Toruniu jest większa introligatornia i wydawnictwo książek do nabożeństwa Buszczyńskiego.

Wspomnieć także należy o drukarni »Gazety Grudziądzkiej« w Grudziądzu; gazetę tę drukują 3 razy tygo-

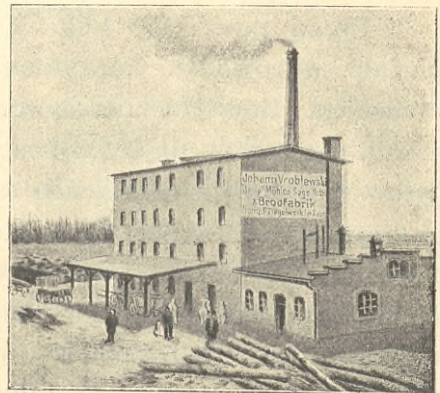


Fig. 355. Parowa piekarnia w Brusach.

dniowo w nakładzie 70 tysięcy egzemplarzy. Drukarnia posiada także maszynę do drukowania obrazów kolorowych.

Niewielkim zatem poszczycić się możemy większym przemysłem. Zato polski przemysł drobniejszy coraz więcej się rozrasta w miastach i powiatach i coraz więcej przybywa nam rzemieślników Polaków. Odcięci od urzędów Polacy coraz więcej poświęcają się rzemiosłu i dlatego w miastach i miasteczkach naszych, w których dawniej głównie Niemcy rzemiosło uprawiali, coraz więcej polskich rzemieślników.

Przemysł domowy bardzo mało u nas rozpowszechniony. Niedaleko miasta Nowego (nad Wisłą) wyrabia około 100 ludzi wyroby koszykarskie, które sprzedają przedsiębiorcom.

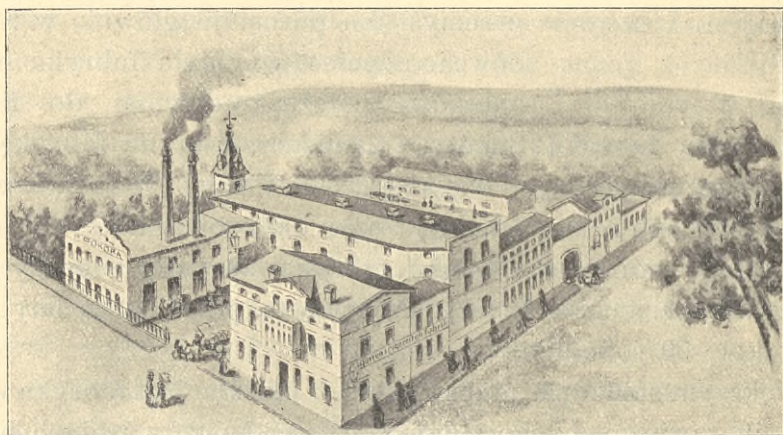


Fig. 356. Fabryka cygar Pokory w Wejherowie.

Przed paru laty kilku z inteligencji, pracującej chętnie dla ludu, chciało wprowadzić koszykarstwo jako przemysł domowy w Borach tucholskich. Bory tucholskie mają mało roli do uprawy, a przytem rolę lekką, małe zyski dającą. Sposobności do zarobku mało, bo prace w borach tylko w pewnych miesiącach są podejmowane i zarobek nie bardzo duży. Z tego powodu około $\frac{2}{3}$ ludności wędruje na letnie miesiące na Zachód i wyludniają się prawie całe wsie. Obrachowano, że w parafii śliwickiej, która leży w środku Borów tucholskich i liczy około 10.000 dusz (6500 ludzi ponad 14 lat), 4000 ludzi wędruje na letnie miesiące na Zachód.

Ponieważ wędrownictwo ludu naszego na Zachód i przebywanie poza domem tyle miesięcy wywołuje pod względem narodowym i moralnym

różne niebezpieczeństwa, miało wprowadzenie przemysłu koszykarskiego zapewnić ludowi naszemu odpowiedni zarobek i powstrzymać go od szukania zarobków na Zachodzie. W tym celu założono w r. 1896. szkołę koszykarską w Tucholi, na której czele stanęli dr. Karasiewicz i ks. Kiedrowski. Z powodu niedostatecznej ilości uczniów przeniesiono ją do Śliwic i założono zarazem kilka mniejszych szkółek w innych wsiach. Wszelkie zabiegi ks. dr. Sychowskiego, żeby szkoły te utrzymać, były bezowocne. Brak uczniów i za wysokie koszty utrzymania szkółek spowodowały ich zamknięcie.



Fig. 357. »Kupiec« w Brusach.

Handel spoczywał u nas dawniej (z małymi wyjątkami) w rękach żydów. I dzisiaj handel hurtowny dzierżą, lecz w handlu detalicznym stosunki się zmieniły. Niemożliwość konkurowania z zasiedziałymi i zamożnymi firmami żydowskimi, które ubijały młodych kupców Polaków niżaniem cen, nieraz nawet poniżej wartości towaru, naprowadziły na myśl przeciwstawienia kapitałom żydowskim zbiorowych kapitałów polskich. W tym celu założono w r. 1898. w Brusach (w Borach tucholskich) zbiorowymi pieniędzmi pierwszy skład bławatny pod nazwą »Kupiec«, który miał tak świetne powodzenie, że niedługo założono po innych miasteczkach

i wsiach filie. Obecnie »Kupiec« rozrósł się do potężnej instytucji finansowej, liczącej około 4000 członków, posiadającej kilka filii równie świetnie prosperujących i mającej, pomimo wysokiej dywidendy, uskładanego funduszu rezerwowego około 70.000 marek.

Za przykładem Brus ruszyły się i inne okolice i z pomocą »Kupca« lub za jego poradą powstały podobne handle w różnych miastach Prus Królewskich. Przedewszystkiem pocieszającym objawem jest, że w podobny sposób założono interesa kupieckie na Kaszubach.



Fig. 358. Bank ludowy w Lubawie.

Pobudką najgłówniejszą, ażeby zbiorowymi kapitałami ugruntować i rozszerzyć handel polski, były znakomite doświadczenia, jakie nam dały banki pożyczkowe. Kapitałami, jakie złożono w bankach pożyczkowych, udało się zupełnie wyrugować lichwiarstwo w pożyczaniu pieniędzy. Pierwszemi spółkami pożyczkowymi u nas był Bank w Brodnicy i Golubiu. Obecnie mamy 4 spółki pożyczkowe, liczące około 20.000 członków, a złożono w nich przeszło 15 milionów marek oszczędności. Największą spółką pożyczkową jest Bank w Lubawie,

mający 2500 członków i $2\frac{1}{2}$ miliona marek złożonych oszczędności. Oprócz tego mamy 3 spółki parcelacyjne w Kościerzynie, w Tucholi i Toruniu, a w Pelplinie spółkę »Rólnik«, która trudni się sprzedawaniem zboża i innych produktów rolniczych.

Dr. Karasiewicz.



Fig. 359. »Rólnik« w Pelplinie.

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE NA ŚLĄSKU POLSKIM.

Rzućmy okiem na ziemię oderwaną przez całe wieki od pnia ojczystego, a której odzyskanie w czasach największego ucisku narodowego stanowi słuszną dumę Polaka: na Śląsk Górny.

Usuńmy najpierw nieporozumienie co do nazwy. Śląskiem górnym nazywają powszechnie tylko polską część Śląska pod panowaniem pruskim, a część austriacką nazywają już niektórzy — w odróżnieniu od tamtej — dolnym Śląskiem. Jest to zupełnie błędne. Nazwa jakiegoś kraju: górny — średni — dolny — stosuje się do biegu rzeki, w tym wypadku do biegu Odry. Śląsk Dolny, zniemczony w zupełności jeszcze za Piastów, przejmuje już trochę żywiołu polskiego w okolicach najbardziej na północ wysuniętych, dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu Wielkopolski; ale są to dopiero pierwsze krople padające na kamień. Śląsk średni, wrocławski, polszczyć się poczyna od strony południowej, od sąsiednich okolic górnośląskich. Cały Śląsk polski, i pruski i austriacki, jest Górnym Śląskiem, a nawet austriacki jest bardziej od pruskiego »górnym«, bo leży bardziej w górę rzeki Odry. Dla odróżnienia można te dwie części Górnego Śląska nazywać: Cieszyńskiem i Bytomskiem.

Nie tylko dla samej ambicji narodowej musi nam zależeć niezmiernie na Śląsku. Łączą się z tem najdonioślejsze interesy realne.

Wszak to jedna z najbogatszych krain nie tylko Europy, ale całego świata! Dzięki temu, że podłoże powierzchni tego szczęśliwego skrawka ziemi odznacza się nadzwyczajną różnorością geologiczną, obdarzony jest Śląsk jak najhojniej przez przyrodę. Znajdzie się tu granit, piaskowiec

biały i czerwony, kamień wapienny, marmur, gips, łupek gliniany, glina na cegły i glina porcelanowa, fluspat, kwarc, porfir i tyle innych jeszcze bogactw przyrody, że trudno je wszystkie wyliczać, a przy tem wszystkim żelazo i coś jeszcze, co warte więcej od dyamentów — węgiel.

Najlepsze kopalnie dyamentów dadzą stałego zajęcia tysiącu, półtora tysiąca ludziom, dobrobyt setce jednej lub dwom, bogactwo rzadko komu, bo trzeba nieraz miesięcy długich próżnej pracy, nim się znajdzie okruch drogiego kamienia, wart oszlifowania. To też przy kopalniach dyamentów

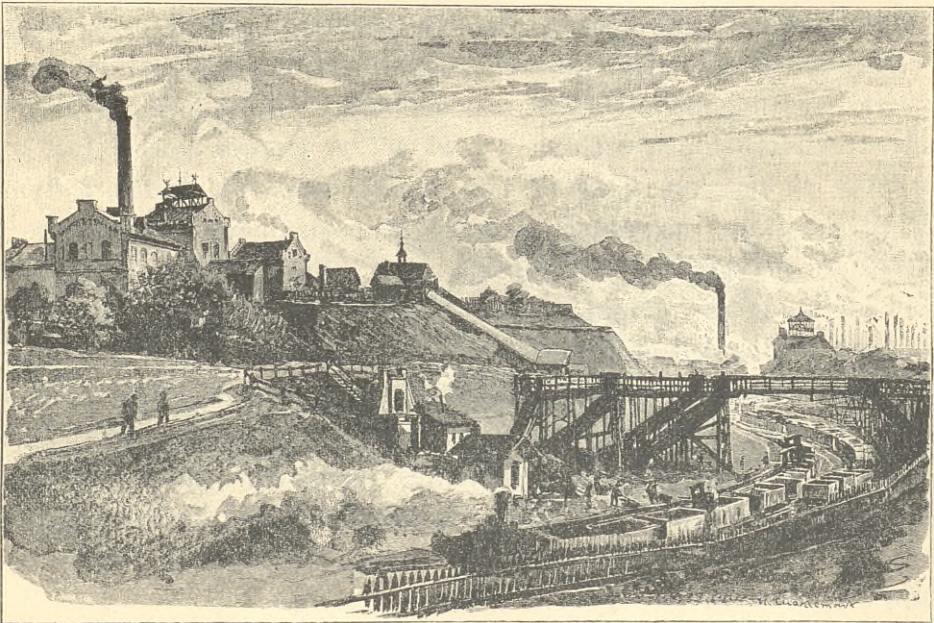


Fig. 360. Kopalnie węgla hr. Wilczka w rewirze ostrawskim na Śląsku austriackim.

doznaje sto razy więcej osób klęski, niż pomyślności; zawodów i utraień stokroć tam więcej, niż radości, i prędzej dziesięciu straci przy nich resztkę swych zasobów i ochotę do życia, niż jeden coś zarobi.

Ale kopalnia węgla, raz w ruch puszczona, nikomu nie sprawi zawodu. Można go czerpać każdej godziny z zupełną pewnością, że się go znajdzie, i prędzej dziesiątki tysięcy na nim zyskają, niż się zdarzy, że przez jakiś szczególny zbieg okoliczności jeden na nim straci. Gdzie węgiel — tam dobrobyt.

Te czarne skamienieli jakby miały ducha w sobie. Wszystko, co koło nich, ożywiają, wprawiają wszystkie inne płody ziemi w dobroczynny ruch

i zwołują ludzi zewsząd: Garnijcie się do mnie, tu zarobek pewny dla was, dla waszych dzieci i praprawnuków!

Obliczono, że węgla na Śląsku starczy choćby na dwa tysiące lat.

Fabryki najlepiej stawiać blisko kopalń węgla, żeby mieć taniej to, bez czego niema przemysłu: te skamieniałe przedpotopowe drewna. Takie fabryki, same mniej mając wydatków, mogą dawać towar taniej i mają ogromne ułatwienia w konkurencji. Dlatego to Śląsk tak się roi od kominów fabrycznych, a są w nim takie okolice, że od dymu niebo szare.

Gdy podróżny, nie znający dobrze tych stron, jedzie przez Śląsk koleją żelazną w jasny dzień słoneczny, na trzy mile przed Ostrawą zaczyna wróżyć koniec pogodzie. Horyzont posepnieje, robi się szary i coraz brudniejszy, chwilami słońca całkiem nie widać. A jeszcze gorzej jest w okolicy Lipiny na pruskim Śląsku: tam nigdy słońca nie widać, a dym taki gęsty, że zamykają wszystkie okna w przejeżdżającym pociągu, bo tylko tamtejszy potrafi to wytrzymać.

Powiecie, że to brzydkie. Może to jednak być ładne, a nawet wspa-
niałe, tylko trzeba jechać szosą. W promieniu dwóch mil, gdzie oko się-
gnie, cała okolica ma oświetlenie z dużych ognisk, ze słupów ognia, wy-
sokich nieraz aż na 30 metrów, i z niezliczonych mniejszych ognistych
kręgów, wstęg i młynków. Jakby jakieś podziemne moce urządzały co-
nocy straszna, żywiołową sobótkę. Bo też i prawda, że to moce są pod-
ziemne, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Wprzęgnięte do roboty, wy-
sługują się człowiekowi.

Na tych urozmaiconych pokładach geologicznych i dzięki węglowi
porozstawiał człowiek jaki milion maszyn i urządził przemianę surowych
płodów na towar fabryczny, czyli stworzył przemysł. Kwitnie tu każdy ro-
dzaj przemysłu, a nawet takie, do których w samej ziemi niema tworzywa.
Sprowadza się skądinąd surowiec, żeby go przerobić na Śląsku, bo taniej
przysłać tu materyał, niż stąd sprowadzać węgiel. Pomyślmy sobie cokol-
wiek, czegokolwiekby nam się zachciało: wszystko wyrabia się na Śląsku,
wszystkiego tu z pierwszej ręki dostanie.

W samem zagłębiu ostrawskim (którego kawałek tylko leży na Mo-
rawach, a reszta w księstwie Cieszyńskim) wydobyto jednego roku (1900)
pięć milionów ton węgla, a w tym samym roku na Śląsku pruskim 35 mi-
lionów ton. Trzeba sobie wartość tony na miejscu, w samej kopalni, obli-
czyć przynajmniej po 10 koron (w ostatnich dwóch latach zdrożało nagle,

ale liczmy po cenie dawniejszych, tańszych lat) i trzeba sobie pomyśleć, że te 400 milionów koron nie leżą w kasach na skromnym procenciku, ale idą zaraz w przemysł, gdzie pieniądze rodzą pieniądze bez końca, a zyski dzielą się między ludzi, którzy, rosnąc w dobrobyt, dają też sobie nawzajem coraz więcej zarabiać, tak, że ten pieniądz idzie nieustannie z ręki do ręki i po każdej wypłacie, dwa razy na miesiąc, obraca się — a będziemy mieli pojęcie, jaki jest obrót pieniężny na Śląsku.



Fig. 361. Fabryki w Bielsku.

To też Ślązak lubi wygodę. Stać go na to. Płaci ogromne podatki krajowe, żeby mieć najlepsze obok Belgii w całej Europie drogi i sieć kolei żelaznych taką, iż bez przesady powiedzieć można o takiej np. okolicy Bytomia, że tam niedługo nie będzie już gdzie piechotą chodzić. Na Śląsku austriackim wynoszą dodatki krajowe do podatków państwowych 69% przy podatkach t. zw. realnych, a 76% przy osobistych. Ale trzeba jeszcze zapłacić podatki gminne. W Michałowicach np. wynoszą one 120% państwowych, w Cieszynie 136%, w Bielsku 174%, w Polskiej Ostrawie 212%, a w Karwinie 556%. To znaczy, że ktoś płacący np. 8 koron rocznie państwowego podatku realnego, a 2 korony osobistego, musi prócz tego zapłacić jeszcze w Karwinie podatków krajowych i gminnych 62 K. 64 h.

I nikt na to nie sarka. Płacą, bo mają z czego, a chcą mieć światło

elektryczne, wodociągi, dużo szkół w pięknych gmachach, wyborne bruki, czyściutko przymiecione ulice, kanalizacje, piękne i obszerne ogrody publiczne i t. p.

W małym miasteczku śląskiem tyle jest wygod i takie przyjemne życie, jak w żadnym innym kraju tej części Europy. To też do okolic bardziej oddalonych od węgla, gdzie niema zaćmień słońca od dymu, bo kominów mniej, zjeżdżają sobie na stare lata emeryci. Na Śląsku austriackim jest przeszło 32.000 osób żyjących z renty i emerytury.

Najnowsza statystyka Śląska austriackiego wykazuje, że wypada tam na głowę średnio przeszło 20 K samych państwowych podatków, na tytoń 10 K 62 hal. i 60 litrów piwa rocznie. Statystyka oblicza to »na głowę«, nie pytając, czyja głowa, czy męska, czy białogłowy, czy dziecka, choćby niemowlęcia. Ale licząc w każdej rodzinie jedną kobietę i troje dzieci nie palących jeszcze tytoniu, wypadnie na ojca rocznie 40 K, puszcanych z dymem, i z pewnością przynajmniej 200 litrów piwa. Dobrze tedy żyje Ślązak, nie żałując sobie. Może lekkomyślny, marnotrawca? Gdzież zaś! powiada ta sama statystyka, że wypada tam na głowę 1194 K leżących w Kasie oszczędności. A Ślązak część tylko swoich oszczędności zwykł składać do kasy, a resztą obraca!

Tak wypada »średnio«. W rzeczywistości nie brak obok wielkich bogaczy ludzi ubogich. Ale doprawdy, że ubogi Ślązak uchodziłby w innym kraju za zamożnego, a nędzy niema tam zgoła. Żebractwo jest ścigane z największą surowością, tak że nie opłaca się po prostu nie chcącym pracować; więcej przy niem kłopotu, niż zarobku, a Ślązak nie lubi dawać jałmużny. Tyle wszędzie do około sposobności do zarobku, że kto puszcza się na żebry, z pewnością hultaj. Kaleki mają urządzone doskonale przytułki, a bogate gminy nie żałują im kęsa chleba. To też na śląskich odpuściach spostrzega się ze zdziwieniem, że niema na nich żebrzących kalek.

Niema na Śląsku okolicy, któraby nie była przemysłową, ale nie wszystkie są jednakowo przemysłowemi. W niektórych stronach kominów fabrycznych więcej, w innych mniej; tu komin przy kominie, tam dosyć jeszcze gęsto, a gdzieindziej zrzadka. Są okręgi przeważnie górniczo-przemysłowe, są też takie, w których przeważa rolnictwo.

Milami całemi widać wiosną i jesienią przedziwnie gęstą i równą ruń zielonych zasiewów, na jej tle wsie wyglądające na miasteczka, białe dworki, będące własnością zamożniejszych włościan, i obszerne budynki gospodarskie, zazwyczaj stawiane lepiej i kosztowniej od domów mieszkal-

nych. Wśród tego dużo wież kościelnych, bo w niejednej osadzie po dwa domy boże: katolicki i ewangelicki, wsi zaś bez kościoła niewiele. I zawsze na horyzoncie choćby tylko ze trzy lub cztery kominy fabryczne na dowód, że i w takiej okolicy ludzie umieją pracować wszelakim sposobem. Nie mącą one wcale widoku, dodają mu tylko urozmaicenia.

Wejdźmy do wsi. Wszędzie szkoła i poczta, sklepy, gospody z bilardami. Nawet w uboższej wsi górskiej można zjeść smaczny obiad, znaleźć przyzwoity pokoik na nocleg i przeczytać świeże gazety. W całej Austrii najwięcej urzędów pocztowych jest na Śląsku. Wypada tu jedna poczta na 19 klm. □, podczas gdy średnio z całego państwa wypada 1 urząd pocztowy dopiero na 35½ klm. □. Bo też na Śląsku przypada »na głowę« 40 listów rocznie i po kilka czasopism.

Nie brak chleba w błogosławionym kraju, a więc nieznaną tu jest prawie całkiem emigracja, lecz przeciwnie, widzi się liczną imigrację, t. j. przyływ ludności obcej. Ślązak ma rolę, handel, rękodzieła, drobny przemysł i t. p., i tyle osób znajduje tu byt samodzielny, że do zajęć służebnych odczuwa się brak rąk. Zazwyczaj większa część ludności jakiegoś kraju żyje z zajęć robotniczych (które oddzielić należy od rękodziel czyli rzemiosł) i z prostego wyrobku. Ślązaków zaledwie czwarta część potrzebuje zarabiać w ten sposób, a więc w kopalniach i fabrykach wszędzie pełno ludności napływowej, która w niektórych okolicach ma nawet znaczną przewagę. Jeżeli taka np. Polska Ostrawa miała przed 30 laty tysiąc mieszkańców, a dziś liczy 22.000 ludności, toć to nie dzieci tamtego tysiąca, ale przybysze, wśród których pierwotne obywatelstwo gminy już ginie jako znikoma mniejszość.

Zaludnienie jest też niezmiernie gęste. Austriacka część Śląska liczy »średnio« 132 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, a na Śląsku pruskim ciśnie się jeszcze więcej ludzi na niewielkiej przestrzeni, zwłaszcza w stronach od Katowic, Królewskiej Huty i Bytomia. Najwięcej ludności — i kominów fabrycznych — jest w trójkącie, który otrzymamy na mapie, łącząc liniami prostymi Piekary, Katowice i Gliwice. Okolica ta, zajmująca do 4 polskich mil □ obszaru, jest właściwie jednym miastem, niby Londynem polskim. W tym kącie Śląska każda wioszczyna przemieniła się już w miasto, chociaż nie wszystkie mają przyznane sobie urzędowo prawo miejskie. Skupienie osad miejskich, przytykających nieraz do siebie tak bezpośrednio, że gdzieś w środku ulicy jest granica dwóch gmin, urozmaicone jest jeszcze gdzieniegdzie łąkami, stawami i t. p., ale

coraz tego mniej, a nigdy się naprawdę z pośród domów nie wyjeżdża. Tuż za Przemszą, graniczną rzeką Prus i Rosyi, leżą Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec i t. d., stanowiąc takie samo skupienie miastowe po drugiej stronie granicy, a łączące się niemal bezpośrednio ze Śląskiem. Wszystkie te osady razem tworzą najrozleglejsze na całym świecie miasto czy okręg miejski. Od północy kończy się ten polski Londyn na Niemieckich Piekarach (osada polska wbrew swej nazwie), a że okrąg przemysłowy po stronie zaboru rosyjskiego nie sięga tak daleko na północ, więc tu druga strona Przemszy jest rolnicza.

Skutkiem tego można tu mieć w pewnym miejscu widok niezmiernie oryginalny, jedyny na świecie. Przejdźmy od starej fary piekarskiej nieco pod górę, ku Przemszy, na t. zw. Kalwaryę, i stańmy na szczycie niewielkiego pagórka nad rzeką. Z jednej strony kamienne morze, z drugiej morze zieleni; tu huk, ryk, syk — tam spokój i cisza. Z jednej strony kończy się widnokrąg smugą młodego lasu, a z trzech innych stron ujęty jest w popielatą ramę, przybierającą szczególniejsze odcienia przy zachodzie słońca. Rama ta utkana jest z dymów fabrycznych po obydwóch stronach prusko-rosyjskiego kordonu.

Tak!... prusko-rosyjskiego! Przemsza nie szeroka i nie głęboka, przejśćby ją można w bród, a nie wolno! Chciałoby się pójść na drugi brzeg i tam wśród łąk i zagonów wyszukać sobie dogodny do widoku miejsce, bo stamtąd gdyby podejść o jaki kilometr ku leśnej smudze, miałoby się jeszcze ciekawszy widok w trzy ćwierci koła, z pewnością najoryginalniejszy może na polskiej ziemi. I tu i tam polska ziemia, piastowska. Przejść nie wolno...

Na Kalwaryę Piekarską schodzi się na odpusty dziesiątki tysięcy ludu i patrzy na tę »granicę«, rozpięając kości i członki jednego ciała. Lud to oświecony, szlachetny i myślący, i nie jest to weale przypuszczeniem, ale zupełną pewnością, do której mamy wiele powodów, gdy powiemy, że myślą oni o tej przeklętej granicy, a wśród modłów, zanoszonych tu przed tron Boga, nie brak modlitw za Polskę.

Góruje patryotyzmem pruska część Śląska, a wśród niej pierwsze miejsce należy się owemu polskiemu Londynowi. Okolice rolnicze mniej są uświadomione narodowo, ale już doganiają, co zaniedbały, i uświadomienie narodowe szerzy się coraz dalej ku północy, zdobywając dla Polski na nowo już północne strony Opolszczyzny, ku Śląskowi Średniemu. Księstwo Cieszyńskie nie ma tyle ruchu w sobie i przedsiębiorczości, ale

wypływa to z ogólnego charakteru ludności, która na Śląsku, czem dalej na południe, tem jest stateczniejszą, ale i powolniejszą we wszystkim, mniej wrażliwą, dłuższego więc potrzebuje czasu, żeby się rozmyślić i nakłonić na nową drogę. Ale gdy cieszyński Ślązak raz coś postanowi, można mu już wierzyć na całe życie. Bądź co bądź, i w Cieszyńskim $\frac{2}{3}$ polskiej ludności są już narodowo uświadomione.

Spisy urzędowe z roku 1900. podają 1,100.831 Polaków na Śląsku po stronie pruskiej, a 220.472 po austriackiej. W rzeczywistości było ich więcej i tu i tam. Arkusze urzędowe do spisów ludności nie posiadają rubryki: »narodowość«, tylko: »język towarzyski« (Umgangssprache). Prowadzi to do nieporozumień i do nadużyć. Niejeden, nie rozumiejący właściwej istoty spisu, skoro umie po niemiecku, zapisze obydwaj języki jako swoje »towarzystwie«, a urząd wliczy go potem do Niemców. Na pruskim Śląsku, gdzie spisu dokonują zazwyczaj nauczyciele, zajadli wrogowie polszczyzny, wykazuje się z reguły takich tylko, jako Polaków, którzy oświadczą, że po niemiecku całkiem nie umieją; inni muszą się dopiero dopominać i sami dopilnować tego, żeby im zapisano język polski jako ich język »towarzystwie«. Uwzględniwszy to wszystko, możemy przyjąć na pewno, że te cyfry urzędowe obejmują tylko Polaków narodowo uświadomionych. Nie dbając już o osoby polskiego pochodzenia, ale zgermanizowane i nie życzące sobie, żeby ich uważano za Polaków, należy jeszcze doliczyć do cyfr urzędowych jakie 150.000 takich, którzy uważają się za Polaków, ale nie protestują dosyć stanowczo, gdy ich zapisują za Niemców. Dodajmy naturalny przyrost ludności za 7 lat i przyrost immigracji polskiej (głównie z Galicyi), a wolno nam będzie ocenić ilość Polaków na Śląsku z początkiem 1908. roku przynajmniej na 1,700.000, licząc na pruski okrągło 1,400.000, a na austriacki 300.000, jeśli nie więcej.

Na samym więc Śląsku, w prowincyi, którą uważało się już za straconą, jest nas więcej, niż wynosi liczba niejednego małego narodu w Europie! A skorośmy już doszli do tego, że ludność ta ma się za jedno z Polską całą i z polskim patriotyzmem, byłoby doprawdy wstydem, gdybyśmy ustali w połowie drogi. Miejmyż otuchę, że damy sobie też radę z drugą połową roboty.

Jakaż to druga połowa? Nie wystarcza narodowe zdobycie Śląska, trzeba go zdobyć ekonomicznie. Zaraz to wyluszczymy:

Zróbmy wycieczkę do dwóch stolic polskiego Śląska: do Cieszyna i Bytomia.

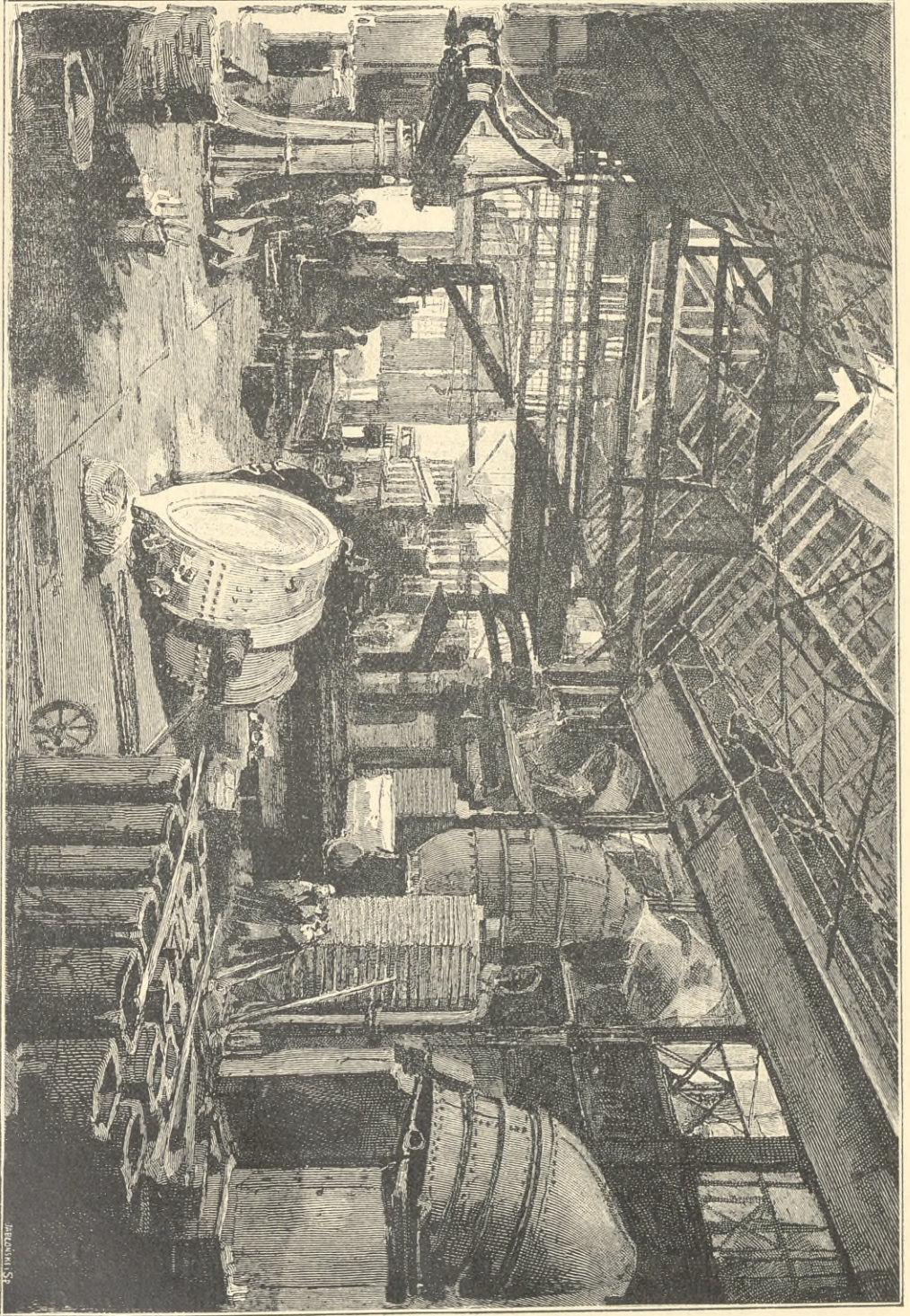


Fig. 362. Z fabryki stali w »Hucie Rudolfa« pod Cieszynem.

Na stacy w Cieszynie nie zawsze się można rozmówić po polsku. Napisy ulic wyłącznie niemieckie, burmistrz i rada miejska niemiecka, urzędnicy gminni urzędują po niemiecku, nawet policjanci cieszyńscy lubią udawać, że nie rozumieją po polsku. W hotelach, restauracjach gwaro od niemieckiej mowy; na poczcie urzędnik zachowuje się grubijańsko względem Polaków, po sklepach trzeba się upominać o prawa języka polskiego. A ten Cieszyn ma znaczną większość polskiej ludności i leży w czysto polskiej okolicy. Dopiero w niedziele i dni świąteczne przybiera miasto

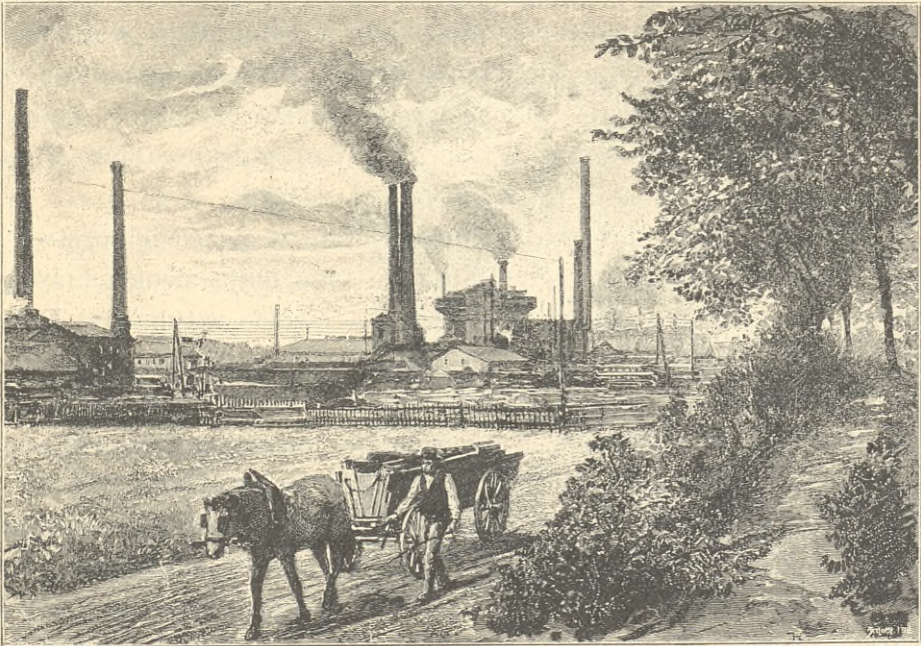


Fig. 363. Huta »Cesarza Franciszka Józefa« pod Cieszynem.

cechę polską. Wtenczas trzeba długo nadstawiać ucha, żeby usłyszeć na ulicy słowo niemieckie. To lud polski wyległ na ulice Cieszyna, korzystając z dnia świątecznego, i w jednej chwili okazało się, że niemczyzna jest tu tylko zewnętrznym pokostem, łupiną, pod którą jest jądro czysto polskie.

Czemuż jednak i łupina nie jest naszą? Odpowiedź będzie się zrazu może wydawała dziwną: Bośmy na to, na tym bogatym Śląsku — jeszcze za ubodzy. My tu mamy na chleb powszedni dostatnio, ale inni mają bogactwa tego kraju, a my jesteśmy od nich zależni. Niema zaś prawdziwej niezależności, gdzie jest zależność ekonomiczna.

Na całym Śląsku niema ani jednej większej fabryki, ani jednej kopalni i — ani jednej większej posiadłości ziemskiej w polskiem ręk. Wszyscy opłacający wyższe podatki są Niemcami, a że ordynacya gminna daje im przewagę, dlatego oni rozstrzygają o radzie miejskiej i magistracie, a gdzie magistrat niemiecki, tam już całe miasto przybrane w urzędową niemiecką szatę. Nie zdobędziemy miasta Cieszyna i innych, póki tam nie będziemy mieli odpowiedniej ilości Polaków, płacących wyższe podatki.

To, co się dzieje w Cieszynie na wielką skalę, dzieje się też, chociaż na skalę mniejszą, w mniejszych miastach: w Skoczowie, w Strumieniu, w Jabłonkowie i t. d. A gdzie nie natrafimy na Niemca, natrafi się Czech, i niektóre gminy przybierają pokost czeski. Wystarczy, żeby było kilku Czechów w wydziale gminnym, a za pieniądze polskie stanie w gminie szkoła czeska takim samem prawem, jak niemiecka.

Czesi mają sporo już włożonego kapitału w przedsiębiorstwa przemysłowe Księstwa Cieszyńskiego. Skutkiem tego mają swoich inżynierów, dyrektorów fabryk i kancelaryj i wreszcie — swoich sztygarów. Robotnik polski odbiera od nich rozkazy nie tylko przy robocie, ale także przy wszelkich wyborach, przy posyłaniu dzieci do szkoły i t. d. Będą mu dokuczali, jeżeli ich nie posłucha, a lud nasz nie ma jeszcze na tyle poczucia i siły, żeby się tym nadużyciom oparł solidarnie; jednostki zaś przyplacają słuszny opór częstokroć utratą chleba. To też z wyższych urzędników przemysłowych prawie wszyscy należą do wydziałów gminnych i nadają osadom przemysłowym pokost niemiecki lub czeski, stosownie do swej narodowości. I będzie to trwało dopóty, dopóki nie będziemy mieli polskich inżynierów na Śląsku.

Dopiero w grudniu 1907. r. założono polską szkołę sztygarów w Dąbrowie. O polskiej szkole realnej w Cieszynie zaczyna się ledwie szeptać po cichu.

Nie brak w Polsce bogaczy i to wielkich bogaczy, ale żaden z nich nie umieszcza swych kapitałów na Śląsku. Zdarza się w ostatnich czasach coraz częściej, że polscy magnaci kupują wielkie dobra na Morawach, ale żaden z nich nie pomyślał jeszcze, że kupując ziemię na Śląsku, miałby i zysk i zasługę.

Cały Śląsk, tak austriacki, jako też pruski, ma ogromnie dużo t. zw. latyfundiów, t. j. wielkich obszarów gruntów, skupionych w jednym ręk. Właściciele — czy to fabryk, czy to latyfundiów — nie troszczą się

z reguły o sprawy narodowościowe i byle tylko mieli swoje zyski, reszta im obojętna. Wszystko jedno byłoby im, kto jest ich dyrektorem, plenipotentem, rządcą, inżynierem, ekonomem, sztygarem i t. p., czy Niemiec, czy Czech, czy też Polak. Ale polska inteligencja techniczna i rolnicza nie garnie się wcale do Księstwa Cieszyńskiego, a więc zostają do wyboru tylko Niemcy i Czesi.

Głównymi latyfundystami Cieszyńskiego są hr. Larischowie i t. zw. kamera arcyksiążęca. Blizko trzecia część Księstwa jest prywatną własnością domu Habsburskiego i ktoś z arcyksiążąt pobiera dochody z tych rozległych dóbr, których zarząd sprawuje »kamera«. Urzędnicy kamery są prawdziwymi panami tej części. Był czas, kiedy z góry umyślnie używano kamery, jako narzędzia germanizacyjnego. Od dłuższego czasu niema już u góry umyślniej takiej niechęci względem żywiołu polskiego, a jednak stosunki nie zmieniły się na lepsze, i urzędnicy kamery wydziwiają po dawnemu.

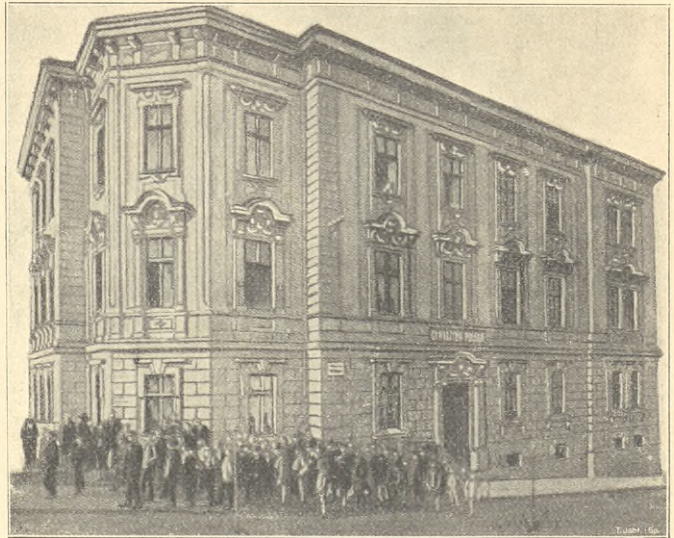


Fig. 364. Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Techniczną i rolniczą inteligencję należałoby sprowadzić z innych prowincyj polskich. Śląsk nie prędko zacznie ją wytwarzać.

Cieszyńskie wytwarza inteligencję polską, ale tylko do tych zawodów, które mają bardzo niewiele wpływu na ekonomiczny ustrój kraju. Mając seminaryum nauczycielskie i gimnazyum, zapełnimy zwolna posady sędziów, profesorów, lekarzy powiatowych i gminnych i t. p., ale nie wpłyniemy ani na przedsiębiorstwa przemysłowe, ani na kamerę.

Bądź co bądź, założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie jest epoką dla nas w tym kraju. Jest to zasługą stowarzyszenia »Macierzy Polskiej«, które założyło ten zakład ze składek całej Polski, a głównie z pomocą Warszawy (największym dobrodziejem adwokat warszawski Osuchow-

ski) i utrzymywało go aż do upaństwowienia. Ilość uczniów w gimnazyum niemieckiem topnieje z roku na rok, a młodzież śląska wychowuje się w ideałach Kościuszki i Mickiewicza, wyrasta nowe pokolenie przywódców ludu polskiego. Jest to tryumf polskiej sprawy wielki, bezspreczny, a dobroczynne skutki tego będą wzrastały z roku na rok. Przyspieszy się spolszczenie urzędów państwowych, przybędzie nam wyborców inteligent-



Fig. 365. Dom narodowy w Cieszynie.

nych i kandydatów do wydziałów gminnych, wyrobi się polski ruch umysłowy, polska literatura i nauka będą miały o jedną prowincję więcej. Przybędzie nam tu i ówdzie więcej oporności przeciw nadużywaniu na naszą niekorzyść przewagi ekonomicznej naszych nieprzyjaciół, ale przewaga zostanie przewagą i pozostanie w obcym ręku. Trudno — żaden gimnazjalista nie zostanie inżynierem... A tylko technicy i agronomowie polscy mogliby potęgę głównych ekonomicznych mocarzów Księstwa Cieszyńskiego uczynić nieszkodliwą dla polskośći.

Przypatrzmy się tym samym sprawom na Śląsku

pruskim. Bytom jest w niedziele i święta także polskiem miastem, podobnież Katowice, Gliwice, Królewska Huta, Lipiny i t. d., ale mają na sobie pokost niemiecki o tyle jeszcze grubszy, że tu polszczyzna jest przez rząd prześladowana i do urzędów dostępu mieć nie może. Choćby rada miejska bytomska składała się z samych Polaków, i tak nie możnaby w magistracie urzędować po polsku. Chociażby ofiarność społeczeństwa była jak największa, nie można tu mieć »Macierzy Szkolnej« i zakładać szkół nawet prywatnych. Tutejsi przemysłowcy i latyfundiści należą po większej części

do »hakaty«, do tego sprzysiężenia na zagładę polskośći. Polskich techników i agronomów uczonych nie brak nam pod zaborem pruskim, ale w przedsiębiorstwach śląskich nie dostaną oni posad. Na pruskim Śląsku możemy być w ustroju tego przemysłu, rozwiniętego do najpotężniejszych rozmiarów — tylko ludem roboczym.

Zawisłość ekonomiczna od Niemców jest tu ogromna, a jednak lud polski nie da im rozkazywać sobie i głośuje podług przekonania narodo-

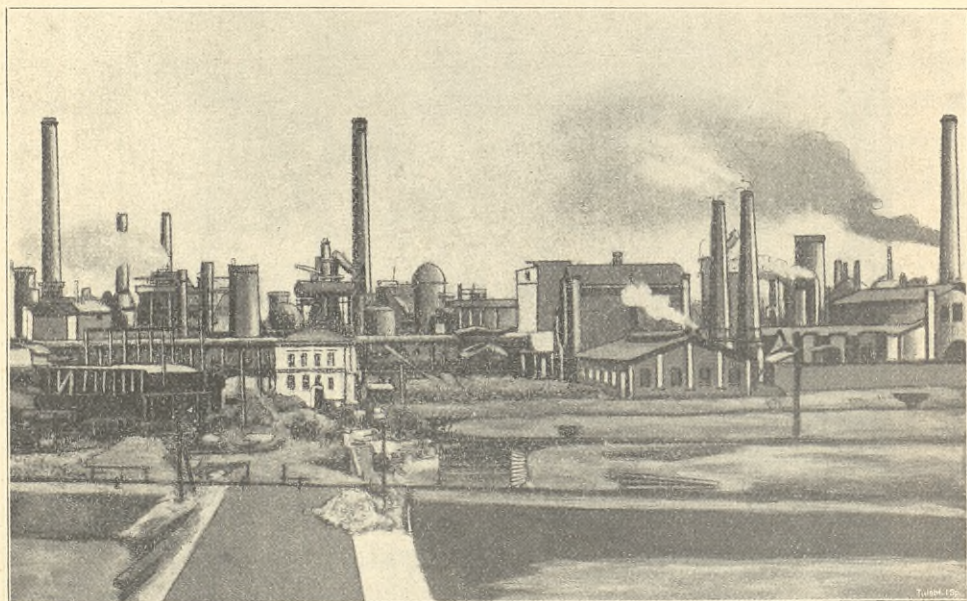


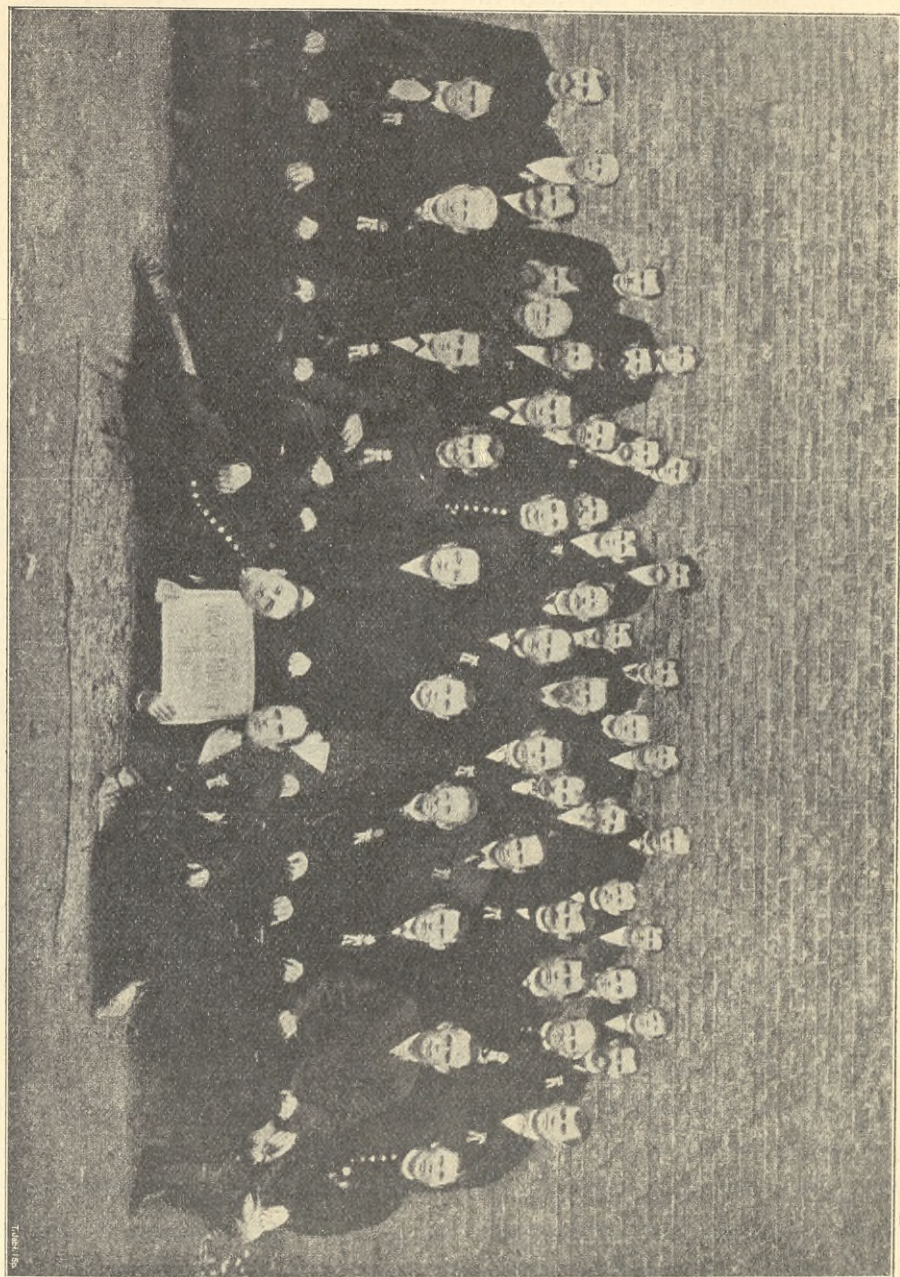
Fig. 366. Fabryki żelaza w Hucie Królewskiej na Śląsku pruskim.

wego. Są solidarni i doskonale zorganizowani. W tem cała tajemnica ich niezawisłości politycznej, niemal zupełnej, pomimo zależności ekonomicznej.

Zorganizowanie ludu polskiego na Śląsku pruskim dokonało się w sposób nigdzie indziej nie praktykowany, a mianowicie przez gazety. To, co gdzieindziej bywa dopiero skutkiem organizacyi, tutaj było jej przyczyną, początkiem i jest do dnia dzisiejszego jej podwaliną. Ś. p. Karol Miarka począł wydawać gazetkę »Katolika«, a wydawnictwo to rozwinęło się w największe w całej Polsce przedsiębiorstwo wydawnicze. Jest to już od szeregu lat spółka, mająca firmę: »Katolik«, zarejestrowana, z ograniczoną poręką. Kiedy ją zakładano, umieszczenie w niej funduszków było ryzykiem, do którego mógł skłaniać kogoś tylko patryotyzm. Nie za-

wahał się przed tem Ksiądz Radziejewski i dobrał sobie innych współ-
 ników, a kiedy go wyrzucił za to z diecezji biskup wrocławski Kopp,

Fig. 367. Towarzystwo katolickich robotników Polaków w Michałowicach pod Bytomiem.



została na miejscu w Bytomiu siostra jego panna Ludwika Radziejew-
 ska i poświęciła całe swe życie pielęgnowaniu »Katolika«. Długo trzebaby

opowiadać, żeby wypisać jej zasługi, a nie wszystko dziś jawnie głosić wypada; nie przesadzę, jeżeli ją nazwę matką górnośląskiej sprawy. Pracowała cicho, publiczności całkiem nieznaną, długie lata, i pracuje jeszcze z niezmordowaną gorliwością, a tak mało o sobie sądząca, że nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak jest zasłużoną.

Miał też »Katolik« szczęście, gdy pozyskał na redaktora Adama Napieralskiego, który strawił przy nim młodość i przy nim doszedł siły lat męskich. Okazał się niezrównanym organizatorem, a siłą roboczą taką, że ilość spraw na jego głowie spoczywających, a sumiennie zawsze załatwianych, musi budzić podziw. Niema tam ani jednej takiej roboty narodowej, od najprostszych stowarzyszeń aż do Banków Ludowych, do której on nie przyłożyłby ręki. Zostawszy dyrektorem Spółki »Katolika«, rozwinął działalność pełną rzutkości, a zarazem roztropności. Dziś »Katolik« wydaje kilka pism, kilka innych popiera, ma największą w całej Polsce drukarnię, introligatornię, kliszarnię (sporządzanie ilustracyj) i jest zarazem nakładcą księgarskim na coraz większą skalę.

W Cieszyńskim są gazety skromnym przydatkiem w całym ruchu narodowym, a w Bytomskim są one jakby machinami, poruszającymi wszystko. Różnica wynika stąd, że pod zaborem pruskim gazety są jedynymi ostojami polskości. Z nich wyszło wszystko a wszystko, co tam posiadamy, nawet organizacja ekonomiczna, która jest znakomitą. Przybywa nam coraz więcej wyborców opłacających podatki gminne, a banki ludowe czynią też coraz więcej osób niezawisłymi od kapitału niemieckiego.

Z pruskiego Śląska wraca się zawsze ze wzniesionem sercem; tak wspaniale rośnie tam sprawa narodowa. Ale bądź co bądź, jakżeż nam jeszcze daleko do celu.

Jeszcze dwa pokolenia przynajmniej będą musiały wyteżać siły swe i na austriackim i na pruskim Śląsku.

Zawisłość Śląska od niemieczyzny ma korzenie głębokie. Łączy się to ze sprawą wielkich ogólnoswiatowych dróg handlowych. Handel śląski zależny jest od Niemiec. Nawet z austriackiego Śląska odbywa się wywóz przeważnie przez Hamburg i to pod firmą niemiecką. Korzystniejszy dla naszych interesów byłby wywóz przez Tryest, przynajmniej z Cieszyńskiego, ale my nic nie znaczymy w tych sprawach, bo niema jeszcze ani jednej wielkiej firmy handlowej polskiej.

Radujmy się z postępów, jakie robimy na Śląsku, ale nie bądźmy zarozumiałcami. Patrzmy trzeźwo na rzeczy, pamiętajmy, że jest do zro-

bienia jeszcze przynajmniej drugie tyle, co już zrobiono, bo my — bądź co bądź — jesteśmy w tym kraju jeszcze bardzo zależni od drugich, a oddanie głosu przy wyborach nie jest jeszcze wszystkim.

Wytwory śląskiej pracy mają rozległy eksport (wywóz). Biorę przykłady tylko z austriackiego Śląska: Blacha cynkowa, sukna i papier idą do Japonii, wstążki i likiery do Chin, przyrządy wiertnicze na Wyspy Sundajskie, materye »tureckie« tu się wyrabiają i stąd idą do Turcyi i Persyi (także fezy), śląskim węglem i koksem palą w Serbii i Rumunii — a cóż z tego mają Polacy? Polacy nawet o tem nie wiedzą, ani się na tem nie znają... To wszystko dzieje się poza nami i bez nas.

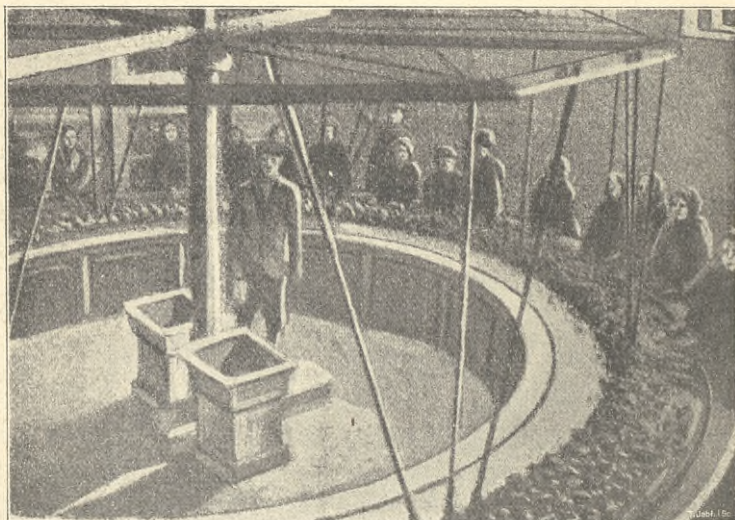


Fig. 368. Pluczkarnia rudy pod Bytomiem.

Jest jeszcze jedna okoliczność, podająca Śląsk w zależność od niemieckiej, i jest to największą chwałą naszych śląskich rodaków, że umieją sobie radzić w tem trudnem położeniu, choć należą do niemieckiej organizacji kościelnej.

Cały Śląsk należy do dyecezyi wrocławskiej. Biskup wrocławski, ks. kardynał Kopp, wielbi w publicznych przemowach system rządu pruski, wydaje listy pasterskie przeciw »Katolikowi«, zakazuje księżom polskim posłować do parlamentu, znosi w seminaryum dyecezyalnym wrocławskim naukę prywatną języka polskiego, seminaryum dla austriackiej części dyecezyi umieszcza na uboczu od ruchu polskiego, pomiędzy Niemcami, we Windawie, księży patriotów prześladowuje. Rząd pruski obsadza wro-

clawską stolicę zawsze zaciekleym jakim germanizatorem. W Cieszynie jest sufragan, i zależność od Wrocławia nie tak wielka, ale na pruskim Śląsku są czasy strasznie ciężkie. A jednak — przybywa nam coraz więcej księży patriotów! Jest to najsilniejszy ze wszystkich dowodów niemożności ducha polskiego. Ileż jednak sił traci się na tę cichą walkę?

W Cieszyńskim są też protestanci polscy. Rozdwojenie religijne nie wywołuje tu rozdwojenia narodowego, a sprawiedliwość każe przyznać, że ewangelicy Księstwa Cieszyńskiego ruchliwsi byli w ruchu narodowym od katolików. Protestantyzm śląski jest atoli grubo podszyty katolicyzmem. W czasach, kiedy dawni książęta śląscy zaprowadzali tu protestantyzm, nie zdołali ludu naszego oderwać od katolickiego poczucia w zupełności, i tem się tłumaczy, że protestantyzm śląski jest inny od niemieckiego. W luterskich kościołach Śląska dzwoni się na Anioł Pański, lud ma głęboką cześć dla N. Maryi Panny, wzywa nawet świętych patronów i uczęszcza tłumnie na wszystkie odpusty katolickie. Najwyższy zarząd protestanckiej organizacyi wyznaniowej spoczywa także w niemieckiem ręku i to germanizatorem; ale już się przekonali, że zakusy ich na nic się nie zdadzą! Lud jest patriotyczny, a polscy pastory to ludzie godni, dzielni i dobrzy Polacy.

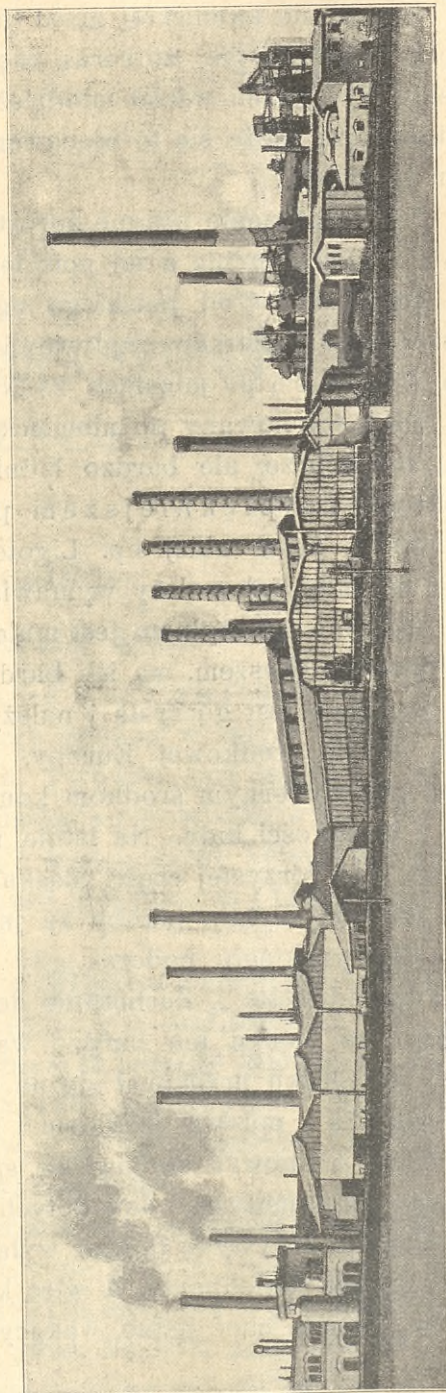


Fig. 368. Huty żelaza w okręgu Zabrze na Śląsku pruskim.

Po stronie katolickiej grozi nam jedno niebezpieczeństwo, a to brak księży Polaków, tak, że coraz częściej dostają się polskie parafie w nie-polskie ręce. Jeżeli wśród młodzieży nie będzie więcej powołania do stanu duchownego, może się to niebawem dać grubo we znaki naszym narodowym interesom.

Na zakończenie pragnę sprostować dwie mylne, a ciągle jeszcze rozpowszechniane opinie o tej polskiej ziemi.

Sądzi się wśród polskiego ogółu, że język śląski jest jakąś kaleczą polszczyzną, popstrzoną wpływami niemieczyzny, że tu mówią jakby żargonem. Zdarza się po miastach, że Niemiec mówi taką popsutą polszczyzną, lub Polak wychowany po niemiecku. Ale lud, a zwłaszcza wiejski, mówi nie tylko dobrze, ale bardzo ładnie po polsku, tak, że mowa śląska jest stanowczo najpiękniejszym polskim narzeczem, a wymowa tak śliczna, że w takiej np. Ligotce Kameralnej i jej okolicy można się uczyć od ludu, jak należy wymawiać po polsku.

Zupełnie też mylnem jest mniemanie, jakoby Śląsk nie miał pięknych krajobrazów. Owszem, ma ich bardzo wiele, a południowa część Księstwa Cieszyńskiego jest górzystą i należy z wszelką pewnością do najpiękniejszych okolic środkowej Europy. Nadaje się do turystyki jak najlepiej, dzięki przewybornym środkom komunikacyjnym, czystości domów zajezdnych i uczciwości ludu. Na letnie mieszkanie można zajechać do którejkolwiek wsi¹⁾ górzystej części Śląska, nie tylko do Wisły za Ustroniem. Ta wieś uchodzi mylnie jakoby za jedyną turystyczną górską okolicę Księstwa Cieszyńskiego, podczas gdy ono ma takich zakątków kilkanaście, a wsi kilkadziesiąt¹⁾. Zachęcanie do wyboru letnich mieszkań i spędzanie wakacji na Śląsku ma bardzo ważne znaczenie: Chodzi o to, żeby lud prosty na Śląsku przekonał się na własne oczy, że i »panowie« mogą być Polakami, że z polskim językiem i z polskim poczuciem narodowym można także zajmować stanowiska społeczne i że polskość nie jest niczem niższym od niemieczyzny. Jak dotychczas — z jedynym wyjątkiem Wisły — uprawiają tu turystykę niemal wyłącznie Niemcy. Jest to z naszej strony ciężki grzech zaniedbania. A więc kto może sobie pozwolić na letnie mieszkanie, niechże choć jedno wakacye spędzi w górach Księstwa Cieszyńskiego!

Dr. Feliks Koneczny.

¹⁾ Szczególnie urocza jest okolica tej samej Ligotki Kameralnej, gdzie tak ślicznie mówią po polsku (stacya kolejowa Gnojnik).

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE W GALICYI.

Pogląd ogólny.

a) Ludność i obszar kraju.

Jak w innych dzielnicach Polski, tak i w Galicyi powstały od czasu przyłączenia jej do Austrii zasadnicze zmiany w całym układzie społecznym i w stosunkach ekonomicznych, zarówno pod wpływem wielkich światowych reform i wynalazków (zniesienia różnic klasowych i pańszczyzny, rozwoju produkeyi maszynowej i komunikacyi kolejowej), jak pod wpływem wzrostu ludności i przeobrażeń politycznych i finansowych w samym kraju.

Ludność Galicyi wynosiła (wraz z okręgiem Zamojskim i Tomaszowskim, a bez Tarnopolskiego) wedle spisu z 8. października 1776. razem 2,580.796 głów, a 32 mieszkańców na obszarze jednego kilometra kwadratowego. Wedle spisu ludności z końca r. 1900. wynosiła cała ludność żyjąca w Galicyi niemal trzy razy tyle jak w r. 1776., mianowicie 7,315.939 głów, 93 na obszarze jednego kilometra kwadratowego.

Przyrost naturalny w Galicyi jest znaczny, przewyższa bowiem w niektórych latach 100.000 głów. N. p. w r. 1903. było w Galicyi żywo urodzonych 315.469, zmarło zaś w tym roku 197.719 osób, tak iż przewyżka urodzonych nad zmarłymi wynosiła 117.750 głów. Na 1000 mieszkańców przypadało w r. 1903. żywo urodzonych dzieci 42, wypadków śmierci 26, czysty przyrost ludności więc wynosił 16 głów, najwięcej w stosunku do ludności w całej Austrii. Jeśliby cała przyrastająca ludność wraz z dawniejszą

pozostała w kraju, wynosiłaby obecna ludność Galicji z końcem r. 1907. około 7,900.000 głów. Ze względu na to jednak, że w kraju panuje silny ruch emigracyjny do Ameryki i że w dziesięcioleciu 1890—1900 wyemigrowało z kraju około 300.000 osób, można przyjąć ludność obecną w Galicji z końcem r. 1907. w cyfrze przybliżonej około 7,700.000 mieszkańców, niepełna 100 mieszkańców na obszarze jednego kilometra kwadratowego. Ludność w Galicji jest w stosunku do obszaru kraju gęstsza, niż ludność Królestwa Polskiego, Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Okoliczność ta, w związku z brakiem rozwiniętego przemysłu w kraju i intensywnej kultury gospodarstw włościańskich, tłumaczy w części znaczną emigrację z kraju.

Obszar Galicji wynosi 7,849.622 hektarów. Miast jest w kraju 98, miasteczek 197, gmin wiejskich 5.948, obszarów dworskich 5.523.

Nie bez wpływu na stosunki ekonomiczne kraju jest podział ludności wedle wyznań i narodowości, oraz rozkład jej w zachodniej, środkowej i wschodniej części Galicji. Ludność polska, przeważnie rzymsko-katolicka, jest żywiołem w kraju najkulturniejszym i najbardziej zróżniczkowanym pod względem społecznym i zawodowym; ludność ruska, przeważnie grecko-katolicka, jest mniej ruchliwą i w przeważnej swej części (w 94·4%) oddaje się rolnictwu; ludność żydowska, przyznająca się w przeważnej części do narodowości polskiej, w części jednak do niemieckiej i ruskiej, lub uważająca się za narodowość odrębną, oddaje się głównie handlowi i pośrednictwu i skupia się przeważnie w miastach i miasteczkach.

Katolików było w kraju z końcem roku 1900. ogółem 6,456.284 głów, czyli 88·24% całej ludności, żydów było 811.183 głów, czyli 11% całej ludności. Z pośród katolików było 3,109.127 grecko-katolickiego, reszta zaś 3,347.157 rzymsko- i ormiańsko-katolickiego obrządku.

Polaków było w kraju wśród ludności do Austrii przynależnej 3,982.033 głów. Nadto znaczną część »cudzoziemców«, nie będących obywatelami austriackimi, obecnych w Galicji w czasie ostatniego spisu ludności w liczbie 31.236 osób, należy zaliczyć do Polaków, wskutek czego ludność polską w dniu spisu ludności, można przyjąć w okrągłej cyfrze 4 milionów. Rusinów było w dniu spisu ludności 3,080.443, Niemców (przeważnie żydów) 212.427. Procentowo przypadało na ludność polską niepełna 55%, na ludność ruską 42·3%, na niemiecką 2·9% całej ludności kraju. Z całej ludności przypadało na zachodnią część Galicji, obejmującą niepełna 30% obszaru kraju, 2,501.768 ludności przeważnie polskiej (2,370.532

Polaków), na środkową i wschodnią część kraju, t. zw. Galicyę wschodnią 4,814.171 mieszkańców, w $\frac{1}{3}$ części narodowości polskiej (1,618.170 Polaków), w większości zaś narodowości ruskiej.

b) Układ społeczny Galicji.

Układ społeczny w Galicji doznał zupełnego przeobrażenia, podobnie jak w innych krajach, przedewszystkiem od czasu zniesienia przywilejów klasowych, stosunków pańszczyźnianych, oraz równouprawnienia wyznań. Jak w Polsce, tak i w Austrii panowała w XVIII. w. pańszczyzna, polegająca na zawisłości ekonomicznej i osobistej włościan od dziedziców. Wprawdzie nie brakło w Polsce usiłowań złagodzenia i uchylecia tej zawisłości, a piękny przykład pod tym względem dała rodzina książąt Czartoryskich już za Augusta III., następnie Andrzej Zamojski, podskarbi Poniatowski, Tyzenhaus, Chreptowicz, książę Brzostowski i inni. Konstytucya 3-go maja nie zniosła pańszczyzny, pozostawiając rozwiązanie tego stosunku inicjatywie prywatnej i dobrowolnej umowie między panami i włościanami, oddała jednak chłopów pod opiekę prawa. Galicya, przyłączona do Austrii już przy pierwszym rozbiórce, nie korzystała z dobrodziejstw tej konstytucyi; mimo inicjatywy, podjętej przez stany galicyjskie celem zupełnego zniesienia stosunków poddańczych, wzbraniał się rząd austriacki aż do pierwszych czasów konstytucyjnych w Austrii zadośćuczynić temu żądaniu. Dopiero patentem z 7. września 1848. r. zniesiono w Austrii pańszczyznę oraz powierzono administracyę i sądownictwo w państwie władzom rządowym, a konstytucya austriacka z 21. grudnia 1867. postanowiła, iż »wszelkie związki poddańcze i pańszczyźniane zostały raz na zawsze uchylone. Wszelkie długi i świadczenia, jakie ciążyą na nieruchomościach, mogą być wykupione, i na przyszłość nie wolno żadnej nieruchomości obciążyć świadczeniem, którego by wykupić nie było można«.

Włościanie więc weszli w skład społeczeństwa jako wolni i równi, mogą jako tacy swobodnie rozporządzać swoją osobą, pracą i majątkiem. Obowiązki włościan świadczenia robót pieszych i ręcznych, niemniej robót zaprzężnych końmi i wołami, płacenia dziesięcin, danin w naturze w zbożu, oraz w pieniądzech, zostały w ten sposób wykupione, że uprawnieni dziedzice otrzymali rentę indemnizacyjną, wedle oszacowanej wartości owych świadczeń. Przy owem oszacowaniu obliczono, iż robocizna roczna w Galicji wynosiła 16,853.010 dni pieszej i ręcznej roboty, 7,302.498 dni roboty

z zaprzęgiem końmi i 7,148.087 dni roboty z zaprzęgiem wołami. Tyleż dni roboczych zatem zostało zwolnionych od pracy przymusowej i mogło być odtąd użytych bądź na rzecz własnego gospodarstwa włościan, bądź za odpowiednim wynagrodzeniem na rzecz dziedziców na roli lub w innych zajęciach. Zniesienie stosunków poddańczych wpłynęło na podniesienie się płacy włościan i robotników w Galicyi w przeciągu ośmiu lat w dwojnásób, oraz stworzyło warunki ekonomicznego rozwoju całego kraju, wzrostu produkcji zarówno rolniczej, jak przemysłowej. Ze względu na to, że patent z r. 1848. nie załatwił wielu kwestyj spornych i przeszkód racjonalnego gospodarstwa, wskutek istniejących wówczas służebności lasowych i wspólnych praw posiadania i użytkowania lasów i pastwisk, służących dziedzicom, gminom i włościanom, zostały te zawikłane stosunki uregulowane patentem z 5. lipca 1853. i przez ustawy krajowe, wydane w nowszych czasach.

Równocześnie ze zniesieniem stosunków pańszczyźnianych zaświtała w Austryi era powszechnej wolności ekonomicznej, zwanej wolną konkurencją. Wolna konkurencya nie przyniosła niestety Galicyi dotychczasowych ekonomicznych korzyści, jakimi mogą się wykazać kraje zachodnie. Galicya bowiem nie była dostatecznie przygotowaną na podjęcie trudnego współzawodnictwa na polu przemysłowym i handlowym z innymi krajami austriackimi, nie miała ani wyrobionych sił zawodowych, ani nagromadzonych kapitałów pieniężnych, ani wielkich fabryk. Dawniejsze rządy austriackie nie sprzyjały krajowi, nie popierały w nim rozwoju przemysłu, tak jak w innych krajach koronnych, a nadto nasze powstania i klęski narodowe zwróciły istniejące u szlachty zasoby pieniężne w inną stronę, dla obrony ideałów ojczyzny. Pod wpływem zatem wolnej konkurencyi osłabła siła ekonomiczna swojskiego rzemiosła, przemysłu domowego i istniejących małych fabryk; liczne osady rękodzielnicze w kraju znikły z widowni, nie mogąc ostać się w nierównej walce z obcym kapitałem i przemysłem. Równocześnie jednak społeczeństwo silniej się zespoliło i zmężniało na zasadzie równouprawnienia i wspólności interesów całego kraju, oświata ogólna i zawodowa zapuszcza w kraju coraz głębsze korzenie, rośnie siła zespalania się także na polu ekonomicznym, a przy pomocy samorządu krajowego i lokalnego powstają coraz trwalsze warunki rozwoju produkcji rolnej i przemysłowej na nowoczesnych podstawach.

Ważnym czynnikiem ekonomicznym w kraju stało się także równo-

uprawnienie żydów. Położenie żydów w Galicyi pogorszyło się zrazu znacznie wskutek zaboru kraju przez Austryę, albowiem tutaj dosięgły ich o wiele dotkliwsze podatki i ograniczenia administracyjne, wykluczenie od handlu obnośnego, od wszystkich arend i szynków, z dzierżaw dóbr, młynów, browarów i t. d. Żydom, nie trudniącym się wyłącznie rolnictwem lub rzemiosłem, zakazano pobytu na wsi, koncentrując ich w ten sposób w miastach i miasteczkach, nadto powołano ich do pełnienia służby wojskowej. Ludność żydowska wskutek tego tłumnie emigrowała z Galicyi do innych krajów polskich. W okresie konstytucyjnym zmieniły się stosunki na korzyść żydów. Obecnie ludność żydowska przedstawia 11% całej ludności kraju. W niektórych zawodach, mianowicie w handlu towarowym, w przedsiębiorstwach szynkarskich i restauracyjnych, w pośrednictwie, w przemyśle chemicznym, skórzanym, papierowym, w komunikacji wodnej, przedstawiają żydzi absolutną większość ludności czynnej w tych zawodach w całym kraju. Także we własności ziemskiej, zwłaszcza większej tabularnej, mają żydzi dość znaczny udział. W roku 1902. obejmowała własność tabularna żydów w Galicyi 302.000 hektarów, około 15% własności tabularnej chrześcijańskiej w kraju.

Podstawą układu społecznego jest w Galicyi, jak w każdym kraju rolniczym, ludność pracująca w rolnictwie. Z ogólnej liczby ludności całego kraju przypada nieco więcej niż połowa, mianowicie 3,886.250 osób, na ludność pracującą, czynną w rozmaitych zawodach, 3,342.054 osób na dzieci i innych członków rodzin zawodowo nieczynnych, 87.635 osób na służbę domową. W zawodach mają przewagę ludzie samoistnie pracujący wraz z pracującymi członkami swoich rodzin. Mianowicie wykazuje statystyka Galicyi z r. 1900. osób samoistnie pracujących 1,206.460, a razem z pomagającymi im w pracy, zwłaszcza w rolnictwie, członkami rodzin 3,046.417, czyli ogółem przeszło trzy czwarte części całej ludności pracującej. Pracowników i robotników, zajętych zawodowo w obcym gospodarstwie, było w Galicyi razem 839.833, niespełna jedna trzecia część ludności zawodowo czynnej. Wielką przewagą gospodarstw samoistnych wykazuje rolnictwo wskutek tego, że gospodarstwa rolne są liczne a drobne i mogą być uprawiane pracą samego gospodarza z dorosłą rodziną. W handlu i komunikacjach równoważy się w Galicyi liczba samoistnych pracowników (wraz z czynnymi członkami ich rodzin), a pracowników i robotników zawisłych; natomiast w przemyśle przewagę liczebną mają zawiśli pracownicy i robotnicy.

Z rolnictwa żyje w Galicyi 77% całej ludności, z rękodziela i przemysłu tylko 9%, z handlu i komunikacyi niespełna 8%, w zawodach wolnych i urzędach publicznych znajduje zajęcie zwyż 6% ludności.

W porównaniu z krajami przemysłowymi, wyżej rozwiniętymi, jest układ społeczny Galicyi pod tym względem zdrowszym, że wykazuje przewagę ludności samoistnie gospodarzącej. Zato jednak ludność naszego kraju jest mniej zróżniczkowaną zawodowo i mniej zamożną. W krajach przemysłowych bowiem, n. p. w Austryi Niższej, Czechach, Morawach, Śląsku, z rolnictwa żyje mniejsza część ludności, większa jej część zaś znajduje utrzymanie w przemyśle, handlu i zawodach wolnych. Dalej posunięty społeczny podział pracy oddaje wprawdzie coraz szersze zajęcia w ręce zawisłych pracowników i robotników, podnosi jednak kulturę i dochód całego społeczeństwa.

c) Ogólny stan ekonomiczny.

Ogólny stan ekonomiczny ludności w Galicyi jest mniej pomyślny, niż w Królestwie Polskiem lub pod zaborem pruskim. Główną przyczyną takiego stanu jest przedewszystkiem nierozwinięty społeczny podział pracy, mianowicie słaby rozwój wielkiego przemysłu, niedostateczne wyzyskanie naturalnych i społecznych sił kraju w rolnictwie i górnictwie, w związku ze znaczną gęstością zaludnienia i niskim stanem oświaty w wielu okolicach kraju. Złożyły się na te stosunki zarówno czynniki światowe, mianowicie wypieranie drobnego przemysłu i rzemiosła przez obce i tańsze wyroby fabryczne, tudzież wdzieranie się mody światowej do coraz szerszych warstw społecznych, jak czynniki państwowe i lokalne, długoletnia niechęć dawnych rządów austryackich dla kraju, system fiskalny i szykany administracyjne, brak uzdolnionych sił technicznych, zaniedbanie ludności włościańskiej w okresie przedkonstytucyjnym, znane klęski narodowe w okresie porozbiorowym, zwycięskie współzawodnictwo ekonomiczne innych krajów austryackich. Mimo to nie ulega wątpliwości, że stan ekonomiczny kraju stopniowo się dźwiga, zwłaszcza w okresie autonomicznym, że cała ludność uczestniczy w powszechnym wzroście stopy życiowej, że włościanin galicyjski, szczególnie polski, podniósł się bardzo pod względem oświaty i wiedzy zawodowej, ruchliwości, pracowitości i zamożności, że także miasta galicyjskie, w pierwszym rzędzie Lwów i Kraków, rosą nie tylko w ludność, ale zarazem w przemysł, handel i dobrobyt. W porównaniu z przemysłowymi bogatymi krajami jest Galicya krajem ubogim, ale ucze-

stniczy w ogólnym rozwoju oświatowym i ekonomicznym, nie cofa się, lecz postępuje widocznie naprzód. Tylko własność folwarczna ziemska w Galicyi ulega coraz szybciej obdłużeniu i parcelacyi, co łączy się z powszechnem w Europie zjawiskiem zmniejszania się średniej własności ziemskiej.

Nie mamy ścisłych dat statystycznych dla cyfrowego oznaczenia majątku i dochodów Galicyi. Pośrednio tylko ze statystyki austriackiej podatkowej można stwierdzić, że w porównaniu z przemysłowymi krajami Austrii Galicya pod względem ekonomicznym pozostaje na szarym końcu, chociaż siła i wydatność podatkowa kraju corocznie wzrasta.

W Austrii istnieje od r. 1898. podatek osobisto-dochodowy, nałożony na wszystkie osoby, mające rocznie czystego dochodu przynajmniej 1200 koron. W r. 1901. nałożono w Galicyi ten podatek na 67.920 osób, w r. 1906. zaś na 82.459 osób. Ogólny dochód tych opodatkowanych osób oszacowano w r. 1901. na 261,152.145 koron, w r. 1906. zaś na 323,784.703 koron. Równocześnie w r. 1906. oszacowano sumę dochodów wyższych nad 1200 koron w Czechach na 811,544.661 koron, pomimo że ludność Czech jest o milion głów mniejszą, niż w Galicyi. Porównanie tych cyfr daje obraz niższej zamożności Galicyi w stosunku do Czech w tych warstwach ludności, które eieszą się średnimi i wyższymi dochodami, nie wyjawia jednak stosunku dochodów olbrzymiej większości ludności, żyjącej z dochodów niższych.

Milionerów, mających dochód roczny wyższy nad 200.000 koron, ma Galicya tylko 16. Wszystkich zaś osób, mających dochód wyższy nad 20.000 koron, było w r. 1906. w Galicyi 901. Do tak skromnej liczby osób ogranicza się warstwa zamożna, ekonomicznie »wyższa« w całym kraju.

d) Finanse Galicyi.

Skarbowość publiczna Galicyi obejmuje dochody i wydatki państwa, kraju, powiatów i gmin. Podstawą skarbowości państwa i ciał autonomicznych są przedewszystkiem podatki państwowe, tak bezpośrednie, jak pośrednie, ponieważ w podatkach tych mają udział w formie dodatków także ciała autonomiczne.

W roku 1905. przyniosły podatki bezpośrednie w Galicyi skarbowi państwa 29,739.443 koron, dodatki zaś do tych podatków na rzecz kraju, powiatów i gmin 35,067.584 koron. Razem więc z tego źródła wpłynęła suma 64,807.027 koron na rzecz skarbowości publicznej.

Z podatków konsumcyjnych i monopolów, tudzież z opłat i biletów

kolejowych pobrało państwo, nie licząc ceł, około 100 milionów koron, razem z cłami około 110 milionów koron. Ciała autonomiczne pobrały równocześnie z opłat konsumcyjnych, z propinacyi, z myt i gminnych podatków czynszowych niespełna 30 milionów koron.

Ogółem więc, nie licząc dochodów z majątków i przedsiębiorstw, rozporządza skarbowość państwa i ciał autonomicznych w Galicyi sumą roczną przeszło 200 milionów koron z publicznych źródeł, na zaspokojenie ogólnych potrzeb państwa tudzież publicznych potrzeb kraju i ciał lokalnych.

I. Rolnictwo.

a) Ludność rolnicza.

Rolnictwo wraz z ubocznymi zajęciami rolnika, mianowicie chowem bydła, leśnictwem, rybołówstwem, pszczelnictwem, było w całej Polsce i jest dotychczas w Galicyi głównym źródłem i podstawą utrzymania ludności. W r. 1890. żyło w Galicyi z rolnictwa 77·38%, w r. 1900. zaś 76·82% ogółu mieszkańców, stosunek ten więc nie uległ dotychczas znaczniejszej zmianie. W kolei wieków jednak zmieniły się stanowczo stosunki agrarne i system uprawy roli. W Polsce piastowskiej i jeszcze za pierwszych Jagiellonów szlachta oddawała się rzemiosłu rycerskiemu i osadzała na posiadanych przez siebie obszarach chłopów czynszowników, którzy za opłatą czynszów i innych danin samoistnie uprawiali ziemię. Wówczas było mnóstwo obszarów pustych, ludność rzadka, stąd też zapewniano chłopom kolonistom chętnie wszelkie możliwe ulgi i korzyści. Gdy jednak dzięki zwycięstwom oręża polskiego, zwłaszcza nad Krzyżakami, zapanował w kraju pokój i otwarły się drogi handlowe Wisłą do Gdańska i na Zachód, oraz równocześnie na Wschód do Carogrodu, wówczas zboże, bydło i inne produkty rolnicze uzyskały wyższą cenę, gospodarstwo folwarczne stało się intratnem, i wskutek tego szlachta poczęła się sama oddawać gospodarstwu rolnemu, zmieniała system czynszowy na roboczną i starała się samowolnie, a następnie za pomocą prawodawstwa zatrzymać stale włościan i czynszowników na swoim obszarze, aby nie utracić niezbędnych sił roboczych. W owym to czasie zakwitło rolnictwo w Polsce, zboże spławiano do Gdańska i do Kłajpedy, wysyłano je stamtąd do Holandyi i na Zachód, a Czarnem morzem także Wschód zasilano zbożem

polkiem. Polska wraz z dzisiejszą Galicyą stała się spichrzem Europy, równocześnie ożywił się wywóz drzewa, popiołu, wełny, ryb, miodu, wosku, skór zwierzęcych, lnu i konopi. Miasto Jarosław nad Sanem w dzisiejszej Galicyi stało się centralnem targowiskiem europejskiem na bydło i konie, miasto Lwów zaś było wielką składnicą handlową, pośrednikiem handlu między Wschodem a Zachodem. W całym kraju mnożyły się majątki szlachty i mieszczan, z drugiej jednak strony rozwielił się zbytek wśród warstw zamożnych i wzmagała się surowość pańszczyzny, albowiem ludność była rzadką, kraje wschodnie Polski nęciły włościan do emigracyi, aby więc zapobiedz temu niebezpieczeństwu, przywiązano lud wiejski do wsi i do roli.

W czasie zaboru Galicyi dawna świetność rolnictwa polskiego należała już do przeszłości. W Galicyi stosunki agrarne pogorszyły się głównie wskutek polityki dawnych rządów austriackich, wygrywających chłopów przeciw panom, aby wśród niechęci i waśni wewnętrznych ułatwić sobie panowanie w kraju. Nakoniec zniesienie pańszczyzny oparło gospodarstwo rolne na nowych podstawach, wyzwalając włościan i ich grunta od dawniejszej zależności, równocześnie zaś dziedziów od obowiązków sprawowania sądownictwa, administracyi i opieki nad ludem wiejskim. Odtąd zarówno chłop jak dziedzie są wolnymi ziemianami, rolnikami, mogą się samoistnie i wyłącznie oddać swoim zajęciom pod ochroną ustaw i władz państwowych.

Wolność zastała jednak chłopów nieprzygotowanych i dlatego nie przyniosła rolnictwu w Galicyi owych korzyści, jakich się po niej spodziewano. Chłopi, przyzwyczajeni przez wieki do wyższej opieki i kierownictwa, niezdolni zrazu do samodzielności, a nadto wystawieni na rozmaite podszepty i pokusy nieprzyjaznych naszemu narodowi czynników, nie umieli w całej pełni z wolności swej korzystać, przeciwnie nadużywali jej niebacznie, zaniedbywali uprawę ziemi, obdłużali się długami lichwiarskimi, dzielili ją i rozdrabniali w złudnej nadziei, że bez ich czynnego współudziału przyszłość ułoży się pomyślniej. Tak upływały dziesiątki lat, ludność rosła w liczbę, ale upadała ekonomicznie, i dopiero w okresie autonomicznym, pod wpływem oświaty, usiłowań Sejmu, stowarzyszeń rolniczych i organów autonomicznych nastąpił stanowczy zwrot ku lepszemu.

W roku 1900. żyło w Galicyi z rolnictwa 5,619.982 osób, w tej liczbie 926.229 rolników samoistnych, 1,808.967 czynnych członków ich rodziny, 2,365.630 nieczynnych członków rodziny, 6.282 urzędników, 198.592 robotników, 297.685 zarobników, 16.597 służby domowej.

b) Podział własności ziemskiej.

Posiadaczy gruntowych, opłacających podatki gruntowe, było w r. 1906. wedle wykazów ewidencji podatku gruntowego w Galicyi 2,224.990. Z tej liczby jednak przeszło połowa przypada na drobne parcele, nie tworzące gospodarstwa rolnego. Wedle spisu posiadłości rolnych z 3. czerwca 1902. było wówczas w Galicyi ogółem 1,007.550 gospodarstw rolnych i 107.824 gospodarstw lasowych. Wśród gospodarstw rolnych przeważały gospodarstwa małe, obejmujące 1—5 hektarów obszaru. Gospodarstw takich było 609.837. Gospodarstw mniejszych, niżej 1 hektara, naliczono 193.238, gospodarstw zaś powyżej 5—10 hektarów było 150.471, powyżej 10—20 ha. było 38.667, powyżej 20—50 ha, było 8.258, powyżej 50—100 ha. było 2.603, powyżej 100 hektarów było 5.467.

Cyfry te wykazują niemal brak najzdrowszej, średniej własności włościańskiej, wskutek bowiem silnego rozmnażania się włościan i pozostawiania na roli ulega własność ziemska ciąglemu rozdrabnianiu. Potężny prąd parcelacyjny ogarnął także własność folwarczną, najpierw w Galicyi Zachodniej, w ostatnich zaś latach również w Galicyi Wschodniej. W Galicyi Zachodniej wynosił obszar tabularnej własności ziemskiej w stosunku do całego obszaru kraju:

w r. 1866	37·4%
w r. 1889	32·9%
w r. 1902	29·7%.

W tym samym stosunku wzrósł obszar własności włościańskiej nietabularnej.

W Galicyi Wschodniej wynosił obszar własności tabularnej w stosunku do całego obszaru kraju:

w r. 1866	44·4%
w r. 1889	42·1%
w r. 1902	40·3%.

W całości przeszło w owym czasie 405.529 ha. czyli zwyż 5% obszaru całego kraju z własności tabularnej do własności nietabularnej, a proces parcelacyjny trwa i rośnie w dalszym ciągu.

c) Produkcya rolna.

Na ogólny obszar kraju 7,849.252 hektarów przypada w Galicyi wedle wykazów rewizyi podatku gruntowego z r. 1897.:

na role	3,799.879 ha. czyli 48·4%	całego obszaru		
» lasy	2,021.230	»	»	25·8 »
« łąki	875.045	»	»	11·2 »
» pastwiska i połoniny	750.267	»	»	9·5 »
» ogrody	108.818	»	»	1·4 »
» stawy i bagna	20.859	»	»	0·3 »
» grunta wolne od podat.	273.154	»	»	3·5 »

Ze wzrostem ludności i kultury rolniczej zwiększa się w kraju corocznie obszar oddany uprawie przez osuszanie bagien i karczowanie lasów. Przed r. 1809. liczono w Galicyi wraz z Bukowiną 2,885.415 morgów nieużytków, w r. 1850. jeszcze 2,044.626 morgów, obecnie wynoszą one zaledwie około 75.000 morgów.

System gospodarowania trzypolowy ustąpił niemal wszędzie miejsca gospodarstwu płodozmiennemu. W roku 1906. wynosił cały obszar roli w kraju 3,804.304 ha., z czego pozostawało ugiorem 187.117 ha. czyli niepełna 5%. Natomiast użyto w stosunku procentowym do całego obszaru roli pod uprawę żyta 18·6% obszaru, pod uprawę owsa 17·3%, ziemniaków 14·5%, pszenicy 13·2%, jęczmienia 9·3%, koniczyny 8·5%, roślin strączkowych 3·7%, kukurudzy 2·1%, hreczki 1·7%, mieszanki (trawy) 1·7% całego obszaru, resztę zaś pod uprawę prosa, rzepaku, lnu, konopi, buraków pastewnych i cukrowych, kapusty, chmielu, tytoniu i innych roślin.

Ziemia w Galicyi jest urodzajna, jednakowoż klimat, zwłaszcza w Galicyi Wschodniej, jest ostry i zmienny. Nadto w znacznej części kraju jest ziemia nieprzepuszczalna, wskutek czego mokre lata sprowadzają na kraj klęskę nieurodzaju. Z tego powodu coraz żywszą jest w kraju akcyja krajowego biura melioracyjnego i stowarzyszeń rolniczych, zmierzająca do racjonalnego zdrenowania nieprzepuszczalnych obszarów.

Statystyka urzędowa rozróżnia w Galicyi Zachodniej głównie dwa obszary, mianowicie przestrzeń ziemi piaszczystej w dolinie Wisły, oraz ziemi glinkowatej i pagórkowatej w reszcie kraju. We wschodniej części kraju rozróżnia statystyka agrarna 17 obszarów, wśród nich, obok żyznej humusowej ziemi sokalskiej, wilgotne piaski między Rawą, Jarosławiem i Jaworowem, ziemię gliniastą od Rawy po Złoczów i Przemyślany, piaszczystą nad Styrem i Bugiem, urodzajną glinę ziemi przemyskiej i samborskiej, żyzne Podole południowe i północne góry Karpackie.

W dziesięcioleciu 1895—1904 wynosił w Galicyi przeciętny zbiór roczny z jednego hektara uprawionej ziemi:

pszenicy	9·9	cetn. metr.,	ogółem	rocznie	4,040.375	c. m.
żyta	8·2	»	»	»	4,457.836	» »
jęczmienia	8·0	»	»	»	2,650.012	» »
owsa	7·1	»	»	»	4,840.843	» »
kukurudzy	10·6	»	»	»	835·795	» »
ziemniaków	100·3	»	»	»	42,738.566	» »
buraków cukrowych .	203·7	»	»	»	820.896	» »
owoców strączkowych	11·3	hektolitrow,	»	»	1,625.567	hkltr.

Daty te nie są ściśle, opierają się bowiem na oszacowaniu przez oddziały Towarzystwa Gospodarczego. W porównaniu z innymi krajami austriackimi, mianowicie z Czechami, Morawami i Śląskiem, jest wydajność roli galicyjskiej znacznie niższą, wskutek stosunków klimatycznych i mniej postępowej kultury.

Do najwięcej zaniedbanych gałęzi produkcji rolnej należy w Galicyi sadownictwo. Okoliczność ta jest tem bardziej ubolewania godną, że w kraju o tak rozdrobnionej własności ziemskiej nadaje się właśnie sadownictwo jako ważne źródło zajęcia i zarobku gęstej ludności wiejskiej. W roku 1906. wynosił w całym kraju zbiór owoców ziarnistych tylko 168.030 cetn. m., pestkowych 117.120 cetn. m., orzechów 2.531 c. m. W Czechach i Morawach, mających razem mniej przestrzeni niż Galicya, wynosił w r. 1906. zbiór owoców ziarnistych 2,227.686 cetn. m., owoców pestkowych 3.829.275 cetn. m. Cyfry te dają jaskrawy obraz zaniedbania pod tym względem Galicyi, pomijając wzgląd bardzo ważny, że pod względem jakości owoców Galicya tylko wyjątkowo może współzawodniczyć z krajami zachodnimi. Na tem polu, jak na wielu innych, otwiera się przed krajem szerokie i wdzięczne pole pracy, którą w ogólnym interesie należy jak najenergiczniej podjąć, pomimo mniej przyjaznych warunków klimatycznych. Dotychczas słabe początki usiłowań w tym kierunku widać w uchwałach Sejmu i w działalności Towarzystw i Kółek rolniczych. Należałoby równocześnie wpoić w ludność wiejską silniejsze poczucie poszanowania cudzej własności w tej gałęzi kultury ogrodowej.

d) Leśnictwo.

Leśnictwo w Galicyi ma w stosunkach gleby i klimatu sprzyjające warunki rozwoju. Obszar lasów w kraju wynosi wedle wykazów katastru gruntowego 2,021.230 hektarów, jest jednak w rzeczywistości mniejszym,

ponieważ wiele lasów systemem rabunkowego gospodarstwa wyniszczono lub wykarczowano bez zezwolenia władzy.

Lasy są częścią w ręku rządu i funduszków publicznych, częścią w ręku właścicieli prywatnych, przeważnie większych. W r. 1900. było własnością rządu w Galicyi 281.127 ha czyli 14% całej przestrzeni lasowej; gminy miały w swem posiadaniu tylko 104.534 ha czyli 5,2% całego obszaru lasowego; fundusz religijny, kościoły i inne fundusze publiczne 126.578 ha czyli 6,2% całego obszaru; fideikomisowe lasy obejmowały 38.471 ha; prywatne 1.449.402 ha czyli 72,1% przestrzeni lasowej. Około połowa obszaru lasowego, bo 933.635 ha., przypada na lasy iglaste, przeszło czwarta część:



Fig. 369. Lasy w Skolem.

583.085 ha., na lasy liściaste, niespełna czwarta część: 496.837 ha, na lasy mieszane. Roczny przyrost drzewa wynosi 7,531.646 metrów, 3,7 metra z hektara, w tem 52% drzewa materiałowego, 48% drzewa opałowego.

Lasy galicyjskie ucierpiały wiele wskutek nieracyjnego, rabunkowego gospodarstwa. Wyprowadzone dawniej za bezcen przez rząd austriacki, który je objął był jako królewsczyzny polskie, dostały się w ręce rozmaitych spekulantów, nie dbających o trwałe gospodarstwo lasowe i za bezpieczeństwo gospodarstwa krajowego. Jest to gałęź produkcji krajowej bardzo zaniedbana. Nawet w lasach państwowych nie rozwinięto dotychczas przemysłu drzewnego i produkcji racjonalnej. Sejm krajowy dąży do objęcia lasów rządowych w ręce kraju, dotychczas jednak bezskutecznie.

e) Chów bydła i koni.

Pod wpływem usiłowań Sejmu, Koła Polskiego w Wiedniu i stowarzyszeń rolniczych chów bydła w Galicyi rozwija się pomyślnie. Wywóz bydła opasowego i świń z kraju stanowi obecnie jedną z najważniejszych pozycji w bilansie krajowym Galicyi.

Zamknięcie granicy dla dowozu bydła i nierogacizny z Rumunii i Rosyi poprawiło stosunki zdrowotne i przyczyniło się skutecznie do szybkiego podniesienia stanu bydła pod względem ilościowym i jakościowym.

Ilość koni podawała statystyka urzędowa w r. 1817. na 311.953; w r. 1880. było ich 735.262, w r. 1890. tylko o 4% więcej, mianowicie 765.570, w r. 1900. zaś 864.427. Liczba koni w Galicyi wynosi przeszło połowę całej ilości koni w Austryi i jest niemal czterokrotnie większą niż w Czechach. Objaw ten jest w części następstwem rozdrobnienia własności włościańskiej, w części zaś przyzwyczajenia włościan do trzymania koni nawet w drobnem gospodarstwie. Zwyczaj ten jest o tyle korzystnym, o ile włościanin ma sposobność zarobkowania przy pomocy koni poza swoim gospodarstwem, natomiast jest zbyt ciężarem dla rolnika, jeżeli wyłącznie z plonów swego gospodarstwa o kilku morgach musi utrzymać oprócz rodziny jeszcze parę koni. Pod względem jakości różnią się znacznie konie w Galicyi zachodniej od koni włościan w Galicyi wschodniej, gdzie utrzymuje się dawny zwyczaj zaprzęgania koni zawczasie i nie widać jeszcze dbałości o ulepszenie ich rasy. Statystyka z roku 1900. wykazuje w Galicyi aż 137.963 źrebiąt niżej i wyżej jednego roku, gdy w całej reszcie Austryi było źrebiąt tylko 94.068.

Bydła rogatego liczono w Galicyi w roku 1817. razem 1,116.121, w r. 1846. już 1,612.670, w r. 1880. wzrosła ta liczba do 2,242.861, w r. 1900 zaś wynosiła 2,714.622. W tej ostatniej liczbie było krów 1,504.890, cieląt i jałówek 859.030, wołów 268.175.

Nierogacizny liczono w Galicyi w r. 1846. sztuk 200.000. w roku 1880. już 674.302, w r. 1890. o 16% więcej, mianowicie 784.500, nakoniec w r. 1900. aż 1,254.334, w tej liczbie prosiąt niżej jednego roku 745.019. Hodowla nierogacizny ma szczególnie dla włościan doniosłe znaczenie, albowiem umożliwia im zdobycie niezbędnej gotówki na większe wydatki pieniężne, zwłaszcza na podatki.

Ilość owiec zmniejsza się stale w Galicyi. W r. 1843. liczono owiec 1,564.229, w r. 1890. było ich w kraju 630.994, w r. 1900. zaś tylko 437.697

Podobnie liczba kóz wynosiła w r. 1890. tylko 21.095, w r. 1900. zmniejszyła się zaś do liczby 17.952.



Fig. 370. Lasy w Tatrach (dolina Kościeliska).

Drobiu naliczono w r. 1900. w Galicyi 7,754.870 sztuk, przeważnie kur, których było 6,878.377. Gęsi było 457.939, kaczek 285.319.

Na uwagę zasługuje stały upadek pszczelnictwa w Galicyi. Je-

szcze w połowie XIX. wieku istniały na Podolu ogromne pasieki, które w r. 1849. przyniosły 16.000 cetnarów miodu i do 7.000 cetnarów wosku, ogólnej wartości do miliona złr. Miodem tym i woskiem utrzymywała Galicya stały handel z Wiedniem, Morawami i Śląskiem i otrzymywała zań około 2—3 złr. na cetnarze więcej, niż płacono za miód węgierski. Obecnie gałęź ta zarobku rolnika, ważna szczególnie dla włościan, straciła dawne znaczenie. W r. 1880. liczono w całej Galicyi zaledwie 295.686 ulów, w r. 1890. zmniejszyła się ta liczba do 261.047, w r. 1900. zaś do 211.157. Dzisiaj Czechy, Morawy i Śląsk mają razem 310.000 ulów, więcej zatem niż Galicya.

Rybołówstwo w Galicyi jest również zaniedbanem, z wyjątkiem stawów, w których hoduje się głównie karpie, liny i szczupaki. Jest to gałęź rolnictwa, którą dawniej Galicya słynęła w Polsce i za granicą i która mogłaby szczególnie dzisiaj dostarczyć korzystnego zarobku tak licznej ludności wiejskiej. W tym celu stara się Wydział Krajowy o podźwignięcie hodowli ryb w kraju, i pragnąc należy, aby usiłowania te zjednały sobie uznanie i współdziałanie włościan, inaczej bowiem nie osiągną pożądaných dla kraju skutków.

f) Działalność kraju, państwa i stowarzyszeń.

Opiekę nad całą kulturą krajową sprawuje w pierwszym rzędzie Sejm i jego organ wykonawczy Wydział Krajowy, w myśl postanowień statutu krajowego z r. 1861. i konstytucyi grudniowej z r. 1867. Działalność Sejmu jest częścią ustawodawczą, częścią administracyjną. Jako ciało ustawodawcze wydał Sejm w ramach ogólnych ustaw państwowych szereg ustaw krajowych, zmierzających bądź do uregulowania stosunków własności ziemskiej, n. p. ustawę o wewnętrznem urządzeniu ksiąg gruntowych, o ochronie własności polnej, ustawy wodne, bądź do popierania i ochrony produkcji rolnej, rybołówstwa, polowania, chowu bydła i przemysłu. Obok tej działalności ustawodawczej stara się Sejm o szerzenie wiedzy zawodowej zapomocą szkół rolniczych, badań statystycznych, stacyj doświadczalnych, stypendyów, popierania czasopism naukowych, krajowych towarzystw rolniczych, kolei lokalnych, kredytu rolnego, melioracyj, przemysłu rolniczego i innych środków.

W szczególności utrzymuje kraj akademię rolniczą w Dublinach (obok państwowego Studium rolniczego w Krakowie), szkołę średnią rol-

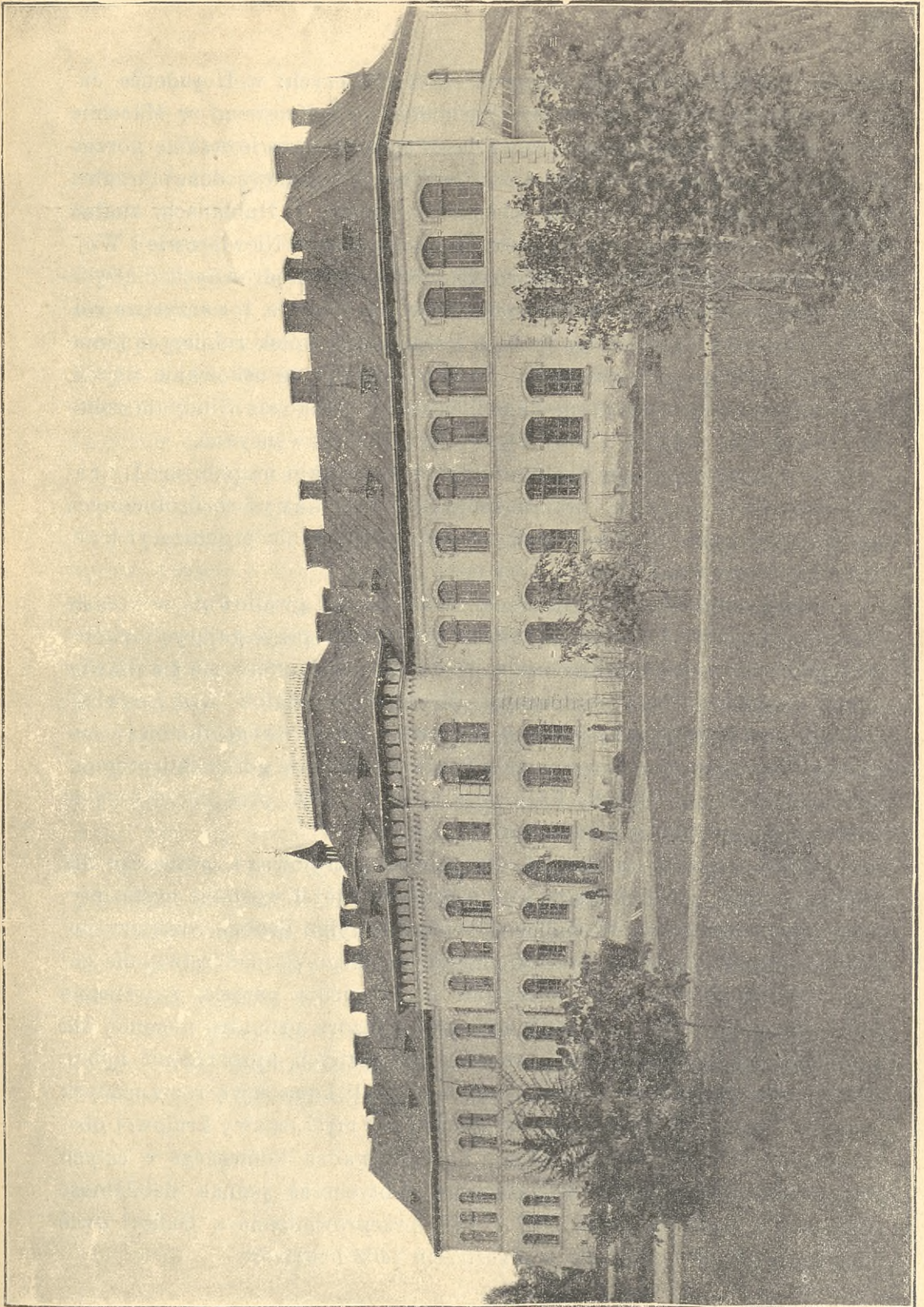


Fig. 371. Akademia rolnicza w Dublanach.

niczą w Czernichowie, sześć niższych szkół rolniczych: w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Bereźnicy, Suchodole pod Krosnem, w Miłocinie i w Dublanach, szkołę gospodarstwa lasowego we Lwowie, szkołę gorzelniczą w Dublanach, szkołę ogrodniczą w Tarnowie, stację doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie, chemiczno-rolniczą w Dublanach, zakład sadowniczy w Zaleszczykach, zimowe szkoły rolnicze w Niewiarowie i Wojsławiu, szkołę mleczarską w Rzeszowie, nauczycieli wędrownych dla włościan, subwencyonuje akademię weterynaryi we Lwowie, towarzystwa rolnicze wschodniej i zachodniej Galicyi, towarzystwo kółek rolniczych i inne towarzystwa oraz ich czasopisma. Państwo popiera te usiłowania Sejmu, utrzymując przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie Studium rolnicze i popierając zakłady i towarzystwa krajowe subwencyami.

Na szczególną uwagę zasługuje działalność kraju na polu melioracyji i regulacyi rzek, oraz dążenie do komasacyi rozdrobnionych gruntów, tworzenia włości rentowych i popierania organizacji kredytu włościńskiego.

Galicya obfituje w liczne rzeki, wzbierające gwałtownie w czasie większych opadów i groźne wówczas dla całych przylegających okolic. Szczególnie od czasu wyniszczenia lasów górskich stały się gwałtowne wylewy częstszymi i niebezpiecznymi dla całych powiatów. Kraj rozwinął ożywioną działalność przy pomocy państwa i państwowego funduszu melioracyjnego celem stopniowego zabudowania potoków górskich i uregulowania koryta rzek. Ustawy krajowe z r. 1901. i 1907. przeznaczają na te roboty niespełna 100 milionów koron.

Jeszcze większą doniosłość dla rolnictwa krajowego, zwłaszcza dla włościan, mieć będzie komasacya gruntów, jeżeli zostanie systematycznie przeprowadzoną. W Galicyi bowiem nie tylko drobne rozmiary posiadłości włościńskich są przeszkodą racjonalnego gospodarstwa, ale zarazem rozdrobnienie tych posiadłości na oddzielne parcele, rozrzucone w obrębie gminy. Dla ułatwienia uprawy i nadzoru gruntów, niemniej dla uniknięcia ciągłych zatargów i procesów granicznych, uproszczenia komunikacyi okazało się niezbędnem skupienie czyli komasacya rozrzuconych gruntów, należących do jednego właściciela. W myśl ustawy krajowej obowiązującej od d. 1. kwietnia 1903. r. przeprowadza komasacye w całych gminach krajowa komisya komasacyjna. Dotychczas jednak działalność komisyi nie postępuje szybko. W r. 1906. przeprowadzono w Galicyi dwie komasacye dla 959 rolników o przestrzeni 1402 hektarów.

Ważną jest także ustawa krajowa w sprawie zakładania włości rentowych, wynoszących co najmniej 3 hektary, najwyżej zaś 60 hektarów. Włości takie tworzy się zapomocą pożyczki rentowej na gospodarstwie zabezpieczonej i są niepodzielne tak długo, dopóki pożyczka nie będzie umorzona.

Uchwałą z r. 1899. postanowił Sejm poprzeć usiłowania kółek rolniczych na polu zakładania włościąńskich kas pożyczkowych systemu Raiffeisena, utworzył w tym celu krajowy patronat kas pożyczkowych i przeznaczył na utworzenie funduszu pożyczkowego dla nich kwotę dwóch milionów koron w 50 rocznych ratach. Dzięki temu poparciu Sejmu ma obecnie kraj przeszło 600 takich spółek oszczędności i pożyczek, a liczba ta rośnie corocznie.

Z pośród towarzystw rolniczych w Galicyi najdawniejszemi są Towarzystwo gospodarskie dla Galicyi wschodniej i Towarzystwo rolnicze dla Galicyi zachodniej. Towarzystwa te mają urzędową cechę reprezentacji spraw rolniczych kraju, strzegą interesów rolnictwa zapomocą wniosków, memoryałów i delegatów u władz rządowych i autonomicznych, rozporządzają subwencyami państwa i kraju na cele rolnicze, wydają czasopisma rolnicze. Rozległą i skuteczną działalność dla włościńców rozwinęło Towarzystwo Kółek rolniczych, założone w roku 1882. Obecnie istnieje w kraju około 1500 kółek rolniczych, utrzymujących bądź sklepy wiejskie, bądź spółkowe rzeźnie, mleczarnie, kasy pożyczkowe, spichlerze, piekarnie. Niektóre kółka sprowadzają dla swoich członków nawozy sztuczne, nasiona, narzędzia i maszyny rolnicze, drzewka owocowe, utrzymują straż pożarną, drenują grunta, dzierżawią myta, pośredniczą w ubezpieczeniu budynków od ognia, a część zysków przeznaczają na potrzeby kościołów i na cele dobroczynne. Towarzystwo kółek rolniczych wydaje dwutygodnik rolniczy »Przewodnik kółek rolniczych«, oraz peryodycznie rozprawki rolnicze dla ludu.

Obok powyższych towarzystw rolniczych ogólnych istnieją w kraju towarzystwa ogrodnicze, towarzystwo rybackie, chowu drobiu (we Lwowie i Jarosławiu), dla uprawy tytoniu i inne.

II. Przemysł.

a) Ludność przemysłowa i miejska.

Mylną jest powszechna opinia, że Galicya jest z natury krajem tylko rolniczym. Wszystkie bowiem dzisiaj potężne kraje przemysłowe, jak An-



Fig. 372. Widok cukrowni w Przeworsku od strony wschodniej.

glia, Ameryka północna, Francya, Niemcy, rozpoczęły również od rolnictwa, ale wzbogaciły się i doszły do potęgi dopiero przez rozwój przemysłu i handlu. Każdy kraj rolniczy potrzebuje wyrobów przemysłowych: zarówno dla zaspokojenia osobistych potrzeb ludności, jak dla celów produkcji rolniczej, komunikacji, obrony. Jakoż w historycznej Polsce istniały od czasów najdawniejszych osady rękodzielnicze, a w XIII. wieku i następnych powstały miasta, zaludniane się różnymi rękodzielnikami, zorganizowanymi w cechy. Były więc liczne cechy kuźnierzy, garbarzy,

szewców, sukienników, krawców, rymarzy, tkaczy, szklarzy, murarzy, złotników, kapeluszników, garncarzy, łączników, dzwoniarzy, ludwisarzy, kołodziejów i inne. Dotychczas w wielu miastach zachowały się nazwy ulic od siedziby pewnych rzemieślników, n. p. ulica tkacka, szewska, garbarska, garncarska i t. d.

Galicya miała również w miastach swoich cechy rzemieślnicze, a nadto wiele osad rękodzielniczych, mianowicie kuśnierzy, szewców, ślusarzy, tkaczy, garncarzy. Były też w XIX. wieku liczne małe fabryki, mianowicie obok przemysłu rolniczego (młynów, gorzelń, browarów, cukrowni, tartaków) także huty szklane w Korzeńcu, Jasienicy, Duszatynie, Koziowie, Miłkowej, Sielcu, Mikuliczynie, Beniowie, Polanach, Pieniakach, Rohaczynie, huty żelazne w Skolem, w Smolnej, w Suchedniowie, koło Wiśnicza, w Cisnej, w Dembinie, Duszatynie, w Górcie węgierskiej i w wielu innych miejscowościach powiatów wadowickiego, sądeckiego, stryjskiego, samborskiego, żółkiewskiego, garbarnie w Busku koło Złoczowa (słynęła w drugiej połowie XVIII. wieku), w Gródku, Drohobyczu, Przemyślanach, Podbużu, Ustrzykach, Przemyślu, Stanisławowie, Bohorodeczanach, Brodach, Sasowie, Żółkwi, gdzie była też fabryka sukna, wyrabiająca rocznie 250 postawów. O rozgałęzieniu tkactwa w Polsce i Galicyi od najdawniejszych czasów świadczą nazwy miejscowości, jak Krosno, Krościenko, Tkaczew, Konopnica i inne, lubo w wielu z nich zaginęły już ślady dawnego przemysłu.

Wiek XIX. stał się zabójczym dla rozwoju przemysłu w Galicyi wskutek zniesienia przywilejów cechowych i wskutek przewagi wielkiego przemysłu austriackiego i czeskiego, tudzież niechętniej polityki dawnych rządów austriackich wobec usiłowań stworzenia w kraju wielkiego przemysłu. Stopniowo więc traciły podstawę swego bytu istniejące w kraju małe fabryki i huty, system wolnej konkurencji odebrał cechom ich dawne przywileje i osłabił ich siłę, rękodzielnicy i przemysłowcy domowi utracili dawne szerokie pola zbytu na rzecz obcego przemysłu i powszechnej mody światowej. Miasta dzisiejsze straciły cechę dawnych ognisk przemysłowych; ludność miejska wprawdzie wzrasta, ale mieszczanie rękodzielnicy i przemysłowcy tworzą wśród niej tylko szczupłą garstkę.

Galicya obfituje dzisiaj w ludne miasta, w których gromadzi się liczna rzesza handlującej ludności żydowskiej, urzędnicy, wojsko, robotnicy, młodzież szkolna i rękodzielnicy, zorganizowani w stowarzyszenia. Z pośród miast Galicyi najludniejszą jest stolica Lwów. W r. 1857. miał Lwów

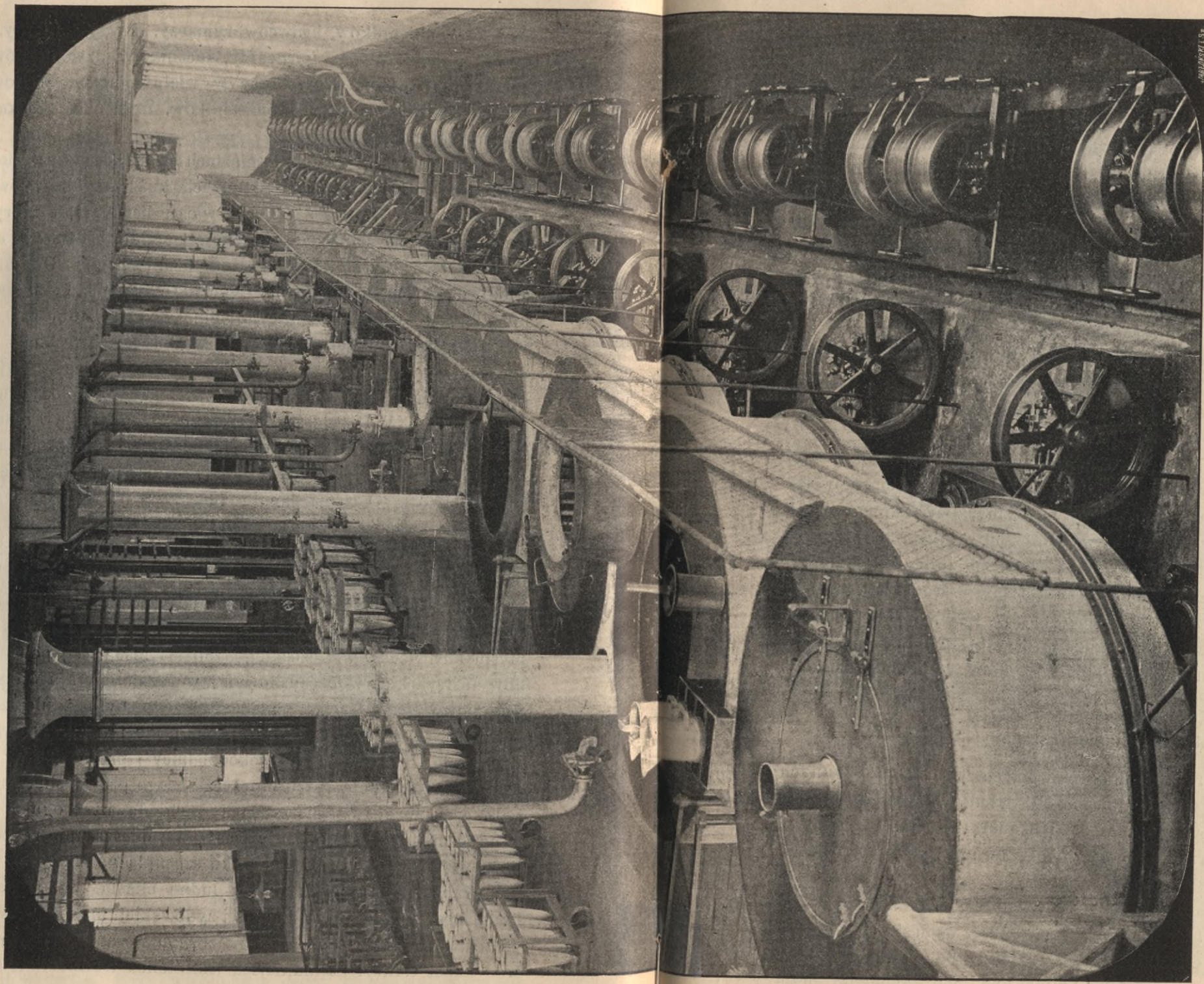


Fig. 373. Cukrownia w Przeworsku. Rafinerya.

ludności cywilnej 70.384, w r. 1900. 140.551, w r. 1907. zaś 181.000, nadto załoga wojskowa wynosi około 10.000 głów. Kraków, dawna stolica Małopolski, przyłączony wraz z W. Ks. Krakowskiem do Galicyi, miał w r. 1857 ludności cywilnej 41.086, w r. 1900. już 85.274, obecnie zaś przeszło 100.000, prócz tego załogi wojskowej jest przeszło 6000. Z miast prowincjonalnych wykazuje największą ludność Przemyśl, głównie dzięki znacznej załodze wojskowej (razem z tą załogą miał w r. 1900. 46.295 mieszkańców), dalej Kołomyja, licząca 34.188, Tarnów 31.691, Tarnopol 30.415, Stanisławów 30.410 mieszkańców. Gmina miasta Stanisławowa dąży do połączenia się z przyległą wsią Knihinin, mającą 14.013 mieszkańców, i z kolonią Knihinin, mającą 3875 mieszkańców; w razie połączenia się z temi gminami miałby już w r. 1900. Stanisławów 48.298 mieszkańców.

Dwa miasta, mianowicie Stryj i Jarosław, mają nad 20.000 mieszkańców, mianowicie Stryj 23.205, Jarosław 22.660 mieszkańców.

Sześć miast, mianowicie Drohobycz, Podgórze, Brody, Sambor, Nowy Sącz, Rzeszów mają nad 15.000 do 20.000 mieszkańców.

Z przemysłu żyło w Galicyi w roku 1900. razem 659.475 osób, w tej liczbie było czynnych zawodowo 228.504, a samoistnych przemysłowców 86.958. Wedle osobnego spisu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych z d. 3. czerwca 1902 r. było w przemyśle wytwórczym zajętych 238.116 osób, w handlu i komunikacji 146.473 osób. Najwięcej osób zajmował przemysł gościnny i szynkarski (39.455 osób), oraz przemysł środków żywności (40.692 osób), następnie przemysł odzieży (36.486 osób), dalej przemysł tkacki wraz z domowym przemysłem tkackim (31.418), przemysł koszykarski wraz z domowym, przemysł budowlany, metalowy, kamienny i szklany, maszynowy.

b) Statystyka górnictwa i przemysłu.

W roku 1905. było prócz salin państwowych w Galicyi czynnych przedsiębiorstw górniczych 336, w tej liczbie 304 przedsiębiorstw naftowych, 15 wosku ziemnego, 12 węgla kamiennych i brunatnych, 2 rud żelaznych, 2 rud cynkowych i jedno przedsiębiorstwo rud ołowianych. W tych cyfrach mieści się obraz kopalnictwa Galicyi.

Na czele całego kopalnictwa galicyjskiego stoją żywice ziemne (nafta i wosk ziemny), tudzież sól kamienna. W roku 1905. wynosiła produkcya nafty w Galicyi 7,943.912 cetnarów metr. wartości 19½ milionów koron, wosku ziemnego 29.572 c. m. wartości 4,132.000 kor., soli kamiennej, prze-

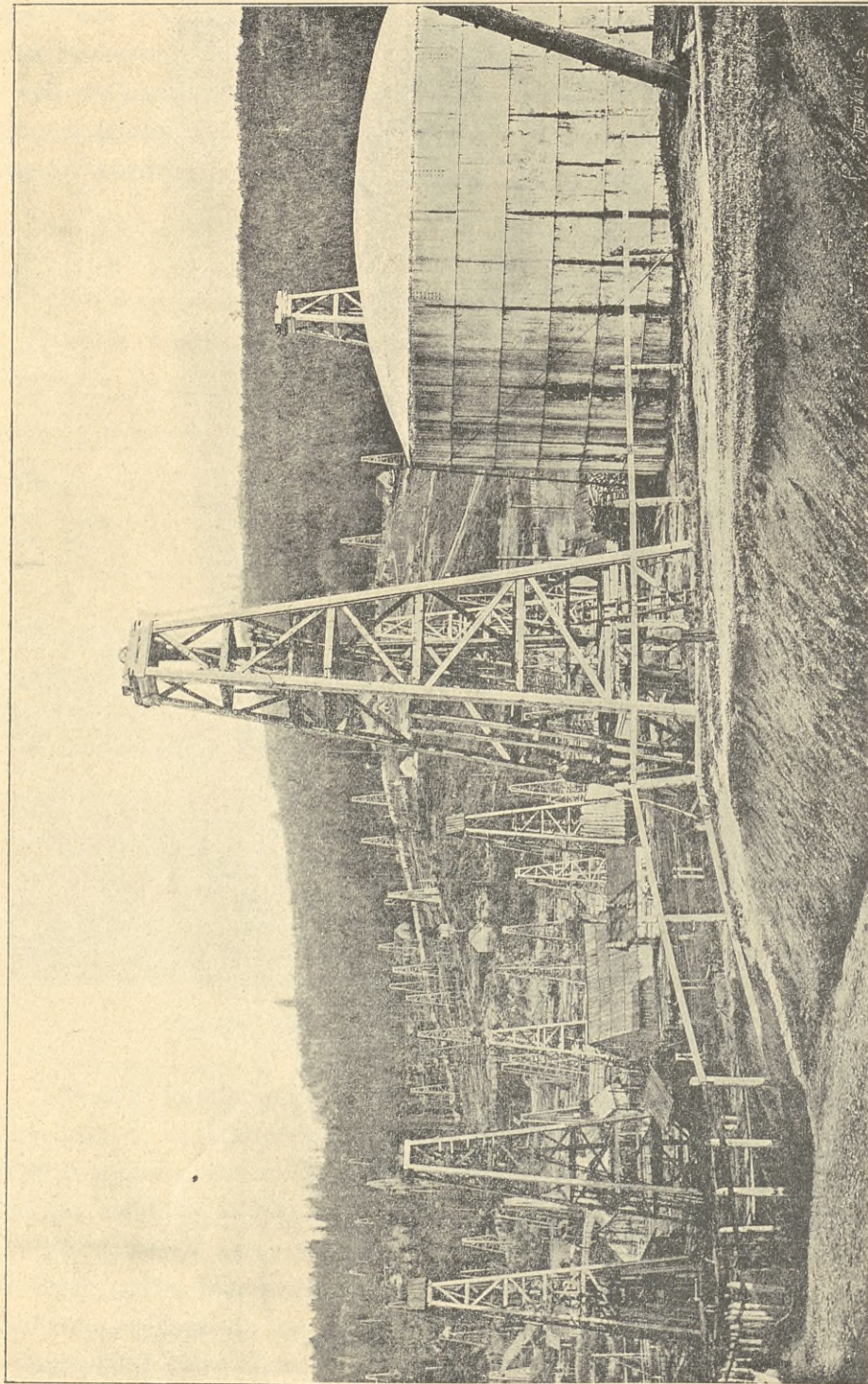


Fig. 374. Szyby naftowe w Schodnicy.

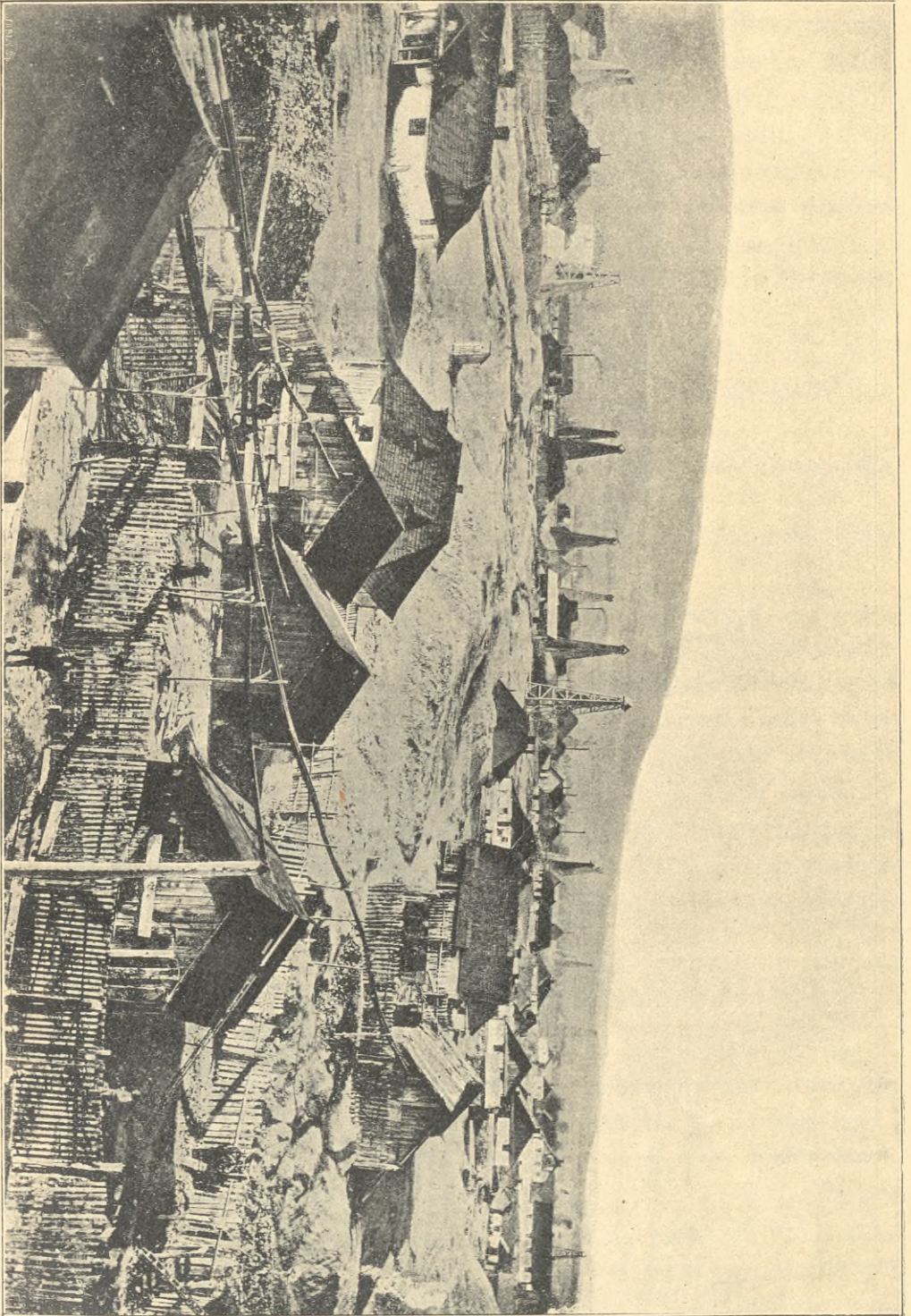


Fig. 375. Kopalnie wosku i szyby naftowe na Potoku w Borysławiu.

mysłowej i warzonki 1,764.933 c. m., wartości monopolicznej (wedle cen państwowych) 19,168.000 koron. Wartość producyi nafty, wosku ziemnego i soli wynosiła razem okrągło 43 milionów koron, wartość zaś wszystkich innych produktów górniczych niespełna 7 milionów, wartość ogólna 50 milionów koron.



Fig. 376. Widok szybu wydobywawczego Artur w Sierszy.

Węgla kamiennego i brunatnego wydobyto w roku 1905. w Galicyi 11,653.000 c. m. wartości 5,713.000 koron, rudy ołowianej 68.000 c. m. wartości 1 miliona koron, rudy cynkowej 36.000 c. m., żelaznej 81.000 c. m., łącznej wartości 226.000 koron.

Produkcya nafty w Galicyi ma główną siedzibę u podnóża Karpat, w Borysławiu, rozszerza się jednak wzdłuż Karpat na Zachód i Wschód. Główną przeszkodą rozwoju producyi jest współzawodnictwo w kraju i zagranicą, które obniża ceny ropy poniżej kosztów producyi. W ostatnich czasach z powodu ciągłego drożenia drzewa i węgla zdobywa nafta



Fig. 377. Widok pieców cynkowych huty w Krzu.

coraz szerszy zbyt jako materiał opałowy dla maszyn w gorzelniach, fabrykach, salinach i w kolejowych przedsiębiorstwach.

Kopalnie soli w Bochni i Wieliczce oraz liczne warzelnie soli są zastrzeżone monopolicznie państwu. Usiłowania kraju objęcia we własny zarząd kopalń i salin państwowych były niestety dotychczas bezskuteczne.

W r. 1905. było zajętych w kopalniach i salinach galicyjskich ogółem 17.115 robotników, mianowicie w górnictwie naftowym i wosku ziemnego 9.538 robotników, w kopalniach soli 2.031, w kopalniach węgla kamiennego i brunatnego 4.893 robotników.

Wartości i ilości całej produkcji przemysłowej nie utrzymuje się w Austrii w ewidencji. W zakładzie ubezpieczeń od wypadków we Lwowie (dla Galicji i Bukowiny) ubezpieczono w r. 1904. obowiązkowo 107.116 robotników przemysłowych o rocznej sumie płac 44,223,565 koron. W galicyjskich kasach chorych ubezpieczono z końcem r. 1904. razem 140.427 robotników.

Czynnych gorzelń było w 1904/5 w Galicji 790 o łącznej produkcji alkoholu 647.758 hektolitrów. Browarów czynnych było w r. 1904/5 w kraju 103 o łącznej produkcji 1,187.679 hektolitrów piwa. Cukrownia była w kraju tylko jedna (w Przeworsku), a wyrobiono w niej w roku 1904/5 razem 80.000 cetn. m. cukru z 603,000 c. m. buraków. Państwowych fabryk tytoniu było w r. 1905. w Galicji 5; zajmowały one 4.880 robotników i wyrobiły 53.331 cetn. m. fabrykatów tytoniowych.

Przemysł młynarski w Galicji objawia, jak wszędzie, tendencję do przemysłu wielkiego. Mimo to utrzymało się w kraju wiele młynów wodnych i wiatraków. W r. 1897. liczono w Galicji 3.688 młynów.

Galicja ma kilka większych fabryk maszyn i narzędzi. Przedewszystkiem na wzmiankę zasługują dwie fabryki akcyjne, Braci Zieleniewskich w Krakowie i Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku. Fabryki sukna w Kętach, Żywcu i Rakszawie nie mogą się jeszcze mierzyć z rozwiniętym przemysłem, przeważnie niemieckim, w Białej w Galicji i w sąsiednim Bielsku na Śląsku. Z innych fabryk wymieniamy 8 fabryk zapalek, 9 fabryk przemysłu chemicznego i liczne rafinerie nafty, 17 hut szklanych, 3 fabryki oleju, 2 fabryki cementu i wapna hydraulicznego, liczne fabryki dachówek, wzorowe fabryki papieru w Sasowie, Białej i Czerlanach.

Z wyrobów przemysłu domowego wybiły się na czoło wyroby koszykarskie (w Rudniku, Wiązownicy i w innych miejscowościach), wyroby ślusarskie świątyniczne, kilimy wschodnio-galicyskie, makaty buczaćskie i andrychowskie, wyroby kuśnierskie w Starym Sączu i Tyśmienicy, zabawki jaworowskie.

Ważną gałęzią przemysłu i bogactwa krajowego mogłyby się stać przy odpowiedniej solidarnej organizacyi handlu krajowe wody lecznicze, mogące współzawodniczyć zwycięsko z wodami obcemi, mianowicie woda szczawnicka, krynicka, żegiestowska, rymanowska, iwonicka, morszyńska i inne.

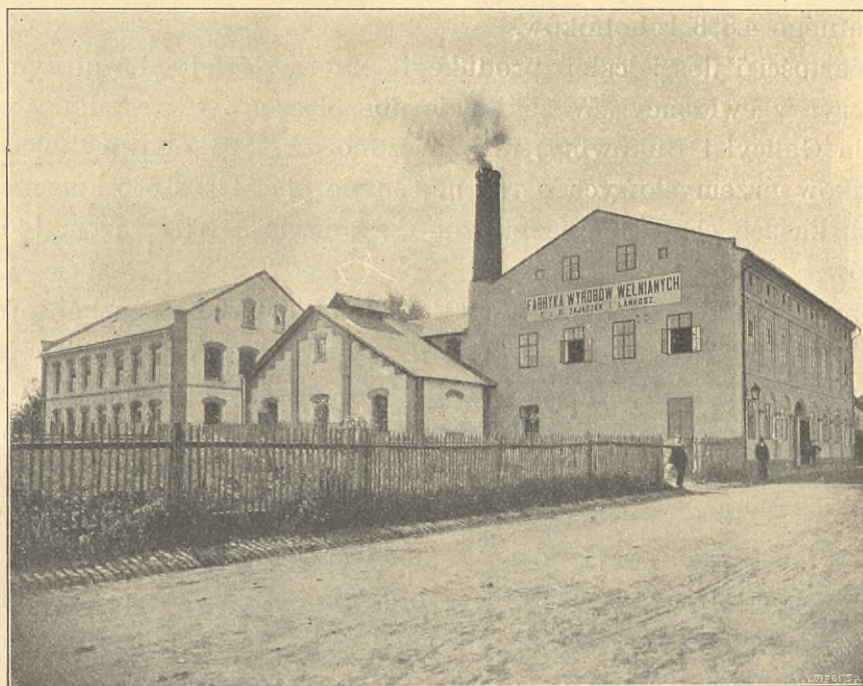


Fig. 378. Fabryka wyrobów wełnianych Zajęczka i Lankosza w Kętach.

c) Działalność kraju, państwa i stowarzyszeń.

W miarę sił finansowych popiera Sejm krajowy szkolnictwo przemysłowe i rozwój przemysłu, uznając niezmierną doniosłość produkcji przemysłowej dla dobrobytu i przyszłości całego kraju. W pierwszym rządzie rozwinął Sejm żywą działalność na polu przemysłu domowego, zakładając i subwencyonując szkoły i warsztaty przemysłowe, wystawy i muzea. Dla rozbudzenia przemysłu wielkiego utworzył Sejm fundusz pożyczkowy oraz uwolnił ustawą z r. 1886. i późniejszymi z r. 1893. i 1902. nowe zakłady przemysłowe na lat dziesięć od dodatków autonomicznych do podatków. Dla poparcia górnictwa krajowego utrzymuje kraj szkołę górniczą i wiertniczą w Borysławiu, stację doświadczalną produktów naftowych, udziela

DZIEJE
BUDOWNICTWA I RZEŹBY
W POLSCE

NAPISAŁ

DR. FELIKS KOPERA.



WSTĘP.

O STYLACH.

Sztuka jest to umiejętność tworzenia dzieł sprawiających wrażenie na duszę człowieka i przenikających do jego uczuć, a jako taka jest jednym z najbezpośredniejszych objawów umysłu ludzkiego i najrzetelniejszym jego wyrazem. To też niemal każde pokolenie ludzkości odzwierciedla się w sztuce. Inne były ideały ludzi żyjących za czasów Piastów, a inne za czasów Jagiellonów, inne za Wazów, a inne w epoce Napoleona. Jeśli chcemy dzieło sztuki poznać, musimy rozpatrzyć je na tle epoki, na tle jej dziejów, dążeń i wymagań.

Objawy sztuki są różne: poezya, muzyka i sztuki plastyczne. Sztukami plastycznymi nazywamy tę dziedzinę twórczości, która wydaje dzieła dotykalne, a więc domy Boże i mieszkania ludzkie, oraz naśladuje naturę, czy to przedstawiając kształty człowieka, zwierząt, roślin i inne formy wypukłe czyli w trzech wymiarach, lub też odtwarzając świat i jego zjawiska na płaszczyźnie w dwu wymiarach. W pierwszym przypadku tworzy budowniczy czyli architekt, w drugim rzeźbiarz, a w trzecim malarz.

Te trzy działy idą nieraz w parze: formy architektoniczne łączą się z rzeźbą i malarstwem.

Budownictwo czyli architekturę, rzeźbę i malarstwo zaprzęga się często do wyrobów użytkowych i sprzętów. Wtedy rękodzielnik upiększa nimi swoje dzieło, ale nie tworzy z nich przedmiotów takich, któreby wyłącznie miały za cel piękno, jak n. p. posąg, albo obraz, a w tym przy-

padku mamy do czynienia ze sztuką stosowaną czyli przemysłem artystycznym, który jest dziełem rękodzielnika, pragnącego stworzyć rzecz użyteczną ale piękną zarazem.

A zatem sztuki plastyczne dzielimy na architekturę czyli budownictwo, rzeźbę, malarstwo i przemysł artystyczny.

W architekturze rozróżnia się style. Przez styl rozumiemy formy cechujące twórczość czasów i ludów.

Grecy wytworzyli trzy style: naprzód dorycki, potem joński, a wreszcie koryncki. Rzymianie, którzy korzystali ze zdobyczy Greków, przejęli te trzy style i używali ich równocześnie obok siebie. Kiedy państwo rzymskie upadło, upadła i sztuka; powoli jednakże sztuka podnosi się coraz wyżej, opierając się ciągle na wzorach rzymskich i wreszcie chrześcijańska cywilizacja tworzy nowy styl t. zw. styl romański, właśnie dlatego tak nazwany, że artyści wzorowali się na zabytkach Rzymu czyli Romy.

Styl ten rozwija się w latach 1000—1300 w całym zachodnio-chrześcijańskim świecie. Ponieważ monumentalne budynki wznoszono głównie dla chwały Bożej, przeto przedewszystkiem kościoły dają pojęcie o tym stylu.

Plan romańskich kościołów wzoruje się na budowlach rzymskich i domach modlitwy pierwszych chrześcijan, na tak zwanych bazylikach.

Bazylika jest to podłużny czworokątny budynek. Wnętrze bazyliki dzielą kolumny czyli kamienne słupy o podstawach i głowicach¹⁾ na trzy lub pięć podłużnych części czyli nawy. O planie układu bazylikowego poucza fig. 151 i 152. Środkowa część czyli nawa środkowa jest najwyższa, a okna jej wychodzą na świat ponad dachami naw bocznych. Część środkową nakrywa dach dwu spadkowy, nawy boczne dach pulpitowy. Ścianę tylną nawy środkowej zamyka półkole (absyda) tworząc nyzę, w której mieści się ołtarz główny.

Epoka romańska do tego typu kościelnych budowli przekazanych przez pierwszych chrześcijan dodała sklepienie, którem starochrześcijańskie bazyliki się nie posługiwały. Ta zmiana pociągnęła za sobą grubość murów. Kościół romański stał się ciężką massywną budową, która też przybrała niebawem charakter fortecy (zob. fig. 154 i 155), co tem bardziej było konieczne, że kościoły w tych czasach bardzo często musiały służyć za twierdze. Stąd to bazyliki otrzymują wieże. W rozwiniętym planie

¹⁾ Jak wyglądają kolumny zob. fig. 157 i 171.

romańskiego kościoła spotyka się jedną, a nawet dwie nawy poprzeczne, a także dwie lub więcej absyd, gdyż liczba ołtarzy w kościółkach coraz to więcej się mnoży. Nad nawami bocznymi pojawiają się galerye otwarte do środka kościoła czyli tak zw. empory, przeznaczone dla książecego dworu.

Forma półkolistego łuku pojawia się wszędzie. Nawet do ozdoby murów używano łuków, których szeregi połączone razem tworzą tak zw. fryz arkadkowy (zob. na ryc. 163). Małe kolumny dzielą okna na dwa lub trzy przeźroczka, są to t. zw. okna bliźnie (u wieży na rycinie 155. widzimy takie okna).

Kapitel romański¹⁾ ma kształt kostki, stąd nazywa się kostkowy. Kolumny są silne i przysadziste. Wogóle uwydatnia się wszędzie siła i prostota.

Materyałem, którym te epoki się posługują, jest kamień.

Budowle romańskie ozdabiano rzeźbami, w tej epoce bowiem rzeźba zaczyna budzić się z uśpienia. Najwięcej pola miał rzeźbiarz, ozdabiając wejście do kościoła czyli portal²⁾.

Ozdoby te, czyli ornamentacja, utworzone są ze wstęg, oraz kształtów roślinnych stylizowanych, t. j. układających się podług geometrycznego, regularnego wzoru. Plecionki ze wstęg lub gałązek z postaciami ludzi lub zwierząt są głównie w użyciu (zob. fig. 180 i 185). Także fantastyczne zwierzęta, jak gryfy, bazyliuszki, syreny i t. d. ozdabiają mury (zob. fig. 181).

Styl gotycki nastąpił po romańskim i jest jego dalszym rozwojem. Postęp tego stylu leży w tem, że zamiast ciężkiego okrągło-łukowego sklepienia, które wymagało grubych murów, wprowadzono sklepienie o łuku ostrym, które pozwalało posługiwać się cienkimi murami, a następnie mury te wznosić wysoko. W tych punktach, gdzie sklepienie najczęściej parło na ścianę, dawano podpory, zwane szkarpami³⁾, albo też o szkarpy jeszcze opierano łuki przerzucane czyli łuki przyporne. Wprowadzenie łuków ostrych, cienkich i wysokich ścian, spowodowało przewagę linii pionowych i strzelistych o formach ostrego łuku (zobacz fig. 165).

Budowle są bardzo rozczłonkowane nie tylko w planie, ale w ogólnej zewnętrznej postaci, ozdabia je mnóstwo wieżyczek, okna dochodzą do wielkich rozmiarów, ale zawsze są one wąskie a długie, a przytem jeszcze dzielone w kierunku pionowym laskami, w części zaś łukowej laski te

1) Co to są kapitele, pouczają fig. 185.

2) Taki portal widzimy na rycinie 178.

3) Szkarpy takie widzimy na rycinie 160.

rozwijają się w bogatą nieraz koronkę, w tak zwany maswerk (zob. fig. 165).

Sklepienie jest nie tylko krzyżowe, ale przybiera formę gwiazdy, wachlarza, sieci, a nawet kryształowej powierzchni (zob. fig. 170).

Kolumny są smukłe i ozdobione liśćmi.

W epoce gotyku rozwinęło się życie mieszczańskie, to też stawiano już nie tylko kościoły, ale domy mieszczańskie, hale targowe ratusze, mury i baszty obronnych miast i t. p. Budowle te świeckie mają wyniosłe szczyty z zazębieniami i spadziste dachy. Ze ścian występują kryte balkony czyli erkery lub wykusze. Okna są dowolnie umieszczone, jak praktyczne względy wymagały, i najczęściej nie troszczono się o regularny rozkład, to też gotycki styl cechuje wielka różnorodność w rozczłonkowaniu mas, która nadaje im odrębną cechę i nastrój.

Ozdoby roślinne, aczkolwiek stosowane do budownictwa i do wytkniętych z góry linii, są odtwarzane według natury a nie według szablonu, rzeźbiarze naśladową świat roślinny tych ziem, w których przebywają.

Rzeźba upiększa tę architekturę, a posągi przyparte do ścian stojące na podstawkach czyli konsolach i pod baldachimami, to najzwyczajniejsze zadanie rzeźbiarzy. Na sklepieniu, gdzie krzyżują się żebra sklepienne, często spotyka się tarczę, t. zw. zworniki, pokryte płaskorzeźbami.

Materyałem, z którego wznosi się budowla, jest nie tylko kamień, jak w epoce romańskiej, ale także cegła i drzewo.

Budowle ceglane tem różnią się od kamiennych, że budowniczowie zamiast łuków przypornych posługują się szkarpami, dalej tem jeszcze, że budowle te mają mniej ozdób, a jeżeli je mają, to ozdoby te są kute w kamieniu i wstawiane do wątku ceglanych ścian, dalej architekci używają obok cegły zwyczajnej jeszcze cegły polewanej i układają ją we wzory (zob. fig. 163). Stara cegła ma powierzchnię chropowatą, nadającą budynkom oryginalną cechę i piękną poważną omszałą barwę.

Drewniane gotyckie budownictwo posługuje się temi samemi formami, ale przekształca je w sposób swojski. Stąd też, zwłaszcza w Polsce, budowle te mają wielkie znaczenie dla miejscowej architektury: nie są to bowiem dzieła zagranicznych budowniczych, ale robota miejscowych cieśli, którzy wprowadzali swojskie rodzime pomysły i ozdoby.

Gotyckie panuje od XIII. aż do XV. w. Po XV. w. już obok gotyku rozwija się odrodzenie i trwa do XVII. w. Styl odrodzenia czyli renesansu

zrywa zupełnie z gotykiem. Jest to powrót do sztuki Greków i Rzymian dokonany z całą świadomością i odczuciem piękna.

Odrodzenie wyszło z tej ziemi, gdzie zostały ruiny dawnych gmachów rzymskich — z Włoch. Symetria i niezakłócona niczem harmonia to zasada budynków. Są one tak pomyślane w planie i w szczegółach, że nie można nic dodać ani odjąć bez zepsucia pięknej całości. Łuki okrągłe są lekkie i smukłe, a nie ciężkie i masywne jak w stylu romańskim, to też po lekkości i delikatnej robocie natychmiast można odróżnić styl romański od stylu odrodzenia (zob. fig. 172).

Wyrazem tej jednolitości i zespolenia form odrodzenia jest kopuła. Zwyczajnie kościół wygląda w ten sposób: nawę główną przecinano nawą poprzeczną, a kopułę umieszczano na miejscu skrzyżowania (zob. fig. 171). To też kopuła jednoczy i wiąże całą budowę w jedną nierozdzielalną całość. Stawiano przytem kaplice czworoboczne w planie, a górną ich część wieńczyła kopuła, przyczem przejście z czworoboku w kolistą część przeprowadzano bardzo umiejętnie.

Zamiłowanie do kopuły wzięto od Rzymian, jak i wszystkie inne upodobania. Zewnętrzna strona kościoła robi wrażenie także swą kopułą najczęściej zakończoną latarnią, kulą i krzyżem, a także frontem ładnie i równo rozczłonkowanym, który to front zdobią gzymsy, przyparte kolumny, nysze z figurami świętych, a wszystko wykute bardzo pięknie i ozdobnie nadaje piętno renesansowemu kościołowi (zob. fig. 171).

Wieże, o ile są, służą tylko do ozdoby frontu i nie są wysokie. Kończą się zaś zwykle kopułkami lub latarniami. Wnętrze traci coraz to więcej charakter poważny, a przybiera natomiast pozór pałacu przeznaczonego na służbę bożą. Nawa boczna ustępuje miejsca nawie głównej, w której ześrodkowuje się wrażenie budowy. Dochodzi do tego, że nawy boczne z czasem zamieniają się w kaplice połączone wspólnym przejściem. Bogactwo i przepych im później, tem są większe, wreszcie w XVII. i XVIII. w. wnętrze kościoła przedstawia się jak salon (fig. 172).

Obok kościołów rozwijają się pałace. Budowy te są bardzo ozdobne, pełne przepychu, formy są nader delikatne i obliczone na znawców, bo zamiłowanie do sztuki stało podówczas wysoko. W planie przedstawiają się pałace te jako budowa w czworobok o czworobocznym dziedzińcu, wzdłuż którego biegały korytarze; też same korytarze jako galerye widzimy w piętrowych częściach (zob. fig. 173). Front domu jest nadzwyczaj starannie obmyślany, rozłożenie okien i drzwi tak przeprowadzone, by wszędzie pa-

nowała harmonia. Mury facjaty wznoszono często z wielkich ciosów kamienia, który tak opracowano, aby to piętno pomnikowego materiału wydobyć, a taki mur nazywa się rustyką. Ozdoby składają się z liści nadzwyczaj bogato przedstawionych i starannie wykutych. Formy roślinne łączą artyści z formami zwierzęcymi, mitologicznymi, a nawet różnymi przedmiotami, jak świeczniki, maski, zbroje i t. d. Kształty nagie przedewszystkiem przedstawiano, postępując za wzorem Greków i Rzymian. Najpowszechniej jako ozdobą posługiwano się nagimi aniołkami.

Zamiłowanie do marmuru jest bardzo wielkie i idzie w parze z zamiłowaniem do przepychu.

Odrodzenie przekształca się w barok. Różnica pomiędzy stylem odrodzenia a barokiem leży w ogólnym charakterze. W renesansie całość jest gruntownie obmyślana i każdy szczegół odgrywa rolę: nie można tu nic ująć ani dodać bez zepsucia harmonii, w baroku siła wrażenia nie leży w konstrukcyi, ale w malowniczości, gzymsy n. p. niczego tam nie dźwigają, jak w renesansie, ale są użyte poprostu do ozdoby. Posuwają się architekci do tego nawet, że gzymsy umyślnie przerywają i nie wahają się umieścić w przerwie jakąś figurę. Nie wzdrygają się kolumny stawiać wolno bez żadnej łączności, a na wierzchu kolumny sadzać figury.

Salę tak kościołów jak pałaców są okazałe. Ozdoby figuralne przesadne i pełne teatralności. Ale w swoim rodzaju barokowe budynki są piękne. Figury, aczkolwiek w teatralnych pozach, mają układ pełen wdzięku, ruchy są zgrabne i linie choć powyginane i wyszukane, są mistrzowskie.

Domy stają się coraz to potężniejsze. Bramy zdobią potężne figury trzymające gzymsy czyli t. zw. Karyatydy. Kolosalność, przepych, bogactwo, i niepokój znalazły tu znakomity wyraz i stworzyły styl mimo wielkiej łączności z renesansem, bo nawet żyjący jego formami, odrębny w całym charakterze i pełen wysokiej nieraz wartości.

Styl ten panuje głównie w XVII. w. W wieku XVIII. pojawia się styl rokoko.

Formy kolosalne, wyskakujące gzymsy, przestały robić wrażenie, a natomiast jako oryginalność XVIII. w. pojawiają się formy wprost odmienne, formy płaskie. Ozdoby roślinne jak wisioły lub wieńce zwisają u płaskich kolumn przypartych do ścian czyli pilastrów; ulubionym szczegółem dekoracyjnym jest muszla. Styl ten zresztą w zasadzie trzyma się odrodzenia, tylko dekoracja głównie nadaje mu odrębne piętno.

Po tym stylu pojawia się styl Napoleona I. czyli cesarstwa, albo też

zwany empire¹⁾). Jest to znowu zwrot do sztuki Greków i Rzymian, naśladowanie świątyń greckich, domów, bram tryumfalnych, a nawet sprzętów dawnych Greków i Rzymian. Różnica między empirem a odrodzeniem jest ta, że gdy budowniczy odrodzenia posługiwał się swobodnie sztuką Greków i Rzymian według swego poczucia piękna, to budowniczy epoki cesarstwa naśladował tę sztukę i starał się odtworzyć coś podobnego do greckich i rzymskich budynków, o ile na to pozwalały warunki.

Po naśladowaniu sztuki Greków i Rzymian przyszła kolej na naśladowanie gotyku, a ponieważ stylu starogotyckiego gruntownie nie znano, naśladowano go bardzo powierzchownie i naiwnie. Okres ten nazywa się okresem nowogotyckim czyli neogotykiem.

Dzisiejsza sztuka odtwarza różne style, a więc romański, gotycki, odrodzenia, barok, rokoko, przekształcając dawne formy dla nowych potrzeb. Style te często zmieniają budowniczowie, stosując się do nowożytnych technik, czyli modernizują.

Secesyą nazywają się próby stworzenia nowych form. Każdy budynek dzisiejszy, któremu budowniczy nie nadaje piętna jednego z dawnych stylów, ale stara się wprowadzić nowe formy piękna, nazywają dzisiaj secesyą, czyli odstępstwem od utartych i uznanych kierunków, jakimi są dawne style.

RZEŻBA.

Rzeźba dzieli się na dwa działy: na rzeźbę posągową, która tworzy kształty tak, jak one w naturze się przedstawiają, formy są tu ze wszech stron dostępne;

na płaskorzeźbę, gdzie kształty częściowo dobyte są z tła: rodzaj ten rzeźby wchodzi poniekąd w zakres malarstwa.

Materyał, z którego rzeźbiarz wydobywa kształty, jest różnorodny, różnorodność ta pociąga za sobą inną technikę, a za tą idzie inne piętno dzieła.

Rzeźby mogą być wykonane: z kamienia, z drzewa, z bronzu, z gliny, ze stiuku, z kości słoniowej i t. d.

¹⁾ czytaj: ampír.

Rzeźby z kamienia najczęściej wiążą się z budownictwem; uzupełniają one dzieło architektury. Ozdabiają ściany, filary, portale i t. d., niemniej jednak tworzą odrębną od architektury całość. Główny dział tworzą tu grobowce, które z natury rzeczy musiały mieć monumentalny charakter.

Z drzewa rzeźbiono ołtarze o kształtach nieraz architektonicznych. Ołtarze te mają często kształt otwierającej się szafy, a zatem mają szafiasty środek, drzwi zaś tej szafy dwuskrzydłowe tworzą boczne części, wskutek tego ołtarze mają trójdzielną formę, stąd nazwa tryptyk. Okrągłe rzeźby wspólnie z płaskorzeźbami wypełniały środkową część i zdobiły pola otwartych skrzydeł (zob. fig. 188).

Posągi z drzewa przeznaczano głównie do wnętrza kościołów, a płaskorzeźby zdobiły sprzęty kościelne, jak ambony, ławki i t. d., uzupełniając wyroby przemysłu artystycznego.

Aby wykonać rzeźbę w bronzie, trzeba naprzód wykonać ją w glinie, potem uzyskać z tej gliny matrycę czyli formę, a z niej dopiero wydobyć dzieło. Odlew wykończa się ręcznie i wydobywa najdelikatniejsze szczegóły czyli cyzeluje.

Z brązu wykonywano posągi, medaliony, medale, ozdoby i t. p.

Można wykonać także dzieło z gliny, a wtedy glinę trzeba wypalić w ogniu; w tej postaci glina nazywa się *terrakotą*. Ołtarze, płaskorzeźby, biusty wykonywano tą techniką.

Stiuk jest to zaprawa wapienna z dodaniem gipsu i mialko utłuczonego marmuru. Z zaprawy tej można otrzymywać rzeźby, ugniatając odpowiednio miękki materiał, który zaraz schnie i twardnie. Ze stiuku robiono głównie dekorację wnętrza sal w XVII. i XVIII. w.

Kości słoniowa przedewszystkiem nadawała się do drobnych rzeźb, małych ołtarzyków, skrzyneczek, figurek małych i t. p., a najulubieńszą była w średnich wiekach.

Historia rzeźby wiąże się z rozwojem stylów. Rzeźby epoki romańskiej są bardzo nieudolne jeszcze. Chodzi o ogólne podobieństwo w odtworzeniu natury. Jeśli rzeźbiarz przedstawia człowieka, nie zależy mu bynajmniej na dokładnem naśladowaniu i opracowaniu części ciała i szczegółów, jak ręce i nogi. Przy tej jednak nieudolności i prostocie rzeźby mają nieraz wysoką artystyczną wartość przez szczerłość odczucia, nastrój religijny i powagę. Szczerłość religijnego uczucia przedewszystkiem jest ich wybitną cechą, którą potem spotyka się rzadko.

W gotyckiej rzeźbie zdobywa artysta coraz to większe wykształcenie,

umie odtwarzać już cechy osobiste człowieka i zwraca uwagę na podobieństwo do natury, opracowując szczegóły; nadto rzeźby tej epoki posiadają wiele szczerzej poezyi i wdzięku. Postacie kobiece mają oryginalne i zwracające uwagę piętno: biodra mianowicie wysunięte są naprzód a pierś cofnięta (zob. fig. 187). Miało to przyczynę w zwyczaju używania płaskiego obuwia, a następnie w modzie leżącej w duchu ascetycznej epoki ukrywania kobiecego biustu. Suknia układa się ładnie i starannie, a nieraz rzeźbiarz wprost używa jej za ozdobę obrazu, mnąc fałdy i rozrzucając je dla zapelnienia przestrzeni.

Roślinna ornamentacya tego okresu zasługuje na szczególniejszą uwagę. Artysta studjuje rośliny i odtwarza nie tylko ich zewnętrzne kształty, ale odczuwa szkielet budowy. Zrywa on z suchemi i sztucznemi formami, przekazanemi przez przeszłość, a studjuje naturę.

Odrodzenie korzysta z rozwoju rzeźby Greków i Rzymian. Doskonałość w odtwarzaniu form ciała, a zwłaszcza nagości, jest główną cechą rzeźby odrodzenia podobnie jak rzeźby greckiej: różnica leży w tem, że obok formy zewnętrznej artyści starają się daleko silniej odtworzyć stan i nastrój duszy człowieka. Rzeźbiąc n. p. Matkę Boską, nie tylko doskonale przedstawiają kształty kobiety i dziecka, ale odczuwają i odtwarzają miłość matki, jej przecucia i obawy. Bogactwo, delikatność ozdób i szlachetność linii dochodzą do najwyższych granic.

Rzeźba epoki baroka ma te same cechy co barokowe budownictwo. Nie wystarczały już spokojne linie ciała, starano się postaci przedstawiać w pozach wyszukanych i takich, aby formy ciała nastreślały wiele trudności. Teatralność i przesada cechuje figuralne kompozycje tej doby.

Epoka empiru zaznaczyła się także naśladowaniem rzeźby greckiej. Posągi udrapowane są w togi, a kompozycje mają piętno epoki i harmonii właściwej rzeźbie greckiej.

Najnowsza rzeźba przeciwnie, zwraca się do natury. Rzeźbiarz obserwuje naturę tę ściśle i gruntownie, albo też stara się wyrazić myśl i nastrój.

STYL ROMAŃSKI.

Z przyjęciem chrześcijaństwa dostaje się do Polski sztuka. Ani mogiła Krakusa ani Wandy nie są dziełami artysty. Luźne ozdoby przedmiotów

przedhistorycznych to zarodek sztuki, wybitniejsze przedhistoryczne zabytki z zakresu rzeźby należą do wyjątków.

Z budynków przedhistorycznych nie dochowało się u nas nic. Gdy na Zachodzie i Wschodzie chrześcijańska cywilizacja miała już dziesięć wieków za sobą, u nas rozpoczął się pierwszy wiek oświaty.

Sztuka podówczas była chrześcijańską i powszechną, była wierną niewolnicą religii, nawróconą Rzymianką, dla której ojczyzną był cały świat. Szczałki dzieł, pozostałe po dawnych Rzymianach, a znajdowane

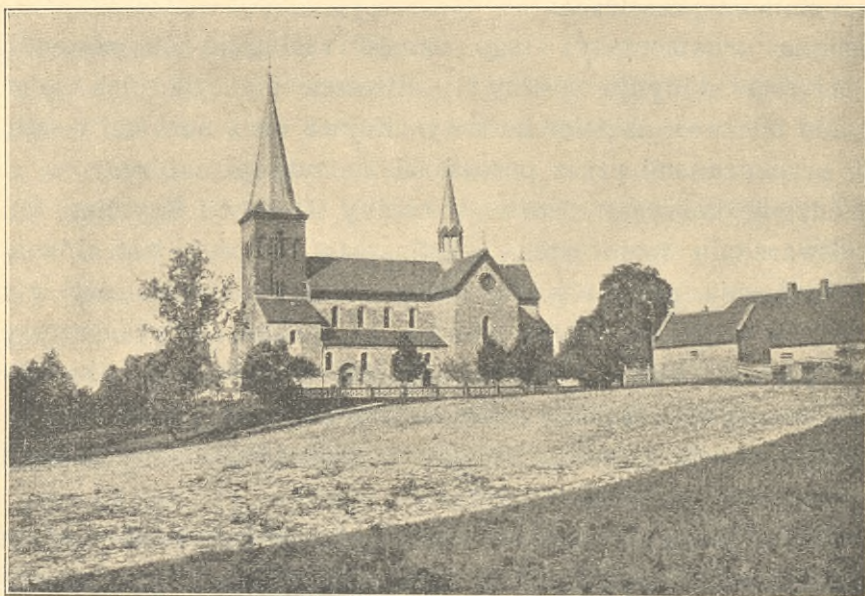


Fig. 151. Kościół w Kruszwicy.

wśród gruzów, naśladowano niewprawnie, jak najprościej i najłatwiej. W budownictwie i jego ozdobach, w rzeźbie, w przemyśle artystycznym, jak barwa błękitu w zamąconej fali przebija dawna grecka i rzymska, czyli t. zw. klasyczna sztuka. Właśnie w tym czasie, kiedy misjonarze Zachodu nieśli oświatę do Polski, sztuka zdobywała się na większe pomysły, tworzył się już rodzaj budynków odrębny, wzorowany jednak na monumentalnych gmachach dawnych Rzymian, to też budynki te nazwali uczeni romańskimi, sztuka zaś tej epoki otrzymała nazwę romańskiej¹⁾.

Pierwsze więc zabytki sztuki u nas były romańskie. Niewiele ich dziś pozostało.

¹⁾ Rzym — przypominamy — po łacinie nazywa się Roma, stąd uczeni nazwali sztukę romańską.

Cechą główną i zasadniczą romańskiego stylu i zdobyczą wielką średniowiecznej sztuki jest rozpowszechnienie w miejsce starożytnych pałapów, sklepień z kamienia, niezgrabnych i ciężkich, ale koniecznych wobec ustawicznych wojen i pożarów, kiedy każdy budynek miał służyć zarazem do obrony, a przedewszystkiem kościoł był twierdzą, czyli obronnem *castellum*. Następtwem tej zmiany były grube mury z kamienia, niewielkie okrągławe okna, któreby w razie potrzeby mogły służyć za strzelnice. Do podpierania i podziału wnętrza użyto nie tylko kolumn, ale innych słupów czyli filarów, jak w klasycznej sztuce, piętrząc je niekiedy we dwa rzędy. Oto, co ta epoka wytworzyła, a wytworzyła nie tyle przez poczucie arty-

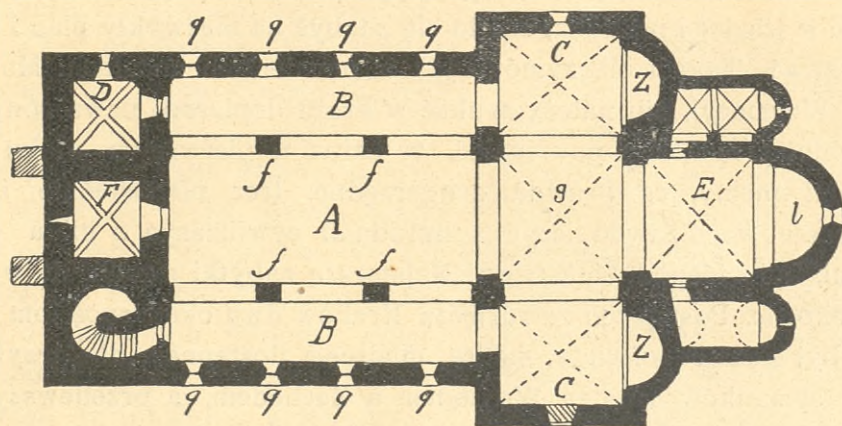


Fig. 152. Przekrój poziomy kościoła w Kruszwie.

A nawa główna, B nawy boczne, C nawa poprzeczna, l Z absydy, f filary, q okna, D wieża, F część międzywieżowa.

styczne, ile z potrzeby. Głównym i prawie wyłącznym przedmiotem tej architektury, była budowa kościołów.

Kościoły mają kształt podłużny, prostokątny, z wejściem przeważnie od strony zachodniej. Wieże silne, umieszczone częstokroć nie tylko na froncie, ale z tyłu, a nawet ze wszystkich stron, miały znaczenie baszt fortyfikacyjnych i strażnic zarazem. Wewnątrz kościoła prócz czworobocznej przestrzeni dla wiernych było jeszcze miejsce na ołtarz w formie półkulistej nyży osobno sklepionej, zwanej absydą. Wnętrze takie dzielono kolumnami i filarami na trzy nawy (zob. fig. 152). Środkowa z naw jest najszersza i najwyższa. Wszystkie trzy nawy przecina częstokroć w pobliżu absydy przestrzeń, szerokości nawy środkowej, zwana nawą poprzeczną. Skutkiem tego plan kościoła otrzymał formę krzyża, a na przecięciu powstało

wyraźnie uwydatniające się miejsce w kształcie kwadratu z filarami na narożach, które były niejako zrębem i ogniskiem całej budowli. Taki plan uwidocznił się na zewnątrz. Nawa środkowa wznosi się nad nawami bocznymi i pokryta jest swobodnie dachem załamany pod kątem, dachem siodłowym, podczas gdy dwie niższe nawy mają dach skośny, przyparty do ścian nawy głównej, nazwany pospolicie pulpitem (zob. fig. 151). U tylnej ściany rozróżnia się zewnątrz doczepioną absydę. W górnej zaś części kościoła wewnątrz biegnie niejednokrotnie ponad nawami bocznymi galeria, czyli balkon, zwany emporą, miejsce dla dostojników i dworu.

Oczywiście nie należy sądzić, że istniały u nas budowle pierwszorzędnej wartości. Za ledwie niewiele potężnych miast i siedzib duchowieństwa, bogatych w wiedzę i pieniądze, mogło się zdobyć na niezwykle plan i z niego się wywiązać. Takich olbrzymów, jak w niemieckich miastach: Moguncyi, Spirze i Wormacyi, nie należy szukać w kraju dopieroco nawróconym. Na naszą chlubę możemy powiedzieć, że zaraz w pierwszym wieku naszej cywilizacji mamy, co prawda drugorzędne, lecz niepoślednie zabytki, a skutecznie współzawodniczyć z narodami cywilizacją o kilka wieków starszymi, było niepodobieństwem. Najstarsze zabytki romańskie w Polsce są w Krakowie. Postęp ten zawdzięcza Kraków dwu okolicznościom, pierwszej, że był siedzibą oświaty, stolicą, miejscem dostępnym dla przybyszów i stacją stosunków między Wschodem a Zachodem, a przedewszystkiem ostoją Zachodu, którego przecież leżał dość blisko. Jak w innych kierunkach cywilizacji, tak w dziedzinie sztuki zakon Benedyktynów położył wielkie zasługi. Wprowadzenie murów z ciosu i fabryki budowlanej do Polski im przypisać należy. Z nimi wiąże się budowa romańskiej katedry na Wawelu, w dolnej części tylko dochowanej.

Widok pierwotnej katedry na Wawelu przekazano nam na pieczęci katedralnej krakowskiej z XII. wieku, przedstawiającej kościół romański o trzech nawach, z nawą środkową wyższą, w której szereg okien wyraźnie się uwydatnia ponad pulpitem dachem niższej nawy bocznej (zob. fig. 153). Widać dwie wieże u frontu z absydą z tyłu. Wiemy jednakże na pewno, że także z frontu znajdowała się absyda, to też wejście było z boku, tuż obok wieży.

Dolna, podziemna część kościoła, znajdująca się pod tą częścią, gdzie na widoku pieczęci widzimy obie wieże i przód kościoła, dochowała się. Jest to t. zw. krypta, dziś nieco przekształcona, ale pierwotnie sklepiona hala z absydą, podzielona wzdłuż potężnymi filarami z monolitu, o nad-

zwyczaj prostych bazach i kapitelach. Ołtarz znajdował się przed absydą: był to poprostu stół, czyli mensa, przy której kapłan odprawiał mszę, twarzą zwrócony do ludu (fig. 184).

Katedra na Wawelu wystawioną została z końcem XI. i z początkiem XII. w. Obok katedry, w obrębie zamkowych fortyfikacji, tuż pod samym Wawelem, jako najdalej wysunięta placówka, stanął w XII. w. kościół św. Andrzeja (zob. fig. 155). Zewnętrzna strona tego kościoła dziś jeszcze przedstawia się jako romańska budowa, o pięknych wieżach, z czworoboku przechodzącym w ośmiobok (hełmy wież pochodzą jednak z XVIII. w.). Okna wież, na każdej części ośmiobocznej ściany po dwa, o jednym wspólnym filarze, t. zw. okna bliźnie, tworzyły rodzaj przeźroczy, skąd można było rozglądać się po okolicy i śledzić wroga. Fasada stroma, wysoka, bez wejścia tworzyła pierś budowy, o którą rozbijały się ataki nieprzyjaciół. Z tyłu uwydatnia się jeszcze romańska absyda, ozdobiona pod dachem fryzem arkadkowym. Wnętrze budowy przedstawiało się pierwotnie jako przestrzeń trójnawowa z emporami biegnącymi nad nawami bocznymi i nad nawą główną w poprzek nad wejściem. Empory te przeznaczono dla książęcego dworu, który tu nabożeństw słuchał. Wnętrze przerobiono w XVIII. w., ale dziś jeszcze można dopatrzeć się dawnych form. Budowa cała jest z ciosu bardzo starannie układanego w warstwy.

Cały szereg romańskich budowli stanął w Krakowie: kościół św. Wojciecha, św. Jana, św. Mikołaja, z których dochowały się tylko resztki.

Wszystkie te budowle są z ciosu, cegłą posługiwała się przedewszystkiem epoka gotycka i te style, które po tej epoce nastąpiły.

Grupa kościołów, które wystawiono w Krakowie z końcem XI. i XII. wieku, świadczy, że rozwinęła się tu na większą skalę fabryka budowlana, będąc naprzód na usługach dworu, potem służąc duchowieństwu i magnatom, a zawsze jej celem było stawianie kościołów.

Jeden z tych możnowładców, Piotr Włastowicz Dunin, postawił wiele



Fig. 153. Widok pierwotnej romańskiej katedry na Wawelu, odtworzony z pieczęci.

kościółów na Śląsku i w różnych stronach Polski, które sam fundował, lub też jego rodzina, wypełniając widocznie jego wolę. Do tych kościołów należały dwa nieistniejące dziś kościoły św. Wincentego i Panny Maryi na



Fig. 154. Kościół św. Prokopa w Strzelnie.

Piasku w polskim pod-
ówezas Wrocławiu.

Z tego ostatniego ko-
ścioła ocalały wsta-
wione dzisiaj do inne-
go kościoła ozdobne
drzwi czyli portal, któ-
ry daje pojęcie o por-
talach romańskich ko-
ściołów, zwężających
się ku wnętrzu i boga-
to rozczłonkowanych
i zdobionych (zob. fig.
178). Nad wejściem tuż
pod łukiem było miej-
sce na rzeźbę. Kościo-
ły w Strzelnie, Kazi-
mierzu biskupim pod
Koninem, w Krobi,
Kotłowie, Kościelcu
w Wielkopolsce, w Żar-
nowie w Opoczyń-
skiem uważa się za
fundacye Duninów.

Z innych rodzin za-
znaczyli się wznosze-
niem kościołów Odro-
wężę, Toporezyki,
Śreniawici, a z budo-
wli tych dochowały się

kościół w Wysocicach w Krakowskim, w Kościelcu pod Proszowicami
i w Prandocinie pod Słomnikami. Wszystkie te kościoły możnowładców
podobnie jak kościół na Wawelu i św. Andrzeja stały w pobliżu grodów.
Możnowładcy i książęta panujący obok drewnianych zamków i fortyfikacji

wznosili kościoły z ciosu. Kościół, w którym mieściły się niejednokrotnie bogate skarbcce, znajdował w grodzie ludzi do obrony na zawołanie, a w niebezpiecznej chwili mury jego służyły za dostateczną ochronę, gdy



Fig. 155. Kościół św. Andrzeja w Krakowie.

grodzisko zawiodło. Wybitnym przykładem takich kościołów prócz katedry na Wawelu (o ile sądzić można ze wspomnianego widoku na pieczęci) i kościoła św. Andrzeja, jest kościół św. Prokopa w Strzelnie (zob. fig. 154) i kościoły parafialne w Wysocicach w Krakowskim, w Żębocinie w Proszowskim, w Kościelcu na Kujawach, w Żarnowie, w Opoczyńskim, kol-

legiata w Tumie pod Łęczycą, klasztor w Czerwińsku, kościół w Inowrocławiu.

Jednym z najgodniejszych uwagi kościołów poza Krakowem jest kościół w Kruszwicy, aczkolwiek w późniejszych czasach, a nawet jeszcze w XIX. wieku zmieniono znacznie jego charakter nieumiejętnym odnowieniem (zob. fig. 151). Jest to budowa bazylikowa w kształcie krzyża płasko kryta i trójnawowa. Oba ramiona krzyża mają od wschodu półokrągłe

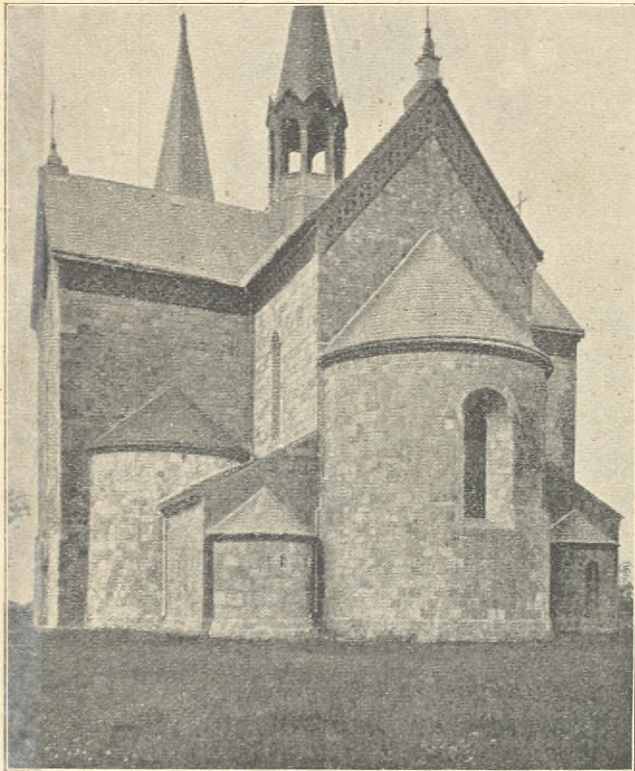


Fig. 156. Widok kościoła w Kruszwicy, z tyłu.

absydy. Obok chóru znajduje się z każdej strony zakrystya, każda opatrzona absydą. Stąd powstała malownicza grupa absyd (fig. 156). Na froncie wznosiły się pierwotnie dwie wieże. Dzisiejsza jedyna wieża pochodzi z w. XVI.

Kollegiata w Tumie pod Łęczycą zasługuje również na uwagę. Jest to także bazylika trójnawowa, każdą zaś z naw kończy od zachodu absyda, obok tego jednak nawy boczne mają po bokach absydy. Nawa główna posiada nadto absydę od zachodu podobnie jak pierwotna katedra na Wawelu, nawy zaś boczne kończą się od zachodu wysokimi wieżami. Wieże te o-

patrzono u dołu strzelnicami, ponad którymi znajdują się okna dwudzielne, a jeszcze wyżej trójdzielne.

Kościół postawiono z granitu polnego, starannie ociosanego, obramienia około filarów natomiast są z piaskowca.

Obok wymienionych kościołów wspomnieć jeszcze należy o kolegiacie św. Marcina w Opatowie w Sandomierskiem, bazylice trójnawowej z nawą poprzeczną i absydami, kościele trójnawowym św. Jana w Mogilnie na

Kujawach. Dochowały się nadto kościółki jednonawowe bardzo prostej budowy z absydą od wschodu i wieżą od zachodu w Kościelcu pod Inowrocławiem, Lubinie, Gieczu, Kołłowie, w Poznaniu (kościół św. Jana Jerozolimskiego), w Siewierzu, w Dziekanowicach pod Wieliczką. Ślady zaledwie romańskiej architektury dochowały się w przebudowanych kościołach w Czerwonej Wsi pod Krzywim, w Murowanej Goślinie, Objezierzu, Łabiszynie koło Szubina, Tulcach niedaleko Poznania, w Kościelnej Wsi pod Kaliszem.

Obok tych kościołów o planie podłużnym i prostokątnym jest jeszcze inny typ kościołów romańskich: są to kościoły okrągłe. Kościoły te bardzo rzadkie, zawdzięczają swój kształt wpływowi bizantyńskiej architektury, a w szczególności świątyni Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Ze źródeł pisanych wiemy, że okrągłym był kościół św. Feliksa i Adaukta, N. P. Maryi na Wawelu i kościół N. P. Maryi w Wiślicy. Z dochowanych kościołów tego typu zale

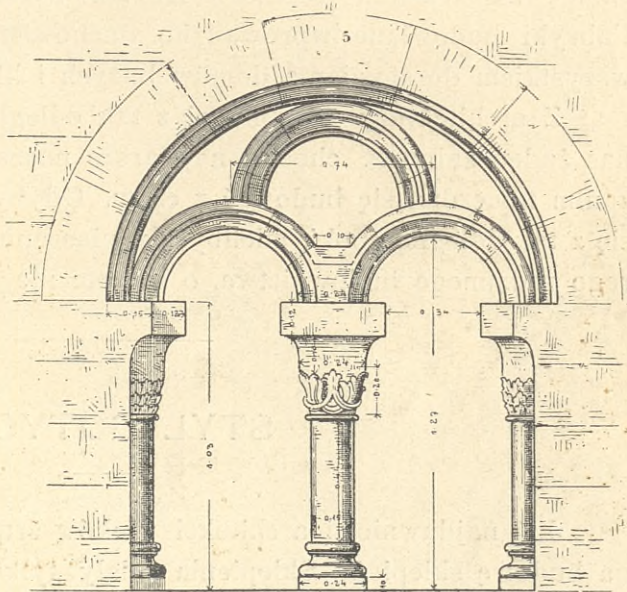


Fig. 157. Okno romańskie w kościele w Wąchocku.

dwie kościoły św. Prokopa w Strzelnie tu zaliczyć można (zob. fig. 154). Jest on okrągły z absydą od wschodu, od zachodu ma jednak wieżę nieodpowiadającą dośrodkowej budowie. Wykończoną dośrodkową budową był kościół na Ostrowie jeziora Lednicy między Poznaniem a Gnieznem, ale doszły nas z niego tylko ruiny, z których jednak dokładnie odtworzyć można plan pierwotny.

Na ziemiach naszych i na Rusi powstał atoli inny typ dośrodkowej budowy — obcy na zachodzie — typ romańskiego budynku według planu właściwego bizantyńsko-ruskiej architektury. Jest to cerkiew okrągła, na planie kwadratu z trzema absydami od wschodu i kopułą, a zatem plan jej odpowiada planowi innych bizantyńsko-ruskich cerkwi. Lecz plan ten wykonano w stylu romańskim. Jest to właśnie najlepsze świadectwo ście-

rania się od najdawniejszych czasów na naszej ziemi dwu prądów cywilizacji, wschodniego i zachodniego, dla którego to ścierania nasza ziemia przez cały ciąg historii polskiej najdogodniejszem była polem. Przykładem jest cerkiew św. Pantalomona we wsi Św. Stanisław pod Haliczem, jedyny zabytek znajdujący się dawniej na tem miejscu starego Halicza.

Ze świeckiej architektury epoki romańskiej nie dochowało się nic i niezawodnie świeckich gmachów z ciosu nie stawiano podówczas, skoro zamek na Wawelu jeszcze w XIV. w. był w znacznej części drewniany. Fabryki budowlane wprowadziło duchowieństwo i używało ich przede wszystkim do stawiania domów bożych i klasztorów.

Z architektury drewnianej z tak odległej epoki również nie doszedł nas żaden zabytek, chociaż najstarsze nasze kościoły stawiano z drzewa, zanim nauczono się budować z ciosu. Gdyby z nich choć jeden dochował się z tak odległej epoki, mielibyśmy nieoceniony przykład naszego prastarego rodzimego budownictwa, o którym nie mamy ani pojęcia.

STYL GOTYCKI.

Już najdawniejsi architekci wieków średnich zwracali baczną uwagę na budowę sklepień. Sklepienia miały tylko wspanialsze budowle, inne przykrywano zwykłym dachem z drzewa. Te usiłowania doprowadziły do nowego stylu, zwanego gotyckim lub ostrołukowym. Styl ten ułatwiał budowę w chwili, gdy miasta i mieszczaństwo zdobyły sobie potęgę i bogactwo, których nie szczędziły w przedsiębiorstwach budowlanych, owszem łożyły wielkie sumy przez długie lata na wspaniałe gmachy, a przede wszystkim na kościoły. To spowodowało rozkwit architektury i wykształcało mistrzów i robotników, nauczyło organizacyi budowy, jednym słowem wytworzyło znakomicie urządzoną fabrykę budowniczą, złożoną z mnóstwa świeckich osób, podczas gdy dawniej budownictwo było głównie w rękę duchowieństwa. To też około kościołów powstają wspaniałe budynki świeckie, jak ratusze, pałace, zamki. Ten nowy styl pojawił się we Francyi około r. 1160., a rozpowszechnił się w całej cywilizowanej Europie, trwając przez wieki XIII—XV., a nawet dłużej jeszcze. Wytworzyły się jego różne rodzaje w różnych krajach, zawsze jednak cechą tego stylu jest w zasadzie wszędzie to samo, jednakowo zbudowane sklepienie. Jest ono krzyżowe



Fig. 158. Kościół Najśw. Panny Maryi w Krakowie.

i ma za podstawę łuk ostry. Przez łamanie łuku, t. j. przez zmianę okrągłoluku na ostrołuk zmniejszyło się parcie na ściany boczne, a przeniosło

na podstawę. Ciśnienie zapomocą żeber sklepiennych rozłożyło się na filary, z których przyścienne otrzymały nadto podpory od zewnątrz. Wobec tego ściany nie dźwigają tyle ciężaru sklepienia, jak w sztuce romańskiej, i nie mają zadania bronić się przed jego naciskiem, zamykają one tylko przestrzeń. Można było wprowadzić bez przeszkody wielkie i liczne okna. Budowa nie tylko stała się lekką, ale wewnątrz przybyło jej światła. To też w budynkach gotyckich różnić należy przede wszystkim szkielet, potem ściany, nadające mu zewnętrzną formę, na dalszym planie szczegóły architektoniczne, które te ściany rozczłonkują i urozmaicają, a w końcu ornamentację, która ozdabia całość.

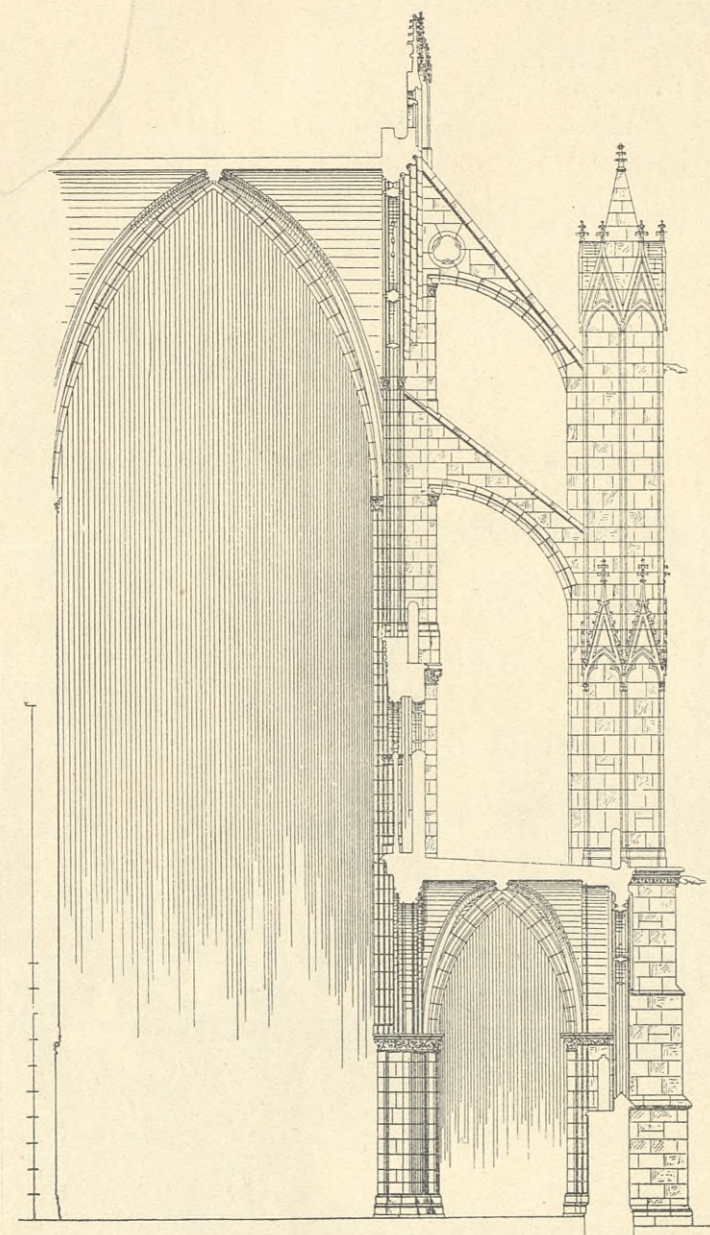


Fig. 159. System konstrukcyjny murów sklepiennych w zachodniej Europie.

dopiero zastosowano ją do innego materiału północy, zwłaszcza naszych ziem — cegły.

Skoro znaleziono sposób zwężania murów, można było wznosić te mury wysoko, a przytem sklepienie lekko tak osadzać, jakby zawisło w powietrzu zdaleka od ziemi. Również filary strzelają smukle w górę i uwydatniają kierunek pionowy, są one przytem profilowane bogato, przez co stają się jeszcze smuklejsze.

W planie kościołów, podobnie jak w epoce romańskiej, najpospoliciej spotykamy formę krzyża. Jednakowoż nawę poprzeczną cofano częstokroć ku nawie głównej, a zato wydłużano prezbiterium i w ten sposób chór nabrał więcej przestrzeni. Nawy boczne znacznie niższe są od głównej, ale na północy i u nas także stawiano kościoły zw. halowymi, gdzie wszystkie nawy były podniesione dorównaj wysokości. Chór kończono kilku ścianami, które w planie przedstawiają się jak połowo-, sześć-, ośmio- lub dziesięcioboku i t. p. Podobne zakończenia mają także częstokroć boczne nawy.

Zewnątrz kościołów przedewszystkiem wieże odrazu ściągają na siebie uwagę. Powszechnie jest ich dwie od strony zachodniej, jednak często na przecięciu się nawy głównej z poprzeczną dodawano jeszcze jedną wieżę.

Ogólny zatem widok gotyckiego kościoła to wznosząca się w górę nawa główna, nakryta spadzistym siodłowym dachem, do której przytyka nadto z każdej strony niższa nawa o dachu pułapowym. Nawa główna przedłuża się ku wschodowi w chór. Na poprzek zaś między chórem a nawami rozciąga się nawa poprzeczna, a w miejscu, gdzie się obie nawy prze-

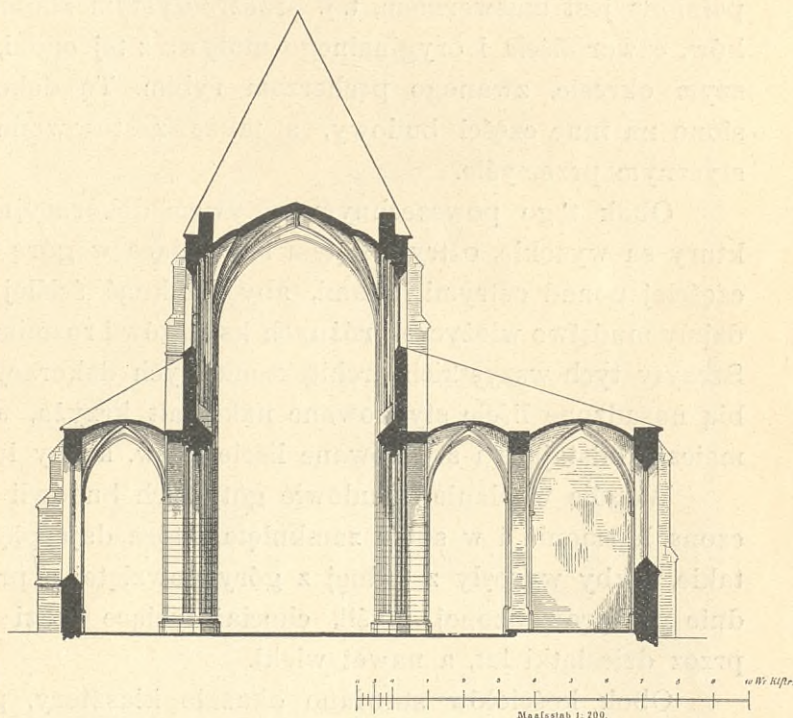


Fig. 160. System konstrukcyjny wspierania murów sklepiennych w Polsce.

cinają, wznosi się niejednokrotnie wieża lub wieżyczka. Dwie wieże od frontu, a między nimi bogaty portal dopełniają ogólnego widoku gotyckiego kościoła.

Zewnętrzny ten widok stoi w ścisłym związku z wnętrzem i całą konstrukcją. Wszystko jest obliczone, wymierzone i przeprowadzone z drobiazgową ścisłością. Okna wąskie a wysokie, poprzedzielane są nadto jeszcze wzdłuż łaskami, tylko górna część kończąca się ostrym łukiem wypełniona jest maswerkkiem, t. j. przeźroczystym zdobnym wzorem z kół, łuków, czworoliścia i oryginalnego motywu z tej epoki, zwłaszcza w późniejszym okresie, zwanego pęcherzem rybim. Tę dekorację okien przeniesiono na inne części budowy, a także zastosowano ją w rzeźbie i artystycznym przemysle.

Obok tego powszechnym motywem dekoracyjnym gotyckiej architektury są wysokie, ostrym kątem strzelające w górę szczyty osadzone najczęściej ponad ostrymi łukami, aby zamknąć ściślej całość. W końcu widzimy mnóstwo wieżyczek różnych kształtów i rozmiarów zwanych fialami. Szczyty tych wszystkich architektonicznych dekoracyjnych motywów zdobią nasadzone liście stylizowane naksztalt krzyża, a krawędzie ich urozmaicają odstające i stylizowane liście t. zw. kraby lub żabki.

Wogóle w planie i budowie gotyckich budowli uwydatnia się wykończona harmonia i w sobie zamknięta, która daje piętno dziełom gotyckim takie, jakby wyrosły z jednej z góry powziętej a prawidłowo i bezwzględnie przeprowadzonej myśli, chociaż tysiące ludzi nad nimi pracowało przez dziesiątki lat, a nawet wieki.

Obok kościołów stawiano okazałe klasztory, pałace, zamki i domy mieszkalne, obmyślane w planie i wykonane w szczegółach z wielkim artystem. Ozdobą tych budynków i ich właściwością są przedewszystkiem krużganki z arkadami i krzyżowem sklepieniem. Krużganki te zamykały zwykle czworoboczny dziedziniec najczęściej ze studnią w pośrodku. Prócz krużganków zasługują na uwagę przylegające do nich kapitułarze klasztoru czyli sale, gdzie zbierano się na naradę, i refektarze czyli pokoje jadalne.

Gdy sklepienia już nie sprawiały budowniczym trudności, poczęli oni wysilać się na ozdobną ich konstrukcję, przyczem układano żebra w różne wzory, jak gwiazdy i kunsztownie wiązane siatki. W końcu sklepienie to przybrało kształty powierzchni kryształu.

Zamki wiązały się ściśle ze stylem twierdz obronnych, co przeszkadzało ich artystycznemu rozwojowi. Pierwszy znany nam zamek w goty-

ckim stylu, wykonany konsekwentnie, jest zamek krzyżacki w Malborgu, założony w r. 1280. a r. 1309. zamieniony na rezydencję wielkich mistrzów zakonu. Wystawiono go z tego materiału, który na północy zastępuje miejsce kamienia, z cegły nadzwyczaj starannie opracowanej¹⁾.

Daleko więcej nadawały się do artystycznego rozwoju zewnętrznych kształtów ratusze. Dolna część budowy bywa najczęściej od strony rynku



Fig. 161. Krużganki klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie.

otwarta, tworząc podłużny a wazki przedsionek, z jednej strony mający arkady, a z drugiej ścianę. Górną część poza arkadami w głąb zajmuje wielka sala sklepiona, albo też nakryta drewnianym dachem. Okna bywają częstokroć czworoboczne, a między nimi mieszczą się nisze zwykle z figurami, wznoszą się szczyty, wieżyczki, występują kryte balkoniki czyli erkery i t. p. Bardzo często z ratuszem organicznie wiąże się wieża jako strażnica, skąd straż czuwała nad bezpieczeństwem miasta.

¹⁾ Porównaj »Polska« T. I. Fig. 119 i 126.

Oprócz ratusza wznoszono kupieckie hale i sukiennice, gdzie gromadzili się mieszczenie i kupcy, którzy wskutek rozwoju handlowych stosunków i przemysłu zyskiwali sobie coraz większe znaczenie.

Do świeckiej architektury należą mury miasta, a głównie bramy stawiane nieraz ozdobnie i z artyzmem. Ponad bramą wznosi się wieża, albo bramy strzegą dwie wieże, połączone z sobą murami, i silniej jeszcze uwydatnia się obronny charakter (zob. fig. 162).

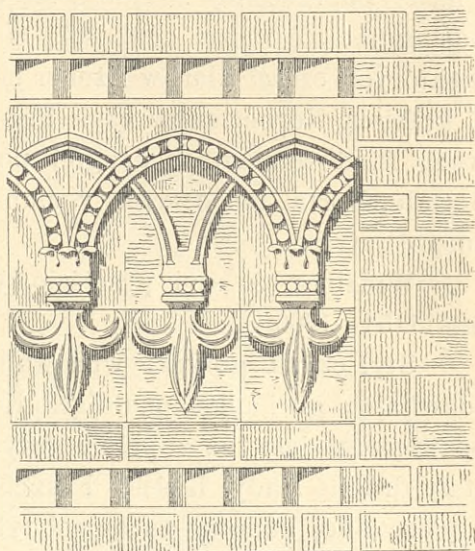
Domy mieszczańskie otwierają się od ulicy. Dziedziniec, w którym skupiało się u Greków i Rzymian rodzinne życie, ustępuje na dalszy plan i służy gospodarskim celom, a zarazem jako przestrzeń potrzebna do oświetlenia wnętrza. Wejście było wiele. Starano się, aby miał osobny wchód warsztat czy mieszkanie, a inne izby również osobny dostęp. Różnorodność części domu uwydatniała się tem bardziej skutkiem tych osobnych wchodów. Domy stawiano wysokie, gdyż przestrzeń miasta była ograniczona i zamknięta, a ludność się wzmagala; stąd powstawały uliczki wąskie i ciemne; to znów było przyczyną, że domy miały wiele okien umieszczonych tuż przy sobie. Szczyt ostry zwykle wieńczy bardziej głęboki, aniżeli szeroki dom, przedzielony dziedzińcem na przednią i tylną część. Ściany z cegły i gliny nadawały się do barwnej dekoracji, a belki z drzewa, deski i t. p. do plastycznego obrobienia. Niekiedy do ścian wewnątrz podpartych dla siły szkarpami przyczepione są erkery czyli wykusze, wieżyczki, ganki i balkony. W ten sposób dom przedstawiał się rozczłonkowany, różnobarwny, niemal pstry, malowniczy.

Oprócz ciosu i cegły używano innego jeszcze materiału — drzewa, i tym materiałem niewątpliwie posługiwano się najczęściej.

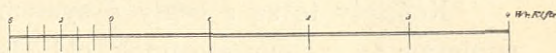
Dwie są głównie odmiany budownictwa drewnianego pod względem konstrukcyjnym. Pierwsza z tych odmian obejmuje budynki utworzone przez połączenie z sobą ułożonych poziomo okrągłych lub ciosanych pni drzewa, które się odpowiednio wiąże na węglach i układa warstwami, tworząc powoli zamkniętą budowę. Druga powstaje za pośrednictwem ram z poziomych i pionowych belek, które objętą przestrzeń wypełnia się tarcicami lub belkami do ram tych przystosowanymi. Ta ostatnia konstrukcja jest zasadą budownictwa norweskiego, podczas gdy pierwsza ma zastosowanie w budownictwie drewnianem reszty Europy tak u nas, jak na Rusi, jak i w innych częściach północnej Słowiańszczyzny.

Na ziemiach polskich kościoły gotyckie stawiano z cegły, używając przytem mniej lub więcej ciosu, ilekroć chodziło o uwydatnianie części

architektonicznej i konstrukcyj. Rozszerzali styl ten u nas zakonnicy, w szczególności Cystersi, których ojczyzną była Francja, gdzie gotyk powstał i wydał wspaniałe owoce. Obok nich Norbertanie czyli Premonstratensi wielkie położyli zasługi koło wprowadzenia do nas gotyku. Dominikanie i Franciszkanie wprowadzili go do miast, gdzie za ich przykładem poszli mieszczanie i stawiać zaczęli w nowym stylu nie tylko kościoły, ale i świeckie budynki. Cystersom zawdzięczamy kościoły w tak zwanym stylu przejściowym, który był właściwie jeszcze stylem romańskim, jednak styl ten posługiwał się motywami zaczerpniętymi z gotyckiej architektury. Przykładem jest kościół w Sulejowie, poświęcony r. 1232. Jest to obszerna budowa o trzech nawach i ostrołukowym sklepieniu nawy głównej, zawieszonym wysoko w górze. Sklepienie to jest krzyżowe, a żebra jego zbiegają się dołem z gurtami i wspierają na słuźkach. Sklepienia nawy bocznej są ostrołukowe i podłużne. Szczegóły zwracają uwagę skromnością ozdób. Ściany dano jednakże dość grube. Podobny jest kościół w Koprzywnicy, poświęcony w r. 1207. Klasztor w Wąchocku, wystawiony w pierwszej połowie XII. w. posiadał już mury cieńsze, a natomiast w miejscach silniejszego naporu sklepienia przystawiano szkarpy stopniowo zwężające się ku górze. We wszystkich tych trzech kościołach presbiterium kończy się prostokątnie; materiał — to cios starannie obrobiony. Jednakże nie brakło w tej epoce kościołów ceglanych. Tu przedewszystkiem wymienić należy kościół św. Jakóba w Sandomierzu, pierwotnie dominikańska trójnawowa budowa. Spotyka się tu szkarpy i łuki ostre, obok tego jednak pełno motywów romańskich, jak okna, portal, fryzy. Bogata ornamentacya romańska przeprowadzona została jednakże w cegle. Najstarsza część dominikańskiego kościoła w Krakowie, tylna część presbiterium stylowo z tym



Maafstab 1:2



Maafstab des Giebels 1:100

Fig. 163. Fryz arkadkowy kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

kościółem się łączy. Uwydatnia się także fryz bardzo ładny z cegły formowanej. Kościół w Mogile pod Krakowem zbudowany przez Cystersów jest wielką trójnawową budową z nawą poprzeczną. Stał on w latach 1253 do 1266 i w przeciwstawieniu do poprzednich kościołów wykazuje wpływy niemieckie. Z pierwotnej budowy zachowały się nawy boczne sklepione ostrołukowo, ostrołukowe kaplice bliźnie, filary w stylu romańskim i ślady zamurowanych okien ostrołukowych. Zewnątrz presbiterium i nawy poprzecznej znajdują się ceglane fryzy. Szkarpy użyto nieśmiało, posługując się raczej grubością murów. Budowla jest ceglana z wyjątkiem niektórych części filarów i żeber sklepiennych, które wykonano z kamienia. Z kościoła Norbertanów czyli Premonstrantów na Zwierzyńcu pod Krakowem, fundowanego w drugiej połowie XIII. w., nie pozostało nic prócz portalu. Portal ten o typie romańskim ma jednak kapitele w stylu wczesnego gotyku.

Widzimy, że styl przejściowy z romańskiego w gotyk przypada na lata 1154—1266.

Styl czysto gotycki wprowadzili Franciszkanie w latach 1252—1330, rozwijając go i udoskonalając. Kościół Klarysek w Zawichoście r. 1259 poświęcony, jest już zupełnie gotycki i tylko z dawnego romanizmu pozostały drobne ślady. Kościół Franciszkanów w Krakowie ukończony r. 1269, z pierwotnej budowy zachował tylko wczesno gotycki maswerk w presbiterium. Kościół w Kaliszu nieco późniejszy ozdabiają piękne rozety okienne, chociaż bardzo skromne. Kościół Franciszkanek w Gnieźnie z końca XIII. w. posiada szereg gotyckich motywów nieudolnie przejętych z zachodu.

Kościół te są z cegły o systemie szkarpy niedostatecznie jeszcze rozwinięty, a zatem stosunek sklepień do szkarpy pod względem techniki się jeszcze nie wydoskonalił. Nastąpiło to w XIV. w., w którym powstały kościoły Franciszkańskie w Nowym Sączu i kościół Klarysek w Starym Sączu. Kościół w Nowym Sączu nie dochował się w starej postaci i ostatnie jego ślady pierwotnej budowy zniknęły niedawno. Do budowy obu kościołów użyto ciosu.

Prezbiterium zakończono nie prostokątnie jak dotąd, lecz połową wieloboku. Maswerki wykonano wprawnie, nadając im skończone artystyczne kształty. Do tego samego typu należy kościół Benedyktynek w Staniątkach i kościół Dominikanów w Oświęcimiu. Obie budowy są halowe. Franciszkańskie ciosowe kościoły przygotowały grunt do najwyższego rozwoju ceglanej architektury gotyckiej. Bardzo piękną budową ceglana i bardzo



Fig. 164. Kościół św. Krzyża w Krakowie.

rozwiniętą, aczkolwiek niewielką, jest kościół katedralny na Wawelu w swoich gotyckich częściach. Do budowy użyto jednak dużo ciosu. Budowa ta w planie i we wszystkich szczegółach na wskrós gotycka. Stoi ona na czele kościołów gotyckich o krakowskim odcieniu. Charakterystyczną cechą tych budowli jest, że szkarpy przeciwdziałające ciśnieniu sklepień nawy środkowej nie przerzucano od nawy głównej zapomocą łuków na szkarpy naw bocznych, ale wprost prowadzono te szkarpy wzdłuż filarów, nie tylko zatem szkarpy te uwidoczniają się na zewnątrz kościoła ponad dachami naw bocznych, ale także wewnątrz kościoła od strony nawy bocznej łącząc się z filarami (fig. 159 i 160). Wskutek tego filary nie mają kształtów tak smukłych i regularnych jak na zachodzie. Chociaż ten sposób budowania zaprowadzono jeszcze w XIII. w. w Wąchocku, z całą świadomością użyto go jednak w Krakowie, a katedra na Wawelu dała początek. Krakowskie kościoły są wysokie i strzeliste, a zatem odpowiadają istocie stylu gotyckiego. Wewnątrz kościołów uwydatniano nadto arkadę, dzielącą prezbiterium od nawy głównej czyli t. zw. tęczę, na której w poprzek umieszczano belkę z krucyfiksem. Katedra krakowska wyróżnia się od innych gotyckich budowli krakowskich nawą poprzeczną i nawą obiegającą, która będąc przedłużeniem nawy bocznej, obiega prezbiterium. Nawa ta obiegająca pierwotnie była podobnie niska, jak i nawy boczne, dopiero w XVIII. w. podniesiono ją do wysokości nawy głównej, szpecąc w ten sposób kościół. Wzdłuż nawy bocznej obiegającej wystawiono cały szereg kaplic symetrycznie rozmieszczonych tak, że wiązały się one w jedną piękną całość.

Katedra stała w pierwszej połowie XIV. w. Już w drugiej połowie XIV. stulecia zastosowano to samo na większą skalę w Maryackim kościele. W miejsce prostokątnego zakończenia prezbiterium, dano wieloboczne, użyto już mniej ciosu, a przedewszystkiem wystawiono większą i smuklejszą budowę. Części kamienne pokrywa nadto rzeźba ornamentacyjna i figuralna. Na przedłużeniu naw bocznych, u frontowej facjaty stały dwie wieże, z których wyższa ukończona w XVI. w. ma bardzo piękne zakończenia drewniane. Wnętrze kościoła odznacza się strzelistością. Trzeba było już doskonale rozwiniętej techniki, ażeby na takiej wysokości rozwiesić sklepienie. Odznacza się przedewszystkiem prezbiterium rozczłonkowaniem ścian i ozdobnością kapiteli. W dalszym ciągu przebudowywano i stawiano w tym stylu kościół Dominikanów, jednak bez wież frontowych. W XV. w. stanął kościół św. Katarzyny z później dodaną cio-

sową okładką nawy południowej i bogato udekorowaną kruchtą. Od zewnątrz zasługuje na uwagę przedewszystkiem prezbiterium o szkarpach podobnie jak w Maryackim kościele zakończonych kwiatonami. Nieco później w XV. w. wykończono kościół Bożego Ciała z frontowymi wieżami i bardzo ładną zagłębioną facyatą. Wszystkie te kościoły zawdzięczają swój byt wielkiemu ruchowi budowlanemu, któremu dał początek i rozpęd Kazimierz Wielki. Zaczęta w XV. w. budowlę prowadzono przez XV. i XVI. w.

Z budowlami temi, a zwłaszcza z katedrą krakowską, jest w związku katedra gnieźnieńska. Ma ona, podobnie jak i katedra krakowska nawę obiegającą i szereg kaplic z nawami bocznymi się wiążących. Podobnie wystawiono ją z cegły i ciosu. Budowa stanęła w XIV. w., lecz została przebudowaną. Na sposób krakowski wybudowano także kościoły na prowincyi, aczkolwiek są one mniejsze. Tu należy fara w Krośnie, z której dochowało się tylko w tym stylu prezbiterium, kolegiata w Nowym Sączu z resztkami rzeźb ornamentalnych na facyacie. Kościół w Ruszycy pod Krakowem, w Drzewicy w Opoczyńskim, w Radomiu, Bochni, Rzeszowie i Bolechowicach, zachowały tylko ślady nieznaczone pierwotnej budowy.

W drugiej połowie XV. wieku wyrobił się odmienny nieco rodzaj. Zwracają przedewszystkiem uwagę mury o układzie cegieł we wzory i odrzwia schodowato zwężające się ku górze. Przykład takiej budowy przedstawiają kościoły w Raciborowicach i Luborzycy pod Krakowem, św. Magdaleny w Szczepanowie koło Bochni, Wielogłowach pod Nowym Sączem. W okolicach, gdzie nietrudno było o kamień, stawiano z ciosu. Tu należą kościół z XIV. w. w Piasku Wielkim pod Wiślicą dziś w ruinie, w Łączycy pod Bochnią, w Dębnie pod Wojniczem, w Starym Sączu, w Nowym Sączu, w Bieżdziecy w Jasielskim, w Bobowej, w Strzyżowie, Czehowie, Wojniczu, Szydłowcu, Jaśle, Skalbmierzu, w Starym Korczyniu, w Końskich, w Żarnowie i t. d. znajdują się kościoły ceglane lub kamienne, jednonawowe lub trójnawowe mniej lub więcej dochowane. Na uwagę zasługuje kościół św. Krzyża w Krakowie jednonawowy jednakże z filarem w pośrodku, który dźwiga sklepienie nadające filarowi kształt palmy. Podobny układ mają niektóre kaplice w Krakowie, oraz kościółki w Skotnikach, w Lublinie, w Kurzelowie i Chlewiskach w Opoczyńskim.

Do większych kościołów zaliczyć należy dwunawowy kościół ciosowy w Wiślicy, trójnawową katedrę we Lwowie, kościół parafialny w Niepoło-

micach, Franciszkański w Krośnie, parafialny w Olkuszu, w Stobnicy, katedrę Sandomierską, farę w Bieczu i kościół w Drohobyczu.

Osobny odcień mają kościoły w Wielkopolsce, na północnem Mazowszu, w Augustowskiem i na Litwie. Rozwinął się on pod wpływem ar-

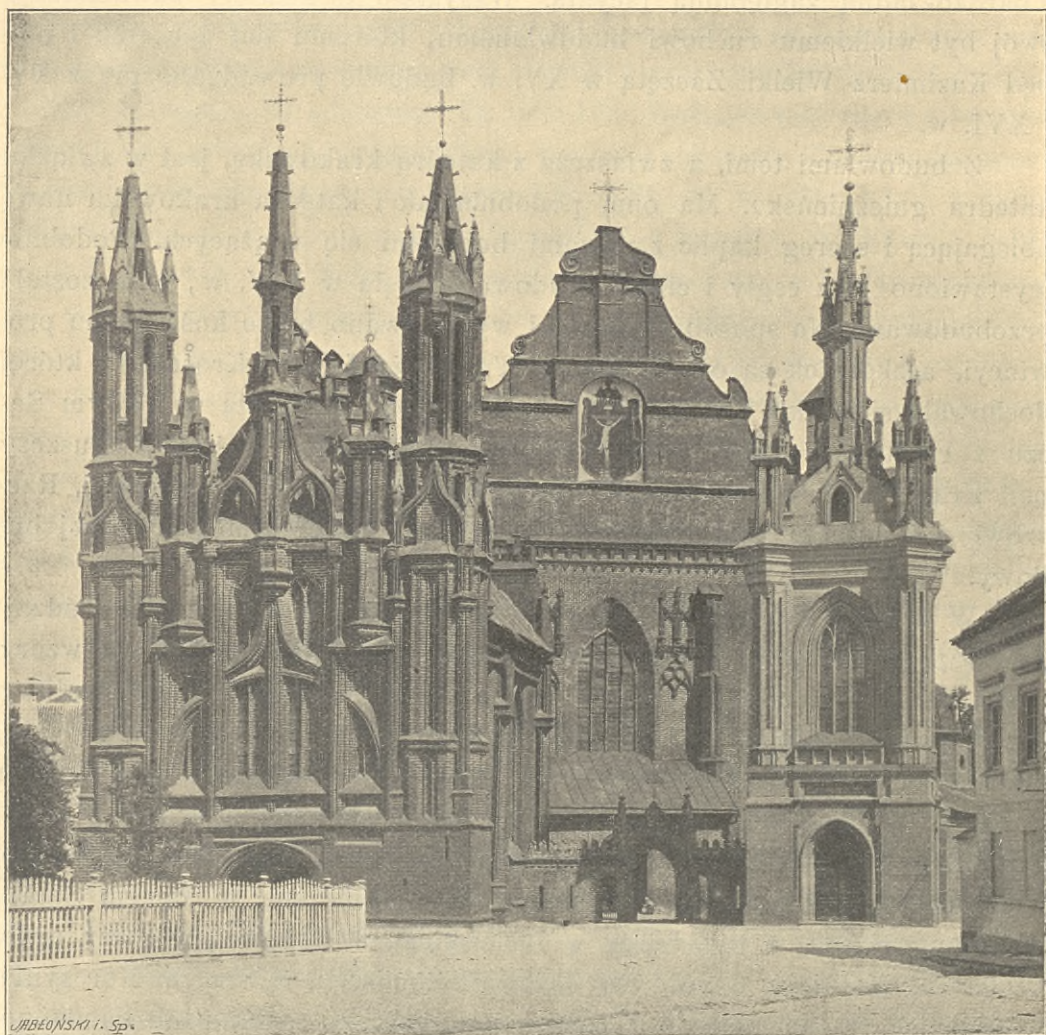


Fig. 165. Kościół św. Anny w Wilnie.

chitektury krzyżackiej, a głównie budowli toruńskich. Cechą jego jest brak ciosu, prostota i ociężałość, a natomiast zdobność murów uzyskano układaniem barwnej lub formowanej cegły. Tu należą kościoły w Paradyżu w Wielkopolsce, kościółek w Głuszynie pod Poznaniem, oba z XIII. w., gdzie styl jeszcze nie jest wyrobiony. Katedra we Włocławku z XIV. w.

przerobiona daje pojęcie o czysto ceglanych budowlach tych dzielnic Polski. Oto inne stylowo pokrewne kościoły: kościół w Koronowie w Poznańskim, w Gostyniu i w Niewkowie, kościół P. Maryi w Poznaniu, kościoły w Łelknie i Kurniku, w Nowem Mieście, w Bninie, w Dolsku, kościół Bożego Ciała w Poznaniu, w Kostrzynie, Bydgoszczy, w Rogoźnie, w Gębicach, w Krotoszynie, w Wągrowcu, w Międzyrzeczu, w Opalenicy. Nie możemy



Fig. 166. Kościół drewniany w Dębnie pod Nowym Targiem.

nadto pominąć takich zabytków jak kościół katedralny w Warszawie, Bernardynów w Przeworsku, parafialny w Nowem Mieście pod Dobromilem. W kościółkach tych pojawia się częstokroć sklepienie kryształowe, gwiaździste, maswerki przybierają kształty płomyków. Nie podobna tu wymieniać całego szeregu kościołów gotyckich, ograniczamy się zatem tylko do najważniejszych. Bardzo piękny kościół św. Anny w Wilnie odznaczający się oryginalną przeźroczystą facyatą, ułożoną z krzyżujących się i wijących misternie lasek, jest najdalej wysuniętą na północny wschód budowlą gotycką o wyższej artystycznej wartości (fig. 165). Powszechnie facyaty ko-

ściółów gotyckich zwięzają się schodowato, tworząc zazębienia, któremi ozdabiano kościoły także od strony prezbiterium.

Nie brak drewnianych kościółków gotyckich. W architekturze drewnianej w czasie rozwoju gotyku [budownictwo naśladowało plan ceglanych i kamiennych kościołów

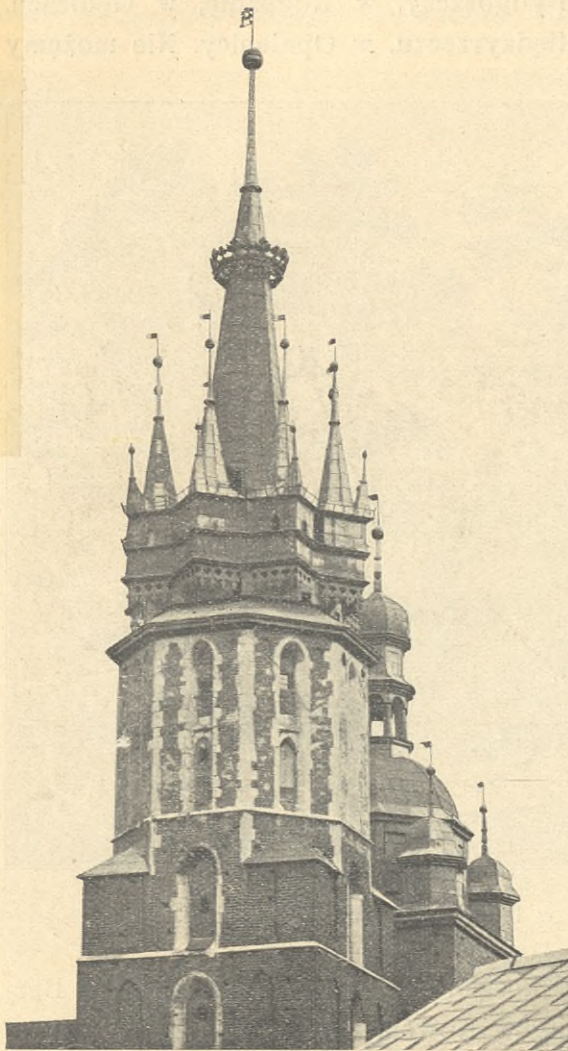


Fig. 167. Szczyt wieży kościoła N. P. Maryi w Krakowie.

i profilowania. Kościoły te są zwykle jednonawowe. Są nakryte sufitami z desek. Wieża frontowa nie łączyła się konstrukcyjnie z nawą. Ma ona podobnie jak i kościół sam od wewnątrz dach wsparty na słupkach t. zw. soboty. Zakończenie wież dawano na wzór baszt fortyfikacyjnych, używając ganków czyli hurdycei za ozdoby. Tu zaliczamy kościół w Skrzyszowie i Szynwałdzie w Tarnowskim, w Sękowej w Gorlickiem, kościółek w Dębnie w Nowotarskim (fig. 166), w Krużlowej w Sądeckim i w Libuszy pod Gorlicami. Kościoły św. Bartłomieja w Mogile i św. Bernardyna w Grybowie mają nawet odrzwia gotyckie.

Bardzo piękną pozostałością architektury drewnianej są hełmy wież gotyckich nakrywające wieże kościołów murowanych. Arcydziełem sztuki jest zakończenie wyższej wieży Maryackiego kościoła w Krakowie. Koło jednego szczytu grupuje się szereg mniejszych szczytów dostosowanych do murów wieży. Do małych szczytów dostawiono jeszcze mniejsze szczytiki. Wszystko to tworzy bardzo piękną proporcjonalną i lekką całość (fig. 167).

Aczkolwiek ruch budowlany w epoce gotyckiej objął także gmachy

publiczne i świeckie domy mieszkalne, gotyckich budynków świeckich dochowało się bez porównania mniej. W pierwszym rzędzie wymienić należy królewską rezydencję na Wawelu, z której tu i ówdzie zachowały się mury, a nawet całe części pierwszej murowanej rezydencji królów polskich. Zamek z murów wznosić począł Kazimierz Wielki. Tą najstarszą częścią jest południowo-wschodnia strona ponad kościółkiem św. Idziego. Basztę wielokątną wyskakującą z narożnika zamku na silnych na skale opartych



Fig. 168. Sukiennice w Krakowie przed odnowieniem.

arkadach wybudowali Jadwiga i Jagiełło. Zwie się ta budowa »Kurzą Stopą« zapewne dla swego kształtu. Na zewnątrz widać herby króla i królowej. Zdaje się, że była to kaplica zamkowa. Zamek w ogólnym dzisiejszym kształcie pochodzi z XVI. w. i jako taki należy raczej do dzieł typowych sztuki odrodzenia, aniżeli do sztuki gotyckiej. W XIV. w. stanęły także Sukiennice. Cały szereg luźnych kramów na krakowskim rynku zastąpił Kazimierz Wielki jedną wielką halą targową, mającą kształt trójnawowej bazyliki. Nawa główna tworzyła właściwą nakrytą halę, nawy boczne mieściły sklepiki z ladami na wewnątrz hali. Strona zewnętrzna nie była otwarta jak dziś, ale zamknięta i z czasem przytuliło się do niej

wiele domów, bud i budynków (fig. 168). Z tych najstarszych Sukiennic dochowały się zaledwie mury środkowej hali ze szkarpami widnemi na zewnątrz ponad dachami naw bocznych. Twórcą takich Sukiennic był Marcin Lindintolde i wykończył je przed rokiem 1390.

Z pałaców, kamienic i domów wogóle dochowało się bardzo mało.

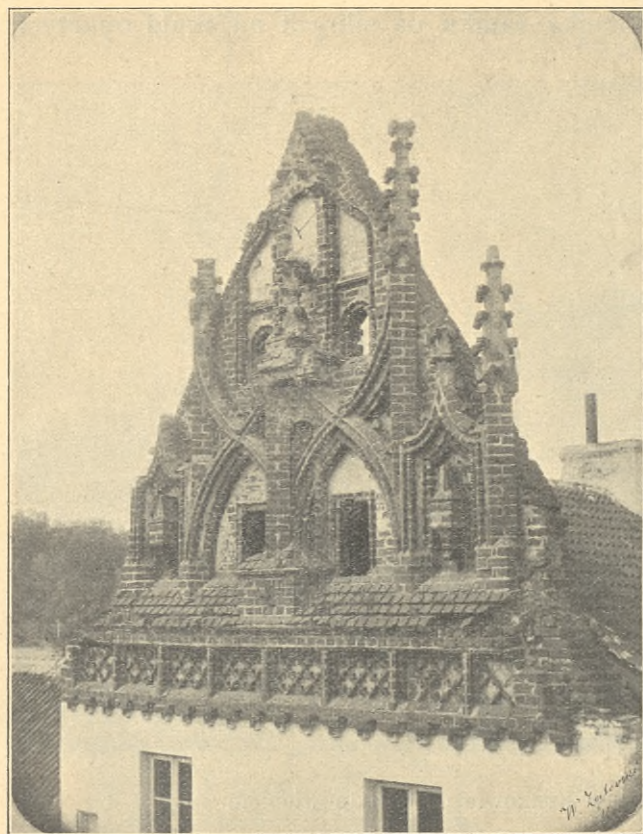


Fig. 169. Szczyt domu gotyckiego w Kownie.

Burzyły je i przerabiały późniejsze wieki, burzą i przerabiają bez przerwy dzisiejsze.

Do XIV. w. budowano mieszkania z drzewa. Gdy Kazimierz Wielki wystawił zamek z cegły i kamienia, za przykładem monarchy poszli najmajętniejsi mieszczanie. Dawne widoki miast pouczają nas, jak wyglądały ówczesne domy. Były to wąskie, głębokie gmachy, zwracające się ku ulicy frontem opatrzonym szczytem. Stały zbite w masę jeden obok drugiego, mając wspólne ściany (fig. 162). Domy z drzewa i kamienice obok siebie tworzyły malownicze grupy. Szczyty przybrały kształt trójkąta albo też były scho-

dowate lub zazębione, a nawet ozdobione koronką z powyginanych łuków (fig. 169). Zwykle zewnątrz ściany domów wystawały kryte balkoniki kończące się ostro spadzistym daszkiem. Są to erkery czyli wykusze. Okna umieszczano parami, tu i ówdzie okienne otwory dzielono na prostokątne pola kamiennymi poziomymi i pionowymi belkami jak kratą.

Zwykle dom budowano na parter i jedno piętro. Pokoje były sklepione, albo też miały strop z drzewa ułożony na belkach uwydatniających się i ozdobnie ociosanych, a częstokroć cały pułap był tu i ówdzie malo-

wany niebieską i czerwoną farbą, a nadto niekiedy złocony. Parter, do którego wchód znajdował się od ulicy, zawierał sklepy, sklepy i t. p. Okna mieściły się dość wysoko. Dolną część budowy stawiano z kamienia, górną z cegły. Okna piąter osadzone były bezpośrednio pod szczytem.

Obramienia tak okiennych jak wchodowych otworów dawano z kamienia. Mury zwężały się lekko ku górze, a lica ich przedstawiały się często skośnie, zwłaszcza w dolnych częściach. Kamienice rynków miały występujące podcienia. Za domami rozciągały się podwórza.

Domy te, rzadkie dzisiaj, wywierają na nas wrażenie swą malowniczością. Ponieważ liczone się tylko ze względami praktycznymi w konstrukcji i nie przestrzegano prawideł symetrii jak w późniejszych wiekach, domy mają pełno krzywizn, naddatków, przyczepek, przeróbek. Ozdoby tak architektoniczne, jak rzeźbiarskie, a niejednokrotnie malarskie, uzupełniają tę różnorodną powichrzoną całość.

Domy grupujące się koło rynku otaczano murami i basztami. Przykład takich fortyfikacji dają nam resztki dawnych krakowskich murów z basztami i floryańską bramą, którą poprzedza t. zw. barbakan, rodzaj małej twierdzy z gankami wewnątrz, krytymi gankami wysuniętymi na zewnątrz i wieżyczkami (fig. 200). Tu i ówdzie zachowały się w miastach resztki murów obronnych miejskich, jak w Sandomierzu, Lublinie, w Wilnie i Kamieńcu i w miastach pomorskich.



Fig. 170. Sklepienie gotyckie kryształowe zakrystyi kościoła św. Anny w Wilnie.

ODRODZENIE.

Odrodzeniem nazwano rozkwit sztuki polskiej XV. i XVI. w., kiedy artyści poczęli zwracać żywą uwagę na zabytki świata klasycznego tak rozpowszechnione we Włoszech. Badając je, kształcili się i przyswajali sobie cały zasób artystycznych zdobyczy klasycznego świata. Było to odrodzenie się sztuki i wogóle kultury starożytnych Rzymian, a później także Greków przez bezpośrednie zetknięcie się z tem, co po kulturze Greków i Rzymian pozostało. Nie tylko z tego punktu patrząc, epokę tę nazwać można epoką odrodzenia, ale ludzkość odrodziła się niejako przez to, że porzuciła stare utarte średniowieczne szablony, poczęła myśleć ściślej i gruntowniej, chociaż nie bez tego przecie, aby średniowiecznych powag nie zastąpiły powagi świata klasycznego, a średniowiecznych wzorów wzory klasyczne.

Artyści w zetknięciu się z zabytkami świata starożytnego zaczęli obserwować życie i naturę i naśladowali ją w sztuce. Naśladowanie to nie było tak nieporadne i nieporęczne, jak w średnich wiekach. Zabytki rzeźby klasycznej przedstawiały przeważnie piękne typy i rozwinięte artystycznie kształty. Przedewszystkiem w antyku podobała się masywność, harmonijny układ i rozczłonkowanie. Zalecano harmonię stosunków, sądząc, że piękno jest to harmonia części i członków taka, żeby nic bez szkody nie można było dodać, ani ująć. Artysta z siebie samego i swojej indywidualnej natury musiał czerpać zasady i kierunki i indywidualizm jego silnie zaczął się uwydatniać. W ten sposób osobistość artysty miała zupełnie inne znaczenie jak w średnich wiekach. Badania starożytności uprawiali nie tylko uczeni, ale także artyści. Zdjęcia ruin Rzymu i usiłowania, żeby je ująć w całość, zatrudniały wielu architektów. W pierwszych czasach starali się oni zastosować w praktyce budowlanej najczęściej kapitele i pilastry, filunki i ściany. Zadania budowlane kościołów i pałaców wymagały samodzielnego postępowania architektów i ograniczały naśladowanie antyku do pojedynczych części i dekoracji. Obok tego jednak dostawały się zwolna do nowych dzieł sztuki odczuta z antyku czystość, przejrzystość i piękność w ustosunkowaniu mas. Na tej właśnie harmonii mas i na pięknym zestawieniu kontrastów polega istotny efekt renesansowych budowli.

W kościołach pojawia się kopia. Wprowadził ją do katedry florenckiej architekt Brunelleschi, który na skrzyżowaniu naw umieścił olbrzymią

kopułę, biorąc natchnienie z budownictwa klasycznego. Rok rozpoczęcia tej kopuły 1420. uważa się za początek odrodzenia. Tenże sam Brunelleschi postawił szereg budynków, a między nimi kaplicę Pazzich. Z początkiem XVI. w. ogniskiem architektonicznego ruchu staje się Rzym. Zaczyna się czas rozkwitłego renesansu, który trwa do roku 1580. O ile renesans XV. w. był nieśmiały i skromny, o tyle rozkwitłe odrodzenie odznacza bogactwo i przepych. Architekci lubują się w budowaniu pałaców o facyatach okazałych. W zakresie architektury kościelnej powstaje kościół św. Piotra w Rzymie, budowa dośrodkowa z olbrzymią kopułą na skrzyżowaniu naw. Plan kościoła zmienia się, nawa główna staje się szeroką halą bogato przyozdobioną, nawy boczne zwężają się, potem dzieli się je ścianami, tworząc w ten sposób szereg kaplic odrzwiami złączonych z sobą. Fasada im dalej w XVI. w., tem więcej przybiera cechę kulis teatralnych; proste dawniej linie architektoniczne wyginają się w gzymsy przerywane i powtarzane bez potrzeby. W ten sposób zwolna powstaje barok, a ten znów ustępuje miejsca stylowi rokoko, który rezygnuje z architektonicznych linii i dąży do dekoracyi płaskiej i wytwornej. Wogóle w baroku i w stylu rokoko chodzi przedewszystkiem o malowniczość, a punkt artystycznej twórczości przenosi się z Włoch do Francyi. Tu przedewszystkiem wprowadzono do wnętrza budynku ramę, której towarzyszą kwiaty, muszle, stalaktyty i grotty skaliste. Rodzaj tych ozdób nazywa się roccaille, stąd nazwa rokoko. Style baroko i rokoko oddaliły się od dawnej sztuki klasycznej i wyrodziły. Dopiero z końcem XVIII. i początkiem XIX. w. ponownie zwrócono się do starożytnej klasycznej sztuki i wtedy powstał styl empire.

Renesans dostał się do Polski z początkiem XVI. w. i to wtedy, kiedy we Włoszech powstały już najpiękniejsze dzieła epoki odrodzenia. Dostał się do nas dzięki wpływowi Węgier i inicjatywie Zygmunta Starego. Do pierwszych wybitniejszych budowli epoki odrodzenia należy kaplica Zygmuntońska na Wawelu. Zygmunt Stary zapragnął mieć dla siebie kaplicę, w którejby nie tylko mógł się modlić, ale w którejby także spoczęły jego zwłoki. Budowa stanęła w latach 1518—1530, a architektem, który ją wykonał, był Bartłomiej Berecci z Florencyi.

Zewnątrz w dolnej części przedstawia się kaplica jako budowa kwadratowa bez okien, poprzedzielana bardzo starannie opracowanymi pilastrami, wspartymi na cokole. Na architrawie znajduje się data 1520 i napisy. Pomiedzy pilastrami mieszczą się na jednej ze ścian tarcza herbowa z orłem przepasanym literą S, pod którym mieści się łaciński napis

brzmiały w polskim języku: *Nie podziwiał przechodniu tej wspaniałej i wzniosłej kaplicy i kamieni rzeźbionych dłutem Fidiasza, Zygmunt wystawił to dzieło, który wznosił i zamek, lecz słusznie praca ta sławniejsza, bo gdy tamten gmach jest chwilowy, ten wystawił sobie na wieczne mieszkanie.*

Ponad czworoboczną podstawą wznosi się ośmioboczny bęben z oknem okrągłym na każdej stronie, naroża ozdobione są pilastrami. Na bębnie wspiera się kopuła, ideał architektów odrodzenia, pokryta miedzianą łuską pozłożoną później kosztem Anny Jagiellonki. Wyżej jeszcze stanęła latarnia o wydłużonych okrągłolukowych arkadach. Dach latarni pokrywa metalowa korona. Latarnia przechodzi w smukły ośmiobok, zakończony szpicem. Na szpicu zaś mieści się kula, a na niej stoi nagi aniołek dźwigający koronę i jabłko z olbrzymim krzyżem.

Całej tej konstrukcyi zewnętrznej odpowiada wewnętrzna. Każda ze ścian dolnej kwadratowej części dzieli się w kierunku pionowym na część środkową z nyżą złożoną z łuku wspartego na impostach i dwu części bocznych ujętych pilastrami, między którymi znajduje się nyża z figurą stojącą, a wyżej jeszcze medalion z popiersiem. W poziomym kierunku każda ściana składa się z cokołu, na którym wspierają się pilastry z nyżą w pośrodku, a wyżej gzyms i architrav (fig. 195).

We wschodniej nyży znajduje się ołtarz, naprzeciwko niego od strony zachodniej grobowiec Zygmunta Starego (fig. 194), który następnie podniesiono w górę, ażeby zrobić miejsce pomnikowi Zygmunta Augusta.

Od północnej strony mieszczą się stalle, a od południa wejście.

Figury stojące w nyżach przedstawiają patronów kaplicy, medaliony zaś czterech ewangelistów i królów Dawida i Salomona. Ołtarz wiązał się z głównem wezwaniem Chrystusa i N. P. Maryi, przedstawiając sceny z życia Matki Boskiej i Jej Syna.

Bęben i jego okna, kopuła, zarówno jak i dolne części, wogóle wszystkie pola pokryte są rzeźbionymi ornamentami, a na sklepieniu latarni architekt umieścił napis świadczący, że dzieło jest utworem Bartłomieja z Florencyi.

Pod względem proporcji i umieszczenia kopuły, kaplica Zygmuntowska należy do arcydzieł odrodzenia. Wywarła też ona ogromny wpływ na sztukę w Polsce. Na jej wzór powstały kaplice św. Jacka, Myszkowskich i kaplica Lubomirskich przy kościele Dominikanów w Krakowie, oraz kaplica Wazów w katedrze. Ale nie tylko w Krakowie zaznaczył się ten wpływ. W Poznańskim pod wpływem kaplicy Zygmuntowskiej sta-

nęła kaplica w Kościelcu, zakrystya w kościele Klarysek w Bydgoszczy, kaplica Opalińskich w Radlinie i Gostowskich w Środzie. W niektórych z tych kaplic dolna część jest ośmioboczna, a kopuła niejednokrotnie przechodzi w owal. Nawet w epoce baroka typ kaplicy Zygmuntońskiej się utrzymał. Tu zaliczyć należy kaplicę Firlejów w Bejscu pod Wiślicą, najznakomitszy zabytek po kaplicy Zygmuntońskiej, i kaplicę św. Jacka przy kościele Dominikanów w Krakowie. Z barokowych mniejszych budowli centralnych wymienić należy kaplicę Kampianowską przy katedrze we Lwowie, dzieło Pawła Rzymianina z lat 1619 i następnych, ukończoną w r. 1642. przez Pfistera, Wrocławianina, okrytą rzeźbą zewnątrz i wewnątrz, kaplicę Lubomirskich w Niepołomicach i drugą na zamku w Wiśniczu z pierwszej połowy XVII. w. Niektóre z kaplic ozdobione były stiukami, którymi tak chętnie posługiwali się artyści baroka. Przykładem jest kaplica Oświęcimów w Krośnie, zbudowana w r. 1647. Naczelne miejsce zajmuje kaplica św. Kazimierza przy katedrze wileńskiej, stawiana w r. 1636. według projektu Niderlandczyka Dankersa de Ry z kopułą na bębnie ośmiobocznym. Kaplica ta z powodu swoich rzeźb i dekoracji malarskiej stoi na czele kaplic barokowych. Obok kaplic stawianych przez zagranicznych architektów powstają kaplice stawiane przez miejscowych kamieniarzy. Formy rozpowszechnione na Zachodzie a zastosowane przez tychże przekształcają się i nie zawsze odpowiednio są użyte, stąd powstaje rodzimy renesans i rodzimy barok. Tu należy kaplica Boimów we Lwowie, wykonana w latach 1609—1619 przez miejscowych artystów, zostających pod kierunkiem Niemców Pfistera i Scholca.

Z kościołów renesansowych posiadamy wspaniałą świątynię św. Piotra w Krakowie (fig. 171). Kościół ten stoi na pograniczu między renesansem a barokiem. Dzieło wiąże się z zakonem Jezuitów, dla którego król Zygmunt III. własnym kosztem wznosił tę wspaniałą świątynię. Jest to w tym rodzaju i stylu najznakomitszy w Polsce zabytek architektury. Budowę prowadził naprzód Jezuita Jan Marya Bernardone z Como, a po jego śmierci r. 1655. Jan Gislenus Rzymianin. Prace trwały przez lata 1597—1635. Za wzór służył główny kościół Jezuitów w Rzymie il Gesù, dzieło Vignoli.

Kościół w planie przedstawia formę krzyża i jest budową centralną, ukoronowaną wspaniałą kopułą w środku. Obszerna nawa zwraca odrazu uwagę widza. Jezuitom chodziło o to, aby zgromadzić pobożnych razem i skupić ich koło ambony. Stąd nawy boczne zredukowano do nieznacznych rozmiarów, a mimo to jeszcze wiążą się one z nawą środkową.

W ten sposób starano się złączyć ściślej z nawami bocznymi szereg kaplic. Kopuła nie tylko panuje nad budową zewnątrz, zwłaszcza od strony zachodniej, ale uwydatnia się wewnątrz budowy. Rośnie ona w miarę zbliżania się od wejścia ku głównemu ołtarzowi i w całym majestacie występuje, gdy widz pod nią stanie; wtedy jej stosunek do naw i chóru, polegający na znakomitem obmyśleniu proporcji, zaznacza się w całej pełni i nadaje budowie piętno wybitnego artyzmu. Sferycznie sklepiona absyda dostraja się do kopuły. Potężne gzymsy nawy głównej nie tyle mają znaczenie architektoniczne, ile raczej dążą do wywołania urozmaicenia i malowniczości. O przepychu i okazałości budowli świadczy facyata rozczłonkowana architektonicznie, ozdobiona inkrustacją¹⁾ marmurową i posągami. Ogrodzenie przed facyatą z dwunastu apostołami w patetycznych pozach wykonał Hieronim Canavesi.

Ten sam architekt, który stawiał kościół św. Piotra, jest twórcą jezuickich kościołów w Nieświeżu i Kaliszu, a nadto stawiał on z Belgiem Baudarthem Kalwaryę Zebrzydowską na podgórzu karpackim. Z jezuickich budowli zasługują na uwagę: kościół we Lwowie oraz dominikański kościół w Jarosławiu. Niektóre z barokowych kościołów nie mają kopuły, niemniej styl ich jednak odpowiada duchowi baroka.

Jednym z najpiękniejszych dzieł rozwiniętego renesansu i z wielkim poczuciem piękna obmyślanem i wykonaniem, jest kościół Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Stawiał go architekt Andrzej Spezza. Miejsce naw bocznych zajmują już kaplice. Nawy poprzecznej i kopuły brak. Na szczególniejszą uwagę zasługuje piękna facyata z ciosu z dwiema wieżami. Wnętrze zdobią sztukaterie, które wykonali Włosi Succatori i Andrzej Castelli. We Lwowie są także z tej epoki dzieła w tym samym stylu, ale bez podobnej artystycznej wartości. Na uwagę zasługują: cerkiew wołoska z t. zw. wieżą Korniaktowską, niegdyś bardzo piękną, a obecnie zepsuta, pierwotnie dzieło Barbona (fig. 145 t. I). Po śmierci Barbona budowę cerkwi prowadzili Włosi. Robota trwała przez ostatnie dziesiątki XVI. i początki XVII. w. Plan budowy odpowiadał wprawdzie obrządkowi greckiemu, ale zato w wykonaniu zaznaczył się styl Zachodu, obejmujący całą Polskę. Daleko gorszą budową jest lwowski kościół Bernardynów. Wogóle po całej Polsce rozrzucone są kościoły w stylu baroka. Plan przyjmuje najrozmaitsze kształty, nieraz nawet kształt rotundy otoczonej niższą nawą boczną, przyczem nie

¹⁾ Inkrustacją nazywamy tu wypełnianie przestrzeni kolorowymi marmurowymi płytami według pewnych linii.



Fig. 171. Kościół św. Piotra w Krakowie.

brak kopuły i dwóch frontowych wież. Takim jest kościół parafialny w Klimontowie w Sandomierskiem. Bywają kościoły nieraz bardzo skromne z jedną nawą, jednakże z dążnością do charakteryzującego styl przeplechu.

Styl ten trwa przez cały XVII. wiek. Z końca XVII. w. wspomnieć należy kościoły św. Krzyża i PP. Wizytek w Warszawie i św. Piotra i Pawła w Wilnie (fig. 172).

Najpiękniejszym przykładem baroku z końca XVII. w. jest kościół św. Anny w Krakowie, stawiany około r. 1700. przez Franciszka Sollari i Tilmana Luksemburczyka, a dekorowany wewnątrz przez Franciszka i Baltazara Fontanów. Wymienić jeszcze należy krakowski kościół PP. Wizytek, według projektu tego samego architekta.

W XVIII. w. rozwija się styl ten w dalszym kierunku, dekoracja jednak staje się bardziej płaską i posługuje się formami muszli. Powstaje wtedy styl zwany rokoko. Tu należą w Warszawie kościół pobernardyński, pokarmelicki, w Krakowie klasztor Karmelitanek, kościół Misyonarzy na Stradomiu, facyata kościoła Pijarów, kościół na Skałce. Bardzo pięknym przykładem tego stylu, jest mały kościół parafialny w Dukli w Krośnieńskiem.

W XIX. w. kościoły przybierają linie prostsze. Kolumny, klasyczne gzymsy, odgrywają wybitną rolę. Zwrot do sztuki klasycznej zaznacza się coraz to silniej. Nie brak kościołów naśladowujących świątynie pogańskie, co głównie uwydatnia się w facyacie. Taką klasyczną facyatę otrzymała jeszcze w końcu XVIII. w. katedra poznańska.

Architektura kościelna drewniana, rozwijała się w dalszym ciągu, trzymając się jeszcze w XVI. w. tradycyji gotyckich i wprowadzając gdzieś tam tylko w szczegółach renesans. Charakterystyczną cechą tych kościołów są t. zw. podcienia, t. j. daszki wsparte na słupach i biegnące wzdłuż zewnętrznych ścian kościoła. Ciekawym przykładem jest kościół w Koniecznej w dycezyi tarnowskiej i kościoły na Podkarpaciu. Nie brak jeszcze przykładów kościółków drewnianych z końca XV. i z XVI. w., chociaż niestety nikną one z każdym rokiem rozbierane i zastępowane murowanymi bez żadnej artystycznej wartości szablonowymi kościołami. Architektura drewniana nie nadawała się do stylu baroka. Kopuły, filary i wyskakujące gzymsy nie miały tu zastosowania. Dekorację tę można było wprowadzić jedynie posługując się polichromią: nie tylko architekturę, ale i figury malowano na ścianach drewnianych kościołów, jak w Glina-

rowej pod Bieczem i w Grywałdzie w Nowotarskiem. Trójnawowy kościół halowy w Szalowej w powiecie Gorlickim ozdabia wewnątrz nawet rzeźba.



Fig. 172. Kościół św. Piotra i Pawła w Wilnie.

Początek rozwojowi świeckiej architektury w stylu odrodzenia dał zamek królewski na Wawelu.

R. 1499. wybuchł pożar w krakowskim zamku i zniszczył królewską rezydencję. Naprzód zaczęto stawiać budowę na mniejszą skalę, ale później zabrano się do budowy wielkiego i wspaniałego gmachu. Architektem, który objął kierunek nad budową, był Włoch Franciszek della Lore i prowadził ją w latach 1510—1516.

Zamek jednakże o takim planie, w jakim go dzisiaj widzimy, wykończył Bartłomiej Berecci, Włoch z Florencyi, który po śmierci Franciszka della Lore objął budowę i najprawdopodobniej prowadził ją według planu swojego poprzednika. Pomagał mu Mikołaj Castiglione, Florentczyk.

Budowę ukończono przy schyłku pierwszej połowy XVI. w., jednakże i wieki następne niejedno po sobie tam zostawiły. Dziś tak wewnątrz jak zewnątrz pod względem architektonicznym zmieniło się dużo. Pozostało mimo to wiele, co tłumaczy nam pochwały współczesnych, zachwycających się gmachem. Imponujący dziedziniec z arkadami dokoła nie tylko na dole, ale na obu piętrach gmachu wykazuje odrazu system renesansowej budowy pałacu. Dziś arkady te podmurowane wyglądają ciężko i niezgrabnie, pierwotnie jednak ich struktura była lekka i pełna artyzmu (zob. fig. 129 t. I). Zwłaszcza szczupłe a nadzwyczaj silne kolumny drugiego piętra dźwigały rzeźbiony pułap wystającego dachu. Oryginalną cechą tych kolumn jest, że nad ich kapitelem znajdują się charakterystyczne koszyczki. Pułapy były bardzo ozdobne. Szereg olbrzymich okien otwierał z jednej strony widok do sal z galeryi, a z drugiej wspaniały widok na Kraków. Nad dziedzińcem panowała wysoka baszta zw. »Wybranką«. Ozdobne odrzwia i marmurowe schody prowadziły do sal. Sale były wielkie, niektóre z nich miały stałe przeznaczenie, jak sala senatorska, poselska, marszałkowska. Najdłużej przetrwała sala poselska, bo do końca XVIII. w., a wszyscy piszą o niej z podziwem. Mieściła się ona na drugim piętrze, była obszerna i wspaniale urządzona. Drzwi do niej wyłożono kosztownem drzewem, perłową masą i kością słoniową. W suficie jej osadzono 193 piramid z gałkami złożonemi. Między temi piramidami mieściły się głowy snycerską robotą misternie wyrabiane i malowane, a było ich 196. W pośrodku sufitu znajdowały się trzy orły, pogoń i wąż jako herb Bony Sforzy, a nadto zwisał pajak spiżowy, przy którym widziało się lwa trzymającego herby koronne i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poniżej fryzu sufitowego na ścianach sali wymalowano postacie królów i królowych. Tak ozdobiona izba służyła na przyjęcia posłów zagranicznych i dopiero r. 1663. stała się sejmową.

Zewnątrz styl odrodzenia nie zaznaczył się tak wybitnie. Symetryczność i regularność w układzie okien, gzymsów i wsporników u poddasza, dachy zdobne dachówkami układanymi we wzory, dymnikami i kominami, wszystko to wyglądało bardzo okazale i harmonijnie.

Za przykładem dworu poczęto stawiać zamki magnackie i domy w stylu odrodzenia. Zamków w stylu odrodzenia dochoowało się niewiele.



Fig. 173. Dziedziniec zamku w Baranowie.

Wspaniały zamek tęczyński popadł w ruinę. Daleko mniej rozległy od zamku tęczyńskiego i nie tak wspaniały jest zamek w Baranowie w powiecie tarnobrzeskim (fig. 173). Wystawił go Andrzej Leszczyński, wojewoda kujawski, w latach 1579 a 1602.

Naśladując króla i magnatów, poczęto stawiać domy w stylu odrodzenia i ozdabiać nimi miasta. Kamienice mieszczańskie tej epoki mają rozwinięte fronty, dziedzińce obszerne i otoczone krużgankami na arkadach. Często używano przytem motywów gotyckich i to objawiało się przede wszystkim w ozdobach okien i drzwi. Charakterystycznym motywem,

który w Krakowie się wytworzył, są to tak zwane attyki czyli szczyty domów, zasłaniające dach i jego spadzistość. Włoskim architektom chodziło o to, ażeby całość dostroić do linii horyzontalnej, a temu właśnie przeszkadzały konieczne u nas spadziste dachy, które trzeba było zakryć. Attyki były rozczłonkowane arkadkami. Przykład takiej attyki widzimy na Sukiennicach, których przebudowę w stylu odrodzenia prowadził architekt



Fig. 174. Portal domu krakowskiego przy ul. św. Jana.

Jan Marya Padovano, pracujący w Polsce od r. 1541 do 1573. Ozdobą każdego domu nadto był portal. Gzymsy podpierają kolumny, a na gzymsie znajdowały się napisy. Facyatę zdobiły często rzeźby, a niekiedy malowanie. Domy miały w miejsce dzisiejszych numerów godła, częstokroć rzeźbione przez artystów. Tu i ówdzie w stylu odrodzenia stały ratusze, a do najpiękniejszych zaliczyć należy ratusz w Poznaniu (fig. 109 t. I).

Obok architektów Włochów spotyka się i Polaków stawiających budynki w stylu odrodzenia. Architekci ci nie przestrzegają stosownego użycia form i motywów sztuki odrodzenia,

stąd rozluźnia się organizm renesansowej dekoracji architektonicznej i wytwarza się polski renesans, w którym wybitną rolę odgrywa malowniczość, a nie konsekwentna i ściśle organiczna konstrukcja. Do najwybitniejszych polskich architektów należy krakowski architekt Gabryel Słoński (* ok. 1520, † 1598).

Barok nie zaznaczył się wielkimi zmianami w planie domów odrodzenia. Ta sama malowniczość, którą widzimy w stylu kościołów, ta sama zaznacza się i tutaj. Dawne formy renesansowe zostały rozczłonkowane

i pogięte, aby przedstawiały się najokazalej, ale pod względem malarskim, Karyatydy trzymają gzymsy nieusprawiedliwione żadną architektoniczną potrzebą (fig. 174). Obok wkraczania jednej dziedziny sztuki w drugą uwydatnia się przeszczepianie jednej techniki w technikę zasadniczo różną form giętych, form kartuszowych, w kamień. Styl baroka zaznaczył się wspaniałymi budowlami głównie w Warszawie, a styl rokoka i empiru tam przede wszystkim ma siedzibę. W XVIII. w. ruch budowlany w Warszawie był

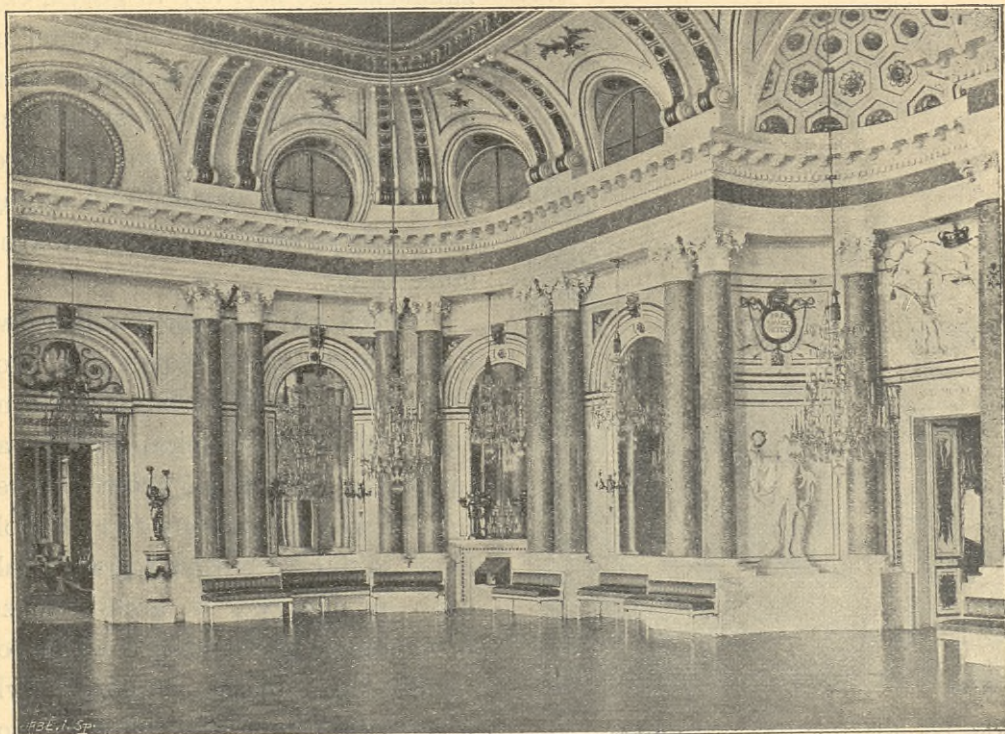


Fig. 175. Wnętrze sali pałacu królewskiego w Warszawie.

bardzo wielki i głównie uwydatnił się budowaniem rezydencji pańskich. Styl ten wogóle nadawał się do ubierania ścian, salonów i wnętrz (fig. 175). Często budynek późno barokowy ozdabiano ornamentacją rokokową.

Styl empire zaznaczył się budynkami o frontie z potężnych kolumn dźwigających przyczółek; w ten sposób stawiano nie tylko pałace i kościoły, ale dwory i dworki wiejskie.

Architektura drewniana świecka tej epoki zasługuje na większą uwagę. W domach szlacheckich drewnianych wpływy te są widoczne w harmonii i symetrii, oraz w szczegółach żywo przypominających architekturę

odrodzenia. Piękne renesansowe arkady umiano tutaj zastosować, a wewnątrz w braku rzeźb ozdabiano polichromią, na którą nie tylko wpłynęła polichromia odrodzenia, ale także i rzeźba. Przebija się to w arkadach podcieni, jak n. p. we wsi Wroceniu nad Biebrzą. To samo można powiedzieć o bóżnicach, gdzie obok najróżnorodniejszych motywów zachodniej sztuki pojawiają się jeszcze motywy wschodnie. Drewniane te bóżnice są niejednokrotnie o wiele ciekawsze od bóżnic murowanych, w których silniej

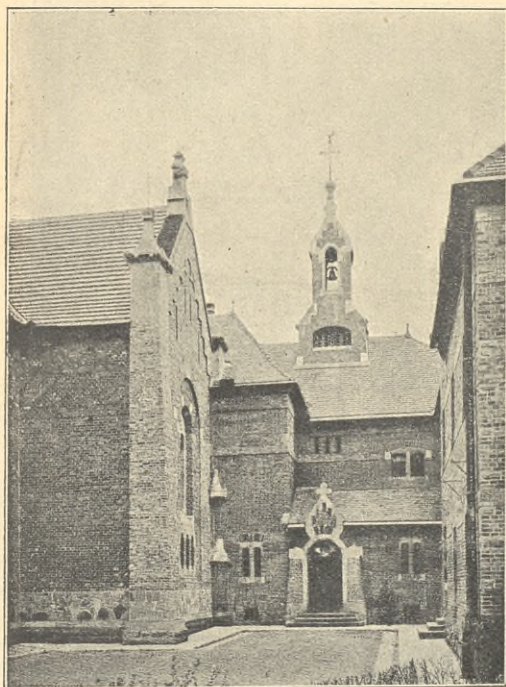


Fig. 176. Klasztor Karmelitanek bosych przy ul. Łobzowskiej w Krakowie.

zaznaczał się styl czy to gotyk, czy renesans, a wskutek tego mniej uwydatniała się oryginalność. Znakomitym przykładem jest bóżnica w Nasielsku. Niezmiernie ciekawe, mające wybitną wartość pod względem artystycznym, są częstokroć stare domy.

Jeżeli na prowincyi miejscowi kamieniarze brali motywy z włoskiej sztuki epoki odrodzenia i konstruowali je po swojemu, wytwarzając w ten sposób na prowincyi renesans, który możnaby nazwać polskim, to daleko bardziej przekształcono te motywy w architekturze drewnianej, gdzie miejscowi budowniczy i cieśle zmuszeni byli formy obmyślane dla budowy z ciosu zastosowywać w konstrukcyi drewnianej. Cały szereg ganków

z charakterystycznymi podcieniami zastępującymi arkady dochował się. Podcienia te żywo przypominają kolumnady i galerye pałaców. Nie brak nawet przykładu ustawiania dwu pięter słupów na wzór układu kolumn zamku na Wawelu. Niestety, dwory i domy takie nikną coraz to więcej. Szkoda jest tem większą, że architektura ta jest rodzimą i oryginalną.

W XIX. w. architekci u nas podobnie jak zagranicą starają się tworzyć w różnych stylach, a częstokroć stare gmachy restaurują, dostrajając się do charakteru starożytnych budowli. Do architektów tych należał Karol Kremer (ur. 1812, um. 1860), który odnowił i szczęśliwie uzupełnił gmach



Fig. 177. Drzwi brązowe w katedrze gnieźnieńskiej.

biblioteki jagiellońskiej. Doskonale odczuwał charakter naszego gotyku Feliks Księżarski, twórca gmachu nowego uniwersytetu w Krakowie.

W stylu odrodzenia budował nowożytny gmach Filip Pokutyński (ur. 1829, um. 1879). Dziełem jego jest gmach Akademii Umiejętności w Krakowie. Dzięki dobrze uchwyconym proporcjom gmach przedstawia się bardzo korzystnie, skromnie i poważnie. W duchu odrodzenia stawiał budynki Tomasz Pryliński (ur. 1847, um. 1895). Gmach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a przedewszystkiem odnowienie Sukiennic wiążą się z jego nazwiskiem.

W chwili bieżącej posiadamy kilku wybitnych architektów: niektórzy z nich znakomicie odczuwają dawną sztukę i umiejętnie odnawiają dawne zabytki, inni tworzą, korzystając z zasobu dawnych form, inni wreszcie starają się stworzyć budynki w nowym stylu, przyczem niektórzy dbają o piękność linii i form, inni o malowniczość. Przykładem nowoczesnego budownictwa jest świeżo wzniesiony kościół Karmelitanek bosych w Krakowie, projektowany przez Franciszka Mączyńskiego i Tadeusza Stryjeńskiego (fig. 176), domy Teodora Talowskiego i w. in.

RZEŻBA.

Rzeźbą chrześcijańska epoka zajmowała się w pierwszych kilku wiekach mniej, niż architekturą i malarstwem. Zbyt lękano się pogańskich bogów i ich kultu. To też unikano stawiania posągów i wkrótce rozkwit rzeźby się urwał. Przed XI. w. posługiwano się wprost fragmentami dzieł rzymskich, o ile w nich można się było dopatrzeć jakiegokolwiek choćby dalekiej aluzji do nauki Chrystusa. To, co stworzono po wyczerpaniu fragmentów, było tylko barbarzyńskim naśladowaniem.

Wobec takiego stanu rzeczy rzeźba ograniczyła się do łatwych tematów i do najprostszej techniki. Zaprzestawszy wykonywać posągi bogów, zwrócono się do tak powszechnie i na wielką skalę używanej w pogańskich czasach płaskorzeźby, bo ta była łatwiejszą i bardziej wraz z malarstwem odpowiadała nowej cywilizacji, służąc jednemu celowi: ilustracji pisma świętego i legend z zadaniem wywołania religijnego nastroju i uczuć.

Wiara, z którą artysta odtwarzał dzieje Chrystusa i męczenników, jego naiwność i szczerłość były genezą dzieł w miejsce rozmiłowania się

w piękności kształtów i linii wysoko artystycznie wykształconych Greków i Rzymian.

W miejsce cywilizacji rzymskiej narody barbarzyńców stwarzać zaczęły nową oświatę, którą prowadził kościół. Sztuka tych barbarzyńców jest oryginalna, bez wykształcenia niemal: jest to sztuka ludowa. W architekturze, gdzie konieczne jest wykształcenie doświadczeniem minionych pokoleń zdobyte — bo inaczej gmachby runął — tradycje Rzymu musiały się trzymać tak długo, jak długo nie wprowadzono radykalnych ulepszeń, które stały się nowymi i oryginalnymi zasadami. W rzeźbie można było tworzyć bez grozy zawalenia się dzieła wiele lat a nieraz wieków, można było próbować. To też rzeźba rozwijała się na zasadzie innych praw i mogła samodzielnie się kształcić.

Dziś nie potrafi się nieraz rozróżnić dzieła sztuki wiejskiego samouka od romańskiego zabytku, tak ona jest artystycznie dziecięcą, prostą, bez znajomości zasadniczych prawideł kompozycji, proporcji i poszczególnych form, mimo usilnej dążności do naśladowania natury. A jednak obok tego pojawia się w dziedzinie tworzenia najbujniejsza fantazyja, ta sama, która dała życie tysiącom legend ludowych i baśni.

Ze wszystkich nielicznych w rozwoju rzeźby XI. i XII. w. ognisk najważniejszym jest dla nas Hildesheim. Od chwili, gdy zasiadł na stolicy biskupiej Bernward (993—1022), rozpoczął się żywy ruch artystyczny. Przedewszystkiem pracowano około rzeźby w bronzie i wykonano wielkie pomysły naówczas i choć na niskim poziomie artystycznym, jednakowoż zrobiono wielki krok naprzód. Drzwi katedry w Hildesheim dają pojęcie o tej sztuce. Jest na nich wyobrażony szereg płaskorzeźb, opowiadających sceny z pisma św. Kompozycja nie zapełnia przestrzeni, figury występują z tła jednakowo pomimo różnicy kształtów, proporcje naturalnie niestosowne, w całości jednak widać pomysłowość opowieści i zmysł plastyki, brak tylko artystycznego wykształcenia. Węzły, które nas z Hildesheim łączyły, wpłynęły niewątpliwie na naszą sztukę, a drzwi katedry gnieźnieńskiej i płockiej (dziś w Wielkim Nowogrodzie) są pośrednim następstwem rozsiadania się ogniska sztuki w sąsiedztwie Polski.

Drzwi katedry gnieźnieńskiej wykonane w bronzie pokryte są płaskorzeźbami, związanymi ściśle z kulturą naszego narodu. Płaskorzeźby te przedstawiają żywot św. Wojciecha (fig. 176). Całość składa się z 18 scen, ujętych w ozdobione ornamentacją roślinną ramki. Pierwsza płaskorzeźba od dołu na lewo przedstawia matkę św. Wojciecha i chrzest świętego,

druga, ofiarowanie chorego dziecka Bogu przed ołtarzem, trzecia, oddanie chłopca do szkoły w Magdeburgu, czwarta, modlitwę świętego, piąta, nadanie pastorału przez cesarza, szósta, wypędzenie czarta, siódma, sen, w którym Chrystus poleca świętemu wykupno niewolników, ósma, jak święty przyprowadza niewolników przed księcia z prośbą o zasiłek na wykupno, dziewiąta opowiada cud świętego w klasztorze św. Aleksego w Rzymie, gdy święty, usługując braciom, upuścił napełniony winem kielich bez uszkodzenia; dziesiąta płaskorzeźba, poczynająca się od góry, przedstawia podróż morską świętego do Prusaków, jedenasta, chrzest Prusaków, dwunasta, nawracanie ich i naukę, trzynasta, mszę św. Gaudentego w obecności św. Wojciecha, czternasta, śmierć męczeńską św. Wojciecha, piętnasta przedstawia tylko pal z głową świętego i ciało jego leżące na marach, przywiązane do drzewa, z orłem pilnującym zwłok; szesnasta scena, najciekawsza dla nas, wyobraża Bolesława Chrobrego, wykupującego ciało św. Wojciecha na wagę złota w chwili, gdy na szalę kładą głowę świętego, siedmnasta, sprowadzenie zwłok do Polski, ośmnasta, wreszcie, umieszczenie zwłok świętego w katedrze gnieźnieńskiej.

Ramki ozdabiające pola są dla nas bardzo ciekawe ze względu na ozdoby, pouczają nas one o ornamentyce roślinnej, ułożonej według geometrycznych linii i o motywach figuralnych, wplecionych w tę ornamentykę.

Pokrewne drzewom gnieźnieńskim są drzwi w Wielkim Nowogrodzie, poprzednio należące do katedry płockiej. Tak samo kompozycya podzielona jest na pola wypełnione płaskorzeźbami, a zarazem ozdobione portretami biskupów magdeburckiego i płockiego. Na obu drzwiach, Magdeburg odgrywa pewną rolę: na drzwiach gnieźnieńskich św. Wojciecha prowadzą do Magdeburga, na drzwiach płockich przedstawiono magdeburckiego biskupa. Z tego też miasta, pozostającego pod wpływem artystycznym Hildesheimu, wyszły drzwi obu pierwszorzędných katedr.

Wogóle z końcem XI. do połowy XII. w. pojawiają się coraz to częściej ogniska sztuki. Artystyczne wykształcenie i znajomość techniki do tego stopnia się wzmogły, że coraz wydatniej wyłania się doskonałość nie tylko w Niemczech, ale wszędzie we Francyi i Anglii sztuka robi ogromny postęp, a zamiłowanie do dekoracyi, do ozdobnych portali wzmaga się i popiera rozwój rzeźby. W prowincyach nadreńskich, w Westfalii i na Morawie spotykamy zabytki z tej epoki stosunkowo dość liczne jako dowód artystycznych potrzeb danego czasu. Ruch ten dofalował i do nas. W Wielkopolsce, na Śląsku, w Płockiem, w Łęczycy i w pobliżu Krakowa

zostawił on cały szereg dzieł rzeźbiarskich; były to głównie ozdoby portali.

Bardzo piękny portal kościoła św. Wincentego we Wrocławiu Duni-
nowskiej fundacji XII. w. daje nam pojęcie o tego rodzaju rzeźbie (fig

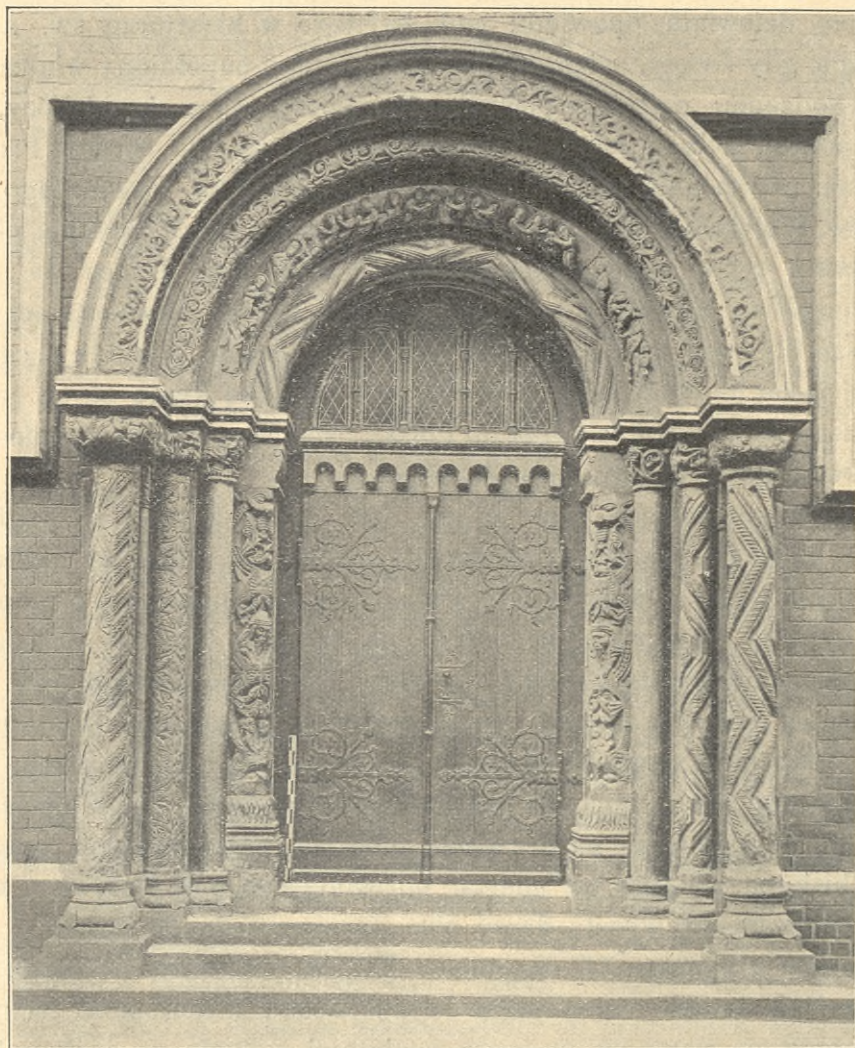


Fig. 178. Portal romański w kościele św. Wincentego we Wrocławiu.

178). Widzimy tam ornamentację geometryczną, roślinną, figuralną, ta ostatnia bardzo prymitywna. Pod łukiem a bezpośrednio nad wejściem mieszczące się pole portalu, zwane tympanonem, ozdabiano rzeźbą przedstawiającą zazwyczaj patrona kościoła, któremu fundator niesie w ofierze



Fig. 179. Tympanon kościoła św. Prokopa w Strzelnie w Poznańskim.

model świątyni. Takie portale dochowały się we Wrocławiu, w Strzelnie (fig. 179), w Łęczycy, w Wysocicach i t. d.

Rzeźbiarska dekoracja dzieli się na geometryczną, roślinną i figuralną. Dekoracja geometryczna będąca niezawodnie dalszym rozwojem geometrycznych, przedhistorycznych ornamentacji pozostawiła dosyć przykładów z tej epoki. Spotykamy często w naszych romańskich zabytkach różnorodne geometryczne wzory, jak szachownice, arkadki, a przedewszystkiem węzły i kunsztownie komponowane plecionki, wijące się bez początku i końca (fig. 180).

Dekoracja roślinna jest schematyczną i służy do wypełnienia przestrzeni według ściśle obmyślanej symetrii.

Ozdób, wzorowanych na roślinach, romańska epoka bardzo mało używała. Jeżeli się je spotyka, są jakby naśladownictwem roślinności sztucznej, ułożonej według obmyślanego geometrycznego planu, w wyborze zaś naśladowają antyk, jakby ci ludzie zatopieni w abstrakcyach, ślepi byli na otaczającą ich przyrodę. Dekoracja taka roślinna przedewszystkiem ozdabia kapitele. Każdy prawie ozdobniejszy romański kościół może dostarczyć przykładu tej ornamentacji.

Trzeci rodzaj ornamentacji — to ornamentyka figuralna, przedstawiająca formy zwierzęce i kształty ludzkie. Wprowadzono do epoki



Fig. 180. Fragment rzeźby geometrycznej romańskiej w katedrze na Wawelu.

romańskiej mnóstwo fantastycznych zwierząt i najróżnorodniejszych potworów (fig. 181 i 182). Jest to plód fantazyi ludów, którym wszędzie były wspólne baśnie o gryfach, smokach i dziwolągach. Dostały się nawet



Fig. 181. Gryf z krypty katedry na Wawelu.

do uczonych, którzy je adaptowali i poczynili z nich symbole religijnych pojęć. Przykładem takiej ornamentacyi jest fantastyczne zwierzę z krypty



Fig. 182. Rzeźba romańska w opactwie w Sulejowie.

na Wawelu. Spotyka się bardzo często kształty ludzkie, szczególnie głowy lub same twarze (fig. 183).

Bardzo ciekawymi zabytkami ówczesnej rzeźby są średniowieczne pieczęcie (fig. 184).

Na wielką skalę rzeźba poczęła rozwijać się w epoce gotyckiej.

Jak w katedrze na Wawelu spotykamy się z wyrobionym gotyckim stylem po raz pierwszy, tak tam również stanął pierwszy monumentalny pomnik i grobowiec Władysława Łokietka (fig. 189 t. I). Pomnik składa się z cokołu lekko profilowanego, na którym spoczywa sarkofag czyli tumba podłużna nakryta płytą o brzegu mocno wystającym i skośnie ściętym, a na tumbie leży postać króla. Jest to typ grobowców prosty i stary, który powstał pod wpływem greckich i rzymskich sarkofagów. W XIV. w. grobowce takie rozpowszechnione były na Zachodzie, a nasz grobowiec jest niezawodnie najdalej na Wschód posuniętym objawem tej grobowcowej sztuki.

Postać królewska spoczywa na tumbie w takiej pozycji i ubraniu, jak ją zapewne artysta widział, kiedy królewskie ciało wynieśli z zamku i umieścili w katedrze na widok publiczny. Głowa o długich kręconych włosach w koronie spoczywa na poduszce, twarz również z długimi kręconymi włosami ma dużo indywidualności. Kostyum króla skromny: długa toga, płaszcz zarzucony na ramiona, miecz i sztylet przy boku. W jednej dłoni berło, w drugiej jabłko.

Nogi spoczywają na kroksztynie ozdobionym liśćmi winogrodu, w pośrodku których znajduje się kobieca głowa. Na takich kroksztynach umieszczano figury w postawie stojącej, przypartej do ściany filarów. Od tego motywu nie mógł się uwolnić artysta i użył go, pomimo, że zbyteczny i niestosowny był u leżącej figury. Tumbę zdobią płaskorzeźby, przedstawiające płaczki i różne stany: biskupa z romańskim pastorałem w rękę, księży, mnichów i mniszki. Każda z figur komponowana jest starannie, kobiety mają pozę



Fig. 183. Fragment muru kościoła romańskiego N. P. Maryi w Inowrocławiu.

modną podówczas: biodra wysunięte naprzód, tak, że ciało od szyi do stóp wygięte jest nakształt łuku, przyczem głowa schylona bywa skromnie. Wyraz uczuć oddany głównie przez gest rąk. Draperya układana artystycznie. Tumba tak pojęta i tak skomponowana nie jest osobliwym zjawiskiem dzieła sztuki, podobna ona jest do licznych dochowanych pomników tego rodzaju na Zachodzie. Pomnik był malowany czyli polichromowany i miał baldachim, który przepadł. Dzisiejszy baldachim jest nowy.



Fig. 184. Pieczęć średniowieczna.

Wcześniejszy od grobowca Jagielly to grobowiec Henryka IV., księcia wrocławskiego i krakowskiego, znajdujący się w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Jest on z wypalanej gliny i malowany. Kompozycja i architektura są podobne jak w grobowcu Łokietka, jednak bogatsze i nieco więcej skomplikowane. Jaki artysta stawiał grobowiec Władysława Łokietka, nie wiemy. Faktem jest, że od grobowca Władysława Łokietka poczyna się świetny rozkwit rzeźby w Krakowie, który trwa do r. 1365. Ten nagły i parę dziesiątek lat trwający rozwój nie jest produk-

cją miejscowego cechu, lecz dzieło to najwidoczniej wędrujących stowarzyszeń robotników z mistrzem na czele.

W tej samej katedrze, zapewne współcześnie, powstały rzeźbione zworniki, przedstawiające świętych, Chrystusa, aniołów i herby.

Najpiękniejszymi rzeźbami, jakie znajdują się przed Stwoszem w Polsce, są rzeźby prezbiterium kościoła N. P. Maryi w Krakowie. Pochodzą one tak, jak wszystkie dotąd omawiane gotyckie rzeźby z czasów Kazimierza Wielkiego. Są tam rzeźby figuralne, roślinne i herby. Przedewszystkiem odznaczają się bardzo wypukłe rzeźby we wnękach łuków okiennych.

Środkowe okno wielokątne zamknięcia prezbiterium przedstawia bardzo piękną głowę Chrystusa z obliczem poważnym, pełnym słodyczy, otoczonem nimbusem. Pięć drobnych postaci aniołków z rozpostartymi skrzydłami pnie się po bokach i u spodu głowy.

W pierwszym oknie od południa widać posążek N. Panny z Dzieciątkiem na lewej ręce. U jednego i drugiego boku Madonny klęczy anioł skrzydlaty, a dwaj inni klęczą u jej stóp. Dalej ku południowi przedstawił rzeźbiarz zwycięstwo kościoła nad synagogą, jeszcze dalej św. Krzysztofa, olbrzymia, dźwigającego na sobie dziecko Jezus i podpierającego się drzewem; przechodzi on rzekę, która wyobrażona jest w postaci syreny. Z dru-

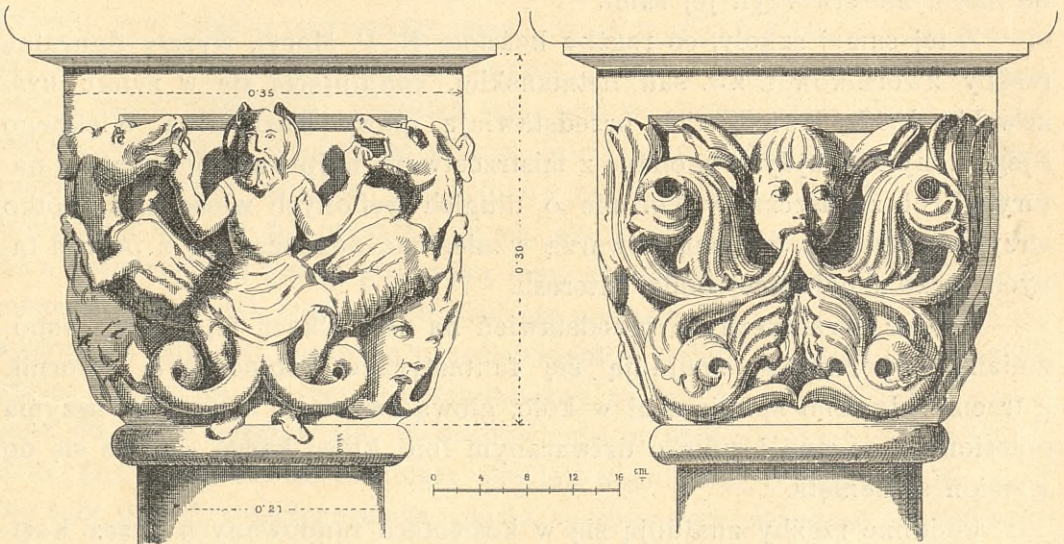


Fig. 185. Kapitele romańskie w kościele w Czerwińsku.

giej strony rzeźbiarz umieścił dawnych panów św. Krzysztofa, którym on służyć nie chciał, a między nimi i szatana z koroną na głowie. Całe to przedstawienie zgodne z duchem legend i pojęć średnich wieków. Nie możemy tu wymieniać wszystkich kompozycji, zwrócić jednak musimy uwagę na fryz biegnący pod dachem zewnątrz prezbiterium, przedstawiający różne podania i opowieści średniowieczne, zaczerpnięte ze świata klasycznego, jak opowieść o potędze miłości, której bohaterem jest największy filozof Arystoteles i największy wódz Aleksander Wielki, ujarzmeni przez kobietę Filis.

Wewnątrz kościoła znajdują się wspaniałe dekoracje roślinne, kute w kamieniu. Są to wielkie kapitele służek czyli dinstów w liczbie 12.

Kapitele te zdobią sploty naturalistycznych liści, z których każdy jest odrobiony mistrzowsko i subtelnie. Oprócz tego jest mnóstwo kapitelików drobniejszych. Roślinna ornamentacya odznacza się odczuciem natury, aczkolwiek jest ona stylizowaną. Rzeźbiarz zerwał z martwymi formami epoki romańskiej i odtworzył roślinność północnych pól, łąnów i lasów. W miejsce liścia akantu, przejętego z epoki klasycznej, pojawiają się liście dębu, winogrodu, paproci, arunku, nenufaru i klonu, z dziwną obserwacją prawdy i stylowych warunków.

Piękne kapitele kościoła N. P. Maryi wskazują, że rzeźbiarze przybyli do nas z gotowym zasobem studyów roślinności, posługiwali się nią wybornie, a nie stworzyli jej sami.

Z tej samej szkoły, co rzeźby kościoła N. P. Maryi, wyszły figuralne rzeźby zworników t. zw. sali hetmańskiej, znajdującej się w rynku krakowskim l. 17. Dwie z nich przedstawiają głowy Kazimierza Wielkiego i jego żony Adelajdy, wykonane z mistrzostwem, najprawdopodobniej z natury. Król zwłaszcza w koronie o długich trefionych włosach, z krótko strzyżoną brodą i wąsami, z twarzą wzniesioną odznacza się z pośród innych rzeźb i najwięcej budzi interesu.

Oprócz heraldycznych przedstawień na zwornikach tejże sali i wspomnianych portretów, znajdują się fantastyczne kompozycje: zwornik z trzema głowami splecionymi w koło, głową zwierzęcą z długimi uszami oplecionymi rogami i suka o dziwacznym łbie, która karmi cisnące się do wymion szczenięta.

Podobne rzeźby znajdują się w kościołach fundowanych przez Kazimierza W. w Wiślicy i Stobnicy.

Wszędzie widać obserwację wziętą z natury, podobnie, jak z natury zaczerpnął artysta wzory do ornamentacyi roślinnej.

Do tego samego cyklu rzeźb, co rzeźby kościoła N. P. Maryi, należy portal w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Jest on z piaskowca. Zdobi go roślinna ornamentacya, przedewszystkiem liście winogrodu z winemni gronami. W motywy roślinne wpleciono formy zwierzęce: wielki ptak chwyta mniejszego, inny drapieżnik chwyta małego ptaka, gdzieindziej znowu czołga się smok po gałęzi. U kapiteli filarków przedstawiono kłęczące postaci, u kapiteli zaś węgarów znajdujemy drobne postaci Adama i Ewy, których artysta wśród roślinności niby w raju przedstawił. Anioł z mieczem ognistym wychyla się, aby ich wygnać na padoł ziemi. Po drugiej stronie widać anioła z mieczem i jakąś figurę w pośrodku. Tu i ów-

dzie znajdują się po kościołach gotyckich szczegóły rzeźbione architektonicznych motywów, jak w skarbcu katedralnym w Krakowie, które z jednego czasu i jednej szkoły niezawodnie pochodzą, tej jednakże wartości, co rzeźby kościoła N. M. Panny, sala hetmańska i portal kościoła OO. Dominikanów, nie mają.

Cały szereg grobowców u schyłku XIV. i XV. w. daje nam pojęcie o rzeźbie gotyckiej, chociaż grobowce te daleko częściej przedstawiają kompozycję rytą w kamieniu, aniżeli rzeźbioną. Z drugiej połowy XIV. wieku najwspanialszem dziełem grobowcowem jest grobowiec Kazimierza Wielkiego (fig. 193. t. I).

Dzieło to stoi daleko wyżej od grobowca Władysława Łokietka; wykonano je w części z czerwonego marmuru, a w części z piaskowca; z marmuru jest tumba z cokołem, królewska postać i kolumnienki baldachimu, reszta zaś z piaskowca. Wskutek tego pod względem kolorystycznym powstała różnorodność. Grobowiec składa się z tumbi, której ściany ozdobiono rzeźbami: ściana dłuższa podzielona jest architektonicznie arkadkami wspierającemi się na przystawionych, ale wolno stojących kolumnienkach. Tak utworzyła się wązka galeryjka biegnąca wzdłuż ściany. W głębi tych misternych arkadek znajdują się siedzące postacie. Nie są to już płaczkę, ale spokojni i poważni mężowie przedstawieni w pełnej szlachetnego wyrazu pozie. Ubrani są wszyscy we współczesny modny kostium. Figury zwrócone do siebie rozmawiają. W usadowieniu, w ułożeniu draperyi, w układzie rąk i nóg starał się rzeźbiarz dać jak największą różnorodność. Na tumbie leży postać wielkiego króla, głowa spoczywa na poduszce, a nogi depczą lwa, symbol zwierzęcych instynktów i namiętności, który zwykle dawano zmarłym na znak walki ze złem i zwiędstwa.

Króla wyrzeźbił artysta tak, jakby nie był martwy, ale żywy. Strój jest koronacyjny. Głowa spoczywa na poduszce, nieco schylona i wydłużona ku widzowi, ażeby lepiej i wyraźniej można zobaczyć rysy. Król, który wprowadził życie dworskie do Polski, wzorowane na obyczajach Zachodu, ma włosy długie, trefione, spadające w lokach na ramiona, brodę równo strzyżoną, starannie utrzymywaną i rurkowaną w loki.

Układ figury jest niezwykły; zapowiada włoskie quattrocento czyli epokę tworzącego się renesansu. Proporcje są dobre, draperya lekko fałdowana bez przesady i maniery gotykowi właściwej. Rzeźbiarz świadomy był swojej sztuki i efektów.

Na tumbie wznosi się ośm kolumnienek, które dźwigają baldachim.

Wnętrze baldachimu ma piękne sklepienie, na którym były malowane gwiazdy na niebieskim tle.

Oto najwspanialszy grobowiec XIV. wieku.

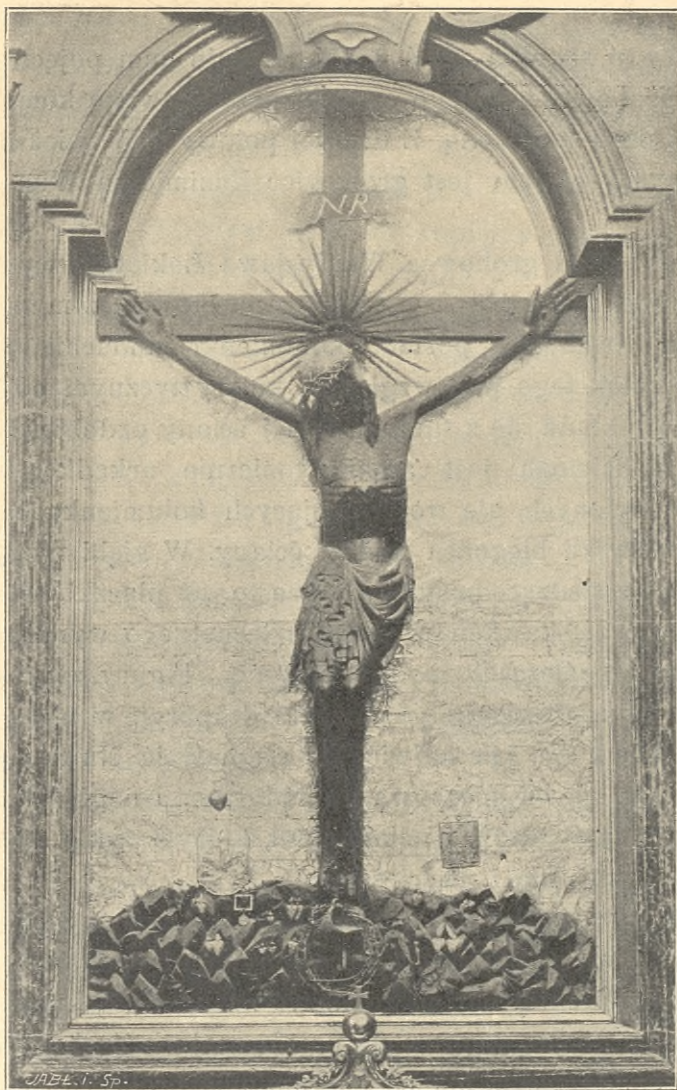


Fig. 186. Krucyfiks Jadwigi w katedrze na Wawelu.

Jak on powstał na naszej ziemi, kto go wykonał, zgola niewiadomo. Szlachetność architektonicznych konstrukcyi, subtelność drobiazgowa w wykonaniu szczegółów, przemawiają za francuzkiem pochodzeniem rzeźbiarza, bo są to cechy właściwe przede wszystkim francuzkiej sztuce. Wszystkie wogóle rzeźby z czasów Kazimierza Wielkiego mają to piętno francuzkiej sztuki. Tłómaczy się to stosunkami Polski z rodziną andegaweńską. Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego, była żoną Roberta d'Anjou. Wędrowni architekci i rzeźbiarze w epoce gotyku najliczniejsi, całemi grupami przenosili się z miejsca na miejsce, być zatem może, że tacy artyści rodem z Francyi wykonali wszystkie omawiane rzeźby.

Z samego schyłku XIV. w. pochodzi tak zwany krucyfiks Jadwigi, znajdujący się w katedrze na Wawelu w lewej nawie obiegającej prezbiterium (fig. 186). Figura Chrystusa przedstawia widocznie chwilę przed

skonaniem, kiedy ciało opuściło się już, a głowa na dół opadła. Rzeźba ma wiele jeszcze wad w proporcji, w traktowaniu anatomii, ale widać, że artysta posiadał technikę wyrobioną, celował w układzie i piękności draperyi, a zarazem w piękności natury, chociaż tylko powierzchownie. Ze schyłku XIV. i początku XV. w. pochodzi cały szereg figur, przedstawiających N. P. Maryę z dziećmi Jezus. Figury te rzeźbiono w postaci stojącej, w biodrach przegiętej, o piersi cofniętej. Włosy spadają na ramiona. Obliczu umiał artysta nadać dużo wdzięku. Najwięcej jednak wagi przykładu do draperyi. Rzeźby znajdujące się w Muzeum Narodowym, a pochodzące z różnych okolic Polski, dają nam pojęcie o typie posągów N. P. Maryi tej epoki (fig. 187). Nie tylko jednak w drzewie spotyka się tak przedstawianą N. P. Maryę, ale także w kości słoniowej, czego najlepszym przykładem figura Matki Boskiej w kościele OO. Reformatorów w Krakowie.

Z pierwszej połowy XV. wieku najwybitniejszą rzeźbą jest grobowiec Władysława Jagielly w katedrze na Wawelu. Grobowiec ten postawiono na wzór grobowca Kazimierza Wielkiego i Władysława Łokietka.

Pomnik jest z czerwonego marmuru i składa się z sarkofagu i spoczywającej na nim postaci królewskiej o wydatnej wypukłorzeźbie. Baldachim, który go ozdobi, jest dziełem epoki odrodzenia i dano go w miejsce dawnego gotyckiego baldachimu. Pola sarkofagu ozdobiono płaskorzeźbami, przedstawiającymi osieroconych dygnitarzy państwa i herby ziem. Na cokole sarkofagu biegają psy i sokoły.

Na sarkofagu spoczywa postać królewska. Figura przedstawia nam



Fig. 187. Posąg N. P. Maryi w Muzeum narodowym w Krakowie.

średniego wzrostu człowieka, leżącego bezwładnie, portretowanego po śmierci. Artysta jednak umiał nadać wysoce artystyczny układ figurze: w rękę prawą włożył królowi berło, w lewej ręce położonej na piersi król trzyma jabłko i jednocześnie ramieniem obejmuje długi miecz. Stopy gniotą smoka. Postać królewską wyrzeźbiono z prostotą odpowiadającą prostocie królewskiego stroju, w jakim zwykle chodził i rysom jego twarzy. Twarz tę odtworzył artysta z wielkim realizmem. Szczegóły wykonane są z mistrzostwem, a przytem artysta miał na względzie całość. Wiedział on dobrze, z jakiego punktu ma traktować postać, zastanawiał się nad liniami kompozycji i starał się wywiązać z zadania w sposób artystyczny. W kompozycji rzeźb sarkofagu znać także niepospolitego artystę. Nie tylko w ruchach figur widać naśladowanie życia, ale w każdym szczególe. To też sarkofag Władysława Jagiełły jest jednym z najpiękniejszych dzieł XV. w. w Polsce.

Nie wymieniamy tutaj całego szeregu płyt grobowcowych tak licznie jeszcze zachowanych w kościołach i krużgankach klasztorów, nie wymieniamy również całego szeregu płaskorzeźb wmurowanych w ściany domów, wyobrażających N. P. Maryę, której ofiarodawca składa w darze model budynku, czyli tak zw. tablic erekcyjnych, bo za ciasne na to są ramy tej pracy. Zastanawiamy się tylko nad najważniejszymi dziełami sztuki na naszej ziemi. Najwybitniejszym artystą, o którym nam obecnie przychodzi pisać i któremu więcej musimy poświęcić miejsca, jest Wit Stwosz

Wit Stwosz urodził się około r. 1435., gdzie, dokładnie niewiadomo. Umarł r. 1533. Niewątpliwie był to jeden z pierwszorzędnych i najwszechstronniejszych artystów z tej strony Alp w epoce, kiedy styl gotycki doszedł do szczytu rozwoju, a odrodzenie poczęło zdobywać sobie grunt, by ostatecznie styl gotycki wyrugować. O jego rodzicach, młodości i nauczycielach nic wcale nie wiemy. Najprawdopodobniej kształcił się w szkole Michała Wohlgemuta, najwybitniejszego podówczas malarza i rytownika w Norymberdze, który podejmował się także wykonywania całych ołtarzy wraz z wiążącą się z nimi ściśle snycerską robotą. Zrazu, jak się zdaje, działalność artystyczną rozpoczął od rytownictwa i malarstwa. Najwcześniejszem znanem jego dziełem jest ołtarz w kościele N. P. Maryi w Krakowie. Jest to jego praca największa, a zarazem jedno z największych dzieł średniowiecznej sztuki. Prawdopodobnie Wit Stwosz już w r. 1464. był mieszkańcem Krakowa. Zapewne jednak dopiero r. 1477. z rozpoczęciem ołtarza maryackiego założył większy warsztat, a r. 1481. po

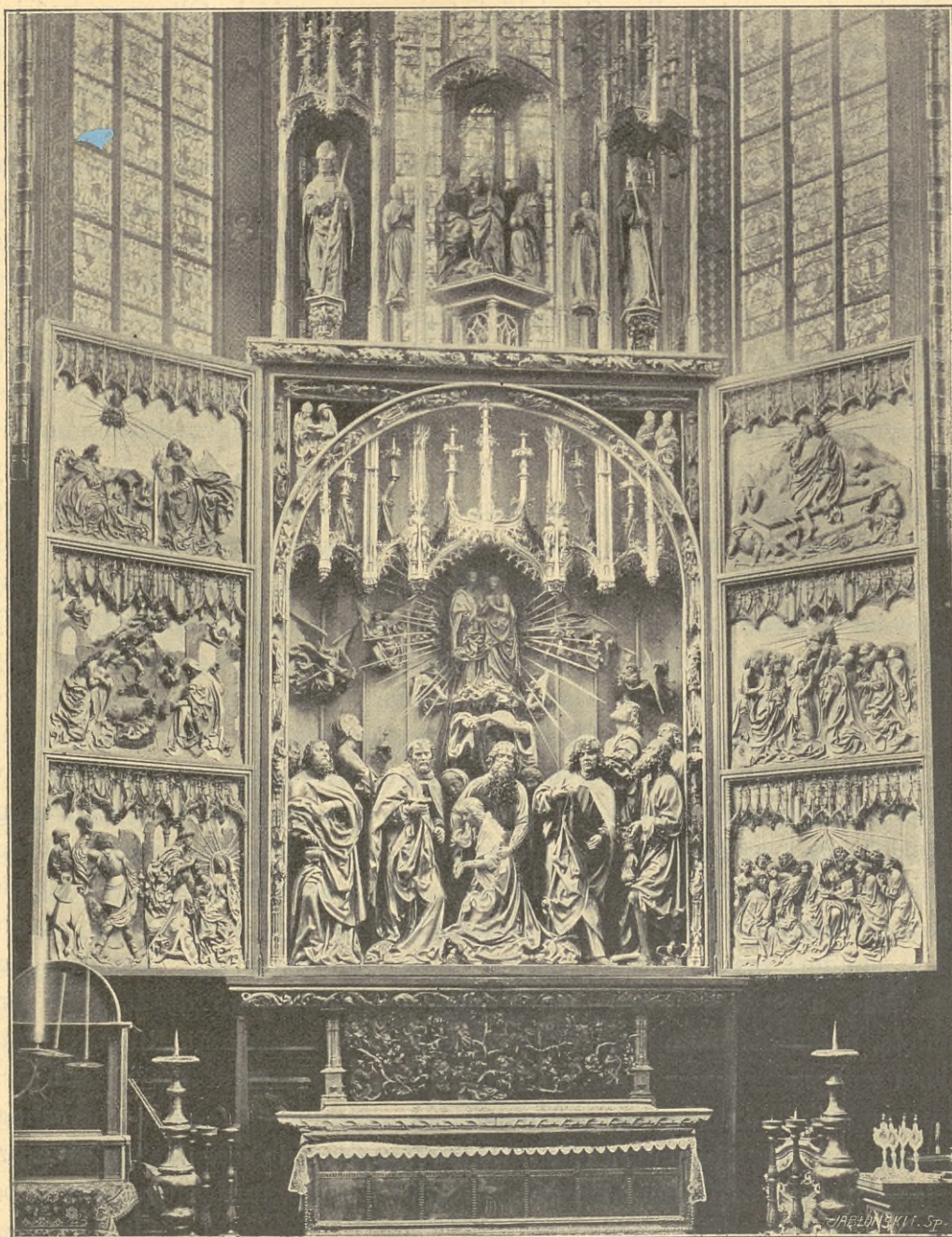


Fig. 188. Ołtarz Wita Stwosza w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

nabyciu domu przy ulicy Grodzkiej, tam go przeniósł. Ołtarz w kościele N. P. Maryi ukończył r. 1489. Z tego warsztatu oprócz ołtarza maryackiego wyszły bez wątpienia liczne inne ołtarze. Ołtarz maryacki jest olbrzymim tryptykiem, zajmującym całą szerokość prezbiterium kościoła (fig. 188). Zbudowany i rzeźbiony jest z drzewa, a następnie malowany i złocony. Całość składa się z predelli, ze środkowej kompozycyi głównej, umieszczonej w szafie tryptyku, w której mieści się grupa figur nadnaturalnej wielkości, ze skrzydeł ruchomych, pokrytych płaskorzeźbami, a wreszcie z zakończenia ponad szafą, które tworzą trzy baldachimy z grupami. Oprócz skrzydeł ruchomych mieszczą się ukryte poza nimi drugie nieruchome, widoczne tylko wtenczas, gdy szafa jest zamkniętą; i te również pokryte są płaskorzeźbami. Wszystkich płaskorzeźb na skrzydłach zamkniętego tryptyku jest dwanaście. Treścią odnoszą się do życia N. P. Maryi i męki Zbawiciela. Całość kompozycyi pomyślana jest gruntownie i w proporcjach przedstawia się bardzo dobrze. Artysta brał do ruchów i do typów wzór z otaczającej go przyrody. Uwydatniał jeszcze silniej głowy, dając im niekiedy większe rozmiary, wskutek czego niektóre figury wydają się za niskie. Głowom umiał jednak nadać wiele wyrazu. Widać, że artysta wciągnął do pracy wiele studyów, licząc się jednak z tradycją, której trzeba było się trzymać. Różnorodność wykształcenia i chęć urozmaicenia dzieła przebija najwidoczniej w opracowaniu szczegółów, jak np. włosów, które u każdej figury przedstawione są inaczej, odpowiednio do wybranego typu. Co do traktowania ciała nie tylko w tem dziele, ale i w innych jego utworach uwydatnić należy troskliwość, z jaką artysta przedstawić się starał pod draperyą ukryte formy, układ i kształty korpusu. Ręce są wydłużone, chude i żylaste, układ palców starannie obmyślany. Draperya jak wszędzie u Stwosza, tak i tutaj, charakteryzuje jego dzieło: jest ona zmięta, pełna niespokojnych fałdów i powichrowanych linii. Różnicę materiału zawsze rzeźbiarz uwydatniał, przeważnie jednak do układu brał usztywnione płótno, mnąc je i układając według własnego artystycznego upodobania, a miał zamiłowanie przedewszystkiem do szerokich płaszczyzn i łączenia ich z drobnymi i misternymi. Architektura służąca za podstawę kompozycyi jest późno gotycka. Charakteryzują ją wyginane iglice, łuk szafy jest jednakże już okrągły. Kolory są proste z przewagą lazuru i złota, do których dostrajają się inne barwy. Tu i ówdzie rzeźba wkracza w dziedzinę malarstwa: artysta przedstawiał zapomocą subtelnej płaskorzeźby całe krajobrazy, uzupełniając je przytem barwami. Wogóle

użył do dzieła wszystkich sił i sposobów, którymi rozporządzał. Nie tylko przedstawił nam grupę wykończoną ze wszystkich stron, ale i płasko-rzeźbę najróżnorodniej traktowaną. Jak w środkowej grupie widzimy plany, tak w płaskorzeźbach roztacza się cała gradacya planów aż do znikających w oddali szczegółów architektury, lub krajobrazu. Z tą samą wszechstronnością stara się wciągnąć do dzieła najrozmaitsze motywy, architektoniczne wzory, zwierzęta, rośliny, wplatając je w opowieść, lecz podporządkowując całości, która jest poświęcona życiu i chwili śmierci, oraz wniebowzięcia N. P. Maryi. Żaden rys, żaden motyw nie wydobywa się i nie współzawodniczy z tym celem.

Ażeby lepiej poznać na przykładzie twórczość artysty, przyjrzyjmy się najważniejszej środkowej scenie. Na sam przód wysunął artysta N. P. Maryę, a tak ją przedstawił, że widać jej brak sił i zanik życia; ręce nie mogą się utrzymać i ułożyć do modlitwy i mamy to uczucie, że postać runęłaby bezwładnie na ziemię, gdyby nie wysoki i silny apostoł, który ją bez nateżenia podtrzymuje. Grupę tych dwu osób pełną wdzięku skomponował rzeźbiarz z wielkim artyzmem: Matka Boska kłęczy w profilu, a podtrzymujący ją apostoł z brodą, stoi naprost. Jest to zatem zespolenie dwu różnych układów, nad którymi wznosi się postać trzecia w profilu stojąca, z pochyloną głową i rękami założonemi nad czołem w żalu i rozpacz. Ręka lewa wysuwa się śmiało naprzód i z taką pewnością artystycznego efektu, jakiego przed Stwoszem nie widzieliśmy. Grupy tej z trzech figur złożonej dopełniają dwie głowy, przypatrujące się z za ramion podtrzymującego Matkę Boską apostoła, Jej spokojnej śmierci.

Na prawo widzimy cztery figury. Najbliższa postać Matki Boskiej, zapewne św. Jan, nieco pochylona w tył podnosi szatę, aby nią obetrzeć lzy. Trzej inni obok siebie patrzą w górę, jakby mieli wizję Wniebowzięcia. Grupa ta łączy akcyę dolnej części z górną. Jeden z apostołów na przodzie, na prawo, trzyma kadzielnicę, na lewo, najbliższy M. Boskiej, zapewne św. Piotr, ma książkę w ręku i czyta modlitwę za konających, w lewej ręce miał widocznie niegdyś gromnicę, której dzisiaj brak. Dalej na lewo stojący apostoł prawą ręką podtrzymuje wspartą na kolanie kropielnicę z wodą święconą. W głębi widać w profilu pół figury apostoła, zdmuchującego dogasającą świecę, policzki jego wydeły się silnie. Na samym lewym brzegu kompozycyi uwydatnia się tylko głowa zamyślona i pełna smuku. Cała ta scena przedstawia moment, w którym dusza Matki Boskiej dobywa się z ciała, aby połączyć się z Chrystusem. Wszystkie figury mają układ

jak najróżnorodniejszy, część z nich na drugim i trzecim planie mieści się na wyższym podyum, aby ją można było uwydatnić, a przytem wiążą się one z figurami pierwszego planu, w jedną naturalną, a przecież z artyzmem obmyślaną kompozycję.

Wniebowzięcie to grupa złożona z dwu pięknych, idealnych osób i w przeciwstawieniu do figur dolnych przykrótkich, o wydłużonych kształtach, zapewne dla uzmysłowienia wlotu — zresztą obie figury przedstawił Stwosz jako nadziemską wizję. Madonna złożyła ręce do modlitwy przed Bogiem, a wreszcie lekko przysuwa się do Niego, jako do syna. Chrystus podtrzymuje jej szaty, jakby ją zabierał do nieba. U stóp jej i po bokach aniołowie, dalej anioł grający na organku, a na prawo również anioł, zwracając się ku grupie apostołów, wskazuje im zjawisko. Wszyscy anieli w locie, pełni siły i chęci służenia Wniebowziętej.

Cała przestrzeń jest ściśle wypełniona, a promienie złociste, padające od wznoszącej się grupy, urozmaicają miejsce wolne, niezakryte aniołami.

Nad całą tą kompozycją wznosi się baldachim, a zamyka ją śmiało zatoczony łuk renesansowy. U baldachimu iglice ozdobione są przypartymi i stojącymi w różnych pozach figurkami męskimi, których układ i kształty przypominają figury odrodzenia. Iglice na przedzie są wygięte i zlewają się w półksiężyc, znany nam już z baldachimu Kazimierza Jagiellończyka. Wnęć okrągłego łuku wypełniają figurki wznoszące się na filarach i pod baldachimami, które są zarazem podstawą następnych figur. Figurki są bardzo pięknie skomponowane i w pełnych różnaitości pozach. Wszystkie zwracają się twarzami ku ścianie głównej. Również wnętrza narożników szafy wypełniają także same postacie. W samych narożnikach mieszczą się grupy złożone z dwóch figur przedstawiających ojców kościoła.

Ponad ołtarzową skrzynią wznosi się podstawka o przeźrocach wypełnionych maswerkiem, podparta z boku kolumnkami u każdego naroża. Na podstawie mieści się grupa będąca dalszem i ostatniem rozwinięciem scen przedstawionych w szafiastej części ołtarza — koronacja N. P. Maryi. W środku grupy siedzi Matka Boska ze złożonemi do modlitwy rękoma, pochyliwszy skromnie głowę, na którą Bóg Ojciec i Syn Boży wkładają koronę, ponad nimi wzlata Duch św. Po bokach, na filarkach użytych jako podstawa stoją aniołowie: jeden z nich gra na organkach, drugi na gitarze. Obok na filarkach nieco grubszych, znajduje się z każdej strony postać biskupa w pontyfikalnym stroju. Są to św. Patronowie polscy: św.

Wojciech i św. Stanisław. Ponad wszystkimi temi figurami unosi się lekko rozpięty baldachim, dzielący się na partye dostosowane do całości.

Część między ołtarzem i szafą, t. zw. predella, przedstawia drzewo genealogiczne Jessego, na którym mieszczą się figury w różnych pozycjach i w różnie ułożonych draperyach.

Wartość artystyczna ołtarza jest wielka, jest to jedna z najpotężniejszych kreacji wieków średnich. Wiadać, że artysta wciągnął do pracy wiele studyów. Draperya szczególniej charakteryzuje Stwosza: jest zmięta, pełna niespokojnych fałdów i powichrzonych linii.

Roku 1489. ukończono ołtarz.

W roku 1442. runęło sklepienie. Katastrofa ta spowodowała nie tylko wystawienie nowego ołtarza, ale także krucyfiksu rozpiętego na tęczy między prezbiterjum a nawą główną.

Niewątpliwie wykonanie nowego dzieła polecono Witowi Stwoszowi. Krucyfigs przedstawia Chrystusa w nadnaturalnej wielkości. Głowa szczególniej zasługuje na uwagę. W otoczeniu ciemnych włosów odbija blada i pełna bólu twarz Chrystusa z rozchylonemi ustami. Na głowie lekka cierniowa korona.

Daleko większą wartość ma inny krucyfigs, umieszczony w tymże samym kościele w południowej jego nawie (fig. 189). Na potężnym krzyżu o grubych

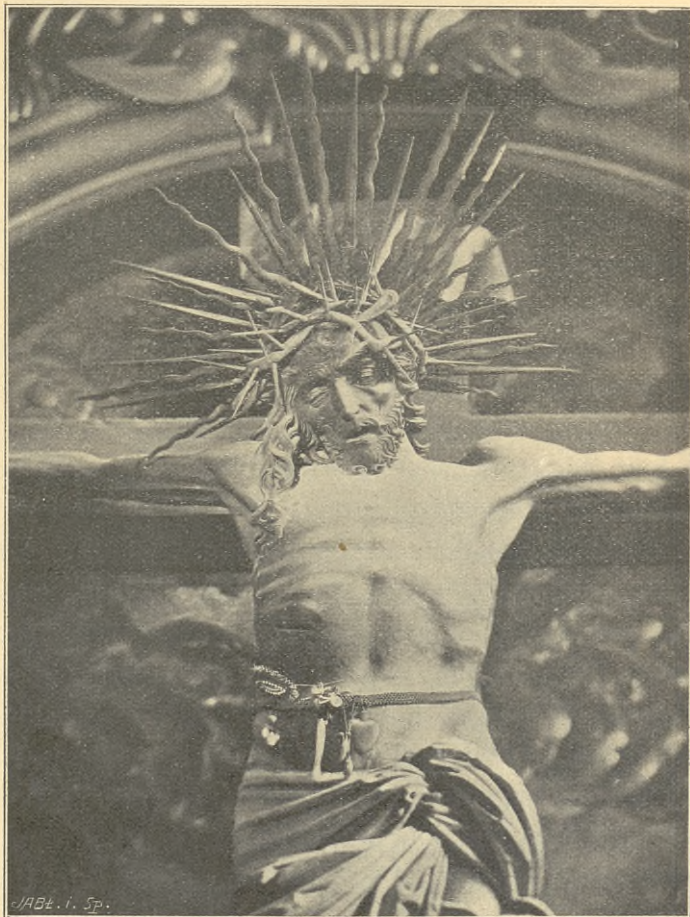


Fig. 189. Krucyfigs w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

czworograniastych belkach rozpięty jest nagi Chrystus w pozycji silnie wyprężonej. Chrystus już skonał i lekko skłonił głowę na piersi. Wykonanie twarzy odrazu świadczy o dziele wielkiego mistrza. Rzeźbiarz pojął Chrystusa jako człowieka w sile wieku z czołem pełnym zmarszczek, o policzkach zapadłych pod wpływem męki i bólu. Ciało jest piękne i nie znać na nim katuszy i chłost, jedynie w prawym boku szeroka i głęboka rana. Oko już nie pała, zaszło bielmem i ani śladu w nim życia: powieki są na pół otwarte. Usta rozchylone, dolna warga nieco opuszczona i bólem lekko skrzywiona. Z wielką znajomością anatomii przedstawił artysta ciało z poczuciem układu mięśni, tętnic i żył.

Wogóle w całości i szczegółach krucyfiks przedstawia się jako pierwszorzędną dzieło nie tylko średnich wieków, ale nawet i dziś do najwybitniejszych dzieł sztuki należy.

Innem znakomitem dziełem jest grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu.

Dzieło składa się z dwóch części: sarkofagu i baldachimu. Każdą z tych części tworzył inny artysta, mianowicie sarkofag Wit Stwosz, zaś baldachim Jorek czyli Jurek Huber.

Pod względem artystycznym dzieła te wybitnie się od siebie wyróżniają i dzieło Hubera, aczkolwiek jest nie pospolitem, arcydziełem już nie jest. Na tumbie spoczywa postać królewska. Król w koronacyjnym stroju leży, mając głowę i ramiona pogrążone w miękkiej i podatnej poduszce. Na głowie bogato ozdobiona korona składa się z obrączki, na której artysta odtworzył perły i drogie kamienie i z wieńca liści powichrzonych i powiązanych z sobą. Twarz chuda o pomarszczonem czole, z wystającymi policzkami, wydatnym nosem i wysuniętą brodą. Oczy otwarte, skóra twarzy oddana w sposób mistrzowski. Usta mają wargi silnie rozwinięte, włosy w puklach dobywają się z pod korony i spadając na skronie, zakrywają uszy. Szyja starca pomarszczona z mięśniami rozluźnionymi. Kapa koronacyjna sztywna i ciężka została wskutek pozycji leżącej wtłoczona w ramy kompozycji i częściowo zmięta, a częściowo pogięła się w wielką wklęsłą płaszczyznę. Szlak jej ozdobiony kamieniami i perlami. Ręce wykonane są w mistrzowski sposób. Lewa ręka trzyma ciężkie berło zakończone u wierzchu kielichem z liści. U stóp króla po jednej i po drugiej stronie mieszczą się wspięte na tylnych łapach dwa lwy zakute w przyłbice, na których spoczywają korony: jeden z tarczą o herbie austriackim dzierży obnażony miecz królewski, drugi trzyma w pazurach herb państwa



Fig. 190. Wit Stwosz: Grobowiec arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze gnieźnieńskiej.

a jako klejnot jego hełmu widnieje zrywający się do lotu orzeł w koronie.

Cała ta płyta wykonana jest bardzo starannie: artysta stawiał sobie trudne zadania z całą świadomością. Na tumbie przedstawił rzeźbiarz utartym zwyczajem biadające stany. Jest to szereg studyów, ruchów i typów, opracowanych z poczuciem artystycznym. Wszystkie postacie przedstawione są tutaj w pozycji siedzącej, każda jednak ułożona jest odmiennie. Tę różnorodność widać w wykonaniu szczegółów. Chodziło artyście o to, aby różnorodnie opracować ten sam temat. Na baldachimie widzimy u kapiteli dźwigających podniebie cały szereg płaskorzeźb, przedstawiających sceny ze starego i nowego testamentu. Sceny te zostały niezawodnie wyrzeźbione przez Hubera, który też na jednym z kapiteli zostawił swoje nazwisko. Niezawodnie rysunków dostarczył mu Wit Stwosz, to też kompozytorem przedstawia wybitną artystyczną wartość. Artysta umiał wyzyskać powierzchnię i na takiej przestrzeni przedstawić cały szereg zdarzeń. Na tumbie u stóp królewskich pozostawił artysta swój monogram z datą 1492.

Prócz tego grobowca wykonał Wit Stwosz i inne. Zaliczyć tu należy grobowiec Piotra z Bnina we Włocławku, postawiony staraniem Kalimacha i zbliżający się do typu współczesnych włoskich grobowców, oraz grobowiec Zbigniewa Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, znajdujący się w katedrze gnieźnieńskiej (fig. 190). Wykonany w czerwonym marmurze przedstawia zmarłego arcybiskupa w płaskorzeźbie w pozie stojącej: lewa noga podtrzymuje ciężar ciała, podczas gdy prawa nieco zgięta wypoczywa; układ to cechujący przedewszystkiem figury klasyczne, a następnie epoki odrodzenia. Postać arcybiskupa skomponował artysta na tle draperyi, podtrzymywanej przez dwa skrzydlate anioły, których ciała uwydatniają się z pod fałdów. Jest to najklasycyjsza z figur Wita Stwosza i najbardziej do renesansu zbliżona.

Z dzieł Stwosza wymienić jeszcze należy płaskorzeźbę na placu Maryackim w Krakowie, wmurowaną w ścianę jednego z domów, a przedstawiającą Chrystusa w ogroju, również wybitnej artystycznej wartości.

Mały krucyfiks w drzewie, znajdujący się w Muzeum Narodowym w Krakowie, zdaje się być studyum do krucyfiksów w nawie bocznej kościoła N. P. Maryi. Te są prace rzeźbiarskie Wita Stwosza, które wykonał w Polsce.

Jest jednak jeszcze praca, w której Wit Stwosz brał udział, ale wykonana w Norymberdze, to płyta grobowcowa Piotra Kalimacha, znajdu-

jąca się w kościele OO. Dominikanów w Krakowie (fig. 191). Wykonana w brzozi z współdziałaniem Piotra Vischera, słynnego norymberskiego ludwisarza, jest tylko częściowo dziełem Stwosza. On to niezawodnie modelował postać Kalimacha w pozie siedzącej, zajętego pracą. Wnętrze mieszkania humanisty pod względem kulturalnym zasługuje na szczególniejszą uwagę.



Fig. 191. Grobowiec Kalimacha w kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

Wit Stwosz pozostawił w Krakowie swego syna Stanisława i niezawodnie uczniów. Istnieje dosyć znaczna liczba rzeźb przypisywanych ogólnie Stwoszowi, które nie mają tego wybitnego talentu, co dzieła Wita Stwosza. Wartość ich jest różnorodna. Dzieła takie, jak ołtarz św. Stanisława w kościele N. P. Maryi w Krakowie, oraz bardzo do niego zbliżony pod względem wartości artystycznej ołtarz św. Jana Chrzciciela w kościele św. Floryana w Krakowie, są niepospolitemi dziełami sztuki. Jest natomiast

wielu rzeźbiarzy, którzy pozornie naśladowają nie tylko manierę Stwosza, ale kopiują jego utwory, zwłaszcza sceny z maryackiego ołtarza. Takie wywierały wrażenie dzieła, pozostawione przez tego wielkiego mistrza, który bawił w murach Krakowa od r. 1464—1496 w czasie najpełniejszego rozwoju swego talentu.

Szlachetniejszym i trwalszym materiałem, jakiego używano do nagrobków obok kamienia i drzewa, był bronz. Z końcem XV. i początkiem XVI. w. pomniki grobowcowe z bronzu stają się coraz to powszechniejsze.

Najstarszy z dochowanych pomników bronzowych w Krakowie jest pomnik Kalimacha Buonacorsi, sekretarza królewskiego, zmarłego r. 1496., który w części wykonał Wit Stwosz, a o którym już mówiliśmy.

W grobowcu tym obramienie wykonał inny artysta, który z tem dziełem wchodzi na widownię sztuki w Polsce, t. j. Piotr Vischer. Żył on w Norymberdze w latach 1455 a 1529.

Dzięki stosunkom ze Stwoszem Piotr Vischer otrzymał cały szereg zamówień do Polski. Pierwszym w tym szeregu jest grobowiec Kallimacha—drugim grobowiec Uriela Górki, biskupa poznańskiego, zmarłego r. 1498. Jest to płyta z wyrytą postacią zmarłego i znajduje się w poznańskiej katedrze. Przedstawia na tle wzorzystej materji postać biskupa w pontyfikalnym stroju. Grobowiec jest bardzo ładny, rysunek jest subtelny i częściowo zapomocą kresek cieniowany. Ponad biskupem wyrył artysta gotycki baldachim. Napis otacza ornament roślinny. Dalszem dziełem pracowni Vischera jest grobowiec Bernarda Lubrańskiego, kanonika poznańskiego zmarłego r. 1499., znajdujący się w poznańskiej katedrze. Jest to płasko-rzeźba, przedstawiająca kanonika w postawie stojącej z rękami złożonemi do modlitwy, także pod gotyckim baldachimem. Wpływ odrodzenia zaznaczył się najwidoczniej w opracowaniu dwóch nagich figur, trzymających tarczę.

W kościele N. P. Maryi w Krakowie znajduje się inne dzieło pracowni Vischera: jest to grobowiec Emerama Salomona, zmarłego r. 1504. Przedstawia on postać już nie w niezdecydowanej pozie na pół stojącej, na pół leżącej, ale z ruchem i z życiem, a przytem z wykwintną elegancją. W ustawieniu figury artysta rozmyślnie starał się o piękne formy. To już cecha świadomego dążenia do artyzmu wykształconego na antyku, to jest cecha Odrodzenia. Artysta przedstawił postać na tle wnętrza architektury gotyckiej i dywanu.

Piękniejszem i bardziej rozwiniętem dziełem tego samego artysty jest



Fig. 192. Nagrobek Andrzeja Szamotulskiego w parafialnym kościele w Szamotulach w Poznańskim.

grobowiec Piotra Kmity na Wawelu. Kmita umarł w r. 1505., po tym więc roku pomnik wykonano. Jest to płyta przedstawiająca rycerza w postaci stojącej, zwróconego w trzech czwartych w lewo i stojącego na posadzce w perspektywnym skróceniu przedstawionej. Figurę wykonano w subtelnej płaskorzeźbie. W prawej ręce trzyma on proporzec z mistrzowskim poczuciem draperyi, lewą rękę wsparł na rękojeści miecza. Tło obrazu ozdobione jest wzorzystym dywanem, a narożniki ożywiają płaskorzeźbione centaury. Na lewo obok proporca znajduje się miecz owinięty rapciami. Po bokach płyty umieścił rzeźbiarz płaskorzeźbione posąжки św. Piotra i Pawła. Aczkolwiek architektoniczne motywy są gotyckie, to jednak figury wszystkie wykonano w stylu odrodzenia. Prawie współcześnie z tej samej pracowni Piotra Vischera wyszedł grobowiec kardynała Fryderyka Jagiellończyka, zmarłego r. 1503., znajdujący się w katedrze na Wawelu przed ołtarzem głównym. Jest to także płyta grobowa położona na posadzce prezbiterium. Przedstawia ona kardynała w pontyfikalnym stroju, stojącego wprost na tle gotyckiej architektury i dywanu. Cała kompozycja jest ryta i jest również mistrzowska, jak i poprzednie wymienione dzieła tegoż artysty, tylko bogatsza i ozdobniejsza. Po bokach wyryto figurki św. Wojciecha i Stanisława. Do tej płyty Zygmunt Stary kazał dorobić drugą płaskorzeźbę, którą umieszczono pionowo między schodami prowadzącymi do prezbiterium, a która już jest dziełem rozwiniętego odrodzenia.

Bardzo pięknym dziełem Vischerowskim jest grobowcowa płyta, przedstawiająca Andrzeja Szamotulskiego w parafialnym kościele w Szamotulach w Poznańskim (fig. 192). Dalej pomnik Piotra Salomona z Benedyktowic w kościele N. P. Maryi w Krakowie i inne płyty mniejszej wartości uzupełniają szereg dzieł pracowni Vischera. Aczkolwiek wszystkie te płyty mają wyraźne piętno sztuki odrodzenia, to jednak jeszcze spotyka się w nich formy gotyckie. Rzeźbę skomponowaną zupełnie w duchu odrodzenia i pierwszą rzeźbą zupełnie renesansową jest grobowiec króla Jana Olbrachta, prócz płyty z wizerunkiem króla wcześniej wykonanej, a pochodzącej z epoki gotyckiej.

RZEŻBA ODRODZENIA.

Obok naśladownictwa antyku, który przedewszystkiem zaznaczył się w ornamentacyi i w traktowaniu draperyi, pojawia się bezpośrednie i różnorodne zbliżenie się do natury, jednym słowem życie i ruch. I to jest

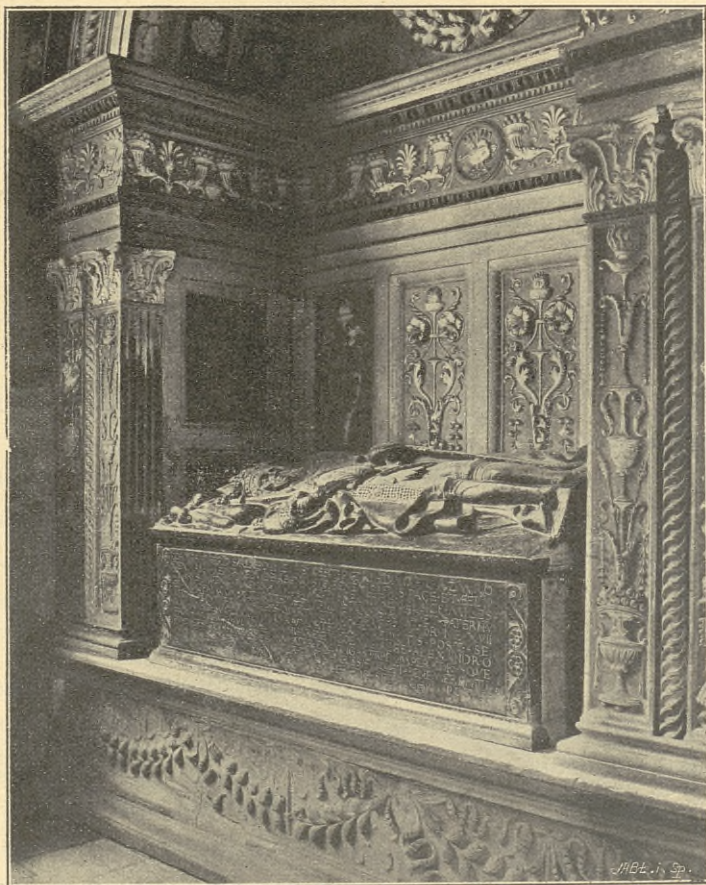


Fig. 193. Grobowiec króla Olbrachta w katedrze na Wawelu.

właśnie początkiem nowej epoki. Pojawiają się artyści, którzy do dzieła robili studia z natury, obserwowali i rozumieli ruchy, a szczegóły wiązali w jedną zamkniętą całość: w jedno pełne świadomego artysty dzieło. Nie wahali się przedstawiać nagości, której w średnich wiekach kościół nie znosił, a przedstawiali ją dlatego, że dała im ona pole do wprowadzenia w swój utwór piękna i wzbogacenia kompozycyi.

Już u Stwosza dopatrywaliśmy się śladów odrodzenia i to powierzchownych, przede wszystkim w użyciu okrągłego łuku i w napisach, chociaż nie brak wybitnej cechy wspólnej Stwoszowi z artystami odrodzenia, t. j. znajomości anatomii; ale tę wyrobił sobie sam Stwosz, który ani rzeźb klasycznych ani artystów odrodzenia nie widział i nie znał, a z Włochów tylko bawiący w Krakowie Kallimach najprawdopodobniej na niego oddziaływał. Drugi ślad odrodzenia, to płyty Vischera, towar importowany z Niemiec, w których, jak widzieliśmy, tu i ówdzie przebijają się wybitne cechy odrodzenia.

Dopiero wspomniany grobowiec Olbrachta jest dziełem wykonanem na miejscu przez włoskiego artystę (fig. 193).

Pierwszy ten włoski artysta dostał się do Polski z Węgier, dokąd sztuka odrodzenia pierwiej dotarła, aniżeli do innych sąsiadujących z Polską krajów.

Grobowiec zajmuje rozmiarami całą ścianę w jednej z kaplic w katedrze na Wawelu. Tumba z postacią królewską umieszczona jest w niży tworzącej jakby łuk tryumfalny. Właśnie ten łuk tryumfalny jest dekoracją rzeźbiarską i jest już na wskrós dziełem odrodzenia, podczas gdy płyta z postacią królewską jest jeszcze dziełem średniowiecznej sztuki. Na dekorację składają się kandelabry, rogi obfitości, panoplie, owoce, a ornamenta te odpowiadają przeznaczeniu, t. j. głoszą chwałę życia królewskiego, pełnego owoców i w ten sposób są niejako panegirikiem dla zmarłego. Dekoracja jest skupioną i dobrze obmyślaną. Tej harmonii tak pomyślanej nie zakłóca ani jeden szczegół zbyt czysty: jest ona przytem prostą i jasną. Grobowiec wystawił Zygmunt Stary jeszcze jako książę wspólnie z matką Elżbietą Austriaczką.

Rzeźba renesansu zakwitnęła, kiedy Zygmunt Stary wstąpił na tron a przede wszystkim w czasie budowy kaplicy Zygmuntońskiej. Bardzo piękne płaskorzeźby ozdobiły wnętrze tego znakomitego dzieła. Na dekorację złożyły się ornamentacja roślinna i figuralna rzeźba. Ta ostatnia nieraz jest bardzo świecą: widzimy tu satyrów, Wenus, amorków, mąszkarony, ludzi skomponowanych w ten sposób, że formy ich przechodzą w ornamentację roślinną, jednym słowem, sztuka klasyczna odżyła w całej pełni. Autorem jest Bartolomeo Berecci i jego pomocnicy, którzy w latach 1520—1530 wykończyli to dzieło. Główną rzeźbą jest jednakże grobowiec Zygmunta Starego (fig. 194). Pierwotnie wyglądał on inaczej jak dzisiaj, kiedy nie było jeszcze sarkofagu z postacią Zygmunta Augusta, a wtedy

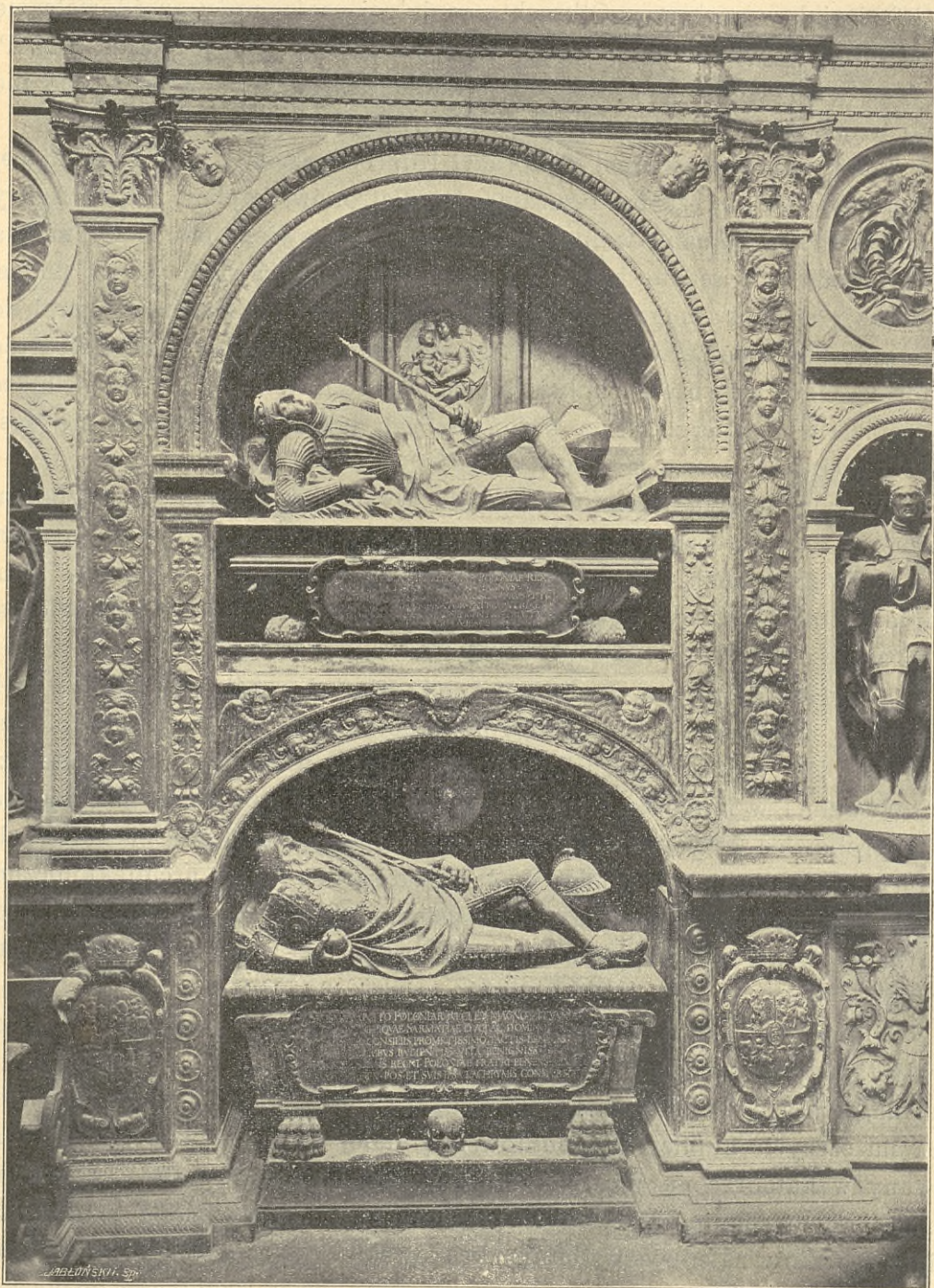


Fig. 194. Grobowiec Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta w katedrze na Wawelu.

podobnie jak w grobowcu Olbrachta w dolnej części nży znajdowała się spoczywająca na tumbie postać króla, nad którą wisiał medalion z N. P. Maryą. Postać królewska jest bardzo ładnie pojętą, króla wyobrażono nie jako trupa, ale jako rycerza, który na chwilę zasnął.

Obok płaskorzeźbionej dekoracji i oprócz rzeźby, przedstawiającej króla, znajdują się rzeźby figuralne św. Patronów kaplicy. Są to figury skomponowane zupełnie w duchu odrodzenia i ustawione tak, ażeby można było przedstawić piękne kształty i linie: ciało wspiera się na jednej nodze, podczas gdy druga noga wolno opuszczona spoczywa. Stosunek piersi do głowy jest również starannie obmyślany: wszędzie widać wielką dbałość o formę. Obok tych rzeźb zdobią kaplicę jeszcze medaliony przedstawiające w popiersiu postaci z Pisma św. Materyał, jakim posługiwano się, jest piaskowiec i czerwony marmur.

W tym samym duchu odrodzenia wykonano bardzo piękny baldachim nad grobowcem Władysława Jagielly. Wykonali go ci sami artyści. Widzimy tam obok roślinnych figuralne kompozycje, a między nimi nagie kształty kobiece, medaliony starożytny, wóz rzymski i rzymskie panoplia.

Cały szereg czysto renesansowych i pięknych rzeźb wykonano wspólnie w Krakowie, a następnie rozsyłano na całą Polskę. Najpiękniejsze z grobowców współczesnych Zygmuntowi Staremu znajdują się w katedrze na Wawelu i w katedrze tarnowskiej. Nie są one wprawdzie tak wielkie, jak grobowiec królewski, ale są równie piękne. Najczęściej należą do typu mniejszego przyściennego grobowca o bardzo ładnej architektonicznej nży. Piękno leży w proporcjach i ustosunkowaniu części, w szlachetności linii, gdzie dekoracyj rzeźbiarskich brak, wreszcie w barwnym zestawieniu materyału.

Obok tych rzeźb, wykonywanych w marmurze i piaskowcu, powstawały także rzeźby odlane w bronzie. Około r. 1520 była w Krakowie ludwisarnia, gdzie artyści miejscowi odlewali dzieła. Przykładem tej rzeźby jest aniołek na szczycie kaplicy Zygmuntowskiej, dalej słynny dzwon Zygmuntem zwany w katedrze na Wawelu. Z tej pracowni wyszedł nadto cały szereg armat, bardzo ładnie zdobionych płaskorzeźbami, które znane są nam dzisiaj z rysunków zaledwie. Wybitnym krakowskim ludwisarzem był Jan Behem z Norymbergi, u którego odlano Zygmuntowski dzwon, ozdabiając go płaskorzeźbami; z jego też pracowni zapewne wyszły wspomniane dzieła, a także medalion umieszczony nad sarkofagiem Zygmunta Augusta w kaplicy Zy-



Fig. 195. Wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej z grobowcem Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego, w katedrze na Wawelu.

gmuntowskiej, oraz aniołki trzymające koronę, a umieszczone na stallach w tejże samej kaplicy.

Tak piękna i zdobiona grawirunkami krata kaplicy Zygmunto-wskiej niewiadomo, gdzie została wykonana. Krata ta dostraja się układem do architektury kaplicy. W dolnej jej części przeważają ornamentacyjne wzory właściwe renesansowi niemieckiemu, podczas gdy część górna ma piętno włoskiego renesansu. Do zabytków rzeźby zaliczyć należy także medale lane i bite, które w tej epoce pojawiły się i poczęły się rozpowszechniać. Z nich najpiękniejsze to medale Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Rzeźba, która tak wspaniale rozwijała się za Zygmunta I., niemniej kwitnęła za czasów jego następcy Zygmunta Augusta, który również jak i ojciec był wielkim miłośnikiem sztuki. Główną osobistością za czasów jego panowania jest architekt i rzeźbiarz zarazem Jan Marya Padovano. Najstarsze datowane dzieła rzeźbiarskie Padovana wchodzą w zakres medalierskiej sztuki i tłumaczą nam biegłość rzeźbiarską artysty w płaskorzeźbach zdobiących inne jego dzieła. Medalami tymi są medale przedstawiające portrety króla, jego żony i dzieci. Najpiękniejszym zaś z grobowców tego architektury-rzeźbiarza jest grobowiec biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego, zmarłego r. 1555. Grobowiec ma wysoką artystyczną wartość. W nyży znajduje się sarkofag marmurowy z postacią biskupa, a na frontowej ścianie sarkofagu dwa bardzo piękne amorki trzymają insygnia biskupie. Tło nyży tworzy płaskorzeźba przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus i z św. Piotrem, patronem zmarłego. W proporcji bogactwo i różnorodność ornamentacyi tak w formach jak i w technice świadczy o wybitnych zdolnościach artysty. Cały szereg grobowców Padovana zdobi kościoły nie tylko w Krakowie, ale i poza Krakowem. Do tych ostatnich należy przedewszystkiem grobowiec Jana i Jana Krzysztofa Tarnowskich w katedrze tarnowskiej, wystawiony po r. 1567. Grobowiec rozmiarami i bogactwem rzeźb zajmuje pierwsze miejsce wśród renesansowych grobowców. Znać na nim już przepych, przeładowanie i teatralność późnego odrodzenia i zbliżającego się baroka.

Dziełem Padovana jest również cyboryum w kościele N. P. Maryi w Krakowie, wykonane r. 1555., a pod artystycznym względem wysoko stojące. Wiele dzieł Padovana, jak np. grobowiec Elżbiety, żony Zygmunta Augusta, przepadło.

Obok Padovana pracują jeszcze inni Włosi, ale żaden z nich nie może się z nim mierzyć różnorodnością wykształcenia, wysoko rozwiniętym zmy-

słom artystycznym i biegłością w technice. Wybitne jedynie obok niego miejsce zajmuje Polak Jan Michałowicz z Urzędowa. Dzieła jego powstały pod wpływem sztuki włoskiej, jednak, że nie są to utwory Włocha, można poznać po bliższem rozpatrzeniu się. Widać już pewne rozluźnienie form



Fig. 196. Grobowiec króla Stefana Batorego w katedrze na Wawelu.

w zastosowaniu, aczkolwiek jego dzieła są jeszcze na wskróś renesansowe. Najwięcej znanymi dziełami tego rzeźbiarza jest grobowiec Piotra Bora-tyńskiego, zmarłego r. 1558. w katedrze na Wawelu, grobowiec Mikołaja Korycińskiego w kościele OO. Dominikanów w Krakowie, a najpiękniejszy niezawodnie grobowiec biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego, zmarłego r. 1560., także w katedrze na Wawelu, oraz w tejże samej katedrze kaplica

Różyców z grobowcem Filipa Padniewskiego, stawiana pod wpływem kaplicy Zygmuntowskiej. Tak samo jak Padovano, dostarczał on grobowców do różnych kościołów Polski. Jan Michałowicz z Urzędowa jest niewątpliwie najwybitniejszym polskim rzeźbiarzem XVI. wieku.

Przykładem zupełnego zwyrodnienia późnego odrodzenia jest grobowiec Stefana Batorego (fig. 196). Grobowiec ten jest rozczłonkowany na mnóstwo części, a przytem przeładowany plastyczną dekoracją, jak wieńce, herby, tablice z napisami i płaskorzeźbą przedstawiającą w alegorycznej formie zdobycie Smoleńska. Rzeźbiarz starał się o wydobycie malarskich efektów przy zachowaniu ogólnego typu grobowca. Następstwem było wprowadzenie różnorodnego materiału, piaskowca, czerwonego marmuru i alabastru.



Fig. 197. Grobowiec króla Jana III.
w katedrze krakowskiej.

Grobowiec Stefana Batorego jest dziełem Włocha, Santi Gucci, który osiadł w Krakowie.

Tenże sam artysta wykonał stalle w kaplicy grobowcowej Stefana Batorego, a widzimy w nich podobną dążność do efektów malarskich ze szkodą ornamentacyi. Przebija to najwidoczniej w kompozycyi naczółka, który nie posiada wcale gzymsów, lecz powierzchnia ozdobiona jest inkru-

stacją marmurową i arabeskową, oraz ornamentacją przypominającą motywy kartuszy wykonanych z blachy a naśladowanych w kamieniu. Do tego samego typu należy grobowiec Jordanów Spytków z Melsztyna, znajdujący się w kościele św. Katarzyny w Krakowie, grobowiec Montelupich w kościele N. P. Maryi w Krakowie i wiele innych po całej Polsce.

Rzeźba epoki baroka ma również piętno tej teatralności i dążności do efektów. Najlepszym przykładem tego rodzaju rzeźby jest ogrodzenie kościoła św. Piotra w Krakowie z 12 figurami przedstawiającymi aposto-

łów w patetycznych i powykręcanych formach, a wykonanych przez Hieronima Canavesi. Zwłaszcza ołtarze XVII. w. ozdabiano figurami podobnie przedstawionymi. Grobowce straciły zupełnie dawny typ, którym zawsze służył łuk tryumfalny. Są to przeważnie epitafia nieraz olbrzymich rozmiarów, ozdobione mnóstwem potężnych poprzerzywanych i powyginanych gzymsów, nie grających żadnej konstrukcyjnej roli i allegorycznymi rzeźbami pełnymi patosu. Najchętniej używa ta epoka czarnego i jasnego marmuru. Głównym przykładem takich grobowców jest grobowiec Michała Korybuta i Jana Sobieskiego w katedrze na Wawelu (fig. 197).

Gdy we Francji w XVIII. w. wytworzył się nowy styl zwany rococo, Francuzi nazwali go stylem regencyi, a to z tego powodu, że rozwinął się w latach regencyi po śmierci Ludwika XIV. (1712—1723). Zaznaczył się ten styl w dekoracji przedewszystkiem wnętrza. Barokową ornamentację zastąpiła nowa lżejsza, która pozbyła się zupełnie pozostałych jeszcze z baroku nielicznych prostych linii. Wygięcia i skręty zajęły ich miejsce, motyw muszli stał się główną ozdobą używaną w różnych odmianach. Dekoracja wogóle staje się płaską, bo w ten sposób mogła się we właściwym sobie stylu najlepiej rozwinąć. Jako przykłady tego stylu służyć mogą kaplica biskupa Grota na Wawelu i liczne fasady domów i wnętrz tej epoki. Ołtarze i grobowce mają to samo piętno pomimo najróżnorodniejszej kompozycji.

Gruntowniejsze studia nad antykiem doprowadziły do naśladowania klasycznej sztuki. Ten kierunek rozwinął się z chwilą nastania Cesarstwa we Francji, to też nazwano go stylem cesarstwa (empire). Z tych ostatnich epok niewiele posiadamy pierwszorzędných zabytków, bo też najpiękniejsze czasy rzeźby łączą się z najpiękniejszymi czasami Polski XV. i XVI. wieku.

W XIX. wieku dopiero koło r. 1830 rozpoczyna się rzeźba rozwijać. Rzeźby jednak sprowadza się z zagranicy. Najwybitniejszym artystą dostarczającym rzeźb dla Polski był Duńczyk Thorwaldsen. W katedrze na Wawelu znajduje się jego piękny posąg Chrystusa i pomnik Włodzimierza Potockiego, w kościele Dominikanów we Lwowie nagrobek hr. Borkowskiej, w Homlu pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, przeznaczony dla Warszawy, lecz nigdy tam niepostawiony.

Z polskich artystów wymienić należy Wiktora Brodzkiego (um. 1904), którego liczne dzieła znajdują się w prywatnem posiadaniu. Bardzo dobrze charakteryzuje tego artystę dzieło »Pierwsze podszepty miłości«,

znajdujące się w Muzeum narodowym w Krakowie. Dalej wymienić należy Walerego Gadomskiego, którego piękny pomnik Kopernika znajduje się w klatce schodowej Akademii Umiejętności w Krakowie, a Herodyada w Muzeum narodowym. Spokój kompozycji i piękno form, to główne zadania, jakie stawia sobie artysta. Idąc w tym kierunku, co Brodzki, odczuwał jednakże piękność form daleko subtelniej. Do najlep-



Fig. 198. Marceli Guyski: Mickiewicz w Muzeum narodowym w Krakowie.

szych jego dzieł obok Herodyady należy pomnik przeznaczony dla papieża Piusa IX. do katedry na Wawelu, dotąd nie wystawiony. Artystą niezwyklej miary jest Marceli Guyski (ur. 1830, um. 1893). Odznaczył się w pierwszym rzędzie wybornymi biustami, do których przedewszystkiem zaliczyć należy popiersie Adama Mickiewicza w Muzeum narodowym w Krakowie. Uczniami jego są utalentowani rzeźbiarze Tadeusz Błotnicki i Alfred Daun.

Współczesna nasza rzeźba stoi wysoko. Niestety na wielkie, monumentalne dzieła społeczeństwo nasze się nie zdobywa, to też w tym kierunku nie mają rzeźbiarze nasi wiele pola. Pomnik Mickiewicza w Krakowie dłuta Teodora Rygiera pełen artystycznych zalet, tylko niefortunnie umieszczony na rynku

krakowskim, oraz pomnik Mickiewicza w Warszawie Cypryana Godebskiego — to największe rzeźbiarskie przedsięwzięcia XIX. w. Pomniki królowej Jadwigi i Władysława Warneńczyka w katedrze na Wawelu wykonane przez Antoniego Madeyskiego odznaczają się klasycznym spokojem, pięknnością i szlachetnością linii. Pomnik Artura Grottgera na plantacjach krakowskich, wykonany przez Wacława Szymanowskiego, należy do najpiękniejszych dzieł współczesnej sztuki. Niepospolitym artystą jest Pius

Weloński. Jego Gładyator w Muzeum Narodowym w Krakowie i drugi egzemplarz w Towarzystwie Zachęty Przyjaciół sztuk pięknych w Warszawie, oraz pomnik Bojana na plantacjach w Krakowie, postawiony na cześć Bohdana Zaleskiego, to najpiękniejsze dzieła tego artysty, którego utwory odznaczają się pięknnością kształtów i charakterystyką postaci i chwili.

Ten sam kierunek klasyczny reprezentują Piotr Wójtowicz (ur. 1862), którego grupa »Porwanie Sabinki«, zdoła Muzeum narodowe w Krakowie,



Fig. 199. Jan Szepekowski: Dziewki, w Muzeum narodowym w Krakowie.

oraz Pleszowski Antoni, autor Smutku, znajdującego się również w Muzeum narodowym.

Kierunek klasyczny a zarazem szukanie nowych dróg i pomysłów przebija się w utworach Stanisława Lewandowskiego: Słowianinie zrywającym pęta, w Muzeum narodowym w Krakowie, i Herodyadzie, znajdującej się w prywatnym posiadaniu.

Na wskrós nowożytnym rzeźbiarzem jest Konstanty Laszczka. Biusty tego artysty odznaczają się wielką subtelnością odczucia i subtelnością form. Niepospolitym artystą jest Henryk Glicenstein; cechuje tego artystę wy-

kwintność i delikatność form przy żywym odczuciu sytuacji i chwili. Bardzo pięknym w pomyśle jest projekt na pomnik Mickiewicza Antoniego Kurzawy († 1898), a znajdujący się w Muzeum narodowym. Szczerłość i prostota, odrzucenie wszelkiego szablonu, to cechy, które nadają szkicowi wybitną wartość.

Z najmłodszej generacji rzeźbiarzy wybitnie zaznaczył się Jan Szczepkowski, autor *Dziewek* (w Muzeum narodowym w Krakowie).

Medalierstwo rozwija się także. Rzeźbiarze Waław Szymanowski, Madeyski, Lewandowski wykonali bardzo ładne medale, a wymienić tu także należy Wincentego Trojanowskiego i Jana Raszkę.

Wogóle w rozwoju współczesnym naszej rzeźby uwydatniają się wszystkie niemal prądy zagraniczne, przeważają zaś wpływy francuskie. Swojskiego oryginalnego pierwiastka trudno na razie się dopatrzeć, piętno oryginalne niezawodnie jednak wyłoni się w miarę rozwoju tego działu sztuki. Społeczeństwo nasze coraz to więcej zwraca uwagę nie tylko na obrazy, ale i na rzeźbę, a ten dział sztuki bez porównania więcej potrzebuje poparcia, a nawet omal obejść się bez niego nie może.

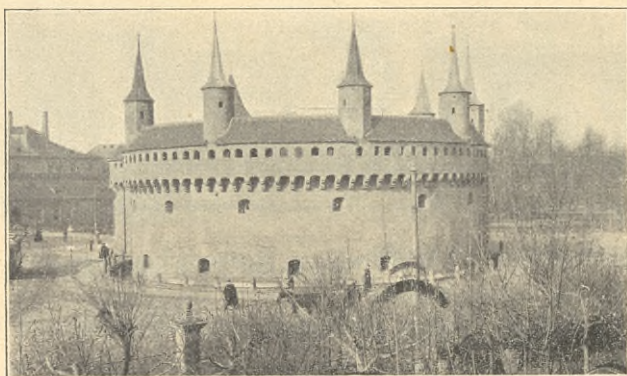


Fig. 200. Barbakan bramy floryańskiej w Krakowie.

MALARSTWO W POLSCE.

NAPISAŁ

STANISŁAW TOMKOWICZ.



Zastrzega się reprodukcję dzieł sztuki ogłoszonych w niniejszej części dzieła.
Klisze do barwnych reprodukcji obrazów Pruszkowskiego, Fałata i Wyczółkowskiego
pochodzą z zakładu »Zorza w Krakowie.

Przeszłością swoją, religią, życiem umysłowem, kulturą całą należy Polska do zakresu cywilizacji zachodniej, zwanej też łacińską, bo na niej język łaciński, tradycje rzymskie wycisnęły swoje niezatarte piętno. Położona na rozgraniczu świata zachodnio-europejskiego i świata słowiańsko-bizantyńskiego, pośrednio nawet azyatyckiego, podlegała w ciągu dziejów sprzecznym wpływom. Na naszej to ziemi płynące z przeciwnych stron prądy duchowe i kierunki myśli spotykały się, krzyżowały i staczały ze sobą walkę. Ostatecznie szala przechyliła się ku Zachodowi, a za przyjętym przez naród obrządkiem łacińskim poszły zapatrywania i upodobania, pojęcia moralne i prawne, związki polityczne i duchowe, smak w rzeczach piękna: wszystko to łączy nas z Zachodem Europy. Stamtąd czerpiemy karmię dla umysłu i większą część poglądów i zamiłowań, stamtąd pochodzą okulary, przez które patrzymy na świat. Ale w grono narodów zachodnich weszła Polska stosunkowo późno, jako siostrzyca ich najmłodsza.

Cywilizacji kwiatem jest sztuka; bywa także jej miarą. Kiedy Włosi, Francuzi, Niemcy i inni już dawno mieli swoją poezję i sztukę, my dopiero pierwsze kroki zaczęliśmy stawiać na tej drodze, budziły się dopiero umysły do pracy twórczej. A z pomiędzy sztuk pięknych malarstwo nasze jedno z ostatnich się narodziło — tem większa chluba i zasługa, że w krótkim czasie wielką przebyło drogę i dziś wewnętrzną wartością swoją i znaczeniem, zarówno jak zajęтым obszarem poczesnego w świecie dobiło się stanowiska. Najstarsze zabytki architektury u nas sięgają blisko r. 1000; rzeźby posiadamy od początku XIII. w. Ślady płodów tych sztuk dochowały się w kościołach i klasztorach na ziemi naszej, a choć nie można twierdzić

na pewne, iżby artyści miejscowi polscy byli ich twórcami, samo istnienie tych zabytków, których niewątpliwie było kiedyś znacznie więcej, dowodzi, że dzieł sztuki potrzebowało już społeczeństwo owych odległych epok, lubowało się nimi, nie żałowało nakładu na nie.

O obrazach w Polsce nie mamy z wcześniejszego średniowiecza pewnych wiadomości, zwłaszcza o obrazach sztalugowych. Zachowały się jedynie słabe próby zdobienia jednobarwnymi ornamentami ścian budynków. Naród rolniczy, zajęty ustalaniem i obroną granic od wrogów, posiadał już liczne kościoły murowane i drewniane, bo tego wymagały potrzeby kultu religijnego; miał gdzieś nad drzwiami kościołów rzeźby wykonane zapewne ręką kamieniarza, co gmach stawiał; ale nie miał czasu ni sposobu myśleć o malowanych obrazach. Najdawniejszych u nas pomników malarstwa należy szukać po księgach rękopiśmiennych, t. zw. iluminowanych, czyli ozdobionych obrazkami, miniaturami. Niestety i te wśród wojen i rozruchów rozproszone zostały. Reszty ich znajdują się po archiwach kilku katedralnych kościołów, jak w Płocku, Krakowie i Gnieźnie. Najważniejsze odkryto niedawno w Petersburgu, dokąd wywiezione zostały ze zbiorami polskimi. Są między nimi cenne zabytki sztuki z XI. i XII. wieku, a niektóre z nich powstały może nawet w Polsce, choć je wykonała ręka cudzoziemca, kapłana lub mnicha. Zresztą nieliczne obrazy kościelne, z których najstarszy znany jest mozaikowym, sprowadzano jeszcze zapewne z zagranicy.

Pierwsze wiadomości o malarzach miejscowych u nas posiadamy z XIV. w. Panowanie Kazimierza Wielkiego jak pod różnymi innymi względami, tak i pod względem rozbudzenia życia umysłowego, a w szczególności interesu dla sztuki stało się chwilą przełomową. Ale i z tego jeszcze czasu, z wieku XIV., obrazy w Polsce policzyć możemy na palcach. Są to malowania ściennie w klasztorze w Łądzie (Łędzie) i może jeszcze parę fragmentów, odkrytych w najnowszych czasach po kościołach i klasztorach krakowskich, jeden lub dwa małe obrazki po zbiorach naszych, wreszcie kilka kwater okien kolorowych w klasztorze Dominikanów, może także w kościele P. Maryi w Krakowie. Zdaje się, że szklarzami byli Polacy, w każdym zaś razie miejscowi mieszcianie. Z tej też epoki pochodzi pierwszy rękopis miniaturowy (płocki) zapewne z pod polskiej wyszły ręki.

Dopiero po r. 1400. dzieła malarstwa pojawiają się u nas w większej cokolwiek ilości. Wykonywano je sposobem jeszcze średniowiecznym. Więc miniatury malowano farbami wodnymi na pergaminowych kartach ksiąg

pisanych dla ilustrowania modlitw lub czytań pobożnych. Do kościołów robiono okna kolorowe w ten sposób, że z szyb zabarwionych i wykra-



Fig. 201. Obraz nagrobkowy w Ruszczy pod Krakowem, z r. 1425.

wanych układano rodzaj mozaiki; za kontury rysunku służyły listewki ołowiane przytrzymujące te szybki, a tylko cienie, rysy twarzy, fałdy szat nakreślano farbą brunatną, w ogniu potem stapianą ze szkłem. Malowanie

kolorami na szkło białem lub kolorowem jest wynalazkiem stosunkowo późnym. Do obrazów na murze używano u nas niekiedy sposobu freskowego, tj. kładzenia farb wodnych i wapiennych wprost na świeżym tynku, częściej rodzaju farb mieszanych z żółtkiem i octem (t. zw. *tempera*), kładzionych na tynku suchym. Obrazy ołtarzowe, często składane w t. zw. tryptyki, i mniejsze obrazki nagrobkowe malowane również temperą na drzewie, a przy końcu XV. w. czasem powlekano je po wierzchu pokostem. Z końca średniowiecza posiadamy już w kraju pewną liczbę takich obrazów datowanych. Jednym z najstarszych jest znany obraz nagrobkowy z Ruszczy pod Krakowem z r. 1425 (fig. 201).

Te najstarsze znane obrazy nie stanowią jeszcze malarstwa polskiego w ścisłym znaczeniu. Choćby malowane były w Polsce, mogły być dziełem cudzoziemskiej ręki. Wiadomo, że mieszczaństwo nasze było wówczas przeważnie niemieckie, a także w klasztorach, które były siedliskiem twórczości artystycznej i rozsadnikiem oświaty, bywało bardzo wielu Niemców i Czechów. Szkoła malarska w Pradze w XIV. w. kwitnęła i oddziaływała na sztukę ościennych narodów, wnosząc do niej wpływ słynnego Giotto i malarstwa włoskiego. Dopiero w XV. w., który jest czasem polszczenia się naszych miast i klasztorów, znamy już z zapisek archiwalnych cały poczet nazw malarzy polskich zakonnych i świeckich. Niestety mało które z nich ze znanymi obrazami złączyć jesteśmy w możności.

Za Jagiellą pojawia się nowy czynnik, który wpłynął na wprowadzenie malarstwa na nowe tory. Za przykładem stosunków niemieckich powstają cechy malarskie po miastach: naprzód w Krakowie, potem wkrótce we Lwowie i po innych miastach. Organizacya to była raczej rzemieślnicza, na wzór innych cechów rękodzielniczych, i wprowadziła też do produkcji artystycznej pierwiastek rzemieślniczy. Do cechu krakowskiego, który istniał już w r. 1410., a r. 1490. nowy otrzymał statut, należą prócz malarzy, snycerze, pokostnicy, szklarze i siodlarze, t. j. wszyscy ci, którzy z malarzami współdziałają, aby wykonywać na zamówienia ołtarze, okna kolorowe i szczyty czyli ozdobne tarcze turniejowe lub wojenne.

Już sam fakt stowarzyszania się tych twórców obrazów, którzy byli na wpół artystami, na wpół rzemieślnikami, świadczy wymownie, że wcale znaczną musiała być ich liczba i oczywiście wzmogły się w porównaniu do wieków poprzednich potrzeby artystyczne społeczeństwa. Równolegle bowiem z niemi wzrasta produkcya. Zachowała się z XV. w. dość pokaźna liczba ołtarzy szafiastych czyli tryptyków, obrazów luźnych, chętnie wów-

czas wieszanych po kościołach jako epitafia nad grobami; a wiadomo, że było jednych i drugich kiedyś dużo więcej. Były także malowania ściennie

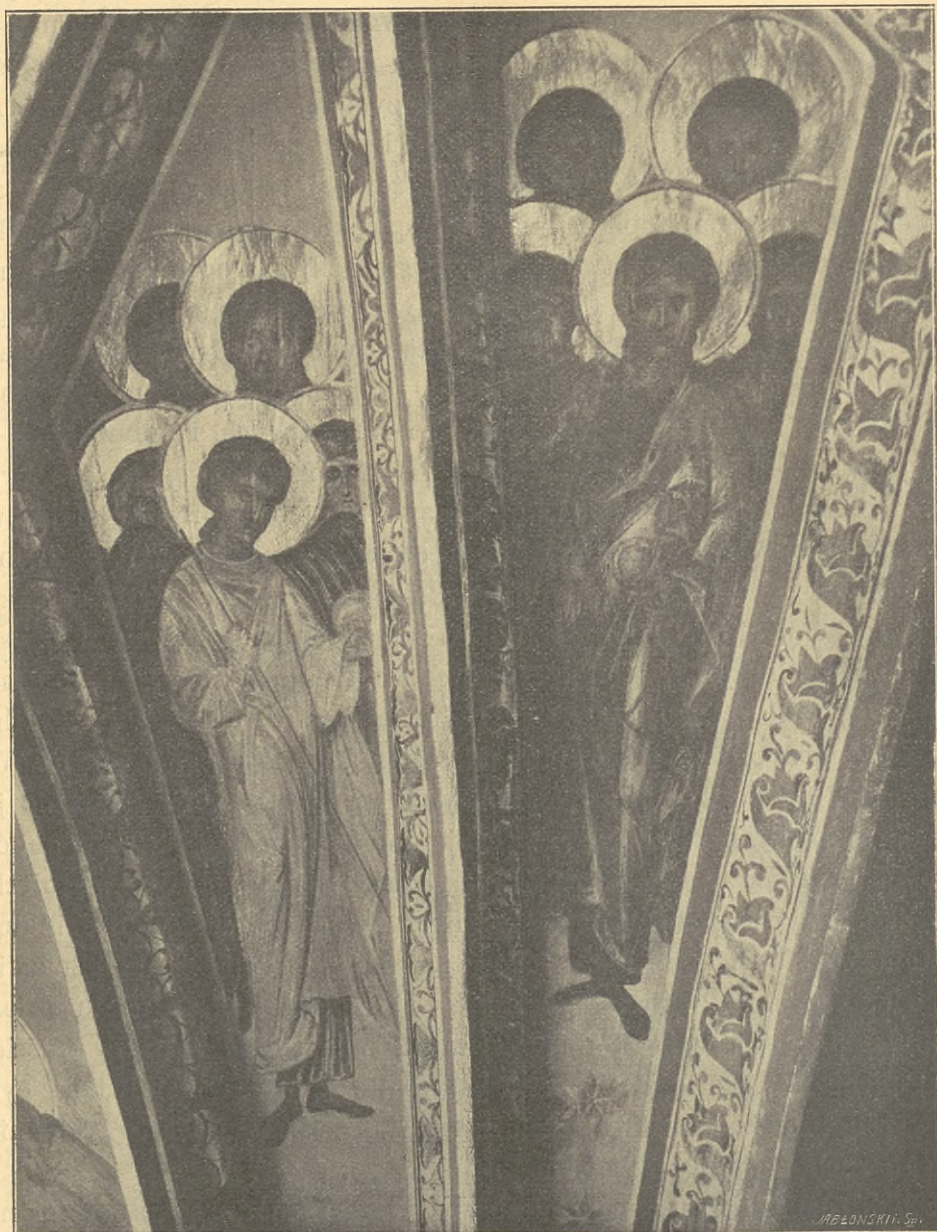


Fig. 202. Z ruskich malowań z r. 1470. na ścianach i sklepieniu kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu.

po kościołach i klasztorach naszych. Do niedawna wiedzieliśmy o nich bardzo mało. Zdawało się, że prawie wszystkie zaginęły. Tymczasem w kilku

latach ostatnich wyszło ich na jaw wcale niemało. W samym Krakowie odkryto ich cały szereg z pod pobiałą, której gruba warstwa pokrywała je przez kilka wieków: znalazły się w katedrze, w kościele św. Krzyża, w refektarzu klasztoru dominikańskiego, wreszcie świeżo najpiękniejszy i największy ich zbiór odsłonięto częściowo w krużgankach klasztoru św. Katarzyny, gdzie niegdyś, jak się zdaje, wszystkie ściany niemi były przyozdobione. Z zachowanych także pozostałości barwnych i figuralnych witraży czyli okien kolorowych kościelnych widać, że szklarstwo artystyczne stało w tym czasie u nas na stopie całkiem europejskiej. Malarstwo krakowskie nabrało rozgłosu i wzięcia, utwory jego rozchodziły się po prowincyi, a nawet po krajach ościennych, na Śląsku, zwłaszcza też na Spiżu czyli pograniczu węgierskiem. Sztuka malarska stała niemal wyłącznie w usługach kościoła, służyła do ozdoby domów bożych, do przypominania prawd wiary lub zasad moralności w salach sądowych i ratuszowych, i pobudzania do modlitwy w mieszkaniach prywatnych. W tej również epoce nie brak wpływów obcych, zagranicznych. Pod ich znakiem stoi twórczość miejscowa przynajmniej co do form zewnętrznych, często i co do ducha. Cech krakowski zorganizowany jest na modłę praskiego. W stolicy kraju, a także we Lwowie i innych większych miastach zatrudnioną jest jeszcze zawsze pewna liczba malarzy Niemców; obok nich pojawiają się od czasu do czasu i Rusini, sprowadzani przez Jagiełłę i Kazimierza Jagiellończyka z Wilna i Kijowa dla przyozdabiania wnętrza mieszkań krakowskich, kaplic na Wawelu i kościołów po kraju. Było to wynikiem otoczenia ruskiego, do jakiego w swej ojczyźnie byli przyzwyczajeni Jagiellonowie, i ich stosunków rodzinnych. Wszak matką Kazimierza Jagiellończyka była księżniczka ruska. Śladem tych upodobań artystycznych dworu pozostały do dziś dnia malowania ruskie pokrywające ściany i sklepienia kaplicy Jagiellońskiej czyli świętokrzyskiej w katedrze krakowskiej (fig. 202), a także świeżo w Lublinie, dawniej zaś w Sandomierzu odkryte reszty fresków kościelnych. Polichromia kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu stanowiąca cykl obrazów religijnych, jest najwspanialszym zabytkiem malarstwa średnio-wiecznego zachowanym w naszym kraju.

Sztuka ruska u nas ulegała nieco wpływom Zachodu, sama jednak nie wywarła wielkiego wpływu na malarstwo nasze, które w ogólnych swoich cechach było zawsze odnogą sztuki zachodniej. Niemniej już w średnich wiekach nie można w niem nie dopatrzeć się pewnych znamion odrębnych od malarstwa zachodniego, tak co do siły kolorytu, przechodzącej w niejaka

surowość i rubaszność, jak i co do swojskiego typu postaci ludzkich, widocznie na modelach miejscowych wzorowanych. Pod tym względem przedstawia ono pokrewieństwo z malarstwem Śląska, wtedy jeszcze zupełnie prawie polskiego. I kto wie, czy nie byłaby się wytworzyła wówczas wyraźna, samodzielna sztuka polska, gdyby nie zwrot na nowe tory za silnym powiewem z południa, który się dał uczuć, zanim te różnorodne czynniki miały czas przeniknąć się, wytrawić i wydać plód dojrzały.

Aż do początku XVI. wieku nie przestają działać prądy niemieckie, dochodzące do nas czy to pośrednio przez Czechy i Śląsk czy bezpośrednio, z nad Renu, ze Saksonii, z Norymbergi. Te ostatnie są najsilniejsze. Z Norymbergi przynosi się pod koniec XV. w. do Krakowa słynny snycerz Wit Stwos z, który potęgą swego geniuszu, widocznie pokrewnego naszemu duchowi narodowemu, wytwarza w nowej ojczyźnie całą szkołę i nawet na malarstwo krakowskie silny wpływ wywiera. Stamtąd nieco później przybywa prawdopodobnie Hans Suess z Kulmbachu (fig. 203), znakomity twórca obrazów kościelnych, towarzysz i naśladowca wielkiego malarza niemieckiego Dürera, malarz subtelny i dzielny kolorysta; stamtąd zjeżdża brat Dürera, zdolny malarz Hans i zdołał ozdobić ściany komnat zamku królewskiego na Wawelu oraz maluje por-



Fig. 203. Pogrzeb św. Katarzyny Aleksandryjskiej z cyklu obrazów Hansa Suessa z Kulmbachu w kościele Maryackim w Krakowie.

trety (fig. 204). Budzi się w społeczeństwie zajęcie powszechne dla sztuki, zakwita nawet handel rycinami mistrzów zagranicznych podobnie jak znów



Fig. 204. Portret Tomickiego, biskupa krak., w krużgankach franciszkańskich w Krakowie. Obraz Hansa Dürera z XVI. w.

mi. Nabiera znaczenia i samodzielności portret, którego świetne okazy z początków XVI. w. zachowały się w zbiorze wizerunków biskupów kra-

handel lanemi w metalu lub wybijanemi na formie płaskorzeźbami małych rozmiarów czyli t. zw. plaketami artystów zachodnich dostarcza wzorów naszym złotnikom i ludwisarzom (lejącym dzwony, działa). Nabiera siły wytwórczość artystyczna miejscowa. Rozszerza pole działania i zatacza dalsze kręgi. Zatrudnia coraz więcej rąk ludzi świeckich i obok przedmiotów kościelnych zaczyna zajmować się tematami z życia codziennego wziętymi, przybiera pierwiastki świeckie. Nowa technika malarstwa olejnego wchodzi w miejsce dotychczasowych sposobów średniowiecznych. Dawne tła idealne, złote lub lazurowe ustępują przed tłami krajobrazowymi lub architektonicznymi.

kowskich, w krużgankach klasztoru Franciszkanów w Krakowie. Upodobanie w sztuce, przedtem mającej główne schronienie w kościołach i na dworze królewskim, ogarnia szersze warstwy narodu, obrazy zstępują do dworów szlacheckich i domów mieszczańskich.

I na tę właśnie chwilę przypadł nagły zwrot, który zakreślając smakowi estetycznemu nowe kierunki, zachwiał tradycjami dotychczasowymi. Zygmunt I., jeszcze jako książę otaczał opieką artystów włoskich. Z chwilą małżeństwa jego z Boną, księżniczką z rodu włoskiego Sforzów, którzy byli miłośnikami sztuk pięknych, zaczyna się napływ do Polski artystów Włochów. Rugują oni powoli wpływy niemieckie, wprowadzając nowe czynniki sztuki t. zw. odrodzenia, znajdującej się w ich ojczyźnie w pełnym rozkwicie, a będącej połączeniem pierwiastków sztuki klasycznej dawnych Rzymian z duchem chrześcijańskim. Początkowo otrzymywaliśmy jedynie architektów i rzeźbiarzy, którzy zaczęli od przyozdabiania katedry krak. i siedziby królewskiej na Wawelu. Ci przybysze tak zawładnęli smakiem naprzód na dworze królewskim, a potem i w szerszych kołach społeczeństwa, że zbliżone do niemieckiego rodzime nasze malarstwo, które zaczęło było wydawać wcale udatne owoce, zamarło i uschło jak gałąź pozbawiona soków. Mieliśmy w samym Krakowie zastęp malarzy obrazów, drzeworytników, miniaturzystów czyli przyozdabiaczy rękopisów, oraz dekoratorów ścian i szklarzy artystycznych. Za powiewem smaku włoskiego zdaje się, że publiczność odwraca się w XVI. w. od tych uczniów i zwolenników szkoły niemieckiej. Cech malarski kureczy się i już tylko nawpół martwy prowadzi żywot, schodząc do roli bardzo podrzędnej. Na tę chwilę po połowie wieku przypada rozszerzenie się w kraju innowierstwa; protestanckie sekty sztuce nieprzychylnie nie tylko wywołują zastój w życiu malarstwa religijnego, ale pustoszą kościoły i niszczą w nich obrazy stare.

Malarstwo włoskie zapanowało w Polsce nie w czasie, kiedy stało najwyżej, lecz właściwie dopiero w drugiej połowie XVI. w., kiedy już było przekwitło i straciło młodzieńczą siłę. Wtedy to zaczęli osiedlać się u nas wprawdzie nie pierwszorzędni, ale zawsze jeszcze dobrzy malarze, którzy nauczyli nas dbać o piękną formę, o wdzięczny koloryt, o malowniczy układ kompozycyi i wprowadzili cały przybór realnych tła i perspektywy, a więc pejzażu, wnętrza architektonicznych. Oni też przynieśli ulepszoną technikę farb olejnych i malarstwo na płótnie; przedtem malowano obrazy na murach i na tablicach drewnianych. Im zawdzięcza malarstwo szeroki rozmach dekoracyjnej sztuki końca XVI. w. i dwóch blisko wieków następnych.

Jednym z najczynniejszych i najpłodniejszych był Tomasz Dolabella, Wenecyanin, który za Zygmunta III. zaludnił kościoły krakowskie wielkimi scenami z życia i męczeństwa świętych, często sztucznie z mnóstwa postaci ludzkich złożonemi. Znamionują go wielka wirtuozya, łatwość pędzla



Fig. 205. Portret Jana III., obraz Tricyusza z XVII. w. w uniwersytecie Jagiellońskim.

w pobieżność przechodząca i południowa żywość kolorytu. Twórczość jego najlepiej poznać z dekoracyi kilku kaplic kościoła na Bielanach pod Krakowem; obrazy krakowskie przeważnie zniszczały w pożarze 1850. r., resztę zepsuła nieumiejętna gorliwość późniejszych odnawiaczy. Po burzy reformacyi zawitała epoka zwycięstwa katolicyzmu i potęgi zakonu Jezuitów. Tryumf kościoła jest też przedmiotem wielkich płócien, będących słabym odblaskiem kierunku malarzy weneckich Weroneza i Tintoretta, któremi zapełnili kościoły nasze uczniowie Dolabelli w początku XVII. w. (Cieszyński, Blechowski, Zwinowski, Porrehebius — może Porębowicz albo Porębski — trzej Proszowscy i inni). Przybywają też wciąż jeszcze malarze z Włoch jak Zyganty, Bisaldi, Astolf Vagiola, Nozeni, brat Wenanty Kameduła i t. d. Pra-

cujący obok nich malarze nasi przeważnie naśladową fakturę Włochów, stronę zewnętrzną, nie przejawiając ducha malarstwa włoskiego. Równolegle wszakże występuje znów u nas od końca XVI. w. wpływ Niemców i Niderlandczyków, których dzieła ceniono na dworze następców domu



Fig. 206. Chrystus na krzyżu. Obraz olejny Trycyusza w Bolechowicach pod Krakowem, w kościele.

Jagiellońskiego. K o b e r, wrocławianin, maluje portret Batorego, R u b e n s portrety Zygmunta III. i Władysława IV., a kilku Niderlandczyków, uczniów i naśladowców wielkiego mistrza flamandzkiego Rubensa przenosi się do Polski i zostawia tu liczne swoje dzieła, między nimi Piotr D a n k e r t s d e R y, dekorator kaplicy św. Kazimierza w Wilnie. Wspomnieć też należy rozpowszechnienie u nas sztychów Rubensa i Van Dycka. Żyje w pierwszej połowie XVII. w. Polak, nawet znakomity i sławny sztycharz J a n Z i a r n k o, który jednak osiadłszy w Paryżu wynarodowił się i samo nazwisko swoje tłómaczył na język włoski (Grano) lub francuski (Le Grain).

Naród nasz zawsze cechowała łatwość przyswajania sobie obcych właściwości. Kilku też ówczesnych naszych malarzy rodzimych naśladuje — nie bez powodzenia flamandzkich i holenderskich mistrzów; są to krakowianin F r e c h e r u s, którego znamy jeden ale wyborny portret biskupa Trzebickiego u Franciszkanów w Krakowie, lub brat L e x y ń c k i, zdolny kolorysta, nadzwyczaj płodny; przyozdabia on kościoły i klasztory bernardyńskie w Kalwarii, Przeworsku, Lwowie i Krakowie, mnogością wielkich płócien, w których na swój sposób wyborną techniką kopiuje z rycin utwory religijne Rubensa. Drugorzędnymi malarzami tegoż kierunku, pracującymi w Polsce, są jeszcze w owym czasie S t r o b e l, wrocławianin (katedra we Włocławku), E l e u t e r czyli S i e m i g i n o w s k i (kościół św. Anny w Krakowie i św. Krzyża w Warszawie) i t. d. Malują oni wszyscy wielkie płótna ołtarzowe i obrazy do przyozdobienia obszernych ścian kościołów. Dwaj bracia L u b i e n i e c y wprowadzają u nas pierwsi obrazki rodzajowe z życia codziennego zaczerpnięte w duchu szkół niderlandzkich. Natomiast raczej do szkoły francuskiej zaliczany bywa T r i c i u s albo T r e c y, krakowianin, portrecista kilku królów polskich, wkońcu malarz nadworny Jana III. (fig. 205). Malował także obrazy religijne (fig. 206).

Obok tego wszakże nie ustaje wpływ szkół włoskich epoki upadku. Pomimo maniery niemieckiej przebija on się w dziełach S i e m i g i n o w s k i e g o. Neapolitańczyk A l t o m o n t e maluje w Polsce zwycięstwa S o b i e s k i e g o, które przyozdabiają kościół w Żółkwi. Wpływ ten włoski wydaje nawet u nas w pierwszej połowie XVIII. w. dwóch niepospolitych artystów: C z e c h o w i e z a (fig. 207) i K o n i e z a (fig. 208), obu Krakowian i uczniów szkoły rzymskiej. Pierwszy zostawił około 300 dzieł, częścią portretów, częścią obrazów religijnych, w których jednak unikał większej ilości postaci ludzkich i nie umiał wyrazić głębszych uczuć. Czasem po prostu kopiował Karola Marattę, Guido Reniego, Rubensa. Technikę miał po-



Fig. 207. Św. Anna Samotrzecia, obraz Czechowicza z XVIII. w.
w kościele św. Mikołaja w Krakowie.

prawną, koloryt słaby i blady, jakby akwarelowy, farbami wodnymi osiągnąć się dający. Natomiast drugi, mniej płodny i mniej wykwinny, był samodzielniejszym i obdarzony większym talentem pod względem kolorytu, światłocienia czyli ustosunkowania przeciwieństw siły światła i świetlnej mocy barw, a zwłaszcza pod względem umiejętnej kompozycji i drama-

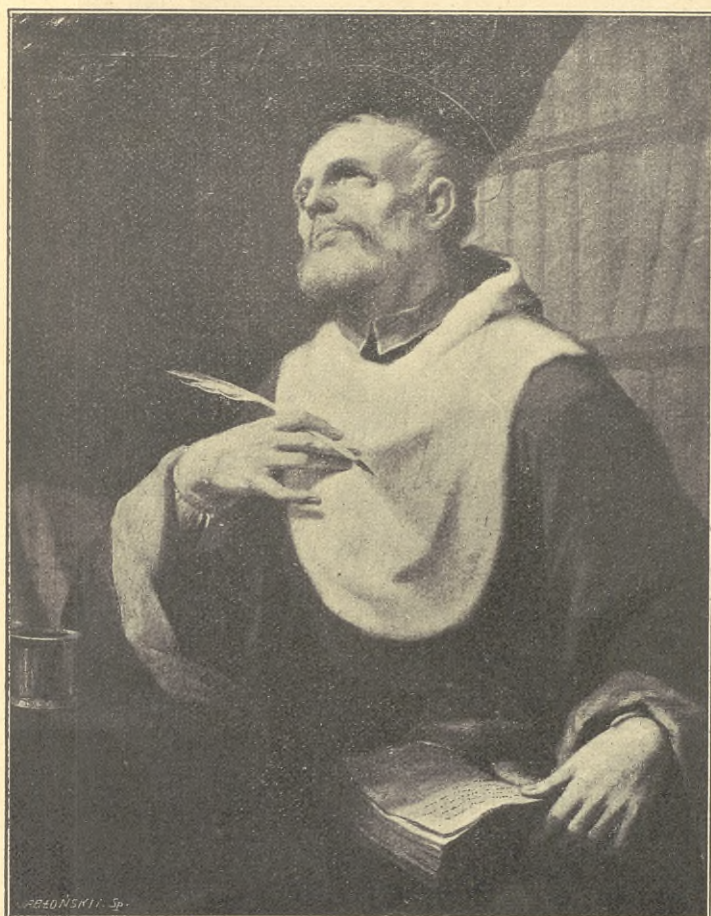


Fig. 208. Św. Jan Kanty, obraz Konicza z w. XVIII.
w kapitularku na Wawelu.

tyczności. Malował głównie obrazy ołtarzowe, w których lubił sceny tłumne i za-wile. Obaj oni licznymi płótnami przystroili kościoły krakowskie. Czechowicza portretyrodzinne spotkać nadto można po wielu domach szlacheckich.

Produkcya wymienionych i paru jeszcze innych malarzy polskich tego czasu nie zaspokajała jednak zwiększających się potrzeb artystycznych społeczeństwa. Już obudził się był wśród rodów magnackich duch gromadzenia po pańskich siedzibach zbiorów dzieł sztuki. Zamożniejsi Polacy utrzymywali rozległe

stosunki z Zachodem, żenili się niejednokrotnie z cudzoziemkami, wiele podróżowali po Niemczech, Francji i Włoszech. Czyta się o tem dosyć w żywotach możnowładców naszych XVII. i XVIII. w. Stamtąd to przywozili zapewne niejednen słynny obraz, stamtąd przywozili żyłkę do zakładania zbiorów dzieł sztuki za przykładem wielkich rodów cudzoziemskich. Równą

w tem rolę odgrywała próżność jak i rozwijający się smak. Gromadzą obrazy: Mikołaj Wolski, fundator Bielan pod Krakowem, Lubomirscy w Wiśniczu, Ossolińscy, Wiśniowieccy. W pierwszej połowie XVIII. w. słyszymy o pierwszym z nas przedsięwzięciu wystawy obrazów. Zebrał ją w r. 1729. Piotr Parys, malarz ks. Wiśniowieckiego, kaszt. krak., i z tym zbiorem kilkuset — oczywiście zagranicznych — obrazów jeździł do Lublina, Za-



Fig. 209. Scena rodzajowa z XVIII. w. Obraz Smuglewicza w Muzeum narodowym w Krakowie.

mością, Lwowa i Warszawy, urządzał wenty (sprzedaże) i loterye. Przez cały też wiek XVIII. sprowadzano artystów zagranicznych, zwłaszcza do przyozdabiania malowaniami dekoracyjnymi wnętrz licznych kościołów. Więc słyszymy o dekoratorach Dankwarcie, Karolu Montim, Piotrze Molitorze, Ecksteinie, X. Hüblu, X. Prechtlu, X. Ahornie, którzy perspektywicznymi widokami budowli i obrazami pełnymi śmiałych skrótów pokrywają sklepienia i ściany kościołów krakowskich, lwowskich, w Wielkopolsce, na Mazowszu, Podolu i Litwie.

Epoka panowania Stanisława Augusta, który był największym u nas opiekunem sztuk pięknych, niewiele w tych stosunkach przyniosła zmian.

Długoletnie wytrwałe usiłowania królewskie podnoszą wprawdzie dobry smak w narodzie i poziom wymagań artystycznych, a nawet przyczyniają się do spopularyzowania sztuki w społeczeństwie, lecz na razie mało skutecznymi się okazują co do rozwoju samodzielnego życia artystycznego w kraju, nie wskrzeszają rodzimych talentów, któreby zaważyły na szali malarstwa naszego. Odkryty i kształcony przez króla Kucharski osiada na całe życie za granicą, a dzieła jego w Polsce są nieznanne. Uzdolniony Warszawianin Franciszek Smuglewicz, maluje w Warszawie i Wilnie techniką poprawną liczne alegorye, sceny historyczne i rodzajowe (fig. 209), widoki i obrazy religijne, ale jest właściwie Włochem z usposobienia, postaci jego pozują na klasycznych Rzymian, a pejzaże również nie przypominają kraju rodzinnego. Gdańszczanin Daniel Chodowiecki, słynny w Europie rysownik, szttycharz i ilustrator, prócz nazwiska nie polskiego nie miał, choć się sam do polskości przyznawał i nieraz rysował typy lub grupy kontuszowe, a nawet sceny z historii polskiej.

Działalność cywilizacyjna światłego ostatniego monarchy w dalszych dopiero następstwach miała przynieść na polu sztuki owoce. Stanisław August nie tylko zbierał wybitne dzieła malarstwa — a wiadomo, że za królewskim przykładem możni panowie zaczęli tworzyć galerie prywatne — nie tylko sam rad otaczał się zdolnymi artystami obcymi, ale przygotowując grunt dla przyszłości, ściągął do Warszawy z zagranicy dobre siły nauczycielskie, mające warunki zachęcenia talentów miejscowych do uprawy malarstwa; przykład króla wzbudza mecenasów sztuki pośród możnych rodzin w kraju. Ściągani przez nich osiadali na czas krótszy lub dłuższy w Polsce: Mirys, Marteau, Beloto czyli Canaletto, słynna Vigée-Lebrun, Bacciarelli, Norblin i wnosili krzyżujące się kierunki szkół francuskich, włoskich i niemieckich. Niektórzy z nich zwabieni tu byli już nieco wcześniej, jeszcze za panowania miłujących sztukę Sasów. Utalentowany faworyt królewski, Włoch Bacciarelli, słynny zwłaszcza ze znakomitych portretów Stanisława Augusta ¹⁾ całkiem się z czasem spolszczył i założył w zamku w Warszawie pierwszą w Polsce szkołę malarzką. Osobne miejsce w historii podniesienia nauk i sztuk w Polsce należy się niezwykle kulturalnej rodzinie Czartoryskich, których systematyczna, wszechstronna i umiejętna działalność była niesłychanie płodną w dobroczynne skutki, a zasługi bodaj czy nie donioślejsze w tym kierunku od

¹⁾ Jeden z nich odtworzono w tomie I. »Polski« (fig. 277).

królewskich. Dzięki ich staraniom Puławy stały się ogniskiem, z którego przez długie lata promieniowały na całą Polskę szlachetne potężenia i prądy cywilizacyjne. Przywołany przez nich Francuz kształcony w Dreźnie, Norblin, obok bacciarellowskiej założył również swoją szkołę malarzką w Warszawie. Zachęta skutkowałą; garnie się młodzież do ołówka i pędzla; ze szkół tych obu wychodzi zastęp zdolnych artystów, jak ceniony miniaturzysta portretowy L e s e u r, portrecista R u s t e m, znakomity prawdziwie europejski malarz koni i typów wojskowych Aleksander Orłowski (fig. 210), dalej bardzo uzdolniony malarz portretów i scen history-



Fig. 210. Tańczący Kozacy. Rysunek Orłowskiego w zbiorze Pawlikowskich we Lwowie.

cznych oraz obrazów kościelnych, rysownik wybornych typów, uczeń Bacciarellego, Krakowianin Kazimierz Wojniakowski i kilku innych. Ruch więc obudził się niemały. Z tem wszystkim malarze ci nie tworzyli jednolitej narodowej szkoły, dzieła ich nie posiadają cech wspólnych, odróżniających je od produkcji zagranicznych. Byli wprawdzie malarze polscy, ale jak słusznie powiedziano, nie było jeszcze malarstwa polskiego. Jest ono w tym czasie, mimo widocznych usiłowań zbliżenia się do ludu i przyrody kraju, beznarodowe, kosmopolityczne. Jedynie w młodocianych pracach Orłowskiego można dopatrzeć się cech swojskich, zacięcia szlachecko-polskiego — niestety artysta o talencie tak niepospolitym i tak nawskróś polskim, na lata późniejsze osiadłszy w Petersburgu, zupełnie się z czasem wynarodowił. To szlacheckie zacięcie przebija niekiedy także w portretach

Płońskiego i karykaturach Jakóba Sokołowskiego, obu już należących do epoki porozbiorowej.

Jak mało zaś wszyscy wyżej wymienieni czynili zadość wzrastającym artystycznym potrzebom społeczeństwa, dowodem tego liczny ciągle jeszcze napływ do Polski artystów cudzoziemców. Tak w epoce rozbiorowej osiedlają się tu na czas jakiś ulubieni włoscy portreciści: Jan Lampi i syn jego Franciszek, oraz Józef Grassi, tudzież austriacki portrecista Pitschmann; tak później, już w początku XIX. wieku zjawiają się w Galicyi Niemcy: portrecista Schweikart, pejzażysta Lange, w Krakowie miniaturzysta Sonntag. Już samo zestawienie tych nazwisk obcych, do których możnaby dodać niejedno jeszcze inne, wskazuje, że sztuka w owym czasie nie była wypływem potrzeby całego społeczeństwa, ale raczej rzeczą mody i fantazyi możnych, czemś zbytkownem, obcem i napływowem — a znamionem jest fakt, że jeszcze w r. 1816., gdy wydawano w Warszawie Śpiewy historyczne Niemcewicza, dzieło napisane z polecenia Tow. Przyjaciół nauk i mające budzić w młodzieży ducha patryotycznego, aby uzyskać kompozycje rysunkowe do zdobiących książkę sztychów, musiano odwołać się do wiedeńczyka Frey'a, sprowadzonego niedawno do kraju przez Czarторыskich. Podobnie przesiedlony z Drezna do Puław Richter illustrował pierwsze wydanie popularnej historyi Polski »Pielgrzyma z Dobromila«. Tak więc szerokie warstwy, uczące się z tych dzieł miłości ojczyzny, patrzyły przytem na ryciny robione przez Niemców.

Już w owej epoce nie tylko publiczność nasza zaczyna odczuwać brak produkcji artystycznej, odpowiadającej uczuciom i ideałom narodowym, czego jednym z dowodów popularność wyżej wspomnianych illustrowanych dzieł patryotycznych — ale wśród samych artystów pojawia się choć w słabych zarodkach zwrot pomyślny. Zwrot to od kosmopolityzmu, co ani pragnień narodu nie mógł zadowolić, ani na szerokiem polu sztuki międzynarodowego, europejskiego nie zdołał doprowadzić do wielkich wyników — ku sztuce opartej na pierwiastkach swojskich. I rzecz dziwna, że pierwsze hasło do tego wyszło z pracowni cudzoziemca: Norblina, który przebywając długo w Polsce z zapałem i wytrwałością studyował polskie typy (fig. 211), polski krajobraz oraz polskie sceny rodzajowe i zostawił niezliczone rysunki świadczące o wielkiem życiu się z przybraną ojczyzną, a pełne werwy i nacechowane niepospolitym talentem. Uczeń jego, portrecista i sztycharz Michał Płoński, poszedł po części tymi samymi szlakami; wśród rysunków i rycin, odtwarzających znakomi-

cie dzieła wielkich mistrzów zagranicznych malarstwa, zostawił też pewną ilość utworów poświęconych przedmiotom wziętym ze świata polskiego. Niestety przedwczesna choroba i śmierć nie dała rozwinąć się w całej pełni działalności niezwykle uzdolnionego artysty. Nie byli uczniami Norblina, ale pod jego wpływem tworzyli swoje widoki polskich krajobrazów, starożytnych gmachów i miast: malarz Głogowski Jerzy, Lwowianin, działający między r. 1800. a 1831., i sztycharz widoków kościołów, zamków i ruin Vogel, Polak mimo niemieckiego swego nazwiska.

Niewątpliwie zwrot ten ku rzeczom ojczystym wywołany został przewrotami, jakie przeszły ponad krajem w ostatnich trzech dziesiątkach lat XVIII. w. W pomyślności mało zwracamy uwagi na otaczający nas codzienny świat, na atmosferę, wśród której żyjemy, a która w znacznej części stanowi warunek naszego zadowolenia i szczęścia. Wielki mistrz czasów porozbiorowych, Mickiewicz, we wstępie do nieśmiertelnej opowieści »Pan Tadeusz« porównał w rzecznych słowach ojczyznę do zdrowia:

Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej
[ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Mickiewicz wraz z emigracją tęsknił, tułając się na obczyźnie, ale i ci, co zostali w kraju, nauczyli się cenić i kochać kraj dopiero po utracie niepodległości, po strasznych pogromach 1792. i 1795. r., bo naród pozbawiony niepodległości żyje tylko połową życia, dusi się jak ryba wyjęta z wody. Myśl artystów, w których piersi jak w soczewce kryształowej skupiają się promienie uczuć społeczeństwa, nie mogła poprzestać na przypomnianiu sobie i odtwarzaniu pędzlem krajobrazów swojskich i typów rodzimych, ale musiała pchać rękę do kreślenia scen patryotycznych, wspomnień narodowej wielkości, chwil tryumfu i świetności, walk bohaterskich o obronę



Fig. 211. Trębacz. Rysunek Norblina.

niepodległości. To dopiero mogło zbudzić długo uspięone umysły, rozgrzać i podnieść w górę serca. Jednym z najpierwszych, który wstąpił na tę drogę, był Krakowianin, Michał Stachowicz. Wypowiedział on, jak umiał, ołówkiem i pędzlem to, co leżało na dnie uczuć polskich, i stąd jego więtość — mimo artystycznej nieudolności. Samouk ten, zdolności wcale mierznych, zajmuje nawet miejsce ważne w historii malarstwa polskiego, bo płodną swą działalnością położył niezawodnie podwalinę do późniejszego rozwoju sztuki narodowej, czerpiącej swoje soki z wierzeń, ideałów i cierpień narodu, tudzież z przyrody kraju ojczystego. W licznych, choć rozmiarami niewielkich obrazach, wykonanych niekiedy olejno, częściej farbami wodnymi, a najczęściej rysunkiem piórkowym i tuszem, odtwarzając sceny z historii Krakowa, widoki miasta rodzinnego, obchody pamiątkowe i portrety patrycyuszów, stał się ulubionym i typowym malarzem patryotycznego mieszczaństwa krakowskiego. Tutaj niemal w każdym dawniejszym domu znajdziesz jedną z licznych kopii lub repropukcji »Przysięgi Kościuszki w r. 1794«, »Wkroczenia wojsk Księstwa warszawskiego do Krakowa w r. 1809«, albo »Śmierci księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem w r. 1813«. Malował też i rysował liczne epizody z dawniejszych dziejów narodu, a obrazy jego choć nie mogą zadowolić wybrednych wymagań artystycznych, natchnione są głębszą myślą patryotyczną, miłością tradycyi i przeszłości narodowej, i dziś jeszcze żywo przemawiają do naszych uczuć i wyobraźni¹⁾. Jak zaś trafiały do serca współczesnych, świadczy fakt, że Stachowiczowi polecono przyozdobić cyklami wielkich malowań ściennych historycznych kilka sławniejszych gmachów publicznych, jak »Salę jagiellońską«, czyli dawną aulę uniwersytecką w bibliotece Jagiellońskiej i salony słynnego za Woronicza pałacu biskupiego w Krakowie, oprócz tego także wewnątrz wielu domów prywatnych w Krakowie i dworów szlacheckich na prowincyi. Niestety z tych cykliów malowanych na ścianach scen historycznych nie prawie nie dochowało się do naszych czasów prócz kartonów do niektórych obrazów lub małych szkiców rysunkowych.

Unarodowione co do treści przez Stachowicza i kilku tuż przed nim wymienionych, malarstwo nasze stało jednak jeszcze dosyć nisko pod względem artystycznym i było wynikiem usiłowań pojedynczych, luzem chodzących artystów, którym brakło jakiegokolwiek łącznika, jakichkolwiek wspólnych właściwości. Prywatne szkoły Bacciarellego i Norblina

¹⁾ Reprodukcyi z dzieł jego znajduje się kilka rozprószonych w tomie I. niniejszego wydawnictwa (fig. 289, 292, 307).

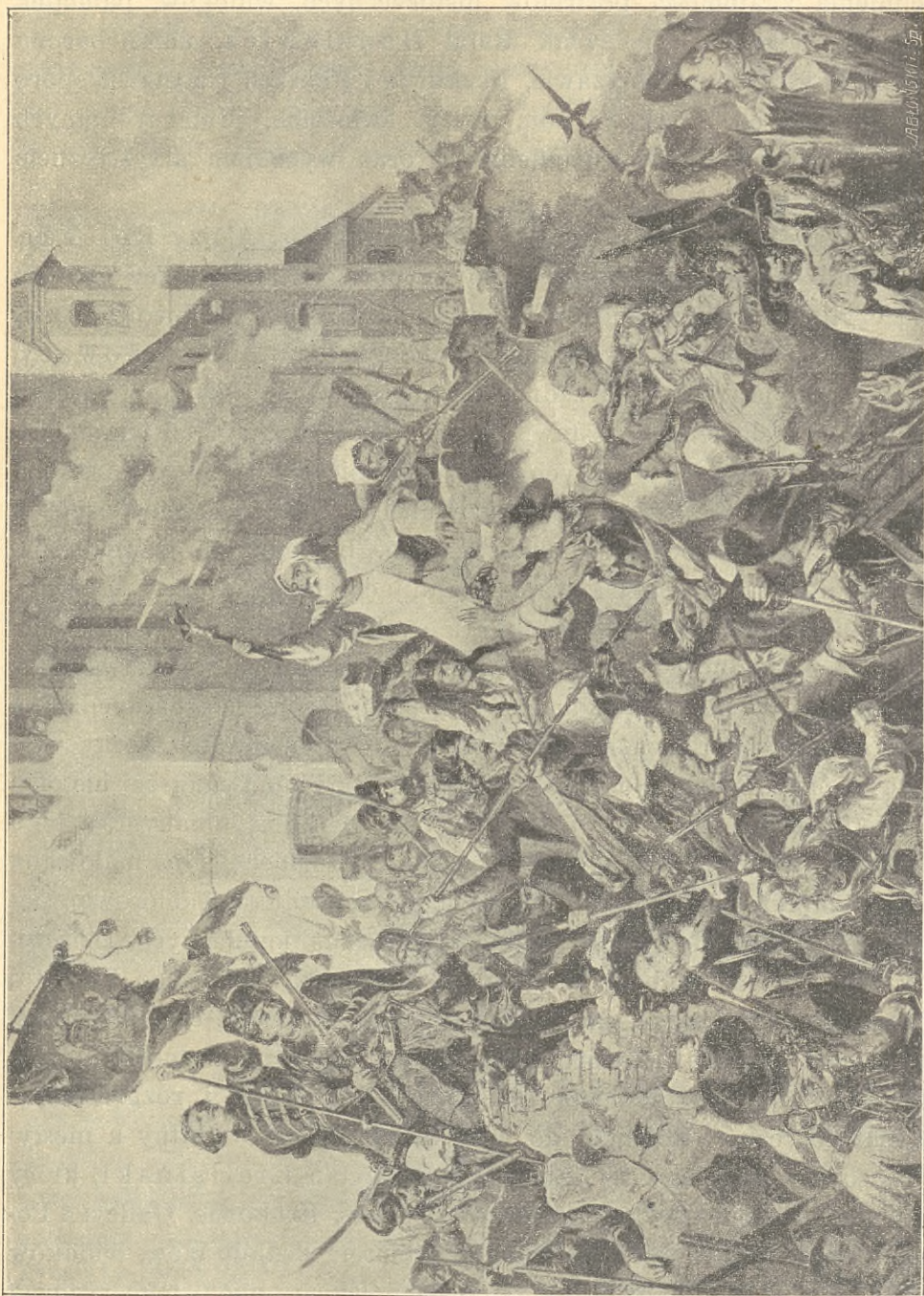


Fig. 212. Ks. Kordecki na czele obrońców Częstochowy oblężonej przez Szwedów.
Obraz Suchodolskiego w Muzeum narodowym w Krakowie.

i Antoniego Oleszczyńskiego, którzy przyczynili się niemało do rozpowszechnienia znajomości portretów historycznych, widoków, pamiątek artystycznych polskich. Królewski Rafał Hadziewicz, uczeń barona Grosa, osiadał kolejno w Warszawie, Krakowie i Kielcach i zostawił sporo obrazów kościelnych, a także i kompozycyi świeckich, pretensjonalnych i zimnych, ale świadczących o sumienności oraz wysokiem artystycznym wykształceniu artysty.

We Lwowie odznaczyli się przed połową XIX. w. Alojzy Reichan, uczeń akademii wiedeńskiej, dobry i płodny portrecista, malujący głównie akwarelą czyli farbami wodnymi. Lwowianami też są i we Lwowie długi czas działali dwaj bracia, Franciszek i Maksymilian Siemianowscy, którzy z zawodu prawnicy i urzędnicy, wszelkie wolne chwile poświęcali malarstwu akwarelowemu i zostawili liczny zbiór typów ludzi i koni, widoków i scen rodzajowych w małych zwykle rozmiarach robionych i wspólnym monogramem podpisywanych. Dyletanci to o talencie nie dosyć do dziś dnia ocenionym, nie dosyć nawet znanym, bo nigdy nie szukali rozgłosu, w zamiłowaniu samem i pracy znajdując całą nagrodę.

Do żadnej części Polski specjalnie nie należy January Suchodolski, batalista, urodzony w Grodnie, wojskowy za Księstwa warszawskiego, który kształcił się w Rzymie i Paryżu, i większą część życia przepędził za granicą. Malował on przeważnie bitwy z wojen Napoleońskich, sceny wojskowe z typami żołnierzy polskich, a także epizody z dawniejszej historii narodowej (fig. 212). Był przez jakiś czas bardzo u nas lubianym, a jego »Somosierra«, »Zdobycie Saragossy« i »Śmierć Czarnieckiego«, malowana w kilku egzemplarzach i rozpowszechniona w reprodukcji kolorowej, należały do obrazów około r. 1850. nadzwyczaj u nas popularnych. Dziś widzimy w nim jedynie słabego naśladowcę Francuza, Horacego Vernetą; lecz nie można zaprzeczyć, że położył niemałą w swoim czasie zasługę, dziełami swemi przemawiającemi łatwo do szerokiej publiczności budząc fantazyę, wywołując wspomnienia historyczne i rycerskie i rozgrzewając uczucia patryotyczne. Również do całej Polski należy wybitny a niesłychanie pracowity sztycharz tej samej epoki Kajetan Kielisiński, który urodzony w Kieleckiem, żył po kolei w Warszawie, Krakowie, Galicyi i Poznańskiem. Jego Album jest nieocenionym zbiorem krajobrazów, widoków miast i sławniejszych gmachów na ziemiach polskich; obok tego rysował lub malował akwarelą niezliczone typy ludowe, portrety, tablice do wydawnictw pieczęci polskich, monet i medali.

Ale z pewnością największym talentem malarskim, jedynym w pierwszej połowie XIX. w. artystą iście z Bożej łaski, niemal genialnym, był Krakowianin Piotr Michałow ski, człowiek wyższego umysłu i szerokich horyzontów, razem uczony, biegły w językach starożytnych, fachowy znawca górnictwa, niepospolity mąż stanu, obywatel wiejski wzorowy i filantrop chrześcijański. Była to zdolność wyjątkowa, dziwnie wszechstronna. Czego



Fig. 213. Artyleria. Szkic olejny Michałowskiego, własność rodziny malarza.

się chwycił, wszystko spełniał świetnie, a zawsze z wyższą myślą o sprawie publicznej. Przed r. 1830. okazał się energicznym i znakomitym kierownikiem oddziału górniczego w Komisji skarbu w Królestwie polskim przy boku ministra, księcia Lubeckiego; w czasie powstania listopadowego rozwinął niepospolitą działalność organizatorską, podobnie jak i w późniejszych latach, kiedy po wcieleniu do Austrii wolnego miasta Krakowa, powołany został przez rząd na naczelnika Rady administracyjnej W. Księstwa krakowskiego. Wśród tylu największej wagi zajęć znajdował czas, aby wolne

chwile poświęcać sztuce, do której od dzieciństwa miał pociąg nieprzeparty. Powstanie upadło, najgorętsi patrioci szli na emigrację, lub w kraju oddawali się beczynnej rozpaczce — on jako już człowiek trzydziestoletni wyjechał na lat parę, ale na to, by jak mawiał: gdy na razie nie może inaczej służyć ojczyźnie, zostać malarzem sławy jej oręża. W Paryżu kształcił się u jednego z wybitnych przedstawicieli szkoły romantycznej, malarza scen wojskowych i Napoleńskich Charleta i zyskał sobie imię u Francuzów, którzy dzieła jego chętnie nabywali. Powróciwszy r. 1835. do kraju, mieszkał częściowo w Krakowie, częściowo na wsi i dzielić musiał zajęcia artystyczne z obowiązkami obywatelskimi. Sam uważał się raczej za amatora tylko i do dzieł swoich nie przywiązywał wielkiej wagi. Przechowywane głównie w rodzinie, były one długi czas nieznanne szerszej publiczności, która dopiero na wystawie lwowskiej 1894. r. ocenić mogła całą wartość jego spuścizny. Robił przeważnie akwarele i rysunki, obok tego studia olejne, koni i zwierząt domowych, portrety, sceny wojskowe i typy ludowe. Rzadziej tworzył epizody z wypraw napoleońskich. Raz wyjątkowo zapaliła się jego fantazyja do »Zdobycia wawozów Somosierry« i powstał szkic w wielkim stylu, o zacięciu pełnem heroicznej namiętności, świadczący wymownie o niezwykłym talencie kolorystycznym. Pomimo, że nie został większych obrazów wykończonych, w samych studyach i szkicach (fig. 213. i 214.) podziwiać trzeba prawdę, śmiałość i realizm tych prób, które starczą za dowód, że byłby mógł zostać największym polskim malarzem epoki przedmatejkowskiej; w każdym razie tkwił w nim wielki portrecista, studia zaś zwierząt, zwłaszcza koni, są po prostu znakomite i kilku słynnych malarzy francuskich uznawało go za mistrza swego pod tym względem.

Tak powoli męźniała technika i malarstwo polskie coraz bardziej zaczynało odczuwać prądy poruszające świat artystyczny Zachodu, żyć jego życiem. Zarazem stawało się coraz bardziej polskiem pod wpływem wstrząśnień politycznych, jakich w tych latach doznał naród. Związek tych dwóch stron życia narodowego: politycznej i artystycznej jest wyraźny i niewątpliwy. Epoka kościuszkowska wydała patriotycznego Stachowicza i kilku pierwszych malarzy swojskich. Epoka powstania 1831. r. jeszcze silniej odbiła się skierowaniem umysłów i serc ku rzeczom ojczystym. Na ten zwrot w sztuce niemało wpłynął młody Wincenty Pol, późniejszy autor pełnej ognia »Pieśni o ziemi naszej«, który w r. 1839. ogłosił rozprawkę »O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym«. Nawoływał on w niej gorącemi słowami młodych artystów do zwrócenia się ku przyrodzie polskiej, ku

swojskim obyczajom i przedmiotom. Było to bardzo na czasie, gdy malarze nasi zawsze jeszcze za granicą szukali nie tylko nauki, ale i natchnień do obrazów swoich. Nie dziw, skoro istniejące w kraju szkoły niewiele im dać mogły. W najlepszej stosunkowo krakowskiej Stattler umiał rozbudzać duchowo swoich uczniów, uwielbiał w zasadzie naturę i cenił rzeczy swojskie, ale w praktyce zasklepiony w jednostronnych zapatrywaniach, wierny zwolennik przepisów opartych o wzory sztuki włoskiej epoki odro-



Fig. 214. Fornalnia krakowska. Akwarela Michałowskiego, w posiadaniu rodziny malarza.

dzenia, nie szedł równym krokiem za ruchem europejskim, systemem swoim wychowawczym tamował szczere patrzenie na naturę i malować nikogo właściwie nie nauczył. Znalazł się krytyk świątły, Lucyan Siemieński, który w r. 1849. gwałtownie na te braki szkoły krakowskiej uderzył i dał pobudkę do jej pierwszego odrodzenia za Łuszczkiewicza. W najtrudniejszych warunkach materyalnych, wielkiem wysileniem osobistem, znajomością prądów zachodnich, wysokiem wykształceniem ogólnem i siłą wrodzonego rozumu zaczął Łuszczkiewicz szkołę reorganizować i podnosić, mając jedynego sprzymierzeńca w wysoko estetycznie wyrobionym Józefie Kre-

merze, który został w r. 1850. profesorem historii sztuki; zwracali oni obaj uwagę młodzieży na zaniedbane dotąd i nieznanie zupełnie zabytki dawnej sztuki w Polsce i nawiązali nić przerwanej zupełnie tradycyi historycznej. Słusznie uznawali, że sztuka polska odżyć może i zakwitnąć nie przez zasiew nasion obcych, ale jedynie przez pielęgnowanie i rozwijanie pierwiastków swojskich związanych z usposobieniem i wiekowem przyzwyczajaniem narodu, płynących niejako we krwi jego. Równocześnie starali się o dostarczanie uczniom możności studyowania natury, o wyrugowanie panującego przez długie lata szablonu i konwenansu.

Była to chwila ocknienia się u nas życia artystycznego i zajęcia ogółu dla sztuki. Monachium stanęło było na czele ruchu świata malarskiego środkowej Europy, a szkoła tamtejsza przez szereg lat ton nadawała sztuce, pod kierunkiem kilku malarzy wykształconych w Rzymie i pokrywających olbrzymiami kompozycjami religijnymi, legendarnymi i historycznymi ściany kościołów, pałaców i muzeów. Szuka tam nauki cały zastęp młodych, pełnych zapału malarzy z różnych stron Polski, aby powróciwszy do kraju zużytkować nabytą wiedzę i wprawę na chwałę własnego narodu. Patriotycznie usposobieni rwą się do sławienia pędzlem przeszłości narodowej, ale nie mając dostatecznego przygotowania archeologicznego, przenoszą na przedmioty polskie zasób wiedzy historycznej i znajomości historii kultury, przyniesiony z Niemiec, malują wogóle sposobem monachijskim obrazy pozbawione podkładu realnego, teatralne. Do najbardziej utalentowanych należą Warszawianie: Aleksander Lesser i Józef Simmler. Pierwszego »Oblężenie Trembowli« (albo »Chrzanowska«) cieszyło się przed r. 1850. pewną popularnością. Młodszy od Lessera Simmler w ciągu krótkiego swego zawodu utworzył stosunkowo znaczną liczbę dzieł większych rozmiarów, w których uwydatniły się: jego niepospolity talent kolorystyczny, dar charakteryzowania postaci i nadawania im głębokiego wyrazu indywidualnego, wysoka technika i umiejętność kompozycji. Jego »Zygmunt August przy łożu umierającej Barbary« (fig. 215) pozyskał sobie odrazu wielką i zasłużoną sławę, odbywał tryumfalną podróż po różnych miastach; i do dziś dnia zachował miejsce zaszczytne: jest to najlepszy wielki obraz historyczny polski z doby przedmajejkowskiej. Cechuje go znakomite wykończenie, wdzięk linii i poetyczność, która pomimo pewnej teatralności wywiera silne wrażenie i podbija widza. Dwa inne wybitne jego obrazy to: »Katarzyna Jagiellonka w więzieniu w Grypsholmie« i »Przysięga Ja-

dwigi«. Simmler zostawił też dobre obrazy kościelne i kilka wybornych portretów.

Rozkwitła w owym czasie szkoła historyczna francusko-belgijska wywierała na to pokolenie malarzy naszych wpływ tylko pośredni — przez Monachium, gdzie silnem echem odbijały się prądy zachodnie. Jedynym



Fig. 215. Śmierć Barbary Radziwiłłówniej.
Obraz Simmlera w posiadaniu Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

znakomitym jej u nas przedstawicielem był Henryk Rodakowski, Lwowiec, który uczył się i potem osiadł w Paryżu, już od r. 1852. zwracając swymi obrazami uwagę powszechną i zdobywając medale na wystawach międzynarodowych. Portretami swymi stanął na równi ze słynnymi portrecistami francuskimi i może pierwszy — jeżeli pominiemy studia Michałowskiego — wyprowadził sztukę polską na szeroki horyzont europejski. Jego »Wojna kokosza« była próbą obrazu historycznego, mającą swoje

zalety, ale próbą, która jednak w zawodzie artysty ważniejszej roli nie odegrała. Na starsze już lata przeniósł się Rodakowski do Galicji, potem mieszkał jakiś czas w Wiedniu, aż wkońcu osiadł w Krakowie, zamianowany niemal w przeddzień śmierci następcą Matejki na posadzie dyrektora Szkoły sztuk

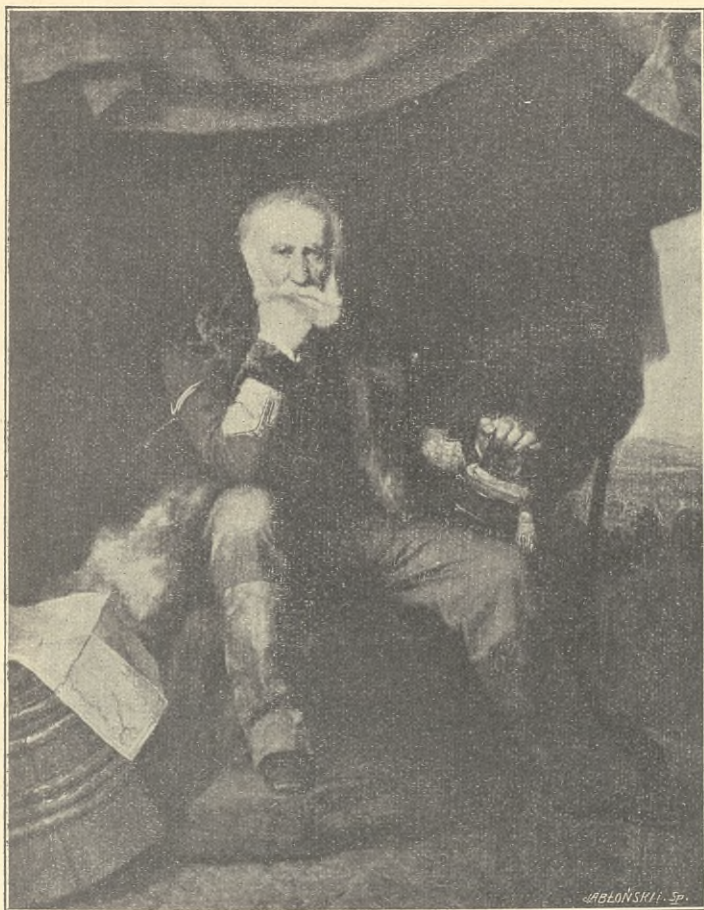


Fig. 216. Portret generała Dembińskiego.
Obraz Rodakowskiego w Muzeum narodowym w Krakowie.

pięknych. Malował jeszcze dużo, rwał się do wielkich kompozycji, jak obraz stanowiący olbrzymi fryz sali sejmowej we Lwowie, a przedstawiający »Dobrodziejstwa Kultury«, tworzył obrazy rodzajowe, rysował typy ludowe i ilustracje do poematów, lecz właściwym polem jego działania pozostał portret, a portrety ciotki artysty (nazywany zwykle przez pomyłkę portretem matki), dalej generała Dembińskiego (fig. 216), hr. Rogiera Raczyńskiego, kardynała, mają wartość trwałą w ogólnej historii malarstwa tej epoki.

Obok tych kilku wymienionych żyło około r. 1850. kilkunastu innych młodych malarzy, którzy już jako początkujący zwracali na siebie uwagę i wielkie rokowali nadzieje. Będziemy o nich mówili niżej. Wrzało więc w świecie sztuki polskiej. Kto miał oczy ku patrzeniu, musiał widzieć, że malarstwo nasze przebywa jakąś wiosną, po której można spodziewać się lata i żniwa obfitego, że zanoszą się na epokę rozkwitu

i na uznanie nareszcie sztuki polskiej przez Europę. Pojawia się mnogość talentów w różnych stronach rozszarpanej ojczyzny, niektóre z nich jaśniejają nawet za granicą; z płócien tych malarzy, którzy z kraju jeszcze nie wyjeżdżali, bije świeżość pomysłów, zapał, technienie poezyi. Znajdują się mecenas, którzy młodych artystów wspierają rozumną zachętą i pomocą, a dzieła ich kupują. Nie brak dla nich interesu wśród szerszego ogółu i w dziennikarstwie. W Krakowie skupiającym wówczas inteligencję polską, znalazła się grupa ludzi, którzy zrozumieli, że gród ten ze swemi tradycjami, pamiątkami i zabytkami dawnej a świetnej sztuki, ze swoją szkołą malarską nie pierwszorzędną, ale najlepszą z istniejących na polskiej ziemi, jest jedynym środowiskiem do rozniesienia i skupienia życia artystycznego. Zawiązało się tu w r. 1854. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, a urządzone przez nie wystawy dzieł sztuki polskiej znalazły oddźwięk wśród publiczności o smaku wyrobionym przez styczność z Zachodem i przez wpływ artystycznego tła miasta. Za przykładem Krakowa zaczęto urządzać stałe wystawy w Warszawie, potem we Lwowie, w końcu w bliższych już czasach w Poznaniu. W Poznaniu przedsięwzięcie nie mając odpowiedniego gruntu, po kilku latach upadło; oby powiodło się wskrzesić je obecnym usiłowaniami. Natomiast w Warszawie i Lwowie nie tylko się utrzymało, ale powstały za wzorem Krakowa osobne Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, które stanowią pośrednictwo między artystami a publicznością i przyczyniają się do podniesienia smaku i rozszerzania w społeczeństwie zamiłowania do sztuki.

Pierwsza wystawa krakowska w r. 1850. oprócz dzieł znanych nam już malarzy — przyniosła nazwisko nowe: Juliusza Kossaka. Skromne były początki malarza, który miał później tak ważne zająć miejsce wśród artystów polskich i tak przyczynić się do spopularyzowania sztuki u nas. Urodzony w r. 1824. w Wiśniczu, obrał za wolą rodziny zawód prawny. Jako uczeń uniwersytetu we Lwowie, czuł jednak pociąg silny do malarstwa i ukradkiem uczył się rysunku u Jana Maszkowskiego, który sam artysta średniej miary, ma tę zasługę, że wytworzył we Lwowie grunt dla uprawy sztuki i wyrobił kilku niepoślednich malarzy. Przyszły nasz znakomity akwarelista nie posiadał z domu środków do kształcenia przyrodzonej zdolności. W pomoc przychodzi mu znajomość z kilku obywatelami galicyjskimi, którzy zamiłowanie do koni, polowań i rozrywki umieli jeszcze wówczas łączyć ze szlachetną słabością do sztuki i do artystów. Wśród zabaw myśliwskich i wszelkiego rodzaju sportu uprawianego po szlache-

Fig. 217. Mohort przedstawia stadninę ks. Józefowi Poniatowskiemu. Akwarela Jul. Kossaka, własn. pryw. Z fotogr. Schuberta.



ckich i pańskich siedzi-
bach wiejskich rozstrzyga
się los i kierunek talentu
młodzieńca na rozdrożu.
Swoimi typami koni, sce-
nami myśliwskimi i wy-
ścigowymi zwraca uwagę
na siebie; a umiał praco-
wać pilnie i wytrwale,
i obrazki jego cieszyły
się powodzeniem. W mo-
dzie były wtedy obrazy
polowań i koni robione
przez akwarelistów an-
gielskich i niewątpliwie
przyczyniły się do tego,
że Kossak obrał również
tę samą technikę, którą
przez całe życie miał u-
prawiać. Doniosłe dlań
znaczenie miała styczność
z dwoma zwołanymi ho-
dowcami koni. Z Juliu-
szem hr. Dzieduszyckim
odbył podróż na Wschód,
do kolebki ulubionych u
nas koni tureckich i arab-
skich. Przez stosunki
z Branickimi poznał pol-
skie kresy wschodnie,
szerokie krajobrazy ste-
pów ukraińskich, stadni-
ny, jarmarki miast kreso-
wych z całą pstrą a ma-
lowniczą mieszaniną ty-
pów, ras i strojów. Była
to epoka żywego jeszcze



Fig. 218. Rewerze Potockiemu chłop przynosi buławę hetmańską wyoraną w polu. Akwarela Juliusza Kossaka. Własność prywatna.

wspomnienia bohaterskich walk 1830. r. i niezbyt dawnej tradycji wojen napoleońskich. Teraźniejszość bez życia politycznego mało przedstawiała interesu. Wieczorami jesiennymi przy kominku i fajce szlachta zabawiała się opowiadaniem o zaznanych epizodach wojennych, o rycerskich czynach przodków. Dzieje pokoleń szlacheckich były jeszcze dla niej historią narodu. Wszystko to pędzłem lub ołówkiem przenosił Kossak na papier. Przytem rozczytywał się we współczesnych poetach naszych, szczególnie w opowiadaniach z życia szlacheckiego.

Ale sam czuł, że jeszcze nie jest skończonym artystą. W r. 1853. wybrał się do Paryża, zwabiony sławą malarza bitew i koni, Horacego Vermeta, którego po kilku latach nauki prześcignął talentem i wprawą, choć nie rozgłosem i rozmiarami kompozycji. Malował zawsze małe obrazki, tylko że pod wpływem pobytu paryskiego dawny malarz polowań nabrał pewnego zacięcia bohaterskiego, stał się malarzem epizodów wojennych, a rys ten jeszcze spotężniał u niego po krótkim pobycie w Monachium u znakomitego batalisty Franciszka Adama. Resztę życia przepędził w kraju, naprzód w Warszawie, a od r. 1870. osiadł w Krakowie i tu w r. 1899. żywota dokonał.

Kossak należał do najpracowitszych naszych artystów. Trudno zliczyć jego dzieła. Malował sceny z życia wiejskiego, polowania, jarmarki, targi, widoki wsi i miast naszych, typy ludowe, portrety konne i portrety koni, stadniny, epizody z życia i dziejów szlachty, bitwy historyczne. Akwarele jego rozchwytywane, rozproszyły się po całej ziemi polskiej. Do najznakomitszych należą »Mohort przedstawiający stadninę księciu Józefowi Poniatowskiemu« (fig. 217), »Rewera Potocki, któremu chłop przynosi wyoraną w ziemi buławę hetmańską« (fig. 218), »Stadnina w Taurowie«, »Przeprawa przez Dniestr«, »Wesele krakowskie«, »Targ na Kleparzu«. Obok nich znane są bardzo »Czarniecki«, »Leon Rzewuski pod Wawrem« »Rodakowski pod Custozą«, »Wycieczka myśliwska«, »Polowanie w Byczkowcach«, »Sobieski«, »Kościuszko«, »Książę Józef Poniatowski« (fig. 219). Z wyjątkiem jednego »Odwrotu Bourbakiego« nie znamy w całej spuściźnie po Kossaku żadnego obrazu, któryby nie odnosił się do rzeczy polskich. On nie rozumiał, jak Polak mógłby talent swój oddawać na usługi obcych. Cała uwaga jego, miłość całego życia poświęcona była rzeczom swojskim i śpiewaniu chwały ojczyzny. W Polsce i jej glorii rozmiłowany, o niej myślał, gdy malował cykle z dziejów starych rodzin: Fredrów, Gniewoszków, Tyszkiewiczów, gdy kreślił portrety zasłużonych żołnierzy

i patryotów: Rzewuskiego, Sanguszki, Kruszewskiego. Peizaże polskie i sceny rodzajowe z życia wiejskiego tworzył z miłością synowską dla matki ojezyny i kraju rodzinnego. Typy polskie, krajobraz polski, konia polskiego znał i umiał oddawać jak nikt inny. Znał i przeszłość naszą dziejową i historię kultury: świadczy o tem każdy szczegół jego utworów.



Fig. 219. Książę Józef Poniatowski.
Akwarela Juliusza Kossaka.

Obok obrazów robił ołówkiem niezliczone rysunki, przedstawiające sceny z poematów Pola, które mu szczególnie zawsze przypadły do smaku, z opowiadań Bodzantowicza, powieści Jeża, z »Pana Tadeusza« Mickiewicza. Talent jego ilustratorski znalazł ogromną podniechęć, gdy w czasie sześćdziesięcioletniego pobytu w Warszawie w latach 1862—1868 objął kierownictwo działu artystycznego w »Tygodniku ilustrowanym«. Ryciny jego stały się ulubionymi w kraju, nakładcy starali się pozyskać ołówek jego dla swych

wydawnictw, które rozchodząc się tysiącami po pałacach, dworach, domkach małomiejskich, popularyzowały literaturę naszą i szerzyły znajomość przeszłości.

Gdy obejmujemy całą działalność i postać Kossaka, musimy przyznać, że był on nawskróś idealistą, idealizował przeszłość naszą, typy, nawet krajobraz i konie — ale idealizm swój oparł na podstawie prawdy. Po epoce fałszywego konwencyonalizmu, który wyjałowił był niwę sztuki, on

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



III-303504

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



III-308141

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000325960

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000199235